

Tom Trzydziesty dziewiąty Lit. E [d-l]

Spis listów w Tomie 39 zawartych.

Karta.		Ilość - Rok.
1.	Edwin	1 - 1863
2.	Ehlers Ryszard	2 - 1878
6.	Ehrenberg Gustaw	2 - 1874, 79.
9.	Ehrenfeucht Feliks [Henryk Sosyński?]	1 - 1876.
11.	Eisenbeth Julian	2 - 1878
13.	Eisenberg Sara	1 - 1879.
14.	Eisert ~~Wi~~ Teodor Wilhelm (rachunek)	1. - 1886
15.	Ejsmont Franciszek	15 - 1870 (?), 71, 72, 73, 75, 77, 78.
44.	Elgaß Aleksander	9 - 1873, 74.
62.	Eljasz Walery k. 73. umowa Eljasza z [illegible] o [illegible] do [illegible] Tadeusza z 1867	109 - 1866, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 85.
271.	Eljasz Wojciech	10 - 1871, 75, 78, 80, 81, 82, 85, 86
288.	Elsner Franciszek	1 - 1872,
289.	Elzanowski S.	1 - 1864,



Kor
piy
nor
jak

miej
tygod
sług
O i
prz
ze
brata
dym
był
nier
kilk
cyi,
bez
Jedn
zob
star

1863

148
1

1

Korzystając z łaskawego pozwolenia pisywania do Szanownego Pana, donoszę Mu, com zastał w Paryżu i jakie mam zamiary na przyszłość.

Brata mojego nie zastałem na miejscu, wyjechał on przed kilkoma tygodniami do Petersburga, gdzie będzie służyć w Sekretaryjacie Królestwa Polskiego. O ile wiem jest to biuro pasożytów, którzy przejadają dość znaczne pensyje, idące ze skarbu Królewstwa. Nie wiem, co brata skłoniło do wzięcia demisyi, w każdym razie lepiejby zrobił, gdyby się był postarał o miejsce cywilnego inżeniera. — W Paryżu jest obecnie do kilku tysięcy polaków, z nowej emigracyi, wszyscy z małym wyjątkiem, bez żadnych materyjalnych środków. Jedni jeszcze wyczekują, nie chcąc się niczem zobowiązywać, większa jednak część stara się o miejsca; ja należę do liczby

ostatnich. Mój plan ostateczny jest pozostać w Paryżu, pracować umysłowo nie wdawać się w żadne stronnictwa a jeżeli Bóg pozwoli, że kraj nasz powstanie znowu, przy sprzyjających okolicznościach, ja wszystko porzucę i pewno nie ostatni stanę do nowej walki

W tej chwili nie mam jeszcze nic zapewnionego, zdaje się jednak, że się umieszczę w szkole „Monts Parnaskiej, jako guwerner; dostanę stół i mieszkanie darmo. Jeżeli czas pozwoli przygotować się dostatecznie, to jeszcze w tym roku będę składać egzamin do szkoły dróg i mostów. Chociażby jednak przyszło się stracić i rok następny, to i na to jestem przygotowany; ten rok poświęcę na wyuczenie się dokładne języka francuskiego i będę mógł wiele rzeczy przeczytać, na co czasu byłoby za mało, przy stałych zajęciach w szkole.

3

Przepraszam Szanownego Pana, że w całym liście zajmuję się wyłącznie moją osobą, robię jednak i wspólnemu i jakiemi zostałem przez Pana przyjęty w Drezdnie, do tego stopnia mię ośmieliło.

Kończę załączeniem zapewnienia szczerej wdzięczności i prawdziwego szacunku dla Szanownego Pana.

Sługa Edwin.

Paryż
22 Czerwca.

Ehlers Richard 48

27/11

Hochgeehrter Herr!

Verzeihen Sie bitte, wenn ich, als Unbekannter, es wage, Sie mit einer dringenden Bitte zu belästigen; aber das Interesse für Ihre Schriften, vorzüglich des mir bis jetzt unbekannt gewesenen Romans "Maritana", treibt mich dazu.

Beehren Sie mich bitte mit einem kl. Schriftstück Ihrer Hand.

Nehmen Sie meinen aufrichtigen, herzlichen Dank, vor-

sicher sein können, bin

ich Hochachtungsvoll

Ihr ergebener

Richard Ehlers

Adr: M. Schliemann

Grasskeller 7

Hamburg.

Hamburg d. 25 Novbr.

1877.





Hochgeehrter Herr!

Herzlichen, aufrichtigen Dank für Ihre freundlichen Zeilen und für Ihre Photographie. Einliegend sende Ihnen die, von meiner Wenigkeit, damit Sie den auch äußerlich kennen, dem Sie eine unendliche Freude gemacht haben, nämlich

Ihrem, Sie verehrenden,

Richard Ehlers

Hamburg, d. 9/12 78

Szanowny Panie.

Wielką mi pociechę sprawiła możność oddania się wprost do Szanownego Pana, i przypomnienia się dobrej Jego znajomości, której tyle miłych wspomnień zachowałem, a było to przed dwunastu laty, przed burzą. Cudny Pana jest pomysł wydania krajowi całego Szekspira, chociaż zbiorowym, że tak rzekę, wysiłkiem, i pod Pańską opieką da się to porządnie wykonać. A rzecz sama, jest bardzo na czasie, jest jakby wskazana; mówiłem o tem kilkakrotnie z Estreicherem, jedynym literatem z którym się tu czasem i chętnie widuję. Jest to taką prawie, próbą dojrzałości i wyrobienia języków nowszych, jakiemi w XVI wieku były przekłady Biblii, mianowicie w XIX wieku uważać przekłady Szekspira; wielceby może być z nich korzyść została, przy dotykaniu objaśnień i rozbiorów, byleby tylko trafić na dobrą chwilę, w którejby zainteresowanie się publiczności odpowiadało ważności przedsięwzięcia.

Nie znając pewnie szczegółów o układzie owego zbiorowego wydania, słyszę że można różnych sposobów, powiedziałbym, nawet systemów, według których

przekłady pojedynczych sztuk przez różnych tłuma-
czów zostały wykonane. Nie będzie można uniknąć
niejednostajności stylu, nawet pewnej niejednostaj-
ności w sposobie rozumienia Szekspira, którą ja
trudno inaczej) gotowe już po większej części prze-
kładu. Nie wiem czy trafię w myśl Szanownego
Pana, ale mnie się zdawało że do przyszłego wydania
kompletnego Szekspira po polsku można użyć
przekładów Paszkowskiego, ile ich stanie, i prawdzie
nieco twarde i dosłowne, ale staranne i wierne,
a zawsze dobierać się może. Mnie to bardzo
pochlebia iż Szanowny Pan wyszczególnił mój prze-
kład Zimowej Powieści, powinienem tego jam przy-
znać sobie wszystko w prawie oddać, tak przez, jako
pseudo-jan by, a to umyślnie, z przekonania. Nie
więc nic nie mogę przeciwko załączeniu mojego
przekładu do Szanownego wydania, proszę tylko
o pozwolenie do sprostowania i pozostawienia egzemplarza
z poprawionemi omyłkami druku, których w odbitce
Przeglądu Polskiego jest za wiele. Wielce też byłbym
Szanownemu Panu obowiązany za łaskawe
udzielenie mi planu i programu wydawnictwa,
oraz za wiadomość jak też Szanowny Pan zamyślił
co do przekładu tych sztuk Szekspira, których się
podobno jeszcze nikt nie tknął np. As you like it
albo Cymbeline. Gdyby był jeszcze pod tym względem

wakans, a Szanownemu Panu tak się zdało, możebym się i o te przekłady pokusił, o ileby mi starczy resztek zdrowia i czasu, całkiem prawie zajętego wychowaniem dzieci, — a jeżeli już w inny sposób uzupełnienie przekładów obmyślanem zostało, w takim razie do innej może wziąłbym się roboty, co do której Pańskiego zdania w późniejszym czasie radbym zasięgnąć.

Z gorącem życzeniem, żeby zdrowie nadwątlone długo jeszcze posługiwać mogło umysłowi i sercu, zostaję z niekłamanem poważaniem.

Szanownego Pana Dobrodzieja

obowiązanym

najniższym sługą

Gikenberg

Kraków, 4 Marca 18..
ulica Garbarska N. 70.

[illegible]berg Gustaw 281

Czcigodny Panie,

Nie mógłbym w tych dniach uroczystych przecisnąć się wśród tłumu dla uściśnięcia Twojej ręki, nie mogę też przerywać krótkich chwil dozwolonego Ci wypoczynku, pozwól więc, że listownie przyłączę się do grona tych, którzy najserdeczniejsze składali Ci pozdrowienia i życzenia.

Gdzie wszystkich łączy wspólne uczucie nie wypada mi powoływać się na osobiste, miłe dla mnie wspomnienia; pragnę tylko, jako polak, nie być wyłączonym z wielkiego wojska tych, którzy oddając hołd wielkim zasługom znakomitego pisarza, zarazem wysoko cenią serce i charakter człowieka.

Do wielotysięcznych objawów wdzięczności i uznania, racz, Czcigodny Panie, z zwykłą Tobie względnością doliczyć i ten, Twoich usiłowań i pobudek czciciel który Ci składa niezmienny

Gustaw Ehrenberg

Kraków 6 Września 1879 roku —

Krenhicht Feliks [illegible] 9

76

Czcigodny Panie!

Dosyć dawno nie odzywaliśmy się do Czcigodnego Pana z dniem bowiem 1 Sierpnia zawiesiliśmy prowadzone dotąd wydawnictwo „Opiekuna Domowego".

Niestety zapóźno wreszcie doszliśmy do przekonania że dziennik który ciągle zmieniał właścicieli i kierunek stracił zaufanie publiczne, [illegible] się nie da.

Od Nowego Roku 1877 wypuszczamy w świat nowe pismo p. t. „Tygodnik Powszechny".

Bardzo obszerny program tygodnika, kilkadziesiąt [illegible], a co najważniejsza znaczny rezerwowy zasiłek na cele pisma przeznaczony — pozwalają nam mieć nadzieję, mnie i wspólnikowi i Koledze memu P. Feliksowi Krenhicht, że [illegible] przedsięwzięciu na[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] rozumie się pomoc Czcigodnego Pana pomoc życzliwa i w najszerszych możliwie

[illegible] – to [illegible] dla nas [illegible] –

c. Nie [illegible] rozpisując się, mamy nadzieję [illegible] Szanownego Pa-nu o jaką przynajmniej dwutomową powieść.

Jeżeli prośba nasza doczeka łaskawego przyjęcia – prosimy o krótką odpowiedź a mianowicie o: „przysłać mi honorarium w kwocie takiej a takiej – a powieść [illegible] mieć na czas taki a taki."

[illegible] egzemplarz mieć w [illegible].

e. Niezależnie od powieści pragnęlibyśmy mieć korespondencye Szanownego Pana. Czy można i na to liczyć i czy cena Rbl 15 za list, przesłanie jako norma i t.d. Tygodnika Powszechnego? prosimy o wiadomość.

Polecając prośby nasze życzliwości Szanownego Pana liczymy, że nie odmówi nam poparcia. Łączymy [illegible] największego szacunku

i jakimi na zawsze mamy zaszczyt być

Szanownego Pana

najniżsi słudzy

Henryk Perzyński

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] 72.

Jako współwłaściciel i współredaktor „Tyg. Pow."

łączę prośbę moją do Czcigodnego Pana, o łaskawe popieranie pisma naszego tyle chlubnem dla Kraju naszego pióre[m].

Miło mi przytem po raz pierwszy przesłać Czcigodnemu Panu zapewnienie najgłębszego szacunku, jaki zawsze żywię dla Czcigodnego Pana.

Sługa
Feliks Ehrenfeucht

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Zapomniawszy adres mój zostawić, więc śmiem piśmiennie jeszcze raz prosić Wielmożnego Pana, aby był łaskaw przesłać Komedyę: Odludki i Poeta pod następującym adresem: Julian Eisenbeth (Oskar) [illegible] Neu-Striesen Strasse D. N. 13. Dziękując za łaskawe pożyczenie książki, upraszam ażby raczył przyjąć wyrazy szacunku i poważania z jakiem pozostaję Wielm. Pana Dob.

Uniżony sługa
Julian Eisenbeth.
(Oskar)

Drezno d. 27 Kwietnia
1878.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Mam zaszczyt zaprosić w imieniu Stowarzyszenia, Wielmożn. Pana Dobrodzieja na przedstawienie teatralne, podług dołączonego programu. Pan Hr. Engeström raczył łaskawie pożyczyć książkę. Ufając iż Wielmożny Pan Dobrodziej, ręką szczodrą swoją przyjdzie nam w pomoc pozostaję:

Drezno
Dnia 3 Maja
1885.

Z najgłębszem Uszanowaniem
Wielmożnego Pana Dobrodzieja
Uniżony Sługa
Julian Eisenbett
(Oskar).

Eisemberg Sara 281
13

Orzeszkow dz 25. Wrzesnia 1879

Gloria Mundy

Wielmożny Pan J J Kraszewski!

Czy jest człowiek któryby mógł zostać obojętny i nie składać życzenia naszemu pokrzepicielowi duchu, Królowi poetów Gieniuszowi naszego stulecia? O nie! bo już od kolyski matki nasze Karmiły i uczyły nas równie z pacierzem czcić i szanować Imię Kraszewskiego, pierwszem mojem światłem i drogoskazem były dzieła W. Pana o czem czuję obowiązek, i ośmielam się stanąć w rzędzie tych i brać udział w ogólną radość i składać hołd w dniu tak uroczystym dla wszystkich, jak Jubileusz W. Pana - O Rhetorze weź w twoję opiekę biedną kobietą! obdarz mnie na chwilę twoję wymową bym mogła oddać przynależną cześć Autorowi "poety i świata"

ale czy takie zadosćuczynienie może wystarczać? czy nasz język nie jest za biedny? aby znaleść frazesów dostatecznych dla takiego dnia? Lecz śmiem sobie wmawiać że W. Pan mniejszy hołd przezemnie redukowany raczy uznać za dobry — Błagam więc Najwyższego aby obdarzył W. Pana świeżą siłą żywotną i czerstwością, żeby mogły wychodzić z pod ręki Jego tyle nowych drogich dzieł dla nas tak użytecznych ile już wyszły do czasu obecnego —
To będzie uważano za zupełną pociechę i chwałę ad futuram memoriam.

Zostaję z największem poważaniem
i głębokiem szacunkiem
Sara Eisenberg w Orzełkowie

14.
47

THEODOR WILH. EISERT
WIEN
I., Kärnthnerstrasse Nr. 14.

Reichhaltiges Lager zu Geschenken
sowie zum täglichen Bedarf geeigneter
WIENER SPECIALITÄTEN
deutscher, französischer und englischer Artikel
der
Nürnberger
und
Galanterie-Waaren-Branche
speciell
Feine Lederwaaren:
Portemonnaies, Kleingeld-, Brief-, Cigarren-, Cigaretten- und Banknoten-Taschen, Tabatières, Feuerzeuge, Necessaire für Arbeit und Toilette.
Fotografie-Albums.

Imitations-Bijouterie
für Damen und Herren:
Damenfächer für Bälle, Promenaden u. Concerte.
Spazierstöcke.

Feine Stahlwaaren:
Feder- und Taschenmesser, Scheeren, Nagelfeilen, Nussknacker, Korkzieher etc. etc.

Vergoldete Bronce-, Eisenguss-
und
Feine Holz-Fantasie-Artikel
für Geschenke u. häuslichen Comfort, als: Complete Schreibtischgarnituren, Feuerzeuge, Aschenschalen, Cigarrenträger und Cassetten, Rauchservice, Visitkarten-Schalen, Schmuck-Cassetten u. s. w.

Für den Schiess-Sport im
Salon und Garten
Salon-Büchsen und Pistolen
System Flobert.
Patent-Luftgewehre u. Pistolen
für Bolz und Kugel
Mechanische Schiess-Scheiben
mit heraussspringendem Bajazzo und Böller.
Vorzügliche
REVOLVERS.

K. k. pat. Metall-Cigaretten-Stopfmaschinen
zur Anfertigung von 500 vollkommensten Cigaretten per Stunde, nebst den dazu gehörigen
feinsten Cigaretten-Hülsen
eigener Erzeugung mit und ohne Papier-Mundstück aus garantirt echtem französischen Houblon-Papier von CAWLEY & HENRY in PARIS und sonstiger

Specialitäten für Raucher
als: Meerschaum- und Weichselholz-Cigarren- und Cigaretten-Spitzen, Rauchgarnituren, Feuerzeuge, Cigarren-Guillotinen u. s. w.

Unterhaltende Gesellschafts-Spiele
für Jung und Alt, Spielkarten, Dominos, Schachbretter, Roulets-Spiele etc.

Humorerweckende Scherzartikel und Atrappen.

Eigene Abtheilung
zur commissionellen Besorgung aller Erzeugnisse der
WIENER INDUSTRIE.

Commissions-Nr. 6477 Wien, am 11/10 1886

Sr. Wohlgeboren Herrn Doctor J. J. Kraszewski San Remo

Mich dankend zum Empfange des mir gütigst ertheilten Auftrages vom .... Monates bekennend, beehre ich mich untenstehend mit Rechnung darüber zu dienen, deren Betrag von

Oe. W. fl. 18.85

ich nachzunehmen so frei war.

In der angenehmen Hoffnung, dass diese meine Sendung dem Wunsche in jeder Beziehung entsprechen werde, erlaube ich mir auch um fernere Zuwendung der werthen Befehle höflich zu bitten, deren sorgfältigste Ausführung stets meine Aufgabe sein soll.

Hochachtungsvoll und ergebenst

Theodor Wilh. Eisert.

Factura.

Ueber auf Ihre Rechnung und Gefahr per k. k. Post Franco gesandte

5000	Houbl. Hülsen m. M. 1/2 C	15.–
1	Cav. Maschine 1/2	–.85
		15.85
	Franco, Emballage, etc.	3.–
	Cassa	18.85

Nachdem Nachnahmesendungen überhaupt nach Italien nur im vorgeschriebenen Höchstgewicht und franco Wien gesendet werden können, habe ich mich veranlasst die Sendung in 2 Packetchen zu senden (da sonst zu gross) und solche nachträglich bis hier zu frankieren.

Hochachtungsvoll
[illegible] Eisert

1 Packet Nachnahme 10.–
1 " " 8.85

NB. die Maschine befindet sich in einem der Cartons!

Zur Beachtung. Sollte gegen mein Erwarten einer der gesandten Gegenstände den Erwartungen nicht entsprechen, so bin ich bereit, solchen **umzutauschen**, eventuell auch den Betrag rückzuvergüten, wenn mir die Retoursendung innerhalb 8 Tagen nach Empfang der Waare **franco** zugesendet wird

Otto Maass & Sohn, Wien, I. Wallfischgasse 10.

Być może, w Dreźnie zechce kto zaprenumerować Kijowskie 'Światło'. Do biletu mego, ~~ofiaru~~ który ofiaruję Szanownemu Panu, dołączam kilka innych.

J. I. K.

Przy dziełku zostanie umieszczony spis P.P. Prenumeratorów i ilość zaprenumerowanych przez nich egzemplarzy.

J. L. Gizmont.

BILET PRENUMERACYJNY

Na dzieło ozdobne rycinami

p. t.;

„CO BÓG DAŁ,“

wydane staraniem

F. M. Ejsmonta

W KIJOWIE.

Cena ekzemplarza 1 r.

Дозволено цензурою. Кіевъ, 9 декабря 1870 г. Въ универс. типографіи.

18 16/II 71 r. Kijów.

Zasłużony Pracowniku Literatury!

Licząc na pomoc szczupłego grona tutejszych roda=ków moich, zamierzam wydać dziełko treści belletry=styczno-naukowej, p. t.: „Co Bóg dał." (ok. 350 str. dr.).

Nie będąc jednak ufnym we własne nasze siły, zwracam się do uznanego w literaturze ojczy=stej Koryfeusza – z prośbą, aby raczył swym artykułem podnieść wartość mającej wyjść w świat pracy wielu.–

= Ejsmont.–

Adres: Franciszkowi Ejsmont, Studentowi uniwer=sytetu św. Włodzimierza. Kijów, ulica Włodzimierska, dóm Wilczyńskiej.

7

18 1/vi 72.
Kijów.

Mistrzu nasz!

Oto w tej chwili przed Tobą pokorne czoło schyla młodzieniec z prośbą, aby go pobłogosławiła spracowana w szczytnym trudzie ręka Twoja na drogę szlachetnej pracy, po której Ty idziesz świetnie, a on nań wstępuje dopiero, wiedziony ideą wewnętrzną, z łzawem okiem, z bijącem się mocno sercem, z niewiarą w siebie, a nieufnością w swe siły, lecz z mocnem postanowieniem wytrwać do końca...

Pod wielu względami skrytykowanym być może owoc mej pierwszej pracy, przez którą obchodzę smutną

rocznicę niedołęstwa i bólu... lecz się w niej okrywa czysta perła wielkiego uczucia, wydobyta z morza, falującego w mej piersi. Niejeden błąd, który zapewne spostrzegłeś, Szanowny Koryfeuszu Literatury Ojczystej, w ofiarowaném sobie Kijowskiém wydaniu 1872 r., książce „Co Bóg dał", wybacz niedoświadczonemu zbieraczowi, wydającemu pierwszy raz w życiu dzieło, w czasie i w miejscu nieprzyjaznym dlań, w towarzystwie ciągłém tysiąca trudności i przeszkód, a racz, wysłuchawszy i wyrozumiawszy go, pobłogosławić mu z serca, choć z setną częścią tego uczucia, z jakiém on owę pracę swoją złożył na ołtarzu ojczystym w darze Rodakom!

Może też zechcesz, Szanowny Panie, udzielić pewną cząstkę z skarbnicy swej wiedzy Kijowskiemu zbiorowi, wspomódz ~~[illegible]~~ wraz z zasłużonymi Pracownikami nauki nasze wątłe i słabe siły; wszakże

Ukraina, Wołyń i Podole nie są Ci obce... Czyżby tylko Poznań, Kraków i Warszawa miały korzystać z Twej uczynności? – Znajomi i nieznajomi zachęcają mię do wydania 2go t. „Co Bóg dał", życzeniem ich jest, bym myśl rzuconą, rozwijał dalej; obciążony pracą umysłową, z chęcią przyjmuję ten nowy trud, wkładam miły ciężar na moje młode barki, i znów idę zbierać kłosy i kwiecie, bym po 1szu sierpnia mógł przystąpić do wypracowania pokarmu duchowego dla moich braci; poczem udam się w tę stronę, gdzie będę w stanie rozwinąć mój umysł należnemi wiadomościami języka i nauk ojczystych. Udziel więc, Szlachetny Rodaku, kroplę swej wiedzy Kijowiowi! – On – spragniony – czeka na nią.

Znając przytem zacne przekonania Pańskie i dobroć Jego z niejednej, wzniosłej idei, rozwijanej w licznych Jego pismach lub z wysokich myśli, rzuconych tam i ówdzie, cenię również owe słowa, któremi nieraz przemawiałeś do nas młodych, zachęcając do pracy i wytrwałości,

ośmielam się teraz prosić Ciebie, Panie, o czyn owej zachęty: Racz wesprzeć mą pierwszą „Co Bóg dał" pracę kilku przyjaznemi słowy w sprawiedliwej jednak, chociażby krótkiej recenzji w jednym z Pism Warszawskich i w Poznańskiem lub Krakowskiem, szczególnie zaś w ostatniem. Wszakże tak jestem otwarty przed Szanownym Panem teraz i taką w nim pokładam ufność, że może Pan być pewnym prawdziwej i serdecznej wdzięczności młodego pracownika na roli niewdzięcznej, lecz pięknej i świętej.

Przyjm także, Mistrzu Szlachetny nasz, wyrazy głębokiego szacunku, jaki czuje dla Ciebie w swej piersi ten, który Cię prosi o błogosławieństwo na drogę trudu; przyjm cześć zasłużoną, jaką Tobie oddaje

sługa

Fr. Ejsmond

Adres mój: — Францишку Эйсмонду. Въ г. Kielce, по Бульварской ул. в д. Языковскаго.

Adres do 30 maja: въ г. Одессѣ ([illegible] ул. д. Церк[illegible]) a do 15 czerwca w г. Kielce etc.

13 4/III 73.

Kijów.

Prawdziwie zasługującey na wysoki szacunek,

Koryfeuszu Literatury Narodowéj,

Wieszczu, Proroku, Patrioto!

Wybacz uniesienie się młodzieńca, już przez wzgląd, że przed nim leży to, coś poświęcił, Rodaku nasz szlachetny: „Ludziom dobréj wiary i dobréj woli" – „Program Polski," – „myśli o zadaniu narodowém."

Cóż o tém więcej mam mówić? – w chwili, gdy we mnie drżą gwałtownie wszystkie fibry wzburzonych uczuć... Cześć i dzięki Tobie.

Cześć i dzięki niosę Tobie, wielki Patrioto, w imieniu wszystkich Polaków z Ukrainy i już

naprzód w imieniu mieszkańców szumiącego Polesia, którym to słowo Twoje przepisane własną moją ręką za kilka tygodni powiozę, i w dzień Zmartwychwstania Zbawiciela przeczytam...

A teraz, gdym już oddał Tobie, Panie, hołd od całego narodu należny, pozwól, abym Ci wyraził wdzięczność moją, tylko moją, za to serce, z jakiem przyjąłeś, Szanowny Panie, owoc pierwszych młodocianych trudów — „Co Bóg dał" i za te rady, jakich mi udzielić raczyłeś — również z sercem. Z rad zaś Pańskich korzystać nie omieszkałem. Kilka artykułów i prac obszerniejszych w języku rosyjskim skreślonych, a traktujących o Polakach sam przeczytałem i poczyniłem z nich potrzebne notatki. Między niemi zwraca na się uwagę umieszczony w jednym z czasopism artykuł o literaturze polskiej i o konieczności złagodzenia cenzury

dla polskich książek. Inny artykuł w „Nedieli" rozbiera nasze czasopisma i gazety, oddając szczególną pochwałę „Przeglądowi Tygodn."; innym podobnym temu pismom. „Wiestnik Europy", „Russkoje Słowo" piszą wiele o Polakach i Polsce, „Syn Otieczestwa", pojmując nasz naród, jako cząstkę Słowiańszczyzny, staje pierwszy w obronie jego wraz z „Nowym Wremeniem" i pierwszy oznajamia publiczności rossyjskiej ze wszystkiémi znakomitościami w nauce, literaturze, muzyce i malarstwie polskiém, a „Russkij Archiw" z kilku innémi pismami drukuje wiele materjałów, tyczących się historji naszego narodu. Niedawno właśnie była tam znakomita polemika między Bergiem i Przecławskim z powodu umieszczonéj w „Russkim Archiwie" obszernéj i pięknéj rzeczywiście, jeśli mam mówić bezstronnie, a o sprawiedliwéj pracy Berga o epoce poprzedzającéj powstanie 1863 r. i opisanie samego powstania. Przedmiotem téj polemiki, prócz innych

był nasz pisarz J. I. Kraszewski, — którego Berg postawił na należnem mu piedestale sławy, zaś Przezdawski nie chciał na to się zgodzić. Ta okoliczność, równie jak i występująca po kilkakroć w tymże Archiwum postać Mickiewicza zmuszają mię do napisania literackiego artykułu i umieszczenia go w jednem z pism warszawskich.

Jeżeli Szanowny Pan zechce mi uczynić zaszczyt pozwoli częściej korespondować z sobą, czego ogromnie pragnę, gdyż wielebym korzystał z tegoż pod względem umysłowym, będę mógł z przyjemnością donosić Szanownemu Panu o tém wszystkiém, co Mu będzie potrzebném ... a także oznajamiać go z naszemi nowinami, jak na p: z pomnikiem Bohdana Chmielnickiego, z pobytem i czynnościami Czajkowskiego w Kijowie, etc. etc.

Kończę mój list prośbą, abyś z takiem sercem, z jakiem „Co Bóg da" przyjąłeś, zechciał przyjąć, Szanowny Panie, i mój „Odgłos z Polesia"... Wiele w tym Odgłosie jest zapewne błędów, to wiem, ale również i to wiem, że nie wyśmiejesz, Panie, ani Chwili zwątpienia, ani Pustki ...

Błagam Pana o napisanie mi sumiennego swojego zdania o Odgłosie moim i zostaję nazawsze z głębokim szacunkiem i czcią

najniższym sługą Franciszek Marja Gizmont

Dzieci: Niebo, no było łaskawości, dzwon Szukobekanie.

18 28/12 73.
Wiel. Czernichówka.

Szanowny Panie!

Wkrótce po odebraniu na mój list odpowiedzi, którą Szanowny Pan zaszczycić mię raczył, dostałem jakiejś szalonej, że się tak wyrażę, febry; tydzień już chorując, wyjechałem na Święta do Rodziców, i oto dopiero trzeci dzień, jak nie mam paroksyzmów, prawie, ale gorączki, które, męcząc mię codziennie, wyniszczyły fatalnie na ciele i na siłach. Gdy te febry były powodem, żem dotychczas nie korzystał z tylko zaszczytnego dla mnie Pańskiego przyzwolenia na [illegible] z Szanownym Panem, a tak korzystnej pod względem umysłowym dla mnie korespondencji; nad każdą bowiem myślą zawartą w Pańskich listach, nad każdym niemal wyrazem stawałem się nie raz [illegible] nie zaś li tylko dla wyczerpania z nich pożywnych dla siebie soków, których Szanowny Pan nie skąpi dla „twego

mi swego kolegi", jak słońce nie skąpi ożywczych promieni światła dla nędznego tworzącego się, źdźbła nawet światła.....
Życzę mi tego — i przesyłam pozdrowienie.

Ponieważ w Szanownym Panu pokładam jak najzupełniejszą ufność, korzystając więc z parodniowego zdrowia, chcę najpierwej pełniej mój postępek oddać pod rozwagę Szanownego Pana z prośbą o ocenę, na jaką zasługuje. Otóż po długich namysłach i walkach wewnętrznych, tyczących się mej przyszłości, przyszedłem do następujących wniosków: słuchając odmiennych porad, iż zamiłowany po swoich obowiązkach od siebie odsunąć niepodobna, pracować w dwóch różnych zakresach — w żadnym nie dojść do celu. Studiować prawo rosyjskie i kształcić się w literaturze polskiej — znaczy zostać chudopachołkiem w jurisprudencji i jakimś lichym skrybopisórką — kariera nie do zazdrości... Człowiek powinien się rozwijać i pracować w tym zakresie, do którego swoje uzdolnienia posiada, i za tak wyraźny, powinien poświęcić się jemu duszą i ciałem, a wówczas może dojść do tego stopnia, który mu własna praca i własne zapewnią zdolności. Skutkiem podobnych rozważań, oddawszy się zupełnie jednemu, t.j. literaturze, uwolniłem się z uniwersytetu Kijowskiego, który uczył mnie prawa, a teraz ponownie na Paryskie słowa, które wyczytałem w „Studiach literackich" (1842): „Pisarz sam

naprzód doskonalić się obowiązany, nie zaś od tego nie uwalnia, wszystko zmusza" (str. 63), pomimo, iż osobiste przeszkody stają mi na zawadzie, w obecnym miesiącu wyjeżdżam do Krakowa, aby tam utrzymując się z własnej pracy, skończyć uniwersytet polski, czyli wykształcić się w tych wszystkich naukach, posiąść te wszystkie wiadomości, które mi, jako przyszłemu polskiemu pisarzowi są potrzebne. Tak więc chcę wyłącznie pracować na polu naukowém, a siłą słowa wpajać na umysłach moich do przeprowadzenia w nich tych myśli, tych idei, które już po raz drugi czytam w listach Szanownego Pana i nad którymi tak zachwycałem się, czytając „Program polski – ludziom dobrej wiary i dobrej woli" poświęcony. Tak rzeczywiście, naciągnięte nasze stosunki z rządem rosyjskim w czasie przyjść muszą, rząd pewno da możność rozwinięcia się naszym siłom umysłowym i fizycznym, poprawi byt nasz materyalny; zaś „praca nasza, bez wątpienia, cała społeczna i organiczna być musi"; prawda, że: „straciliśmy sił wiele, które odzyskać potrzeba".

(Przed wyjazdem do Krakowa, więcej słów korespondencyi z Kijowem; celem tej korespondencyi, oprócz innych rzeczy, będzie podtrzymanie czyli rozwój pośród mi (przez Szanownego Pana myśli, t.j. ścisłe śledzenie za literaturą rosyjską traktującą o Polakach i polskiej sprawie, ~~[illegible]~~ o czém nie omieszkam w swoim czasie donieść Szanownemu Panu. Żałować mi ogromnie należy, iż w powodu mej choroby

nie mogłem był zebrać i wysłać Szanownemu Pa-
kietku dość ważnej treści artykułów w języku rossyjskim
z(?)kreślonych, jako to: o pobiciu przez Rossyan [illegible]
Polakami, o konieczności ~~[illegible]~~ zwolnienia cenzury dla pol-
skich książek, przez nią bowiem cierpią język i literatura polska
o polskich czasopismach, odpowiedź słynnego Spasowicza na
dzieło Krzywickiego, artykuł z powodu jubileuszu Kopernika
i malowideł z wystawy włoskiej – („[illegible]")
etc.; zwłaszcza w czasie mej bytności w Cesarstwie w Kijowie
postarałem się to zebrać i za pierwszą pocztą wysłać
do Szanownego... Dość często zdarza się napotykać imię
Pańskie w rossyjskiej żurnalistyce, tak np: w Сына
Отечества czytałem: „Знаменитый польский романист
И. И. Крашевский издает новое свое сочинение [illegible]
[illegible] 1872"

Wspominałem, zdaje mi się, już w przeszłym moim
liście o polemice zawiązanej w „Русской Старине" między
p. Bergiem i Przecławskim. Właściwie rzecz się miała tak:
P. Berg w ~~[illegible]~~ tego wydawnictwa na lata 1870-73 umiesz-
czał swoją pracę: „О Польских заговорах и восстаниях".
Trzeba tu przyznać sprawiedliwość p. Bergowi, że rzadko
mi się zdarzało w tak drażliwej kwestji napotkać tak
bezstronne ~~i spra~~ pióro, jak tego rossyjskiego pisarza. Cała
ta praca jego przytem jest napisana w takiem współczu-
ciu dla polaków, z takiem przejęciem się, że w polskim
języku nigdy by się tak wydrukować nie dało. Niektóre
sceny, jak pomordowania w Warszawie, lub zwrotów w kościele
Św. Jana (quelle terrible histoire!" – wykrzyknik namiestnika) prz-

głuchym odgłosie [illegible] napisanego [illegible] się ~~[illegible]~~ pogrążon
w Krakowie, czuwając noc całą, szczęście, powiadam, wzruszające
najzakamienialsze serce... Godne napisu uczniowskiego! W tém
twojem słowiem autor starał się, pierwej skreśliwszy epokę poprze-
dzającą ostatnie powstanie, a przedstawiając ówczesny stan
literatury polskiej, nazwał Szanownego Pana „illuminarzem
(„obrammenbrucker") całego literackiego świata Polski. Były redaktor
„Tygodnika Petersburskiego", czyniąc p. Bergowi niektóre zarzuty,
tyczące się biografii, lub prac Józefata Ohryzki, Henryka Rzewuskie-
go i historycznej, a także zarzucając niektórym miejscom powyż-
szego słowem brak prawdy historycznej i krytycznych pogląd-
dów, ogromnie się oburza na zdanie Berga o Szanownym Panu.
„Że p. Kraszewski, powiada on, ma znakomity talent, nie ulega
to powątpiewaniu. Ale zapytuję, na czém ufundował p.
Berg swoje prawo przyznać p. Kraszewskiemu najwyższy autory-
tet w literaturze?" Ja przyznaję Panu pierwszeństwo w mnogości
pomysłów: w ilości wydanych dzieł, przytacza imiona wielu
ówczesnych pisarzy, Hołowińskiego, Malinowskiego, Rzewuskiego,
Chodźki, Odyńca, Szyomera, Grabowskiego, Korzeniowskiego, Przezdzie-
ckiego i wielu innych, dla których, jakby się dobijał o to pierwszeń-
stwo. (Odpowiedź Berga, tycząca się głównie Szanownego Pana,
przytaczam tu w streszczeniu: „Pan Przecławski upatruje we
mnie jakieś dyktatorstwo, którego nawet cienia nie mam,
mówi Berg. Nazwałem p. Kraszewskiego pierwszym illu-
minarzem literackiego świata Polski — w polskiém, a
nie w innem znaczeniu, wcale nie przywłaszczając sobie
dyktatury, ale słuchając zdania ogółu. O kim więcej mówią?
Kogo więcej znają z teraźniejszych polskich pisarzów na wszyst

kich. Trzech ziem podzielonego kraju! Czyż portrety i biusty są więcej rozpowszechnione Kraszewskiego niż w materii nie tylko we wszystkich księgarniach i magazynach litografów, ale wszędzie. ~~[illegible]~~ Przyjęcie Kraszewskiego w przeszłym roku jeszcze częściej było tryumfalny: te obiady, wianki, artykuły, szampan i łzy! Niech p. Przecławski zajrzy do gaz. „Kraj" i innych za ~~przeszłą~~ pierwszą połowę przeszłego roku!... Nie wiem, czy te postacie, które p. Przecławski przedstawił jakoby stojące wyżej od Kraszewskiego czy te postacie, powiedzmy, wywołałyby taki effekt w Krakowie i we Lwowie, jaki wywołał Kraszewski swém tam zjawieniem się" Dalej, przytacza zaproszenie Pana na Redaktora gazety do Warszawy i swym poglądem na pańskie prace potwierdza znów pierwsze o Panu zdanie. Przecławski raz jeszcze uczynił zarzuty Bergowi, ale tłumaczył się ogólnikowo i widocznie zmiękł. Inna polemika znów była także między Bergiem a Czernikowym o tém, czy Mickiewicz sprzyjał Rosjanom. Mianowicie p. Czernikow wystawia Mickiewicza w swym artykule „О Русскомъ Мицкевичѣ", jako pierwszego wroga Rosjan i Rosji, Berg i przez zaprzeczenie na Czernikowa, dowiódł w sposób delikatny bezzasadnego fałszu p[illegible] jego słowa, i zakończył swą odpowiedź przytoczeniem swej rozmowy z Ogińskim, w której ten wykazał przyczyny uczucia polskiego dla ruskiego narodu, i wierszem Adama, znanym powszechnie: „Z wieczora, na dżdżu stali dwaj młodzieńce."

W ogóle mówiąc, chciałbym, aby jak najwięcej było takich rosyjskich pisarzy, jakim jest p. Berg. Człowiek to, jak widać z prac jego, zacny i uczciwy.

Nie pamiętam, czy opisywałem w przeszłym liście pomnik- Bohdanowi Chmielnickiemu? Przedstawia on na ogromnej, skale wspaniałego rumaka, na którym siedzi hetman, wyciągając ręką buławę na wschód. Koń tratuje polskie chorągwie, z pod kopytów jego spada łańcuch. Trzy płaskorzeźby, nadpis w górze: „Zginie Polska skoro, a Ruś będzie panowała. Bohdanu Ch. niedielimaja "Rossija" i zepchnięci ze skały na urwisko przedstawieni: żyd, polak ze złamaną szablą, oparty prawą ręką o pierś żydowską... i jezuita dopełniający całego pomysłu. P. Czajkowski, o którym miałem znajomie model się do napisania w następnym liście, o patrjocie tego pomnika wraz z kuratorem Antonowiczem (nie tym, który przyjął prawosławie, ten bowiem jest obecnie profesorem przy Kijowskim Uniw. i czytał historję Rusi Litewskiej...) i dyrektorem gimnazjum Andrzejewskim, rzekł zwracając

się do nich: „Niech to ma być symbolem zgody i jedności między dwoma narodami!" – Antonowicz się zmięszał, odszedł na stronę z Andriaszewym i po krótkiej naradzie odpowiedział: „Hramo, ono [illegible]!" rzeczywiście, chociaż nie ~~jest~~ był ostatecznie zatwierdzony, w kilka dni potém, polak i jezuita, zostali odrzuceni.

Na końcu zamykam ten list prośbą, abyście raczyli, Szanowny Panie, łaskawie wskazać „swemu młodemu krytykowi" błędy, jakich się on dopuścił w „Odgłosie z Polesia" i dać zdanie o tym zbiorku, a głównie, abyście zostali dla mnie z takiém samem nastawieniem(?) jakie mi wykazujecie w swym ostatniém piśmie. Z przepełnionego prawém uczuciem serca, szczere(*) dzięki Wam, Szanowny Panie, wraz z głębokiém szacunkiem składa

najniższy sługa

Zygmunt

(*) i kontynuowaniem dalej pisania.

(Racz mi wybaczyć, Szanowny Panie, za tę ćwiartkę papieru... W czasie pisania listu, na minutę oddaliłem się od biurka. W tej chwili młodszy brat wylał atrament i posadził plamę. Czując się niezdolny z czasem, nie mogłem przepisać na czysto. [illegible]

12/24 IX. 75.

Wólka Czernichówka.
(Wołyń, m. Owrucz).

Najszanowniejszy Panie!

Zapewne Szanowny Pan odebrał już książkę moją z Krakowa; nie mógłbym nie posłać jej Szanownemu Przyjacielowi naszej literatury, który mnie zaszczyca swą życzliwością i dobrą radą. Racz ją przyjąć, Szanowny Panie, jako [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] i [illegible] swojem [illegible] mi [illegible] [illegible] prozy...

Mieści ona już cztery powieści, w których moich uczuć i myśli wyraz, — dla czego? mówi str. 73; Część zaś „[illegible]" i „[illegible]" [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na „[illegible]

[illegible] Kraju,
„Skałki naszej... Każde rozczarowanie smutne, i. t. d.",
które świeżo przeniosłem, będzie, czy nie najsmutniejsze!
Prawdy, w tem, że [illegible], [illegible], [illegible], być
ludzie i duch ich słabszy teraz. — Ale pocóż mówić!
Szanowny Pan zna to słabość dokładniej. — Prawda,
krew za-gorąca ~~[illegible]~~ niekiedy wywołuje przykre, skutki,
jak, naprzykład, niedawne zajście w Gimnazyum kijowskiem, —
[illegible] nasze [illegible] i —
[illegible] w przyszłości się [illegible]!

Proszę przyjąć zapewnienia należnej czci i
głębokiego szacunku, które mam zaszczyt załączyć
[illegible]

[illegible]

[illegible] Zygmunt.

(Gdyby [illegible] z Paryża, „Skałki" moje i [illegible],
każę mi [illegible] Pan swój [illegible]
[illegible].

98

5-17/2. 77.

Wiśniowiec,

(poczta Krzemieniec gub. Wołyńskiej.)

Szanowny i Czcigodny

Panie!

Od kilku już miesięcy czasowo bawię w Wiśniowcu, mając tu sobie powierzoną bibliotekę i znane powszechnie liczne zbiory starożytne, cenne krajowe pamiątki. – Ta starożytna siedziba książąt dawno już wygasłych – z rąk ks. Platerów w roku przeszłym i drogą sprzedaży z licytacji stała się własnością Rosjanina p. Zotowa, który ostatnimi czasy postanowił wyprzedać cały ruchomy majątek pałacu w celu obrócenia go na fabrykę, cukrownię lub żołnierskie koszary. Ja od razu nie starałem się uczynić to, co możliwe, i wiele już wysłałem listów do panów różnych, aby nie dopuścić profanacji świątyni, aby drogie zabytki

[illegible] naszej na [illegible] w r. z.

obu. [illegible] pomimo całej się [illegible]

na rynku (kupców i ~~kupcy~~) ogłaszając z kupców i

kupcy z rozmaitych narodowości prócz jednej pol-

skiej, że same są, cieszą się z tej okazji i na

myśl przykrą, że obcy zabiorą to wszystko.

Otrzymawszy wiadomość, [illegible] miała już nastąpić,

gdy przyszła mi myśl, za której pomocą udało mi

się jeszcze ją ocalić i niejakiego czasu, wygrać

na czasie, by z rąk polskich nabywców. Dora-

dziłem p. [illegible] wstrzymać aukcję wszystkich rzeczy,

co przyjął tą rzeczą, jeszcze więc się przewlec może tygodni

cztery, pięć, później, gdyby żadne muzeum nasze, [illegible]

jeden z magnatów naszych nie wykupił skarbów po-

niesłownych pałacu Wiśniowieckiego, zmieni się on

na [illegible] rozrzuconych [illegible] fragmentów....

Wysłałem obszerny artykuł o Wiśniowcu p. [illegible]-

wiczowi do „Kłosów”, wiadomość o mającej nastąpić nieza-

służonej sprzedaży — prof. Łepkowskiemu do „Czasu”, napisałem

znowu i wysłałem listów wiele w tymże krajowym interesie do mężów naszych i kilku wysoko postawionych osób, między innymi do ks. Czartoryskiego. Mozolnie opowiadam, wyznaję, proszę ... konkurencji ze strony narażona tak mocno, że święte rzeczy moje, stanowi [illegible] cz[illegible] rodzinnej.

A jednak wiem, iż nad te wszystkie starania moje więcej znaczenia mieć będzie jedno głośne słowo Pańskie, boś Pan hetmanem słowa w naszym kraju! Do Czcigodnego Pana zwracam się więc teraz z przedstawieniem starań moich w tej naszej sprawie i z prośbą o poparcie ich wpływowem i wielce znaczącem w kraju cenionym swojem słowem, które Szanowny Pan łatwo może rzucić, wyrażając się najgoręcej o rozpowszechnieniu Kornelskiego czasopiśmie załączoną tu krótką wiadomość o pamiątkach polskich z hrabstwa Wiśniowca i ogłoszeniu jej sprzedaży.

Jakaż sprawa krajowa obeszła się bez pomocy Pańskiej? Słusznie posługuję się, Szanowny i Zacny

Człowiek…, który zaprawdę narodowy rzeczywiście, całą świętą jest jego swego przyjęcia, rozpowiada ją na kraj cały, na wszystkie zakątki kraju. Imię Twoje winno być zapisane w potomności, jako niezbyte u nas jeszcze; bo też nikt został na tém polu zasług tyle nie-położył. Całą więc szczerością serca mojego wzywam Pana do przyjęcia udziału i w tej ważnej sprawie, gdzie chodzi o ratunek od profanacji i zatraty narodowej skarbnicy polskich pamiątek, - nie odmówicie.

Posyłam być Czcigodnemu Panu parę moich nowych wydrukowanych drobiazgów. Obecnie, mając w zamiarze wyjazd za granicę w celu druku ostatniej większej i może ważnej pracy mojej, która, mam nadzieję, da mi pewne uznanie u moich kolegów, śmię zapytać Pana, czy wolno mi będzie złożyć Mu osobiście mój szacunek, cześć i uwielbienie, z jakiem nigdy nie przestanę być dla istnego Koryfeusza pracy i zasługi w wszechstronnym kraju, z jakiem i w tej chwili zostaję dla Szanownego Pana

sługa

E. H. Eysymont.

18/30 VI. 77.
Wiśniowiec.

Czcigodny Panie!

Opuszczając Kraków wnet po ukończeniu druku „Poezyi w życiu", poleciłem mojemu nakładcy, aby wysłał Szanownemu Panu oba wydane tam moje dziełka; gdy jednak tego nie dopełnił (widzę to z cennego listu Pańskiego), miło mi przesłać je obecnie Panu, przesyłając zaś, opatruję na drogę błogosławieństwem, aby po-staropolsku były przyjęte w serdecznej Pańskiej gościnie. — Są to zresztą rzeczy drobniejsze; z nich zaś „Walka Idej" zrobiła wcale nie trochę hałasu w Warszawie ze strony szczepionych... że nawet samej krytyce na nią Czcigodnego Koronowicza odmówiono miejsca w dwu pierwszo-

rzędnych Pismach Warszawskich...

Teraz własnie ponoszę nakłady na pierwszą rzeczywiście większą już wykończoną pracę moję w imię tejże idei Ducha, pod tym tytułem „Walka Boży" i drugim „Zwiastun Wieków", wszakże zupełnie innej treści, bo wszystkiej w czasów pogańskiej Słowiańszczyzny, walki jéj z Niemcami.... Wiele też w nię włożyłem myśli i uczuć obszerniejszych.... a mam nadzieję, że po jéj publicznem wystąpieniu, gdy Bóg pozwoli, i, jedno z najrzetelniejszych nió, Pańskie pióro nie odmówi może tej oto drobnej prośbie mojéj.... zaszczycić ją rychło własnem zdaniem choćiażby najsroższem, własną oceną....

Rodzina moja w ciągu dwóch lat ostatnich została nawiedzoną rozmaitemi klęskami; ponosząc już materyalne, poniosłem ciężką stratę, po niedawnej bowiem śmierci ojca, świeżo, w przeszłym sierpniu, straciłem ukochanego młodszego brata: to anielskie serce w 19tym roku życia zgasło z suchot.... Wiele, wiele

cierpiałem i cierpię, jak lekarze mówią, chronicznie... gdy jednak są jeszcze inne cierpienia — obywatelskie, ból obywatelski, który ktoś nazwał „za miljony"... mogąc pracować dla tych „miljonów", nie powinienem nie pracować... Toteż dla dalszych studjów i pracy obym co prędzej wznieść się mógł do lotu w inne kraje, a wtedy, z głębi serca wdzięczny dziś za obiecaną mi gościnność... pośpieszę złożyć osobiście cześć moją Panu, wielkiemu Wieszczowi wspólnego nam kraju i narodu.

Nie wiem też, jak długo zabawię jeszcze w Wiśniowcu, być może nawet miesięcy kilka. Obecnie ma się już tu stanowczo wszystko sprzedawać i ta sprzedaż jest już odkrytą. Każdemu z życzących sobie wejść w koło nabywców, w każdej chwili ~~jam~~ może przyjechać na zamek, ~~wyglądać~~ uczynić wybór, oznaczyć swoją cenę za wybrane przedmioty, poczem przed upływem miesiąca otrzyma rezolucyę od Właściciela Wiśniowca z Kijowa —

i natychmiast będzie mógł je wywieźć. Gdyby Czcigodny Pan, bez którego wysokiej a rzadkiej pomocy żadna ważna sprawa krajowa obejść się ~~[illegible]~~ nie może, zechciał o tem sam choć słów kilka napisać do „Gazety Poznańskiej"... tamże za zbiorów niedawno Raczyńskich, Działyńskich, niechby ci panowie wszechwładni przyłączyli się do wynalezionego już przez mnie kółka Polaków z muzeum Ossolińskich na czele, a [illegible] zebrałby się tu częściowo wykupić wszystko, co jest dla nas ważne, i cenne, i drogie.

Łącząc tę ostatnią prośbę moją w imieniu kraju do Pana, jako jednego z wysokich jego Przedstawicieli, mam zaszczyt pozostać

z prawdziwą czcią i poważaniem
Szanownego i Czcigodnego Pana

sługą

F. M. Sobieszczański

78

O Panie!

Zwlekające się ukończenie naszych majątkowych interesów, krępujące moją wolę, wciąż zatrzymuje mnie w kraju; a chociaż czasu daremnie nie tracę, wzbogacając nieustanną pracą i umysł, i tekę literacką, boli mię to jednak, że tak się zwleka chwila, od której — gdy mnóstwo burz lichych i niedobrych losów dotąd mię nie złamało — stanowczo już i wyłącznie po ogłoszeniu dotychczasowych prac, trudzić się będę mógł na obszerniejszej niwie dawno obranego przez mnie ciężkiego, prawda… ciężkiego zawodu! — Boli mię to wszakże tembardziej, że w lubym dla Was, Panie, a niecierpliwie pożądanym przez Waszą całą Ojczyznę, i innych… i innych… świetnym dniu — ujrzeć nie będę mógł Waszego spracowanego, oświetlonego aureolą chwały lica… że temu gorącemu pragnieniu, więcej, marzeniu kochającej, wielbiącej Was, Panie, całą siłą wdzięcznej duszy mojej zadość nie będę mógł uczynić.

Niech mi więc wolno przynajmniej będzie pozdrowić Was! —

pozdrowić w Dniu Waszego Jubileuszu, kiedy cały świat z pozdrowieniem śpieszy, — a nie być ostatnim....

Chociażem tylko skromny, tylko maluczki dotąd pracownik na wspólnej nam niwie, — ależ, Panie, szczerości wdzięcznej miłości ducha nawet najsłab-niejszej istoty ma na to prawo w nas: twórcy miłości.

A że tak się dzieje w mojém sercu, obym prędzéj mógł to nie słowy, ale godnym téj miłości czynem udowodnić!.... czynem daleko już pojętnie rozgałęzionych znanych myśli moich, które gdy nieoględnie doniosłem był Wam, Panie, a więc już i dziś dodać muszę, że, idąc dotąd krok za krokiem, stały i szczęśliwy jestem w przeprowadzaniu ich w życie.... a chociaż były pewne starcia się z redakcyami zwiemi (i wiem dla czego?..) o druk znacznie rozszerzonego artykułu.... wierzę, że niemniej szczęśliwie u wielbiącego Was ogółu pójdzie mi to piękne i na drodze publicznéj, gdy z pierwszym błyskiem wiosny wyruszę naraz za granicę i głośnem tych myśli obwieszczeniem sam się zajmę w przygotowaniu wiele do serdecznego ich przyjęcia dobrym Lwowie.

Wówczas z jakimże jeszcze bijącém się sercem pośpieszę złożyć i osobisty mój hołd Uwielbionemu w duszy!.... hołd, który oto dziś z serca tylko na papier wylać mogę, a przesłać śpieszę, — prosząc w zamian o.... błogosławieństwo Wasze.... bo czyż mi go odmó-

wiesz, Pani, gdyż wielkim wzorcem obrazem do naśladowania prac i zasług zostaniecie dla mnie na całe życie moje!

Więc z wyrazem nad szacunek, cześć, uwielbienie, bo z synowskiem niemal uczuciem dla Was, Pani,

zostaję, pozdrawiając Was,

sługa Wasz

Fr. K. Zygmunt.

Szymanowski Franciszek (Warszawa)
14/26 I. 78.

94

Mistrzu!

Uwielbienie, jakie posiadam dla pracy i zasługi w ciągu lat tylu wszechstronnego geniuszu Pańskiego, znane jest Najprzewielebniejszemu Panu od lat kilku, nie mniej też znaną i wdzięczność głęboka za szlachetne rady, z których wraz ze mną na progu z młodzieży i zawód mort- uniwersytetu Kijowskiego ~~[illegible]~~ do dziś korzysta dla dobra kraju... za okazaną więc opiekunczość, którymi wszystkich nas, młodszych pracowników, otoczyłeś, Mistrzu, z wysoką i świętą myślą o przyszłości, co się zdradziła w tych słowach Waszego do mnie pisma: „najmilej mi jest wejść zawsze w stosunek z poświęcającymi się pracy i zarabiającymi na przyszłość!”

Toteż nie dziw, że w chwilach, gdy wszystkie lepsze umysły całego kraju wspólnie .... w każdym ciasnym jego zakątku osobliwie... pełne ognia serca i myśli uczczenia świetnego zbliżającego się święta narodu, święta jubileuszu 50cio letniej pracy człowieka, miłością i rozumem pierwszego w narodzie, — Pańskiego święta! — nie dziw, mówię, że takich chwil przespać spokojnie nie mogę, że czynnym być muszę, — chociaż, zawód cierpiący smutnym

wyjątkiem w mojej rodzinie wciągu owych ostatnich lat,... czasowemu oddaleniu się mojemu od świata literackiego ducha... zachowałem się być zupełnie biernie wobec poprzednich przelotnych uroczystości innych zasłużonych ludzi; wewnętrzna to najwyższa podniosłość duchowa tej przyszłej uroczystości musiała mię wyrwać z bolesnego czasowego letargu...

Wiem, że postępuję sobie niewłaściwie, kreśląc tu Najczcigodniejszemu Panu myśli moje o Pańskim jubileuszu... lecz gdy niemi od trzech blisko miesięcy zajmuję się czynnie, gdy składka, pierwsza w tym celu... składka pieniężna spoczywa w mich rękach... gdy wreszcie uwagę przychylnej korespondencji [illegible] już pewien rozgłos, otrzymując natomiast zewsząd zapewnienia najserdeczniejszego uznania, współczucia i pomocy... a „Kłosy" Warszawskie, zmuszone wskazówką cenzury i rządu, zwróciły mi tymczasem przed kilku dniami wysłany do druku artykuł w duchu tych myśli, mówiący o niemożebności wcielenia ich w Warszawie, — to wszystko więc zmusza mnie zwrócić się do dzienników polskich zagranicznych z powierzonym artykułem i składką pierwszą, bojąc się zaś natrafić na dziennik zazdrośny lub nieprzyjazny Najczcigodniejszemu Panu, bojąc się nowego fiasco, śmiem bardzo, bardzo prosić Pana o jaknajspieszniejszą odpowiedź na pytania następujące:

Które z miast naszych, Lwów czy Poznań więcej

kochał Pana? i które z najlepszych pism perjo-
dycznych lub porządnych dzienników w tém miejscu,
prawdziwszym w swych uczuciach miejscu najwię-
céj sympatyi Panu, najwięcéj czci ma dla Mistrza,
chluby imienia Polaków w obec Europy i świata!

Wybaczyć mi prośbę moją otwartość, zmuszony jestem
niejako do niéj, — czy ognistego uczucia méj piersi dla Pana
czyliż nie dostrzegłeś, Panie, zawsze i wszędzie we wszyst-
kich poprzednich listach moich? — Wrodzonemu więc
geniuszowi Ducha uczuciu własnéj skromności nakazawszy
na jedną chwilę milczenie, proszę dać mi zadowalającą
odpowiedź na ważne powyższe pytanie, pomódz mi w
myśli mojéj poczciwéj, jakby to była mowa nie o
Panu, ni o Pańskim jubileuszu... ~~Bo i możeby się przy-~~
dało inne milczenie?... Oto powiedziane myśli moje, któ-
re nie rzecz mi już w tém miejscu wyjaśniać... będą
one bądź wielką w czynie: bo jak dziś wielu zakątków
kraju — tak wkrótce współczucie pozyskam dla
nich całego narodu.... Raz więc jeszcze proszę!

A przytém, dobrze jeszcze, iż przyszło mi w téj
chwili do głowy, ze za pewnie duch święta i nieograniczo-
néj wiary w opiekunicze nad nami skrzydło Pańskie
pośpiesznie, szepnął, — zwrócić się o pomoc w sprawie
niezmiernéj także dla mnie wagi. — Pewną nową wykoń-
czoną moją pracę, poemat, który z rękopismu najszczegól-
niejszy obrońca Pański, zwycięzca Rzewuskiego, nieodża-

towanej pamięci „Stary przyjaciel" mój, Kosonowicz, zaszczycił uznaniem miłem nad wszelkie oczekiwanie moje, poema odznaczające się głęboką myślą na dziś, wymagające więc śpiesznego druku... w czerwcu jeszcze nadesłałem p. Łupańskiemu do Poznania z ofiarą, pomimo ośmiu moich listów, przeczytał wreszcie i zwrócił mi rękopisma... dawniej, lituowanie dawniej od tego Pana nie mam wiadomości. Jakaś w najwyższym stopniu niegrzeczność księgarska, takie maltretowanie mię, gdym nie w obrazach Pańskiej Powieści bez tytułu, wyczerpuje już wszelką cierpliwość!... wiem zaś z ~~[illegible]~~ ostatniego listu do mnie Czcigodnej pamięci autora Słowa dziejów że i z nim p. Łupański w przeszłym roku podobnie postąpił, a nawet gorzej: ~~umówił się bowiem~~ o druk jednej z prac jego, rękopism trzymał dwa lata i dopiero po dwudziestu którymś liście raczył mu go zwrócić odesłać...

Najszanowniejszy, najlepszy, wielki Opiekunie młodzieży, przyjaciel na polu, na którem świeczy geniuszem oto niezadługo otrzyma wieniec z gwiazd i laurów! Zwracam się z cichą, ufnością wiernego a kochającego serca, prośbą nie pomóc w tej sprawie: Pan jeden może to uczynić, bo o Panu i przed Panem dziś tylko wszyscy księgarze drżą...

Oto prośbę, o jaką nieśmiało ośmielam się prosić,

zażądać od P. Cypriana, aby bezzwłocznie wysłał Najszanowniejszemu Panu pomieszczoną pracę moją, potém, jeżeli łaska, przeczytał ją, a potém, jeżeli wysokiém swojém zdaniem potwierdził, Mistrzu nad swoje! — zdanie korzystne o niéj, tém swojém zdaniem, wielkim wpływem na którymś księgarzu, najwięcéj protekcyą swoją — pomów mi w bezzwłocznem przed tém jéj wydrukowaniu jéj druku kiem za granicą ... w razie zaś przeciwnym — (przepraszam za tyle śmiałości, ale i do kogo byłbym się zwrócił?) wysłać rękopism pod adresem P. Antoniego Melickiego, Dra filozofii w Krakowie, w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. — O! proszę, nie odmówić.

Tytuł tego rękopismu: „Walka Idei — Jutrzenka Wschodu — poema dramatyczne słowiano-polskie"; załączam też treść jego: „Wyznanie wiary poetyckiéj; Karta z dziejów; Prolog — Pierwszy błysk; Obraz I — Kolędy; Ob. II — Turnie i Ławina; Ob. III Łatina (?) Łazy; Ob. IV Ora (?) zamku Mieszka; Ob. V Burza (?) letnice; Ob. VI Pod Krzemkowem (?); Epilog w 900 lat później Geniusz czasu; Przypisy"; w dodatku: „Na ziemi — Poema Serca." Praca ta poświęcona Cyprianowi Norwidowi... Ufam, wierzę i całą nadzieję pokładam na Łaskawym Panu.

W końcu lutego rozpoczął się w Tygodniku Ilustrow-

nego przygotowywaną wraz z oddzielną odbitką, owoc- studjum literackiego z życia „Za cesarzem", skromnej pracy mojej, którą na pamiątkę imiennego przez mnie przyjętego imia Pańskiego patronowi świętem Panu poświęcić...

Dotąd bawię jeszcze w starym Wiśniowcu, poczyniłem tu niektóre ważne rozkopaliska, odkrycia ~~nia~~ szczątków nieznanego jakiegoś zamku z odwiecznych czasów, gotyckich i romańskich lochów, etc. Czekam wiosny, by te rzeczy ostatecznie zbadać..., zima mi bowiem stanęła na zawadzie; spodziewać się można znalezienia w tych zawalonych dziś ziemią lochach ważnych zabytków odwiecznej starej przeszłości... Obecnie kopiuję dla siebie i dla [illegible] najcenniejsze miejscowe stare obrazy; z wiosną, po odwiedzeniu matki i brata, wyjeżdżam za granicę, i zamierzam osiedlenia się w Lwowie. — Chowając z największą czcią kilka już listów Pańskich, nie wątpię, że dziś mi znowu Pan przybędzie... pod adresem więc: Krzemieniec na Wołyniu - Wiśniowiec.

Kończę — wyrażeniem miłości i czci głębokiej serca dla Mistrza narodu Polskiego Najukochańszego Pana

sługa

F. M. Eysymont.

Wiśniowiec 18-6 .78.

Najszanowniejszy Mistrzu!

Przepraszam stokrotnie, że nowym moim listem śmię jeszcze zająć chwilkę czasu Szanownemu Panu; ale nie lubię, gdy dług ważny ciąży na sercu, całem zaś sercem winienem mi[illegible] podziękować Panu za Jego tak wielką zawsze dobroć i względność dla mnie.... Jakaż to różnica między dwoma zarówno wielkimi ludźmi, wieszczym Adamem i Panem.... wiadomo, jak pierwszy traktował niższych od siebie i sam Pol miał całe życie słuszny żal o to do poety. A czy też wielki Adam, czy ktokolwiek badź z europejskich mistrzów naszych „zasłużył się lepiej" Polsce od Józefa Ignacego; co niejednym utworem bujnego geniuszu, a setkami całemi wzniosłych w dziedzinie pięknej dzieł pięćdziesięcioletniego ciężkiego trudu, nauczył naród cały czytać po polsku, wzniecił w nim ducha istnej prawdy, ducha miłości, wiary, nadziei i pracy w [illegible] ola[illegible] przyszłości!. Bolesławito.... twórco [illegible], poemat [illegible].

Ci, co mnie bliżej znają, charakterowi mojemu przypisywać zwykli dwa główne rysy — prawdy i szczerej otwartości; chcąc zaś je udowodnić, dodać [illegible] że [illegible] serce, do którego zawsze stosuję filozoficzne nosce te ipsum — przykładem był w rzędzie innych wielkiego ducha w sławie zacnym Kremerem, b. profesorem moim, [illegible] mogę [illegible] nawet błogosławił, [illegible] z jego uczniów byłem jeszcze śmiertelnie [illegible] [illegible] abyście, Szanowny Panie, [illegible] takiej tylko znajomości mię [illegible] na wszystko, [illegible] kiedykolwiek pisałem do Pana, o teraz jeszcze mam pisać. Boga [illegible] kocham, uwielbiam — [illegible] przed nim nigdy uczuć ani raz nie potrafię!

Nie Wy, Mistrzu drogi, nam, — ale my, Naród, Wam winniśmy wdzięczności wiele.... wiele. [illegible] na [illegible].... a całym! [illegible] u nas, na Wołyniu, [illegible] przygotowania.... mój Boże! — na stare lata możesz [illegible] przynajmniej takiej miłości dla siebie w narodzie, to jednym kwiecie takiego uznania, jakie laurem najdroższym chwały [illegible] dziś [illegible]. — A w obec tego, — otwartości mojej przed Panem nikt mi za złe wziąć nie może.

Prócz hr. [illegible]skiego, który jeszcze [illegible] pozyskało [illegible] o wykupienie [illegible] hr. Wiśniowieckich [illegible] ponosi także im wiele z całego serca [illegible] hr. Zamoyski, hr. [illegible], hr. [illegible] i inni. — Cieszmy się jednak nadzieją, że stara ta ziemia gniazdo [illegible]... wróci znowu w nasze ręce. Według wszelkich danych hr. Plater wygrywa proces w Petersburgu: Wiśniowiec mają mu zwrócić. Szkoda jedynie, że wszystkie ruchomości w zabytkach i [illegible], kupione [illegible], stanowią niezaprzeczalną własność [illegible]. Jeśli hr. Plater [illegible] pośpieszy ich [illegible] kupić przez trzeciego podstawionego kupca.... prędko się już one rozproszą i zginą nazawsze dla Wiśniowca, który tą drogą stracił połowę swojej narodowej wartości... Starałem się też przez plenipotenta hr. Platera, p. [illegible], aby on o tem wiedział, i — jeśli [illegible] ma wrócić do Wiśniowca, aby pośpieszył z wystawieniem od siebie [illegible], któryby traktował [illegible] nabycia wszystkich zabytków [illegible] niby dla siebie...

Nie dziw więc, że będąc podległym przewidywanemu rozkazowi, abym w pewnych myślach nie zapytywał Pana, że tworzę w nich wytrwale, jak mi mówi „własne natchnienie", że, na podstawie doświadczonego już pokilkakroć mojego wytrwania w dążeniu do zamierzonego celu, w dopięciu jego bądź co bądź, śmiem jeszcze naprzód wierzyć w pomyślny ich skutek tą lub inną drogą, prędzej lub później, — gdy jednakże nie wiem, jak prędko one się urzeczywistnią, — stosownie do wypowiedzianych rysów mojego charakteru, — pragnę z całej duszy, aby dziś one stały się wiadomemi Szanownemu Panu, którego wielbię, pragnąc [illegible]; — otóż i przyczyna, dla czego posyłam Szanownemu Panu przy tym liście wierną kopię (z dodatkiem tylko kilku wyrazów świeższych przy końcu) ze skreślonego w oktobrze jeszcze artykułu, w którym wypowiadam te myśli publicznie, a któremu, przy całej ze swej strony danej mi zachęcie, Kłosy w swych kolumnach odmówiły miejsca, skutkiem praw cenzuralnych i niemożebności przeprowadzenia ich w życie z Warszawskiego ogniska. Pierwsza ta próba, jak przyjmą je rodacy, powiodła się w czynie najpomyślniej: ~~[illegible]~~ kilkadziesiąt podpisów ~~arystokratycznych i szlacheckich~~, wszystkich [illegible] ruble, złotówki i grosze na co kogo stać, ozdobiło podaną im kartę.... pierwsze porozumienie się drogą posiadanych przeze mnie stosunków, a więc korespondencyi w tym celu z rozmaitemi osobami i prowincjonalnie nawet pod Moskwą, powiodło się ślicznie.... Wszędy czekają tylko stałego oznaczenia ogniska, dokąd zewsząd bić mają promienie ducha narodowego.... Tak więc, o to ognisko główne teraz się staram i w tym celu przez... na chybił trafił do Drukarni Poznańskiego.... i gdyby mi się nawet przyszło, jak św. Teresie, budującej kościołek, zbierać grosz do grosza, — nie ustąpię z pola usque ad finem, aż póki się nie spełni, com z serca wypowiedział. Oby się tylko co najprędzej spełniło! — A wobec tej sprawy o innych drobniejszych nie warto mi mówić.

Mam też drobną prośbę do Szanownego Pana, — wskazać mi jedno z pism polskich zagranicznych, z którem mógłbym wejść w bezpośrednie stosunki literackie, ot — jako literat młodszej a mierniejszej ligi. Proszę i czekam z wiarą pomyślnego skutku! Mam bowiem nawet parę ważnych artykułów, opracowanych, zadzierających dawniej odsłoniętej mi części Pańskiej, — z rosyjskiej literatury bieżącej w sprawie polskiej. —

w [illegible] [illegible] za [illegible] tej tak, z którą tu się mógł wyzbyć nawet za granicą. —

Co do wspomnianej ostatniej mojej większej pracy, nigdybym się nie odważył utrudzać Najpiękniejszego Pana znaną już prośbą, gdyby nie wypadła niegrzeczność p. Łupińskiego, który, ani słowa nie odpowiadając na wszystkie moje listy, rzecz mniejszą trzymał mi go darmo i gdyby nie pewne uprzedzenie o niezwykłej jego wartości, upoważnione zdaniem J. K. Gregorowicza, głównie zaś ~~[illegible]~~ listowną oceną niezdziałanego starego mojego ucznia, Szczęsnego Wróblewskiego, zatyranej krytyki, który nazywając to poema „pięknem myślą, pięknem wykonaniem", a zamiar jego, czyli ideę — ~~[illegible]~~ „poczesne", pisze mi: „proszę tylko Boga, żeby ci stale pomagał w dalszym zawodzie" i wróży po wyjściu jego w świat uznanie krytyki i zdobycie pewnego już stanowiska, imienia, o które tak bardzo chodzi każdemu z początkujących pisarzy. Łatwo więc tego, że jeśli i Pan, Mistrz literatury, uzna tę pracę za dobrą, to już znany literacki kłopot, jak ją wydrukować, zupełnie spokoju mi nie da we dnie i w nocy! — tembardziej, że duch jej jest z najważniejszych kwestyj bieżących czasów, ~~wymagający~~ ~~[illegible]~~ ~~prędkiego~~ druku. Na czele zdobiących ją dewiz przewodnich myśli świeci wiersz Pana z Witoloraudy:

„Tam, gdzie się świeci złota gwiazda wschodu,
Tam [illegible] naszych i naszych narodu,
Przeszłości naszej, przyszłości kraina:
Stąd głowy, ojców tam wskazują cienie.
W tamtej to stronie drżenie naszych kości
I przyszłość [illegible] [illegible] do [illegible]."

O! czcigodny Panie, stokrotne dzięki przyjąć proszę za słowa dobrej rady, — i jeśli wypadnie, protekcyą swoją racz się Pan wesprzeć mię w tym razie dla mnie interesie nie tylko przed Łupińskim, ale przed jakimkolwiek bądź już nakładcą zagranicznym (może w Lipsku?) — toć przy narodowej i osobistej wdzięczności moja dla Pana nie byłaby miała granic! Z góry też zgodziłbym się na wszystkie warunki, niech mi nic nie płacą, niech wydrukują, potem z pierwszych dochodów niech potrą-

cą sobie wszystkie zasłoży wraz z procentami od zatracanego kapitału, a potem wspierać z pozostałych egzemplarzy niech mi już sama ½ i ⅔ oddawa, jak im już tam księgarska uczciwość powykłuje! I nie rzuci mnie, maluczkiemu, że tak przemawiam.. toż sam śmiałem się kiedyś z wielkiego Miltona, co biegał wśród ze swoim Rajem Utraconym, aż go sprzedał wreszcie za 30 pistolów (i to 15 tylko na przód, a drugich 15 po szczęśliwem rozprzedaniu książki) księgarni Simpsona, która wyciągnęła później za tę usługę... przeszło 100.000 talarów! Gdy, zawsze wspominam Pańską Powieść bez tytułu, prawda w niej, gdyby słońce, świeci! –

Mogłem też mieć nakładcę żyda we Lwowie na pomienioną moją pracę; lecz mię skusiło ofiarowanie nakładu typograficznego; posłałem mu ~~[illegible]~~ rękopism na miesiąc, owa z prośbą o korzystny zwrot, jeśliby się nie zgodził drukować, a on wytrzymał pół roku – i sam nie wydrukował, i interes z żydem upadł, chociaż pisałem mu w rzeczy razy w przeciągu prawie jesieni, zaklinając go wprost, aby natychmiast mi go odesłał... ~~[illegible]~~ i miesiące strawił wśród niepewności i biedny mój rękopism, jako [illegible] i próżniak, spoczywa sobie w spokoju w Krakowie leniwym u mojego przyjaciela, któremu, według danego zlecenia, wręczył go wreszcie ów [illegible] odesłać. Co robić?! – Ciężko, och! jak ciężko być literatem, poetą, pisarzem; dalibóg że lepiej przerastać głowy kapusty i lepiej żyć na świecie bawiąc się głową. Taki to więcej gonić epikurejczyków, kraść niektóry w mózgu, pobudzając [illegible] w rozszerzającej serce...

Pełen czci głębokiej przyjmuję przysłany mi uścisk Pańskiej Dłoni.... obym się stał godnym, by ta dłoń Starca Mistrza błogosławiła mnie ~~[illegible]~~ w przyszłości na drogę ciernistą trudu i zasług w krainie ojczystego ducha; przyjmuję, ten drogi mi uścisk z uczuciem wzniosłem w pełnej piersi

i zostaję na zawsze wielbiącym Szanownego Pana

sługą F. M. Zygmunt S.

8/20 III. 78.
Wiśniowiec.

Panie!

List Pański ostatni zmartwił nas tu bardzo... bardzo. Całe miejscowe zeszyte już dziś obywatelstwo nasze śpiewy wraz ze mną wyrazić Panu słowa serdecznej miłości i najgłębszego współczucia w Jego chorobie. Życzenia zdrowia... zdrowia przesyłamy. O! bądź z nami długo jeszcze, Mistrzu nasz drogi.

Będąc niewiecznie bardzo chorym, znać to nawet z charakteru ostatnich wierszy pisma, Pan nie zapomniałeś o mnie.... Tyle Jego dobroci, łaskawości, względności, czemże odwdzięczę? — serdecznie tylko. Proszę w nie wierzyć: ono

nikogo nie zawiodło, chociaż sama

co chwila o zawodów się [illegible]; proszę wierzyć nadto, że gorz. się uczuło nas ostatniej wiadomości, którą mi o sobie podajecie, — w przykrej niewysłowieniu to ból. Śmiem, odważam się prosić: Panie dobry, — słówko jedno: czy Wam teraz lepiéj? Czyście zdrowsi?

Bóg, zsyłając przykrości, zsyła niekiedy pociechy. W przededniu otrzymania listu Pańskiego miałam list od pana Fr. Dobrowolskiego z Poznania — sympatyczny, szczéry, serdeczny, wiele mówiący. Byłam w siódmém niebie, rad, szczęśliwy! Pewne myśli moje, bądź co bądź, pójdą w świat, uświęcą się czynem.

Jeszcze słowo wdzięczności... słowo współczucia... od nas stąd wszystkich. Przyjąć proszę te kwiaty. Samiście powiedzieli: „Jedna tra

wdzięczności lepsza od wszystkich laurów"..
(Studya Literackie Wilno 1842). To właśnie powtórzenie jaśniej, jako dewiza, na ostatniéj mojéj skromnéj pracy: Za szczęściem! która obecnie ma wstąpić do druku w Warszawie nakładem Szanownego J. K. Gregorowicza, a jest poświęcona Panu w dniu jubileuszowym, jako „jedna łza wdzięczności."

Zdrowia życzymy, zdrowia najwięcéj!

Z uwielbieniem, poważaniem i czcią głęboką zostaję na zawsze..

wdzięcznym i kochającym sługą

F. M. Zygmunt.

Szanowny tu od lat wielu p. Kajetan Sourdis prosi mię, abym oświadczył Panu odeń wyrazy uwielbienia i czci.... Przypominając się

zapewne Panu oraz Żytomirskim...

W końcu kwietnia żegnam Wiśniowiec! jadę do Matki mojéj, — potém, da Bóg, za granicę;

22 10 . 18.

[illegible] Panie!

[illegible]

[illegible] z pewnem stanem zdrowia Pańskiego; [illegible]

[illegible]

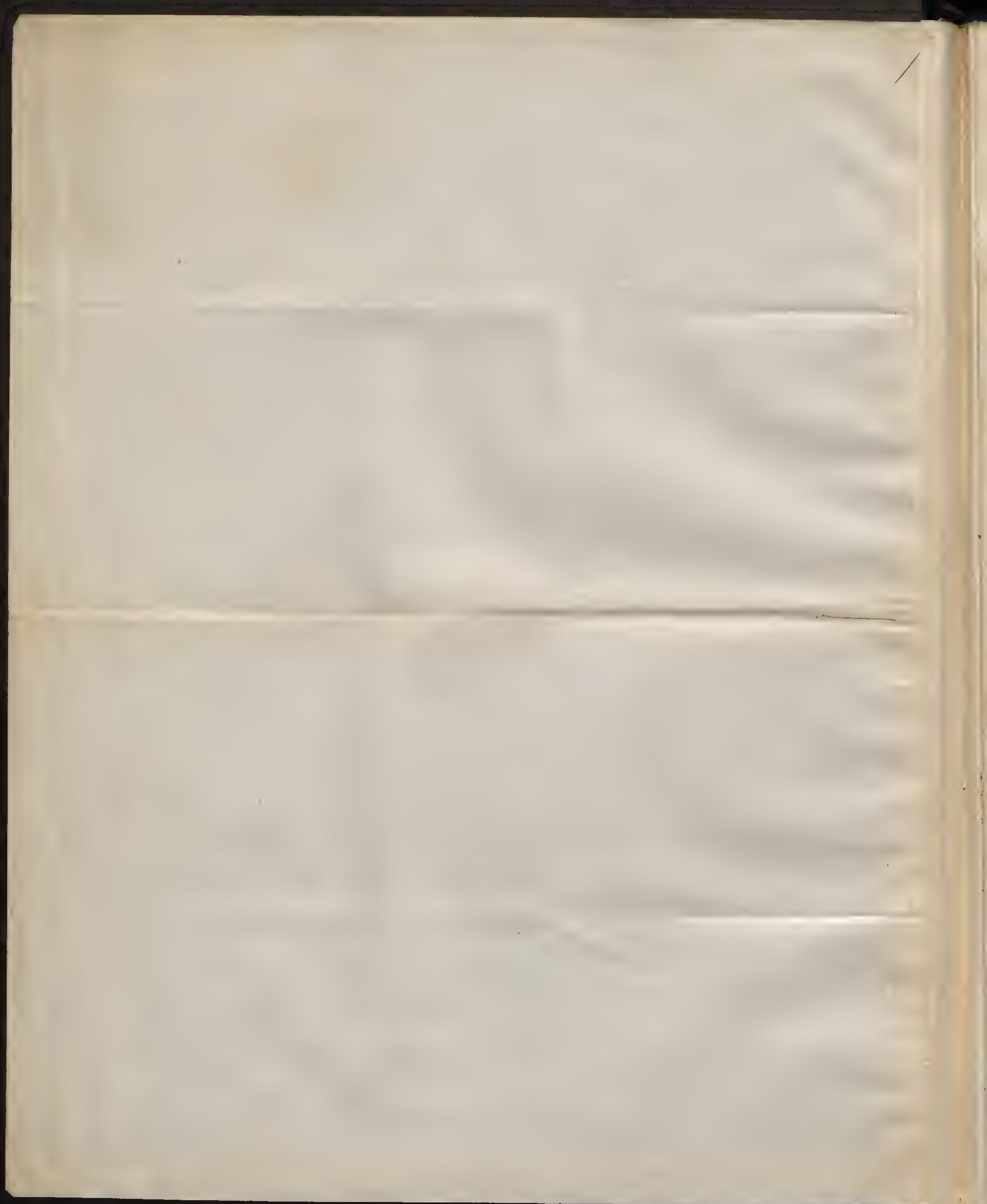
[illegible] się z wysoką czcią i poważaniem

Szanownego Pana

sługa wierny —

[illegible signature]

[illegible] drogi [illegible] ... Ale ja [illegible] Pan [illegible] się zwracam do Pana!



15/28. VII. 78.

Adres: Krzemieniec gub. Wołyńskiéj — Wiśniowiec.

Szlachetny Panie!

Dziękuję za wszystkie rady Wasze: stosować się do nich, korzystać z nich, oto, co mi pozostaje.

Powieść Walki dziś „do czasu" wstrzymuję; natomiast ślę pierwszą z wykończonych innéj pracy, fragment poematu Szaleńca, którą w swoim czasie, jeżeli wolno, prześlę tylko Szanownemu Panu z pokorną prośbą o Jego wysokie zdanie, bezstronny sąd. Przeznaczeniem Szaleńca — przemawiać [illegible] ziemi słowiano-polskiéj Jutrzence; że zaś nieco dawniéj zacząłem to pisać, stąd widno, że com dziś w cennym mi liście Pańskim wyczytał, — dawniéj już przeczuwając sam zeznawałem we własnéj duszy.

Jedna prośba jeszcze się zanosi: prośba o kilka słów ojcowskiéj oceny Walki, krytycznego zdania o niéj dobre lub złe, wykazu łaskawego błędów jeżeli w niéj są w wykonaniu, w położeniu; nie jestem pewien siebie.... O to wszystko gorąca, wielka prośba ucznia do Mistrza... i wierzę, że spełnioną będzie w przyszłym Pańskim liście, do oczekiwania którego wysoka szlachetność i dobroć Pańska, któréj tyle wielkich dowodów, zupełnie mię już ośmiela.

List ostatni Pański dziś dopiero otrzymałem i wzięty na poczcie z grzeczności przez jednego z sąsiadów — i mamy skutkiem zapomnienia w kłopotach gospodarczych długo noszony w kieszeni... przed kilku dniami dopiero tyż urzędowy

mojej matce, która natychmiast pośpieszyła przesłać mi ją do Wiśniowca; dokąd jeszcze zmuszony byłem wrócić na 2 do 3ch miesięcy.

Smutno łowczy tego gniazda rycerskich synów kraju, smutno jest opuścić jego skarbnicę. Nie mogłem mu też odmówić opieki w ciężkiej chwili, gdy tę opiekę, niby na ostatku w moje powierzyło ręce Wiśniowiec. Jesień mam przebędzie zbawion, zaproszony przez hr. Platera, niezbędnie już jest; atoli skarb nigdy już tak bogata nieuratowanie droga dla twoich skarbnica zabytków, jak już zupełną i nieprzedawną własnością rodzinną, który ostatecznie przeznaczył jej los być schronieniem „ex monumentis", z tego co było! Oczekuję ostatecznie po roz wiązaniu prawa i samo wszystko, co nastąpi mi we wrześniu, oczekuję również, czy hr. Platerowi uda się zebrać skąd pieniędzy na uratowanie drogiej, drogiej pośredniej pamiątek przeszłości naszej od zatraty i zbankrutu. W ostatecznym razie mam na odwodzie kilkunastu hrabiów, książąt, panów naszych, w których jeśli nie głos serca (bo takich bardzo niewielu... p. Lisicki, hr. Zamoyski z Podzamcza), to przynajmniej głos interesu lub ambicji własnej uda mi się rozniecić dla całej tej sprawy: oni w krytycznej chwili mają też nam zbawić wszystko i rzewo drogie i wtedy ocalim Wiśniowiec! – Dziś przed już szczęście znowu w tej chwili piszę list. Śmiało to, bardzo śmiało – bo: do pierwszego zaprzepaściciela Wiśniowca, hr. Andrzeja Mniszcha, mieszkającego w Paryżu... Aux grands maux les grands remèdes. Co z tego wszystkiego będzie? – ja nie wiem.

Wśród wielu balów i miejscowej przyjemności przykrości się opłacą; tak n. p. w tej chwili: przeniesiony duchem zachwycony z powodu Świętej

cennego Pańskiego pisma opłaca się bólem, że Pan ciągle niezdrów, chory....
To coś słowo z serca prawie przyjąć, jakby od własnego syna, bo synowie Pańscy nie są w stanie poważać więcej Pana, szanować, kochać, uwielbiać, jak

wierny do grobu

Sługa Pański

Fr. Zygmunt.

Czy jp. Fr. Dobrowolski, redaktor „Dziennika Poznańskiego" dobrze znajomy ~~[illegible]~~ Panu? Z ~~[illegible]~~ tej korrespondencji w pewnej sprawie, do której całą szczerością, z całą... przyjąłem się, przystąpić mam przykrości wiele. Wezmę wszystko w swoje ręce, na listy moje ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] jak zakłady, gdyż czas mi był drogi... Ach... zawsze się przypomina ta niezrównana [illegible]!

Jeśli [illegible] Pańskiego ~~jest [illegible]~~ Walnej Idei, adres zwrotny winien być następujący: WP. Antoni Molicki, Dr filozofii w Krakowie w towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń. —

[illegible]

Tovarištvo Čolakov u Varnini.

[illegible]

Poštovana gospodo.

[illegible] izvještaj od [illegible]

[illegible] naredbom izvoznih

[illegible] poštanski

[illegible]

[illegible]

u Stražen [illegible]

tako to dlu nas [illegible] pod mnom

utaniem zadosti [illegible]

[illegible] nadodatu [illegible]

[illegible] na [illegible].

Idąc zatem za poradą kulejszych botaników, wstrzymaliśmy się z obsianiem nasion aż do jesieni, lecz niestety z dalszym losem tych nasion tylko w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

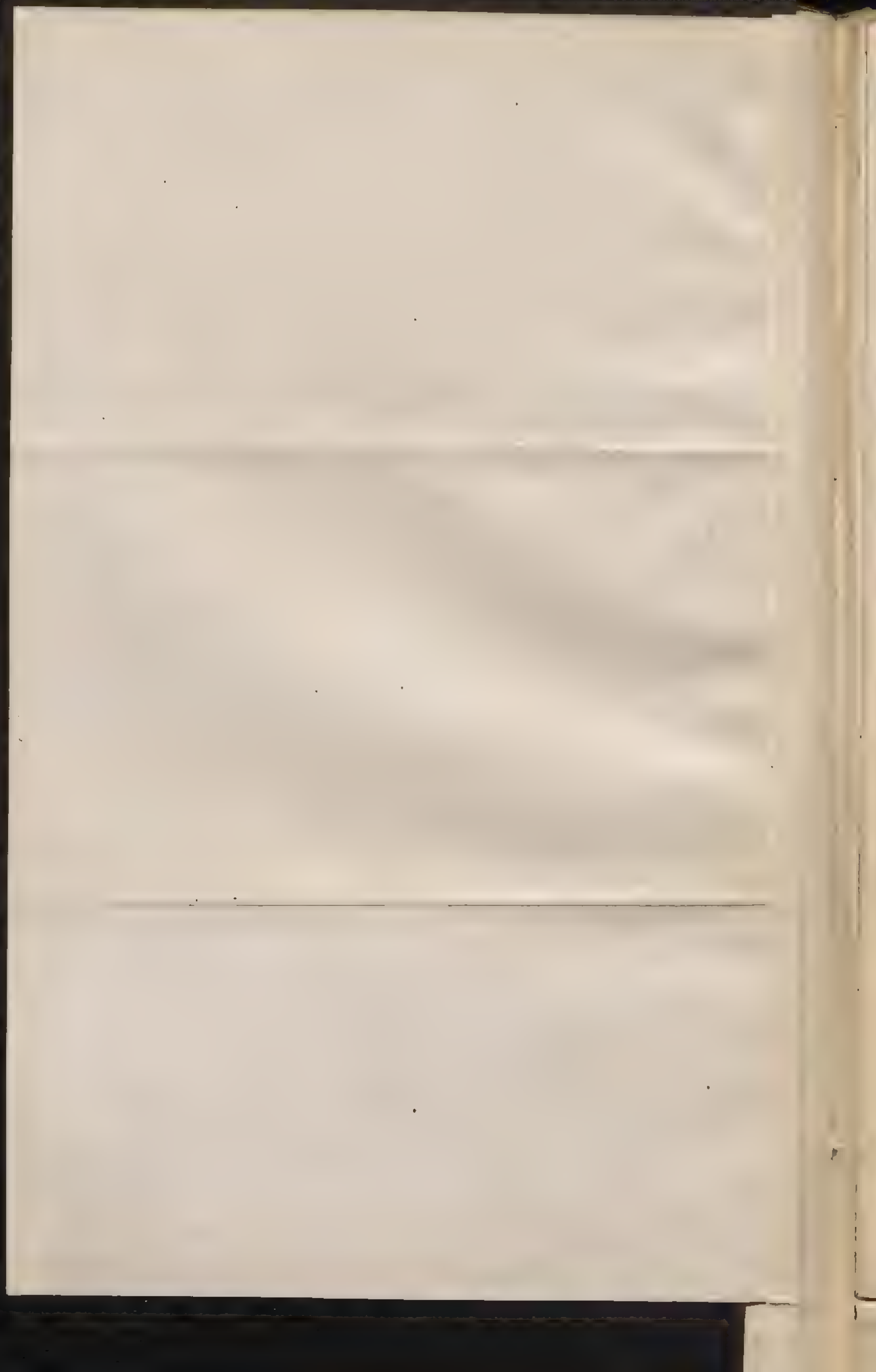
[illegible] jednocześnie z listem pakiet z nasionami co do [illegible] sprawozdania [illegible] dodajemy, że [illegible] [illegible] całości kompetencji Towarzystwa aklimatyzacji Litewskiej, podług której udało się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w botanicznym ogrodzie Uniwersytetu Kijowskiego.

[illegible] gorącego kalejowu dowie się jako
nasiona tutaj mogą być nasiale[illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
każdego czasu i [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
do [illegible] 1zk [illegible], [illegible] ten
zalepomaske wianeks odprzyczynionych
ma [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Z poważaniem w imieniu Towarzystwa
w załatwieniu

[illegible]
Sekret. Towarzystwa.



[illegible]

[illegible] 49

[illegible] 28 [illegible]

Szanowny Panie.

Książki, któremi [illegible]

z których [illegible] odebrałem 28go

marca 874. [illegible]

[illegible]

[illegible] naszej [illegible]

[illegible] służyć [illegible]

[illegible] zalecaniem.

[illegible] o [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] do niego [illegible]

[illegible] [illegible] we [illegible] w tem

[illegible] [illegible] [illegible] tym [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] —

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible], [illegible] Polonia

[illegible] [illegible] [illegible] zawiała [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible], [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] na [illegible] [illegible]

[illegible], aby mogła się [illegible] na —

[illegible] [illegible] a wszechwładny [illegible]

[illegible] [illegible] umieją [illegible] żale

[illegible], [illegible] Tylko [illegible]

[illegible] rozumieją, a tak w [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] tylko [illegible]

[illegible] zachciankach [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] jak [illegible]

[illegible]

THE MONITOR.

50a

PERSECUTION OF CATHOLICS IN RUSSIAN POLAND.

The latest news from the eastern part of Russian Poland brings us sad intelligence of a fearful persecution of the (so called) *Uniats* (Greek Catholics in union with Rome) of the diocese of Chelm, who, after having providentially escaped the fate of the millions of their co-religionists in Lithuania, Volhynia, Podolia and Ukraine in 1838 and 1839, are now, under the magnanimous and liberal Alexander II., forced into schism in a most brutal and barbarous manner. Here are a few of the many facts communicated to the Craçow *Czas:*

Towards the end of 1873 the Russian Government, through the instrumentality of a certain renegade priest, Popiel, the Administrator of the Uniatic diocese of Chelm, issued a circular to all the pastors with the purpose of doing away with all the Catholic ceremonies and prayers said for the Pope at Mass, substituting for the first time the name of the Czar. The majority of the Uniatic clergy, as might be expected, refused to comply; therefore they were immediately driven out of their parishes, and their places given to young priests lately imported from Galicia (Austrian Poland), zealous partisans of the Czar and his religion. The people being deprived of their spiritual directors, and refusing to accept the newly-arrived, in tears and despair awaited the consequences brought about by this movement, in the meantime resolving to abstain from attending the church.

In some localities, as in the village of Drelow, as the new priests commenced to officiate according to the new changes, the people unceremoniously led them out of the church, shut it, and took possession of the keys. Such resistance the Russian Government would not suffer. Accordingly a flying column of troops, headed by a colonel and the chief of the county, started from Siedlce on their missionary expedition, commencing from the village of Drelow. At the approach of the column, the inhabitants of this parish peacefully assembled in the churchyard. The chief of the county (Mr. Kotoff) ordered them to give up the keys of the church and accept the new order of things. The indomitable and courageous people decidedly refused, after which an order was given to the Cossacks to whip the crowd away; finding the same resistance, they were ordered to use sabers; but when even this severe means proved unsuccessful, the Cossacks standing aside, the troops came forward and fired several times into the unarmed mass, killing five on the spot and wounding severely twenty-eight. The slightly wounded and the balance of the crowd ran in different directions, the Cossacks still pursuing them, till at last the unfortunate people were driven to the fields covered with snow. There the soldiers surrounded them, and by means of the lash tried to force them to renounce their faith. Men received fifty lashes, women twenty, and even children did not escape. One woman got a hundred lashes for her steadfastness, but did not submit. The names of the murdered are as follows: Theodor Bocian, Andrew Voroteniuk, John Romuniak, Paul Kozak, Semeon Paluk.

After that heroic expedition to Drelow, the military column, taking many unfortunate victims chained with them, started to the other villages, where, with the lash and sword, they tried to gain new proselytes for the Russian Church; so that the whole province of Podlasie presents an awful scene of despair and persecution. The last news that reached us from the neighborhood of Karczew and Terespol shows that the Uniats of those districts do not go to church, do not baptize their children, and their dead they bury themselves. In some parishes the trustees have closed their churches, and do not admit yielding or apostate priests; in others they took possession of the sacred vessels and vestments, for fear of their being desecrated. In the parish of Szostki a priest, who submitted to the new order of things, was seized by such remorse of conscience that he hanged himself. The Government sent in his place a new schismatic priest. The congregation would not permit him to officiate in their church, and when the intruder, on the 18th of January, in company with two officers, wished to force an entrance into the church, the congregation squeezed him to death in the doors. In consequence of that the soldiers were ordered to fire on the people, of whom eighteen were killed, the balance were surrounded and lashed, men, women and even the children; besides, fifteen persons were sent to the citadel.

The same bloody scenes took place in the parish of Pratúlin (county Konstantinow). The congregation of that parish, not wishing to permit the introduction of new changes in the ancient Uniatic rites, shut up the church and secreted the keys. When requested to give them back, they gave a negative answer. The chief of the county, Mr. Kutanin, escorted by a company of soldiers, tried to bring them to submission and make them surrender the keys. Being unsuccessful, he telegraphed to the Governor (Gromeka), of Siedlce, reporting the resistance of the people and the gathering of the great crowd in the village of Pratulin. The Governor sent him an order to get more soldiers, and, in case his repeated summons were not obeyed by the people, to fire on them. In the meantime the people, in expectation of the consequences of their refusal to submit to the authorities, gathered round the church a large quantity of stones and sticks. The soldiers arrived; the county chief renewed his summons, but without any success. Then he ordered his men to catch and tie some of the peasants for the purpose of sending them to Siedlce; the people resenting this, the fight commenced, during which the soldiers fired several volleys, killing nine and wounding fifteen, six of whom died the next day; sixty were arrested and sent to Siedlce.

The idea of exterminating the Uniatic Church, though founded in the system of the Russian policy, would not have been brought so soon into execution, were it not that Governor Gromeka, of Siedlce, together with another high official, Czerkawski—both belonging to the so-called Liberals—makes it his aim to accomplish it. For that he found, at first, a pliable preparatory tool in the last Uniatic Bishop, Mr. Kuziemski, and afterwards a zealous accomplice and executor in the administrator of the Diocese of Chelm, Popiel. At the Russian Imperial Court, Gromeka possesses a strong protector in the person of the Empress, who, it is well-known, is under the influence of the bigoted Miss Bludoff and the court-chaplain Bazanoff.

The Uniatic priests of the diocese of Chelm have been divided into three categories: Those who completely refuse to submit to the new regulations in Church matters and refuse to leave their parishes, have been imprisoned and sent into the interior of Russia. Those who do not submit, but are willing to leave their parishes, are permitted to go over the Austrian frontier to Galicia. And, finally, those that accept the new order of things, not being recognized by their respective congregations as their pastors, must be protected by soldiers. In place of the priests removed the Government sends invariably schismatic ones.

In the presence of such persecution in the enlightened nineteenth century what admirable conduct is that of those poor, unprotected Catholics! Words are wanting to express our astonishment and admiration at the fidelity with which these confessors cling to the true faith of their forefathers; and they are only poor, uneducated peasants. When to one of these unfortunates a certain landlord remarked that all their opposition was useless, "We know," answered the peasant, "that we have to die; but how sweet and happy it is to die for our dear old faith!" This answer is authentic, and needs no comment.

commodating those who first transmit their deposits for that purpose to Eugene Kelly, their treasurer. We notice that the Bishop of Cleveland, Ohio, his Vicar-General and another of his priests have telegraphed the price of their passage money.

It is not generally known that the Jesuit Fathers at Si-ka-wei, China, have lately started an observatory, which, if it grows in proportion to their other establishments in that neigborhood, promises in time to be an important addition to the scientific institutons of Shanghai.

In 1848 the Catholics of Putnam, Mass., were twelve in number. In 1855 the Know-Nothings deterred them from building a little frame church. In 1874 their church is 160 feet long, with 90 feet transept and 100 feet steeple; a brick and brown stone convent, 80 feet by 48 and four stories high with Mansard roof, and a large school-house attached.

"I miss the sound of the Angelus," said the great prisoner, ocean bound in St. Helena. "I cannot get accustomed to its loss. I have never been able to hear that bell without my thoughts turning back to my childhood; and when I have sometimes listened to it at St. Cloud, and it has been supposed that I was meditating over the plan of a campaign or a new law for the Empire, I was simply giving rest to my thoughts by letting them recur to the memories of my early life."

The Augusta (Ga.) *Chronicle* says, "At the invitation of the Right Rev. Bishop Gross, the Jesuit Fathers have determined to establish themselves permanently in the city of Augusta. The Rev. Father Theobald Butler, S. J., has just purchased from Mr. Charles A. Rowland, for the sum of $10,-000, the house and lot situated at the northwest corner of Ellis and McKinnie streets. This property has a front of 240 feet on Ellis street and runs through to Greene street. Father Butler and his companion, who are staying at present with Father Hamilton at the Catholic parsonage, intend early in April going to reside in their new home.

Right Rev. R. V. Whelan, Bishop of Wheeling, who has just risen from a bed of illness which at one time seemed about to be fatal, has been spending a week in Cincinnati recruiting his broken health and visiting his many friends, who hold him deservedly in the highest esteem. [illegible] Monday he left to make a brief and

BUSINESS CARDS.

(To be Continued.)

The Russian Persecution—More Shootings and Floggings.

The Cracow *Czas* has received further particulars from Warsaw about the persecution of the unfortunate United-Greek members of the Catholic Church by the Russian Government. We translate as follows:

The peasantry of the village of Pratulin have displayed a wonderful spirit of self-sacrifice. I will give you some of their words which will speak for themselves. When the firing ceased, Captain Stein gave the order to the soldiers to tear down the hedge and kill the rest of the peasantry. Immediately behind the inclosure a tall and powerfully-built peasant from Derla was standing, with a club in his hand, and cried out—"Come, boys, let us lick the Moscovites," but seeing that all had fled and he remained alone, he threw his weapon among the soldiery saying, "Why did you not kill me with one of your shots?" None were killed on the spot, but six died the following morning from the effects of their wounds; and at the present moment, out of forty wounded, twenty have already expired; the rest are dangerously hurt. When the firing had ceased the peasants stepped forward, bared their breasts, saying, "Shoot away, we want to die for our faith." All the wounded were taken to one hut. Their mothers, sisters and daughters followed them to the place, but not one of them shed a tear. In silence and with dignity they seemed happy to have martyrs in their families. One woman began to cry, but one of the men silenced her, saying, "Don't you know what this is for?" Her sobbing ceased immediately, and silence reigned once more.

Stephen Czudrejak, a farmer from the village of Derla, with his only son, stood in the front ranks. A bullet pierced the skull of the son, and his brains began to ooze out of the hole. When his neighbors told him, "There is no consolation for us, for your son is dead, Stephen," the old man heroically answered, "I had an only son, and gladly do I give him up for our holy faith." Everywhere silence reigns in the villages, but all faces are beaming with happiness and satisfaction that they have accomplished their duty; they glory in this, and constantly repeat, "We have begun, and shall persevere."

The chief of the county (Mr. Kutanin), who was present in Pratulin, following Governor Gromeka's instructions, is endeavoring to find means to put down the insurrection, as it is called by the Government. He summoned the villages of Komarowo and Wolke, and explained to the peasantry that if they refuse to frequent the schismatical churches, heavy fines will be laid upon them, and a band of military will

ciąg dalszy w Nr

2

home, liberty and all your worldly goods, for this piratical stranger has come in the might of his power to despoil you of them all. Your country is fair and beautiful to the eye, and he covets it." Sleep not, therefore, on your arms; be vigilant, be patient; for, alas! there is in store for you a long night of suffering and of woe, and the principle, the prize you are contending for, is the independence of your country. The sad and bloody history of Ireland, from then till now attests how dauntlessly and how faithfully our Irish fathers maintained that unequal struggle

IN 1172 HENRY II. OF ENGLAND

Landed at Waterford with a force of five thousand men. He was preceded by Strongbow by some three years, with three hundred followers. Thus, fellow-countrymen, we perceive the small beginning, the little cloud which appeared upon the horizon of Ireland, at first contemptible as to numbers, grow larger and larger, until it ultimately eclipsed the sun of our nationality. To recount to you the butchery, the burning, the gibboting and the slaughter of innocent women and children—for these human hyenas spared neither age nor sex—that these English fiends indulged in would be useless, for they are written in blood in the history of our country. Nay, they are engraven on the tablets of the memories of every Irish man and woman; and whilst there is left a remnant of our race, while a spark of the old fire burns, they will neither be forgotten nor forgiven.

There was scarce a period of time from 1172 to 1650, during which, if the Irish chieftains had but united and fought as desperately and as bravely against their common enemy as they did among themselves, they would, beyond a question, have succeeded in destroying the power of that enemy in their country. And here we may pause and ask ourselves the question—How came it that a naturally brave and warlike people failed to expel at once and forever from their shores those merciless invaders? Because, unfortunately, the Irish people lacked that one essential to success—unity of action. They allowed their strength and their energies to be wasted in senseless wars among themselves, while their enemy was successfully plotted their common ruin.

> 'Twas Fate, they say, a wayward fate,
> Our web of discord wove;
> And whilst our tyrants joined in hate,
> We never joined in love.

Yet there was many a noble and gallant effort made during that long night of darkness and misfortune, which shed a luster on our history and our race. On many a glorious Irish battlefield the flower and chivalry of England met with disaster and defeat, while the memories of Benburb, the Yellow Ford, the Pass of Plumes, and numerous other victoried battles brighten the pages of Irish history of that time. We of this generation thank them for having kept the fire of patriotism burning and fighting the good fight. At the close of the reign of Henry VIII. the cruel and bitter war which he

be kept at their expense in their homes, which will ruin them entirely. They answered that they would both pay the fines and support the soldiers stationed there, but nobody should force them to go to the schismatical church, and change the faith of their fathers, for which they were prepared to die.

The parish priests are obliged to send constant reports to the authorities about the attendance in the churches by their respective congregations. One priest by the name of Loncki sent to the chief of the county a most curious one. He wrote, "I have the honor to communicate to your honor that to-day two parishioners came to attend the service—that is to say, the mayor of the village, whom the policeman brought forcibly to the temple, and the trustee who came to advise me to hang myself with the rope I cut away from the bell which calls my parishioners to Holy Mass."

Since these events in Eastern Poland we have been in a state of siege. They try even to prevent the peasants from having free communication with one another, that the news of these events may not spread among the neighboring parishes and the renegade priests be obliged to run away from them, seeing that many of their class have been dealt with severely by the exasperated peasants. In spite of these persecutions of the Moscovite Government, in spite of the fact that they purposely spread false news, I will be able to give you all the information. Fifteen priests now remain in the citadel of Warsaw for having refused to become schismatics. Thirty are imprisoned in Siedlce.

Another letter, speaking of the massacres committed by the Russians in Poland, says: "The lords of the manor are locked up in their houses, being afraid to step forward and protect the peasantry, knowing that their intervention would bring no relief to the persecuted, and their own action would be considered an insurrection by the Government, and would end with the gallows, expulsion or the confiscation of property. The United Greeks do not go to church. In many places to force the people, the military were sent for, and the peasantry were fired upon. In one village, seeing the soldiers advancing, the priest at the head of the men, women and children went forward to meet them. When they had come close enough, the priest said that he was acquainted with the object of their arrival, but that neither he nor any of his parishioners would ever abandon the faith of their fathers; that they were ready to meet death, and that he himself was prepared to lay down his head on the executioner's block. The captain ordered one of the officers to prevent the priest from saying more. The officer obeyed the orders by throwing the priest down on the ground with a stroke of the hilt of his sword. The captain ordered the soldiers to fire and to use the bayonets. How many men, women and children were killed we shall hereafter ascertain. The resisting peasants are beaten with sticks—one hundred and five hundered strokes—according to each one's supposed offense, or every tenth man. The execution takes place in the presence of the whole parish." . . . The Uniatic Church of the Monks of the Order of St. Basil, in Warsaw, was closed on the 13th February, and the parishioners ordered to join the Schismatical Church. And all this happens when the Imperial family and their foreign guests are enjoying themselves at weddings, balls, theaters and illuminations.

(To be Continued.)

THE LORD'S PRAYER.

The following poem is not new, and it may have been read by some of our readers; but on account of its great beauty, as well as a specimen of curious composition, we give it a place in our columns:

If any be distressed, and fain would gather
Some comfort, let him haste unto
Our Father;
For we of hope and help are quite bereaven,
Except Thou succor us,
Who art in heaven.
Thou showest mercy, therefore for the same
We praise Thee, singing
Hallowed be Thy name.
Of all our miseries cast up the sum,
Show us the joys and let
Thy kingdom come.
We mortal are, and alter from our birth;
Thou constant art—
Thy will be done on earth
Thou mad'st the earth, as well as planets seven;
Thy name be blessed here,
As 'tis in heaven.
Nothing we have to use, or debts to pay,
Except Thou give it us—
Give us this day
Wherewith to clothe us, wherewith to be fed;
For without Thee we want
Our daily bread.
We want, but want's no fault, for no day passes
But we do sin—
Forgive our trespasses.
No man from sinning ever free did live;
Forgive us, Lord, our sins,
As we forgive.
If we repent our faults Thou ne'er disdainest us;
We pardon them
That trespass against us.
Forgive us that is past, a new path tread us;
Direct us always in Thy path,
And lead us—
We're Thine own people and Thy chosen natio
Into all truth, but
Not into temptation.
Thou that of all good grace art the giver,
Suffer us not to wander,
But deliver us
From all the fierce assaults of world and devil
And flesh, so shalt Thou free us
From all evil.
To these petitions let both Church and laymen,
With one consent let all the world say
Amen.

ADDRESS

Delivered in Virginia City, Nev., on St. Patrick's Day, by Mr. John Welch.

Mr. President, Fellow countrymen, Ladies and Gentlemen—Time, in its annual revolution, has brought around again this festive occasion, this day of all days pertaining to Ireland—St. Patrick's Day. What fond memories, what pleasant associations cluster around this day in the breasts of Irishmen and Irishwomen. Wherever on the wide earth fate may have cast our lot—from the plains of India in the East to the land of liberty in the West, from far Australia to the golden shores of the Pacific, from the torrid to the frigid zone—the exiled sons and daughters of beautiful but weeping Erin turn their thoughts and direct their gaze to that dear old land whose patron saint we have met here to-day to commemorate.

In fond memory we revisit the scenes of childhood, gambol in the daisy-clad meadows with the playmates of our youth, little dreaming that at life's close we would be separated, by a strange destiny, thousands of miles from the land that gave us birth. We celebrate this day for a two-fold reason —the conversion of the land of our birth from the darkness and superstitions of paganism to the glorious light and truths of

[illegible] 1875(?).

[illegible] [illegible]!

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] na
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] i [illegible]
nowego [illegible] [illegible] [illegible] —
[illegible] [illegible] odsyłamy(?).

Przesyłamy(?) więc na ręce [illegible]
Pana przez [illegible] [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible],

[illegible]

[illegible] 13^{ho} [illegible]

54 [illegible]

[illegible] na dví [illegible]

[illegible]

[illegible] nam

[illegible]

[illegible] 54 – na [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible]stawy do [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Illustrowany [illegible] [illegible] [illegible]
a dziennik polski [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]enniki [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] dochodzi.

Nadmieniamy [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] przedpłaty
[illegible] odbierzemy – [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible].

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] najgłębszym uszanowaniem

[illegible]
sekr. [illegible]
N. 23 [illegible]
[illegible]

174
53

[illegible] 18.. [illegible] 54.

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] doszły [illegible] tego – [illegible] do [illegible]
[illegible]
do [illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Ponieważ [illegible]
[illegible] zatem [illegible]
[illegible]
[illegible] którą [illegible]

jako książki [illegible] mi [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible]:

1. Tomu II Dzieła Kraszewskiego Polska w czasie trzech rozbiorów, właśnie czytamy że tom ten wyszedł z prasy;
2. Gawędki dla rodzin polskich,
3. Gawędy Kraszewskiego w [illegible],
4. Pamiętnik Zygmunta Kaczkowskiego wydane przez Tygodnik illustrowany i w Nrze ogłoszone.
5. i brakujące nam Nra Tygodnika illustrowanego Nr 29 i 30.

z tem jednak zastrzeżeniem że po nadejściu [illegible] rozliczenia się z [illegible] każden [illegible] którego [illegible] [illegible] [illegible] że i dla Pan o zawiadomienie jak nasz bilans wypadnie [illegible] [illegible].

Zaprzestanie ostatnich Dodatków na życzenie Pana jedynie obojętnym nas pozostawiało, że właśnie z ukończeniem roku naszej prenumeraty wyczerpane Nr Tygodnika i Dziennik polski nas niedochodziły coś my tylko braku [illegible] -

prenumeratę przyjmowali. Uwiadomiony listem dzisiejszym jak rzeczy stoją prosimy o łaskawe zawiadomienie redakcyi Tygodnika Ill: i Dziennika Warszawskiego aby nam gazety regularnie przesyłali a co się z pieniędzy [illegible] tego ten interes przez mego Szwagra Jastrzębskiego go w Warszawie załatwić i zdaje się że już załatwiłem i to właśnie gdy to piszę pieniądze [illegible] nas dochodzi.

Za Tygodnik Illustr. pisałem w imieniu [illegible] Pawlickiego na którego ręce Tygodnik otrzymujemy [illegible] korespondencie odnośna jeżeli redakcyja z Pańskiej strony zawiadomiona będzie.

Dziennik Warszawski i Tygodnik Illustrowany regularnie teraz otrzymujemy, życzymy aby i na dal tak było.

Za przesłanie mi fotografii najserdeczniej dziękuję, i nawzajem [illegible] mą w nadziei że w zbiorze przyjaciół i wielbicieli swego znajdzie się skromny kącik i dla mojej.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

San Francisco 30 Października 874 r.

Szanowny Panie!

Na list Pańskiz dnia 23 Sierpnia b. r. odpowiadam w imieniu naszego Towarzystwa ponowioną prośbą użycia naszego depozytu do zaspokojenia kupna zamowionych książek, i prenumerat Dziennika Poznańskiego i Tygodnika illustrowanego jak długo starczy, gdyż stosownie do życzenia Jego pieniędzy aż do upomnienia się nie poszlemy —

Oczekując nadejścia książek proszę jeżeliby to zarazem się jeszcze stać mogło o II tom historyi literatury Polskiej przez P. Felicią Wasylewską - jeżeliby ale książki już były odesłane o pojedyncze przesłanie tego Tomu pocztą jako "printed matter" a przesyłki takiej pocztą odmówić nie-może.

Cieszyło nas wszystkich dowiedzieć się o szczęśliwem powrocie Jego z Kongresu archeologicznego Sztokholmskiego; aby mu Bóg jeszcze długo dopomagał i szczęścił w pracach patryotycznych, naszem najszczerszem życzeniem.

Z miłości dla kawałka chleba zmuszony jestem opuścić San Francisco i z tego jedynie powodu złożyłem

urząd Sekretarza Towarzystwa na następcę mego obrany P. Rodger Wentworth Lubieński młody utalentowany człowiek – stosunki przeto Towarzystwa do Szanownego Ziomka zawsze zostaną te same. Odjeżdżam do San Jose 2 godzin jazdy koleją na południe od San Francisco lecz i z tamtąd znajdę drogę udania się w potrzebie do Szanownego Pana.

Kończąc przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie naszego Towarzystwa i kreślę się z

głębokiem uszanowaniem

szczery sługa

Aleksander Ugaj

Adressa do Sekretarza Towarzystwa

Rodger W. Lubieński

"N°" 207 Powell str San Francisco Cal.



Towarzystwo Polskie w Kalifornii.

No. 1032 Market Street.

San Francisco, 26 Czerwca 1877

Szanowny Panie!

Wybuch wojny między Moskwą i Turcyą stał się wzywającą przyczyną do czynnego działania nie tylko w ojczyźnie lecz gdziekolwiek na kuli ziemskiej w emigracyi przebywających Polaków, bo na którą bądź stronę szala zwycięstwa się przeważy skutki wojny wywołać mogą nieprzewidziane polityczne stosunki z których korzystać jest naszym obowiązkiem.

W oddaleniu tak znacznem chciwie pochłaniamy wszelkie nowiny które nam gazety Europejskie jakoteż i Amerykańskie podają, lecz przy tak sprzecznych zapatrywaniach prassy na kwestię Wschodnią, niedają one nam żadnej pewnej podstawy do dokładnego pojęcia i ścisłego określenia działania, jakieby nam tak daleko przestrzenią odłączonym zająć wypadało.

Dalecy od żądzy natrącania lub upowszechniania naszych

[illegible] zapatrywań, [illegible] tylko z [illegible] narodu w działaniu [illegible] niechaj nie [illegible] z okazywaniem [illegible] miłości [illegible] wszystkich [illegible].

Za bardzo ważną bezpośrednią przyczynę [illegible] *) członków do czynnego działania uważamy wznowienie legionu i [illegible] pod narodowemi znakami w Stambule. [illegible] członkami [illegible] jako [illegible] odpowiadające żądania, że trudno nam przypatrzeć się do [illegible], bez [illegible] bliżej i dokładniej na te wypadki patrzeć, i dlatego od towarzyszów Polaków w [illegible] (pochwała) dnia 16go Czerwca upoważniony, udaje się do Szanownego Pana, który z doświadczenia własnego i związków z [illegible] ska [illegible] bezpośredniego zapatrywania [illegible] udzielić nam może, a [illegible] w całej [illegible] [illegible] poświęcić i nam [illegible] chwilę czasu i objaśni nas:

o zapatrywaniu w ojczyźnie na sprawę wschodnią w ogólności, i o działaniu w kraju po wybuchu wojny;

z jakiego stanowiska uważałbyś za stosowne określić działanie nasze w tej sprawie;

czyli podług własnego zapatrywania i przekonania

[illegible] za słowem łączenia się [illegible] z [illegible];
[illegible] możnaby się zakonserwować z [illegible]-
[illegible] uważnie-
[illegible]!

[illegible] się do nas dać [illegible]
[illegible] na
[illegible]
[illegible] nad
[illegible]
[illegible].

[illegible] się delikatnie jego
[illegible] nam [illegible] nas [illegible]!
[illegible].

W imieniu [illegible] wyrażam nasze najgłębsze uszanowanie do osoby jego [illegible] się

Szanownego Pana

Sługa [illegible]

Aleksander [illegible]

[illegible]

[illegible] 17go Marca [illegible]

[illegible]

[illegible] mi [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] rozmowy [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Jeżeli [illegible]

[illegible]

[illegible] myśli [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] nas niepamięć tego [illegible]

zrozumie [illegible] w czem [illegible] mógł.
Umyślnie [illegible] aby zaraz do [illegible] [illegible] co mnie zawiadomienia [illegible] [illegible]

Lecz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] książki [illegible] [illegible] [illegible] książek [illegible] „round matter" mniej korowodów z niemi jak z oryginałami.

Przesyłam katalog nowości na i. 8/4 [illegible] do wyboru i które by były żądane, proszę [illegible] a najpierwszą [illegible] bez zwłoki, z [illegible].

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible] 181,111 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

1. [illegible]

2. [illegible]

3. [illegible]

4. [illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] obrazow [illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible] ondeh.
[illegible] tonim
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible] omaganie [illegible]

[illegible] dotąd do [illegible]

[illegible]

Miasto Radom [illegible]

[illegible] do 400 [illegible]

z czasem [illegible]

[illegible] oszacowania [illegible]

[illegible] szam że się [illegible]

się w samym sercu [illegible]

[illegible] tak [illegible]

[illegible] naczan [illegible]

[illegible] raz tylko [illegible]

[illegible]

Towarzystwo [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] przyjaciel [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] 3 [illegible]

[illegible]

Kraków 10. Września 1866.

62

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dowiedziawszy się, że Pan Dobrodziej w Paryżu obecnie przebywa, ośmielam się upraszać kochanego Pana Dobr. o nabycie całego narzędzi do aqua-forte, jako najlepszego w tym względzie znawcy, a koszt cały z wdzięcznością Panu Dobr. zwrócę. A gdy ten sprawunek mój będzie Panu Dobrodziejowi możebnym do wykonania, to nie ma potrzeby go do Krakowa odsyłać, lecz raczy Pan Dobr. ze sobą go zabrać, i kiedykolwiek wypadnie tu do nas przyjechać Panu Dobr. wtedy go łaskawie przywieść, bo i cóżby mi po przyrządzie tym było wcześniej, nim się nauczę z nim obchodzić. Cieszę się mocno na wykonanie obietnicy Pana Dobrodzieja to jest, nauczenia mnie na miedzi radirować, i odkąd mi tę szczęśliwą propozycyą Pan Dobr. uczynił, to ciągle nią żyję, przeczuwając rozkosz widzenia własnego jakiego utworu na blasze przez siebie samego wykonanego.

Fotografie grupy naszego towarzystwa z wycieczki do Tatr posłał Panu Dobr. do Drezna Tadeusz Langie; podług mego zdania, ten exemplarz najlepszy, co się tyczy osoby Pana Dobr. w którym twarz zwrócona ku przodowi, w górę, trochę.

U nas tu w Krakowie świeżo obudzone jakieś nadzieje wiadomościami od zachodu, że na wiosnę będzie wielka wojna i to, nie bele co, bo o Polskę. Oby to było co w tem prawdy! Tymczasem wydziera się po odrobinie, co się da, wolności politycznej od z musu nam sprzyjającego niby, rządu austryackiego.

Rada miejska Krakowska ma nawał pracy tak, że jej podołać nie może, bo to niewszyscy panowie radzcy mają głowy po temu. Więc roboty gromadzą się na barki zdolnych ludzi, gdy drudzy nawet ust nie mają po co i z czém otwierać. Szanowny Ojciec Tadeusza, od rana do nocy pracuje dla dobra ogółu, jedna mu to nietylko oklaski na posiedzeniach, lecz uznanie powszechne i wdzięczność, lecz on będąc bez majątku, niewiem, jak długo tak będzie mógł pracować bez wynagrodzenia. Na burmistrza prawie jednogłośnie Dietla naznaczają, niewiadomo, jak wybór padnie, lecz to jedyny człowiek na tę godność, na wiceburmistrza niebyłoby rcionież lepszego, jak powyższy radzca, Ojciec Tadeusza. Zaś stara maszyna biurokratyczna magistratu różnych podstępów używa, aby przeszłość swą o ile możności w niepamięć puścić, a przyszłość znów, jak najkorzystniejszą sobie zapewnić.
Z pola naukowego nic nowego tu u nas, chyba program nowo mającego wychodzić pisma tygodniowego, pod tytułem „Halina" poświęcone płci pięknej głównie i wychowaniu młodzieży, itd. ale gwarancyja ciekawa; imiona trzech można powiedzieć ferae studentów, figurują, jako przynęta do prenumeraty, gdy tymczasem, jakiś p. Wojciechowski, redaktor, a Bałucki i Szczepański, współredaktorowie, wcale dotąd nie zjednali sobie ~~dosyć~~ żadnej wziętości u narodu, a doświadczenia nie mieli kiedy nabyć.
W Krakowie ciągle się czuć daje brak pism peryjodycznych, gdy oprócz jednego „Czasu" nic się utrzymać

nie daje, z powodu braku wytrawnych ludzi. Co zacznie które czasopismo wychodzić, to po niejakim czasie zakończa swój żywot z powodów sobie tylko przypisać wnet mogących. Gdyby Pan Dobrodziej, osiadłszy w Krakowie chciał wziąć ster redakcyi jakiego pisma, osięgnęlibyśmy wszyscy tu wielkie korzyści pod każdym względem. Najprzód, jako przeciwstawienie tendencyjnie stronnemu „Czasowi" a powtóre na przygłuszenie pokątnych pisarczyków, co w braku głosów zasłużonych i kompetentnych w każdej sprawie, sobie naznaczają rolę kierownictwa umysłami ludności, i nie czynią tego z przekonania lecz dla zarobku; na tem też wszystko cierpi, a nadewszystko sztuki piękne. Ponieważ to się mnie dotykalnie tyczy, zatem pragnę, aby sąd o dziełach sztuki w Krakowie przeszedł w Pana Dobrodzieja ręce. Lecz tu u nas spodziewają się bardzo dużo korzyści dla miasta, gdyby Pan Dobrodziej już na stałe w naszym starym grodzie zamieszkał; rozbityby się owe różne koteryje z rozmaitemi firmami i dążnościami.

Przepraszam z całej duszy Pana Dobrodzieja, za śmiałość trudzenia moim interesem, lecz dotychczasowa Pana Dobr. uczynność i łaskawość dla mnie ośmieliła mnie do tego, a postępowaniem mojem będę się starał usilnie stać się godnym troskliwości Pańskiej.

Zasyłam Wielm. Panu Dobr. najserdeczniejsze ukłony i pozdrowienie, zostając z najgłębszym szacunkiem

Walery Eljasz

Kraków
Ulica floryjańska N°371.

Kraków 20. Października 1866.

64

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Korzystając z łaskawych względów Pana Dobr. upraszam o nabycie i przesłanie mi przyrządu do aqua forte, w zmiankowany sposób, gdyż nie tylko bywam w tej myśli ciągle, lecz pragnę jak najprędzej ujrzeć coś z mej pracy na blasze, przez siebie samego wykonanego. Skoro p. Bronisł. Zaleski przyrzekł zająć się w Paryżu tym interesem, przytem sam będąc akwaforcistą, toć spełni moje życzenia w pożądany sposób. Zwrot należytości najlepiej się odbędzie, jak Pan Dobr. wspominał w sposób przyjęty przez poczty, tj. że jemu w Paryżu odrazu wypłacą, co się należy, a ja przy odbiorze urzędowi tutejszemu pocztowemu zaliczę. Otóż raczy Pan Dobrodziej najłaskawiej polecić p. Zaleskiemu nabycia tego całego przyrządu, i jak najprędszego nadesłania do Krakowa wprost, pod moim adresem. Wyglądamy tu Pana Dobr. w Krakowie z upragnieniem, bo ktoś nawet rozpuścił wieści, że Pan Dobr. Bóg wie, kiedy do naszego miasta zawita. Był tu, a może jeszcze jest do sprzedania lub najęcia dworek z ogrodem za Karmelitami, który zdawał mi się bardzo dobrym dla Pana Dobr. tymbardziej, że bardzo tanio przyszło Pannom Prezentkom, od S. Jana go pozbywać, cena była 7.000. guld. austr. poleciłem go Tadeuszowi Langie, lecz niewiem, co tam upatrzył niestosownego, skoro gdzie indziej myśli o mieszkaniu Pana Dobr. Tadeusz odebrał wczoraj list Pański i polecił mi nadmienić Panu Dobr. że wszystko spełni, co mu w nim było poruczone, i jak będzie mógł najrychlej odpisze. Ojciec jego od niejakiego czasu chory, dotąd jeszcze niewychodzi na świat. Łakaszewscy wrócili z za granicy, trochę ciężaru z Tadeusza głowy przez to spadło.

Nie wspomniał Pan Dobr. w liście, jak się zdał obraz Fleurego, ów z wypadków Warszawskich? W przyszłym roku mam chęć udania się na wystawę do Paryża, to będę chciał widzieć ten obraz. Obecnie obraz Matejki „Kazanie Skargi" jest w Warszawie, podobno na wystawie. Mój zaś obraz „Sobieskiej z synami swemi przed pomnikiem Żółkiewskiego w Żółkwi" wysłała cenzura Moskiewska z Warszawy d. 15 Wrześ[nia] do Poznania, pod podanym adresem Lissnera. I dobrze się trafiło, bo od 1. października miała być otwarta wystawa sztuk Pięknych w Poznaniu w pałacu Działyńskich, na jakiś cel dobroczynny, więc skoro miał nadejść mój obraz, miano go zabrać na wystawę, i owsz[em] pisano do mnie, żebym im nadesłał, co mam, tj. [illegible] koszt transportu. Kosztów nie ponosi dyrekcyja wystawy, lecz sam artysta, z powodu celu tego przedsiębiorstwa, zatem zawsze to nie nader pociągająca okoliczność. Dotąd nie zawiadomiono mnie, czy mój obraz ich doszedł, chociaż już miesiąc minął od wysłania go z Warszawy. Maleszewski, pastelista, znany może Panu Dobr. zajął się w Poznaniu urządzaniem Wystawy.

Teraz tu w Krakowie kończę zamówiony obraz do Kościoła w miasteczku Skawinie „Chrystus na Krzyżu," a oprócz tego maluję obraz „Klucznika z Pana Tadeusza Mickiewicza, jest to z pół figury kompozycyja, po skończeniu poślę go na wystawę Warszawską.

Wincenty Pol, jak mi doniesiono, ucieszony jest mocno tem, żem ja jego dzieło „Hetmańskie Pacholę" illustrował, i zgłaszał się do mnie w chęci nabycia tychże rysunków. Odłożona ta rzecz, do jego tu przybycia w końcu przyszłego

miesiąca, bo dla zdejmowania mu kataraktty ma do Krakowa zjechać. Chociaż Żupański zawarł ugodę co do nabycia owych illustracyj, lecz nic nie płacił, to mnie i Brandtowi wolna droga do sprzedaży, każdemu imiennie tych rysunków, a tymbardziej Polowi.
Przepraszam Pana Dobr. że trudzę przy tak licznem zatrudnieniu mojemi interesami, dlatego niewiem, jak podziękować Panu Dobr. za te dowody szczerej życzliwości, na które nie miałem czem i kiedy zasłużyć sobie. U nas tu w tej części ziemi Polskiej, co pod Austryjackiem panowaniem zostaje, nieprzewidziane zmiany, to co przedtem było zbrodnią przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, dziś jest najwyższą lojalnością; dziś nawet wojsku w rozkazach dziennych przypomniano, jakiej są narodowości; owe dwuznaczne figury, tak między naszymi Lachami jak i Rusinami, co to na dwoch stołkach siedziały dziś stanowczo Polakami się mienią. Jakoś naprawdę rząd austryjacki z musu Polakom sprzyja, zobaczymy, co to z tego będzie, lecz jak dotąd, to wszystko nader pocieszające i wiele rokujące; z daleka wydaje się może Panu Dobr. inaczej, lecz my tu w kraju mamy dużo okoliczności, na które patrząc, możemy się dużo spodziewać.
Polecając się Wielmoż. Panu Dobrodziejowi, zostaję z najgłębszem uszanowaniem i najżywszą wdzięcznością

Walery Eljasz

Kraków 8. Grudnia 1866.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Szczęśliwy jestem, że mogę Panu Dobr. przedstawić pierwszą próbę mego nowego zawodu sztycharskiego, jaką tu załączam. Lecz proszę nie uważać tego, jako próbę ze względu artystycznego, ale ze względu mechanicznego, bo w tym celu tylko ten pierwszy rysunek wykonałem. Przygotowanie blachy i wykwaszenie udało mi się, lecz odbicie kiepskie, bo to w litograficznej prasie dokonane. Mechanizm we władaniu rylcem po blasze jest nader przyjemny, stokroć pożądańszy od rysowania piórem na papierze, rozporządza się nadzwyczajną delikatnością kresek i ich rozmaitością. Następnie zaraz przygotowuję sobie mały rysunek do wykonania go ze starannością wszelką aqua forte.

Najserdeczniejsze podzięki składam Panu Dobrodziejowi za podnietę daną mi dla nauczenia się w tym rodzaju nowej gałęzi w dziedzinie sztuki, jak i za samą naukę, bo instrukcyja Pana Dobr. listowna i dziełko „la traité de la gravure" przysłane mi z Paryża nauczyła mnie całego postępowania w aqua forcie. Teraz będę usiłował kształcić się dalej w tym rodzaju, a co mnie napełnia radością najbardziej to to, żem się stał panem wszelkich moich zamiarów wydawniczych, rozpowszechniania moich kompozycyj lub materyjałów historycznych. Strona finansowa tej nauki może mi także przysługi oddać. Wszystko to zawdzięczając tylko Panu Dobr. niewiem, jak za tę wielką przysługę i dobrodziejstwo podziękować. Poprzednio namawiał mnie do natiki aqua forte, Lucyan Siemieński, lecz nie dawszy mi tak silnego popędu i zachęty, jak

Pan Dobrodziej, a głównie dlatego, że nie miałem jasnego pojęcia o całém postępowaniu w tym rodzaju reprodukowania na blasze, bałem się odrywać od mego zajęcia w malarstwie, dlatego nie doszły te namowy u mnie do skutku, i dopiero za Pana Dobr. udziałem, stały się czynem.
Przesyłka przyrządów do aqua forte od pana Zaleskiego z Paryża po długiej podróży i wielu korowodach doszła mnie szczęśliwie 14. Listopada. a to z powodu nieformalności w odesłaniu. Pan Zaleski za odebraniem zaliczki na poczcie w Paryżu wysłał pod mojm adresem wprost cały ten pakunek, tymczasem z Austryją nie egzystują podobne stosunki z Francyą, i przesyłka doszedłszy do Ulmu, utkwiła tamże, i dopiero jakiś litościwy spedytor tamtejszy zajął się mojm interesem, zwrócił zaliczkę, rewizyję wypełnił i na nowo z wszelkiemi deklaracyjami wysłał do Izby handlowej Krakowskiej, dla doręczenia mnie, co się szczęśliwie odbyło. Przyrządy te i przesyłka tamże wypadły bo 48. franków, lecz późniejsze w drodze awantury, jak i agio wraz z cłem, podniosły tę kwotę do 43. złt. austr.
Trafia mi się tu przypadkowo do nabycia prasa sztycharska i trochę blach, i myślę ją nabyć, bo bez niej bieda z odbijaniem, więc i w tym względzie proszę Pana Dobrodzieja o radę.
Wyglądam tu, nietylko ja, powrotu Pana Dobr. do naszego miasta, lecz jakoś nie skoro idzie ta podróż Pani Dobr. tymczasem krążą różne wieści, między niemi i ta, że Pan Dobr. znów do Poznańskiego się przenieść chce.

Stary Kraków niezadowolniony niczem dotąd przez mianowanie Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi przypisuje to osobistej niechęci do miasta tegoż gubernatora, jak i nieszczerości postępowania rządu, bo system tu się w niczem nie zmienił, nawet figury najnienawistniejsze naszej narodowości, pozostają stale na swoich posadach, policyjne rządy kwitną, Englisch satrapą, jak przedtem, germanizacyja ta sama w szkołach i urzędach; aktora, co w teatrze w śpiewie polonesowym w „Paziach Królowej" wyśpiewał słowa: „Polska nasza" i to niby w ustach Króla Sobieskiego, pociągnięto do odpowiedzialności; za granicę naszych wyrzucają, jeżeli się policyi nie podobają. Nie dziw więc, że Kraków dotąd żadnych owacyj na cześć Gołuchowskiego jak i Cesarza samego nie uczynił i czynić nie myśli, gdy Galicyja, zdawało się że ukanonizuje c.k. namiestnika, i zaustryjaczy się, krzycząc wiwaty i śpiewając hymny cesarskie. Tymczasowo zajęty Kraków obrazem Matejki, operą „Halką", i loteryjami fantowemi na dochód biednych wygnańców sybirskich, co głodni i chłodni tu przybywają, jak i na dochód biednej młodzieży akademickiej.

Formalne walki parlamentarne staczają się o obraz Rejtana na sejmie Warszawskim. Ultrademokraci i stronnicy osobiści Matejki bronią żarliwie tej kompozycyi, gdy ogół oburzony jest treścią i wystawieniem szpetnej karty dziejowej naszego narodu na widownię i posłanie przed sąd świata aż do Paryża. Rezultat z tego dotąd taki, że przyznają wyższość obrazowi poprzedniemu Matejki: Kazanie Skargi, i to pod

pod każdym względem, czy to układu kompozycyi, czyto poprawności rysunku, czy malowania, a głównie treści. Ogólna ciekawość, czy się też znajdzie nabywca na ten obraz tak każdego odrażający.

Dla artystów nowe się pole otwiera we Lwowie przez zawiązanie się nowego Towarzystwa Sztuk Pięknych; cieszymy się już z tego, bo tutejsze Towarzystwo przyszło do tego przekonania, że nie Towarzystwo dla artystów, tylko artyści dla Towarzystwa i w tym duchu doszli tego roku zenitu swego postępowania. Upokorzy więc na innych podstawach zawiązane Lwowskie Towarzystwo, krakowską absolutyczną instytucyję, i na lepszą drogę zwróci. Przytem wzniecenie smaku artystycznego w mieszkańcach Czerwonej Rusi, a głównie miasta Lwowa przez otwarcie wystawy dzieł sztuki samże, ważnem się staje zadaniem.

A życząc Panu Dobrodziejowi jak najlepszego zdrowia załączam moje najgłębsze uszanowanie i powtórne podzięki w powyżej wyrażonym względzie,

Walery Eljasz

niemiło usposobiona.

Do albumu polskich artystów, do zeszytu Krakow mającego reprezentować, zrobiłem rysunek na srebrze z obrazu przedstawiającego „Żółkiewskiego pod Cecorą" ale cenzura moskiewska go nie przepuściła i Ungar mi go zwrócił. Szkoda rysunku i staram się go umieścić gdzie w niemieckiej illustracyi.

Mnie się to dziwnem wydaje, skoro w albumie Matejki taż sama cenzura przepuściła jego Stefana Batorego pod Pskowem. Orginał kupił podobno teraz od Matejki, książę Nemour za 60 tysięcy franków gdy tu był niedawno w Krakowie z Ks. Wład. Czartoryskim. Już to Matejko nie może narzekać na szczęście, bo mu się wszystko garnie jakby z rogu obfitości; pieniądze, zaszczyty, honory, sława i co tylko zapragnie. To mu teraz jednak dokucza, że się zjawił ktoś, któremu wyższość przyznają wszyscy, tj. Siemiradzki.

Żal mi bardzo Andriolego, że tak coraz niżej spada, zdolności ogromne marnuje, i dlaczego? Ani już śladu studyj z natury u niego, tylko coraz niedbalszy rysunek tak w głowach, rękach, nogach jak i fałdach draperyj, a nawet przechodzi już w karykaturę. Może krytyka szczera, prawdziwa a łagodna zdołałaby go wyrwać z tej toni, w której utonęło już tylu artystów, gdy przestali się uczyć.

W liście ostatnim do mnie wspomniał mi Pan Dobr. żeby nie sadził się na rozmiary w obrazach dając za przykład Rafaela widzenie Ezechjela. Uznaję

najwyższą słuszność słów Pana Dobr. w tym względzie bo znając poprzednio ten sam obraz ze sztychów i fotografii, sądziłem, że to obraz kolosalnych rozmiarów, tak czyni ta kompozycyja kolosalne wrażenie, i gdym na własne oczy zobaczył tenże orginał we Florencyi w pałacu Pitti, nie mogłem wyjść z podziwienia nad małenkością rozmiarów owego arcydzieła.

Wszak z dzisiejszych artystów, chociaż na innem polu Messonier, pokazuje toż samo dosadnie że dzieła sztuki wartość nie zależy od jego rozmiar ale cóż poradzić z ogółem, zwłaszcza w Polsce. Przecież tu raz w Krakowie w sporze o mnie gdy mnie pewien mój wielbiciel wynosił może nawet za wysoko, odpowiedziano mu, że cóż to za talent, ze mnie, że się nie mogę zdobyć na kolosalny obraz! Dlatego chcę raz w życiu pragę wielkie płótno zamalować, aby dowieść, że to nie zależy od zdolności artysty, tylko od funduszów, jakie na wielki obraz się kończą Potem i za małe obrazki płacą ludzie dobrze takiemu malarzowi, co duży umiał zrobić i sprzedać. Kiedy to dla mnie nastąpi, niepodobna przewidzieć, bo majątku nic mam, a najwyższa kwotę, jaką kiedy za obraz naraz uzyskałem, było 1 tysiąc guld. co naturalnie nie daje możności opędzić kosztów wykonania wielkiego obrazu A więc zwalczyć trzeba bez nadziei na skąpym terenie i tem się zadowalniać; Załączając najserdeczniejsze pozdrowienie dla Pana Dobr. polecam się najłaskawszej pam i pozostaję z najgłębszą czcią. Walery Eljasz

Kraków 10. Stycznia 1867. 42
69

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Piszę obecnie do Pana Dobr. nie mogę przesłać żadnego odbicia z dalszych mych prób w aqua forte, bo brak prasy sztycharskiej w Krakowie dotkliwie mi uczuć daje, a ta, o której wspominałem w ostatnim liście do Pana Dobr. nie urzeczywistniła moich życzeń, bo to była drewniana, a właściciel. wziął jej na opał. Muszę więc do Wiednia posłać blachę dla odbicia, nawet nie=wiedząc, o ile ona odpowiada swemu przeznaczeniu. W Dreznie Pan Dobr. ma wygodę z podobną sprawą, bo zaraz można oglądać swoją pracę. Ciekaw jestem bardzo aqua=fort Pana Dobr. Tatrzańskich, bo dotąd Tatry na blasze nie exystują, o ile mi wiadomo.

Załączam tu list od Em. Pola dla Pana Dobrodzieja. On teraz srodze dotknięty postąpieniem z nim rządu austry=jackiego. Jak wiadomo Panu Dobr., Pol był od 10. lat, współ=pracownikiem tak zwanej „Krakauerki" dziennika nienawiścią ziejącego na naszą narodowość, a chociaż miał on w redakcyi tejże dział tylko literacki i kro=nikarski; to jednak winy ciężące na całej redakcyi i na nim ciężyły. Czuł on to dobrze, i właśnie te swoje moralne cierpienia uważał sobie za poświęcenie, gdy teraz nagle Krakauerkę zwinięto przed Nowym rokiem na parę dni, a pensyi Polowi już na 1. Stycznia nie dano. Tak to się odpłacać umie rząd austryjacki, nawet tym, co jemu służą. To go tylko pocieszać może, że nasza strona narodowa znając jego charakter uczciwy, nie potępia go, jak jego drugich kolegów w tymże dzien=niku o złe zamiary i czyny dla nas.

Wyrażenie Pana Dobr. w liście do mnie że: Kraj nasz

Pana Dobr. jest obcy, i jeżli nie nieprzyjazny, to przynajmniej nader obojętny," to wydaje mi się zupełnie niezrozumiałem i niepojętem, gdy przeciwnie opinia w Kraju, ów wynik myśli ludu wcale w innem świetle względem Pana Dobr. się przedstawia. Niewiem, do jakiego względu to Pan Dobr. stosuje, bo ja nie mogę dociec, w czemby się Kraj, a raczej ludności jego obojętnym, a tymbardziej nieprzyjaznym dla Pana Dobr. okazał. Owszem przeciwnie są u nas ludzie popularni bardzo, tojest ulubieńcami narodowemi zostawszy, ale w pewnej warstwie ludzi, gdy inne z ironią lub z okoliczności klassy ludności tylko potakują, gdy Pan Dobrodziej we wszystkich warstwach naszej społeczności zdobył sobie powszechny szacunek i uwielbienie, że zaprawdę dziwić się trzeba, jaka zgoda opinii w tym względzie panuje. Czyto z magnateryi, czy z mieszczaństwa, czy z świata uczonego, czy wreszcie nieuczonego nie dało mi się słyszeć coś, coby było nieprzychylnem dla Pana Dobr.; jedynie partyja Wielopolskiego z ukosa patrzy na stanowisko Pana Dobr. pośród narodu, a takich łatwo zliczy, tak ich niewielka liczba.
Chciej więc zamieszkać, Panie Dobr. między nami, a przekona się Pan Dobr. że mylne są Jego mniemania o Kraju w stosunku do swej osoby. Właśnie potrzeba nam tu gwałtem Pana Dobr. z taką potęgą opinii publicznej, coby w wielu bardzo kwestyjach ważnych stał się podporą, raczej głównym czynnikiem w sprawach krajowych. Część Polski pod Austryją będąca najwolniej oddycha, i chociaż nader powoli, ale swoje istnienie na własne barki odbiera, a tymczasem ludzie, jak to mówią z głowami, za granicami siedzą i patrzą, jak na experyment, co to będzie z tego lub owego?

W szkołach język ojczysty odzyskał ma swoje prawa, wszelkie instytucyje naukowe dźwigają się, admini= stracyja krajowa już ma wejść w życie, a Pan Dobr. będąc naszym, czyli tutejszym obywatelem uchyla się od spraw publicznych. Potrzebujemy posłów, komi= sarzy naukowych, dyrektorów, radców rożnych stowa= rzyszeń, municypiów, itd. itd. przecież byśmy się Krako= wianie ucieszyli, gdybyśmy Pana Dobrodzieja w gronie naszych mężów stanu ujrzeli. W każdym kroku mieli= byśmy pomoc w obecności Pana Dobr. między nami. Komitet Akademicki Krakowski niedbając na to, że Pan Dobr. w Dreźnie przebywa zamierzył udać się piśmie= nie do Pana Dobr. aby, słysząc o przyjeździe na wiosnę Pana Dobr. do Krakowa, naprzód sobie uprosić łaskę odczytów kilku na dochód młodzieży Akademickiej ubogiej.
W Towarzystwie Sztuk Pięknych Krakowskiem, to jest w Dyrekcyi tegoż, właśnie wakuje miejsce, na które chcą prosić Pana Dobr. (i to mnie już osobiście dotyczy,) ale rozbija się to wszystko o nieobecności Pana Dobr. w Kraju. Wzmianka powyższa moja, że mnie to w tym ostatnim względzie osobiście dotyczy, stosuje się do tego, że bardzo życzyłbym naszemu Towarzystwu liczyć w gro= nie swojem, prawdziwego znawcę sztuki, a niepodle= głego bele jakiemu ubocznemu parciu, a przeważna część naszej Dyrekcyi idzie za zdaniem takiego, który na nich silniejszy wpływ wywrze, wieją też tam wiatry często bardzo dziwaczne a niesłuszne, a myślę, prawie przekonany jestem, że za wejściem Pana Dobrodz. do naszej Dyrekcyi radykalna zmianaby nastąpiła.
Zatrudnienia mam bardzo dużo, co mi exystencyją zapewnia

i do większego rozmiaru obrazu pozwala się zabrać. Zatrudnienia bowiem, o których piszę, stanowią moje utrzymanie. Z Żupańskim zgodziłem się o illustrowanie drugiego tomu „Pana Tadeusza" Mickiewicza w dwudziestu obrazach, a pierwszy tom ma ilustrować Zaleski. Na nowy rok wielką niespodziankę zrobił mi Żupański, przysłaniem całego kompletu dzieł ilustrowanych jego nakładem tak bogato wydanych. Po dwudziestym tego miesiąca udaję się do Poznania na kilka dni, także dla dokończenia ugody o sprzedaż obrazu mego: Sobieskiej z synami u grobu Żołkiewskiego. Podjąłem się również znacznej pracy do kaplicy we Wielowsi za Dzikowem w Galicyi, to jest obraz wielki w absydzie staroromańskiej, zupełnie w stylu religijnym bazylik ówczesnych. Swoją drogą zabieram się do obrazu historycznego a i o aquaforcie myślę, aby do jakiegoś pożądanego rezultatu doprowadzić.

Na wystawę Paryską wybieram się tego roku, a jeżli co nie przeszkodzi mi, to będzie tam co widzieć dla mnie. Przy rozpoczęciu tego roku Nowego przesyłam Panu Dobr. życzenia pomyślności, do czego się i Jerzy Moszyński przyłącza. Uczę go rysować i malować, więc wiedząc, że piszę do Pana Dobrodzieja polecił mi ukłony przesłać od siebie także, co wypełniając, zostaję z najwyższym szacunkiem dla Pana Dobrodzieja =

Walery Eljasz

Kraków 26. Czerwca 1867. 71

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Po powrocie z Paryża z wystawy świata przesyłam kilka sztuk odbić z aquaforty wykonanej przed odjazdem. Odbito mi ś.p. Kwasoryt w Nowakiewim pod okiem Redlicha, któremu właśnie zawiozłem rysunek ofiarowany mu przez Pana Dobrodzieja. Lecz przy wykwaszaniu płytkę za słabo mi wypadły na głowie Pana Dobr. więc nie jestem zadowolniony z tego mego ostatniego rysunku. Na wystawie Paryskiej widziałem prześliczne akwaforty, żem się im dosyć napatrzeć nie mógł. Teraz zabrałem się do wykonywania zaczętego obrazu Kościuszki, którego kompozycja Panu Dobr. znana; chcę skorzystać ze spostrzeżeń poczynionych w Paryżu, aby pod wrażeniem widzianych arcydzieł pracować nad moją kompozycją. Jeżeli komu, to szczególnie artystom wycieczka do Paryża obecnie koniecznią się stała, nigdy inaczej nie możnaby takiego mieć wyobrażenia o sztuce w świecie, jak na wystawie powszechnej, a zgromadziło się tam prawie wszystko, na co który kraj stać. Włochy uważani dotąd, że żyją tylko przeszłością, dowiedli, że mają niepospolite talenta tak w malarstwie jak rzeźbie. Po Włochach Niemcy piękny i wyborowy kontyngens dostarczyli w sztuce, Belgowie Francuzi Hiszpanie następnie, z Austryi i Rossyi Polacy błyszczą i dzierżą palmę pierwszeństwa. W Rossyjskim dziale obraz wielki: „śmierć Księżniczki Tarakanowa" przez Flawickiego robi wrażenie wielkie i przyciąga znawców i nieznawców.

Gdyby wszystkie polskie utwory w jeden dział zebrać, a dopełnić wielu innymi, co jeszcze tam nie na wystawie nie mają, to Polska by się nie powstydziła przed światem z malarstwa, gdy dziś rozpierzchnięta zdobi innych narodów pawilony.
Zjechałem się w Paryżu z Brandtem, Kurellą, Grottgerem, który tam obecnie bawi, i z znakomitymi bawarskimi artystami: Adamem i Horszeltem, i zwiedzając wystawę przekonaliśmy o wielkiej niesprawiedliwości w rozdaniu nagród i medali.
Zwykle awans stanowił przyczynę do nagrody lub medalu, zwłaszcza u Francuzów; którym z artystów poprzednio brał medale i krzyże honorowe, to i dziś, chociażby ugrzęzł przestał, z urzędu mu pierwszeństwo przyznano z małemi wyjątkami.
Co do treści przedmiotów przeważa rodzajowy, posunięty aż do perfekcyi, dalej historyczny ma niewielu, ale mistrzowskich przedstawicieli, lecz religijny ogranicza się na kilku obrazach. Ja dla swego zawodu z Włochów najwięcej nauki zaczerpnąłem, chociaż przekonałem się, że najwyższym nauczycielem jest natura bo do oddania jej urządzałem dzieła wszelkiemi sposobami skutkowadne.
Matejki obraz zbladł wobec innych arcydzieł, pod względem kolorytu, który w świetle zrobił się kompletnie białym, jak śnieg a w półtonach fioletowym, zaś usterki np. brak powietrza, itd., wiele tam bardziej uderzają. Obawy nasze o niedbanie z tego wyobrażenia o naszym narodzie obcym z tego obrazu były płonne, bo tam zupełnie nikt nie rozumie sceny, a badać nie ma czasu; zastanawia tylko znawców tęgie malowanie w szczegółach, a nieznawcy różnie sobie tłomaczą ten układ. I tak np.

że to jest dom gry, gdzie ów na ziemi leżący, pewnie fatrzywie grał o złoto, więc go z sali wyrzucają. Dowcipne wytłomaczenie!

W francuskim dziale kobieta naga figuruje w wszelkich możliwych pozach aż do znużenia w bardzo ucelu obrazach i rzeźbach.

Specyjalnie zwiedzałem pawilony sztuki, zaś resztę wystawy opatrzyłem okrem turysty, boć niebyło by mi poco zapuszczać się w studyja budzące tylko ciekawość moją a nie pożytek.

Byłem w Paryżu w czasie największego zjazdu Koronowanych głów i podczas zamachu, który zrazu oburzył Francuzów lecz już w kilka dni wprost przeciwne objawy wywołał, bo współczucie i usprawiedliwienie, czego mu własni rodacy odmawiają i podłemi adresami naszego narodu sławę kalają. Kilka tylko adresów było z godnością napisanych, lecz niektóre takie, że się krew burzy czytając je. Emigracyja w Paryżu przebywająca z swoim adresem dała sobie patent swej wartości, u nas w kraju powszechne oburzenie na siebie ściągnęła. Obrzucają błotem biednego i nieszczęśliwego młodzieńca Berezowskiego, lżą zowią go zbrodniarzem, który czysty jak gołąb w obec tyrana potrwił. Zaś sprawa narodowa wiele na tej łatajnym zamachu zyska, bo wstrząsła całą Europą i okrucieństwa nad jego rodziną popełnione robią sprawcę zamachu sprawiedliwym mścicielem, dodawszy do tego, nieskazitelne dotąd prowadzenie się tego Wołyniaka.

Już niewiem która emigracyja mniej, ale co Paryska to stracona dla kraju, o ilem co z nich poznał, to wszystkie przesiąkłe ideami, które się na naszej ziemi nigdy zaszczepić nie dadzą, czego Boże broń.

W Krakowie po swojemu, pojedyncze osoby działają jak im sumienie nakazuje i błyszczą swemi talentami w swoich zawodach, ale to tylko jednostki, bo ogół zkartowaciały, wszystko intrygami stoi, opinia publiczna jeszcze nagrodą prawo postępujących ludzi, lecz tę długo obałamucają fałszywe pisaniny w dzienniku „Czasie" i kupne gadaniny. Żadne przedsięwzięcie dobre nie dochodzi do skutku bez najnikczemniejszych przeszkód. Na dowód przytoczę małoduszność obywateli Krakowsk. bojaźń obecną o to, aby z wyrestaurowaniem Sukiennic sklepy nie zostały, więc oponują tak szlachetnie rozpoczętemu dziełu, że Dietl, który z sekretarzem swym, chwała Bogu, nie wiele zważa, na to, lecz robi, co za dobre uważa. W restauracyi ołtarza Marjackiego podobne intrygi, gdzie owi niby znawcy wodzić się dają za nos Łuszczkiewiczowi, który postanowił, choć na tém polu coś zyskać moralnie i materyjalnie. I tym podobne historyje w każdej sprawie, że dziwić się godzi wytrwałości niektórych godnych ludzi, że nie rzucą wszystkiego z niecierpliwości przeszkodami najgłupszemi i podłemi. Święte słowa Pana Dobr. w „Rachunkach" dla mnie, że zamknąwszy się w swem atelie, na nic nie zważając, powinienem tylko o swej sztuce myśleć i postępować.

Upraszam w końcu Pana Dobr. o łaskawe przekalkowanie portretu z miniatury Józefa Wodzickiego, który mi obecnie bardzo potrzebny do obrazu, a przyrzeczony przez Pana Dobr. Zasyłając najserdeczniejsze pozdrowienie Kochanemu Panu Dobrodziejowi zostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

44

Dla p. J. Konstantego Żupańskiego obowiązuje się p. Walery Eljasz wykonać rysunki, jako illustracye do poematu Ad. Mickiewicza: „Pan Tadeusz" do tomu IIgo czyli do ostatnich ksiąg sześciu, w obrazach dwudziestu i oprócz tego stósowną do tego tomu kartę tytułową.
Rysunki te mają być wielkości stósującej się do formatu przyjętego przez p. J. K. Żupańskiego w dziełach już wydanych z illustracyami, jak np. „Pieśń o ziemi naszéj", a termin do całkowitego wykonania mieści się w pięciu kwartałach od zawarcia ugody.
Obranie scen do rysunków i wykonanie tychże w ilości 21. obrazów zostawia się gustowi i pomysłowi p. W. Eljasza.
Pan J. K. Żupański obowiązuje się p. Waleremu Eljaszowi za każdy z osobna rysunek zapłacić 25. talarów, a za kartę tytułową 50. tal.
Jako zaliczkę zaraz po podpisaniu ugody odbierze p. Walery Eljasz od p. J. K. Żupańskiego 100. talarów, które się strącą z należytności za ostatnie rysunki do tegoż poematu; zaś za każdy rysunek z osobna wypłata ma następywać natychmiastowa.
Trzy exemplarze kompletnego z illustracyami „Pana Tadeusza" otrzyma p. Walery Eljasz zaraz po wyjściu na widok publiczny tegoż dzieła.
Rysunki te stają się zupełną własnością p. J. K. Żupańskiego, a p. Waleremu Eljaszowi

nie przysłuża prawo rozpowszechniania ich w jakikolwiek sposób; jednakże do własnego albumu ze swoich prac wolno p. Waleremu Eljaszowi dać sobie odbić fotografowi kopie z tychże rysunków, wyłącznie dla osobistego użytku.
Zawarcie ugody datuje się od wręczenia p. Waleremu Eljaszowi powyżej wyrażonej zaliczki.

Odebrałem talarów 50. (sto) dnia 22. Stycznia 1867. i kwituję z nich; oświadczam, że przy każdej rycinie [illegible] się [illegible] części tak, że p. J. K. Żupański [illegible] każdej ryciny płacić mi będzie talarów 20. (dwadzieścia).

Walery Eljasz

Ponieważ pierwsze 6. Ksiąg „Pana Tadeusza" illustrować będzie p. Juliusz Kossak, który inicjały każdej księgi zastosować chce do treści dzieła jako i u końca każdej Księgi dorobić winietę odpowiednią treści, będzie zatem mojem rzeczą porozumieć się z nim, aby i w tym względzie zachowana harmonia jedna.

Walery Eljasz

Poznań d. 23. Stycznia 1867.

Pan Tadeusz

Tom IIgi poematu Adm. Mickiewicza w 21. obrazach

Księga VII

Obraz 1. Karta tytułowa

Obraz 2. Klucznik w izbie u Maćka Dobrzyńskiego przemawia do szlachty.

„Wszystkich was, kończył Klucznik, biorę tu na świadki,
Czy Robak nie powiadał, że wprzód nim przyjmiecie
W dom wasz Napoleona, trzeba wymieść śmiecie?"

Obraz 3. Hrabia wjeżdża na folwark Maciejów.

„Wiwat Hrabia! krzyknęli, z nim żyć i umierać!

Księga VIII.

Obraz 4. Gerwazy wiedzie Woźnego na dziedziniec, aby ogłosił zajęcie zamku przez hrabiego.

„Panie Woźny, pan Hrabia śmie Wacpana prosić,
Abyś raczył przed szlachtą bracią wnet ogłosić
Intromissyą Hrabi do zamku, do dworu
Sopliców, do wsi, gruntów zasianych, ugoru,"

Obraz 5. Uczta w zamku.

„Do zamku; tam na noclegi cały tłum się zbiera,
Tam założona główna Hrabiego kwatera.
Nakładają sto ognisk, warzą, skwarzą, pieką,
Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką;

Księga IX.

Obraz 6. Zakuwanie szlachty w dyby przez Moskali.

„Tymczasem Major belki, schnące pode dworem,
Każe wlec, w każdej belce wysiekać toporem
Półokrągłe otwory, w te otwory wtyka
Nogi więźniów i drugą belką je zamyka;

Obraz 7. Scena w pokoju z Płutem.

„Major osłupiał, oczy przetarł, z gniewu blady
Zawołał: „bunt! buntownik!" i dobywszy szpady,
Biegł przebić. Wtém ksiądz dostał z rękawa krócicę:
„Pal Tadeuszku! krzyknął, pal, jak w jasną świécę!"

Obraz 8. Bitwa na dziedzińcu.
„Już stal, ząb za ząb o stal porwawszy się, pryska
Bagnet o szablę, kosa o gifes się łamie,
Pięść spotyka się z pięścią, i z ramieniem ramię.
Obraz 9. Wyprawa do sérniey.
„Trzasnął słup; już sernica chwieje się i wali
Z brzemieniem drzew i serów na trójkąt Moskali
Gniecie, rani, zabija; gdzie stały szeregi,
Leżą drzewa, trupy, séry białe jako śniegi.
Obraz 10. Ryków poddaje się Podkomorzemu.
„Ryków, Podkomorzego zwalony powagą,
Skłonił się i oddał mu swoją szpadę nagą,
Skrwawioną po rękojeść i rzekł: „Lachy braty!
Oj biada mnie, żem nie miał choć jednej armaty!
Księga X.
Obraz 11. Klucznik zapewnia o milczeniu Ptuta.
„rzekł: klnę się scyzorykiem
Że Płut nie wyda! gadać już nie będzie z nikim."
Obraz 12. Pożegnanie Tadeusza ze Zosią.
„Tadeusz, biorąc dary i całując rękę,
Rzekł: „Pani! już ja muszę pożegnać panienkę,
Bądź zdrowa, wspomnij o mnie, — i raz czasem zmówić
Pacierz za mnie! Zofio!" — Więcej nie mógł mówić.
Obraz 13. Wyznanie Robaka.
„Jam jest Jacek Soplica" —
Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zawisł na jednej nodze,
Jak głaz lecący z góry zatrzymany w drodze!
Księga XI.
Obraz 14. Zosia stawiona na stole.
„Wtém jenerał Kniaziewicz wziął ją za ramiona,
I złożywszy ojcowski całus na jej czole,
Podniósł w górę dziewczynę, postawił na stole.

Obraz 15. Klucznik i Woźny siedzą na przyźbie domu.
„Tak, tak, mój Protazeńku" rzekł Klucznik Gerwazy,
„Tak, tak, mój Gerwazeńku" rzekł Woźny Protazy.

Księga XII.

Obraz 16. Klucznik swój rapir ofiarowuje jenrł. Kniaziewiczowi.
„Oto ten mój scyzoryk u nóg twoich składam,
To jest, co najdroższego na świecie posiadam;

Obraz 17. Maciek zgrozą przejęty, na widok Rejenta we fraku.
„Maciej dotąd z Rejentem żył w wielkiej przyjaźni;
Teraz, wzrok nań obrócił tak ostry i dziki,
Że Rejent zbladnął, zaczął zapinać guziki,
Myśląc, że Maciej wzrokiem sukmię z niego złupi.

Obraz 18. Protazy wygłasza oracyją Tadeuszowi i Zosi.
„Ledwie ostatnie słowa domówił Gerwazy,
Gdy poważnemi kroki przystąpił Protazy.
Skłonił się i wydobył z zanadrza kontusza,
~~Panegiryk ogromny, co półtrzecia arkusza.~~

Obraz 19. Lud składa dzięki Tadeuszowi za usamowolnienie.
„Zaledwie usłyszeli nowinę poddani
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani:

Obraz 20. Jankiel gra na cymbałach.
„Jankiel z przymrożonemi na poły oczyma
~~Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.~~

Obraz 21. Polonez na murawie.
„Poloneza czas zacząć. Podkomorzy rusza.



Kraków 19. Kwietnia 1868.

Ulica Floryjańska.

Wielmożna Pani Dobrodziejko!

Z ostatniego mego obrazu fotografię przesyłam Pani Dobrodziejce, aby o ile się da, wyobrażenie powziąć o tej mojej pracy, którą zaraz po ukończeniu na wystawie w Krakowie umieściłem. Do figury Kościuszki i Wodzickiego nazbierałem materyjału tyle, ile się tylko dało; ciekawym teraz, o ile moja wyobraźnia odpowiada przedstawionej scenie. Kłopotu miałem bardzo dużo nad dostarczaniem sobie wszystkiego w obrazie, czego mi dla namalowania z natury potrzeba było, a że rodzaj historyczny wymaga ścisłości największej w studyjowaniu natury, więc dużo czasu natracić mi przyszło na wyszukiwaniu potrzebnych przedmiotów, zwłaszcza modeli.

W Krakowie wystawa Sztuk Pięknych tego roku świetna; młode pokolenie artystów dostarcza coraz lepszy dobór obrazów, tylko weterani krzywem okiem na to spoglądają. Lwów również zabawia się zwiedzaniem u siebie wystawy, gdzie chociaż im to z przykrością wyznać przychodzi Krakowianie górą. Nowe ich towarzystwo zadzierało nosa, aż się przekonało, że egzystować o swoich siłach nie może, więc wysłali delegatów do Krakowa w osobie Starkla i młodego Borkowskiego. Podstawy zgody stanęły na roztropnym gruncie nadspodziewanie, chociaż i tu Kraków szlachetnością się powoduje, przez połączenie się z Lwowem nic nie zyskując a im całe korzyści naraz ofiarując w następny sposób.

Towarzystwa oba pozostają z swemi Dyrekcyjami, i statutami, wspólność tylko będzie się zasadzać na wystawach i premiowaniu.
W jednym roku Kraków zaczynać będzie wystawę, po skończeniu której wszystkie dzieła sztuki pójdą do Lwowa, następnego roku znowu odwrotnie.
Tam gdzie się wystawa zakończa, tamtejsza Dyrekcyja uchwalać będzie zakupno i przedmiot na premium odebrawszy od drugiej zebrane fundusze wspólnie. Części żelaznego kapitału na cele osobne we Lwowie i Krakowie pozostaną nietykalne i w tym samym stosunku odciągać się będą według statutów nadal. Galicyją i Krakowskiem podzielono się terytoryjalnie na pół, bez względu na polityczny podział, tak że Dyrekcyja Krakowska i na Rusi ajentów będzie swoich miała, i odwrotnie.
To wszystko uradziła delegacyja, a teraz Dyrekcyje na swoich pełnych zgromadzeniach mają odrzucić lub przyjąć. Chociaż się Krakowskim nie bardzo tego chce, ale względy dobra krajowego przemogą nad możliwym obecnie antagonizmem dla Lwowa. Zamienił to się to miasto teraz na gniazdo centralistów, jakiejś narodowości Galicyjskiej, przez Gołuchowskiego znowu wymyślonej na miejsce Jurców, aby kraj jątrzyć i dzielić; organ zaś jego Narodówka dzielnie tego dokonywuje gryząc do żywego nas tu Chrobatów, co im w niczem wody mącić nie myśleliśmy. Z gazet, a może i z prywatnych wiadomości wiadoma musi być Panu Dobrodziejowi wojna uczyniona Krakowowi przez Lwów pod każdym względem.
Biedniśmy tu, oprócz takich początków, Jezuicka plaga nas znowu dotyka.

Przy Kościele Bożego Ciała usadowił się rój tych w czarne sukni wcielonych szatanów, przeszło 50.
Jezuitów różnej narodowości snuje się po ulicach naszego starego grodu, roznosząc intrygi i przytem, w ogromnym apetycie na szkoły, co ich, zdaje się, minie, bo czasy teraz nie po temu.
Pani Dobrz[illegible] był na wystawie Paryskiej, wiem to z listu do Nowotczkiego. Z pobytu Pana Dobr. w Dreźnie wiem tylko o imieninach na ś. Józef, tak szczerze przez Polonię Drezdeńską, uczczonych.
W Poznańskiem bawiłem zeszłej jesieni 6 tygodni, dało mi się więcej tę prowincyę naszą poznać. Trochę złudzeń mi ubyło; za pierwszą tam bytnością wśród grona inteligencyi, przez którą zawsze ciotem trzeba ucierpieć, przebywszy tak miło trochę chwil, zdawało mi się, że nie ma w naszej Polsce nad Wielkopolskę; tymczasem rusuęły się te ioważe odwrotnego przekonania nabytem. Żadna z naszych prowincyi tak materyjalizmem świetnie nie stoi, jak Księstwo; talary tysiącami płyną do kass Wielkopolan, ale jeśli wypływają, to na hulanki, konie, barany nadewszystko. Książki o tyle mają pokup, o ile moda nakazuje na stołach w salonach mieć wszelkie edycyje dzieł literackich, o sztukach tam, jak w Kurach; jeśli się ściana w pałacu znajdzie pusta, gdzie już nic lepiej jej nie ozdobi, jak obraz, to wtedy gospodarz nabywa formatem stosującego się płótno, bez względu, co na niem namalowane.
Arystokracyja tamtejsza ciągnona ściśle z Jezuityzmem na czele z Ledóchowskim, odosobnia się wraz bardzie, mają już w mieście Poznaniu swój osobny klub

Jokejów, a więc znikła owa jedność Wielkopolska, która gdzie, to tam bardzo konieczną była w walce z Germanizmem. My tu, choć również na warstwy przeróżne podzieleni, ale kiedy chodzi przeciw Moskwie lub Niemcom wystąpić, łączymy się razem. W Księstwie Poznańskiem teraz Jezuici popierani przez rząd Pruski dokonywują opłakanych rzeczy, a sądzę o tem z wiadomości danych jakiś-to-mię odbierem. Duchowieństwo niższe owe patryjotyczne, tak w dyby wzięte, że im nie wolno się nazwać Polakami.
U nas tu w kołach obywatelskich ścierają się zdania co do reform radykalnych, postępowych, przeciw którym ultramontanizm z konserwatyzmem silnie, choć naprożno występuje. Dochodzą mnie słuchy o ~~dzien~~ tygodniku Katolickim, co tu Pana Dobrowskieja za Hybryjój w Przeglądzie Polskim heretykiem ogłosił. Jam tę powieść cało czytał, a anim się spodziewał, że tam co-papiści znajdą przeciwnego religii.
Pragnę wiedzieć, jak zdrowie służy Panu Dobrowskiejowi czy widoki z Karpat doczekały się rytowania na blasze, kiedy Pan Dobrowski do nas zawita, i wiele innych rzeczy jest mi nader ciekawych, których czas tak długi niekorespondowania z Panem Dobr. namnożył. Z dziedziny sztuki ubyło znakomitości nam śmierć zabrała, Grottgera i Simlera, za to nowe talenta przybywają, zwłaszcza kształcący się za granicą.
Polecając się łaskawej pamięci Pana Dobrowskieja, przesyłam jak najserdeczniejsze pozdrowienie, i zostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 1. Czerwca 1868.
Floriańska ulica.

Wielmożny Panie Dobrodzieju.

Tak mi ciężko w duszy, że się muszę użalić przed Panem Dobr. na to, jak mi tu w Krakowie dokuczają ci, co tu tworzą klikę, bez której nic się w Krakowie dziać nie może, a kto się ośmieli bez ich woli i protekcyi istnieć temu wszelką zemstą się grożą. O mnie się głośno wyrażają, że mnie zgubić muszą, że mnie wszędzie podkopią nieprzebierając w środkach. Wielu już upokorzyli, że się im w pokorze oddali i tem tryumfują, a że mnie ugiąć nie mogą, więc jestem ciągłą ofiarą. Zdrowie mi nawet niszczą, gdy zewsząd dochodzą mnie ich zęby, nawet się przechwalają, że „i Kraszewski mu nic nie pomoże, jak się przed <u>nami</u> nie upokorzy" Przywódzcami są tej kliki Łepkowski, Łuszczkiewicz, Pokutyński Siemieński, a adherentów mają z wszelkich obozów, z najskrajniejszego końca, takich jak Baluckiego et Comp. całą kupę Matejczyków, i wszystkich osłów i baranów, co tylko za ich protekcyją existować mogą. Każdy jest ich przedmiotem nienawiści, kto się im nie kłania, nie opłaca; ze znajomych Panu Dobr. fotograf Rzewuski również, jak ja, jest im solą w gardle, pracując, postępując bez ich łaski, to też jemu wszędzie dołki kopią.

Gdzie nie mogą otwarcie, to najpodlejszemi sposobami przychylnych mi odstręczają, to plotkami czerniącemi, to nawet w danym razie kobiecemi intrygami.

Obraz Kościuszki, znany Panu Dobr. z fotografii oburzył
całą klikę znowu na mnie, żem ja śmiał tak
popularną rzecz dla siebie do malowania zagarnąć
co się ogółowi ludności tak mocno podoba.
Szukano dziury na całem, ale nie mogli; jednak
na mnie rozwścieczony Sienieński w recenzyi
w „Czasie" skrytykował mego Kościuszkę
najostrzéj, wynosząc swoich kopleczników na
przekorę mnie. Nie dość na tem, kiedy przyszło
do zakupna w Dyrekcyi Sztuk P. mój obraz
do nabycia przeznaczony za 600. gld. a ja cenę
podałem skromną 800 gld. za tak pracowity
przedmiot, to Sienieński z całą siłą złości wymógł
obcięcie zapłaty mnie do 400. gld. wymyślając
na mnie za zarozumiałość, że się biorę do scen
takich, kiedy jam tylko bitwy powinien
malować, aby jego zausznikom nie wchodzić
w ich koło. Na sesyi mówiono wyraźnie o zemście
na mnie za mego ojca, że poprzednio należąc
do restauracyi Wielkiego ołtarza w kościele
Maryjackim, gdy wykrywał ich łajdactwa,
więc się na synie trzeba mścić, gdy na ojcu
nie można. Uchwały w Dyrekcyi odbywają
się bez głosowania, tylko który sekretarz
przekryszy to się staje uchwałą.
Ale nie koniec na tem, trzeba jeszcze było
przeznaczyć coś na premium, a że oprócz mego
Kościuszki, pomimo wielkiej wystawy nic
było nic stosowniejszego na rycinę, i ogół
opinii mój obraz na premium przeznacza
jednak dla niechęci ku mnie, obrano niemiecką
rycinę Madonny, sztych już gotowy, wbrew
statutowi, który nakazuje z bieżącego na wysta

dzieła sztuki przeznaczać na ten cel ryciny.
Ztąd rozsyłają korespondencyję do Warszawy, Poznania, Lwowa, i w tych wszystkich sądzą się na mnie, jak mnie szkalować będą. W Dyrekcyi Warszawskiej mnie już podkopano, że nic już tam posyłać obrazów nie łożę; we Lwowie drugi ton Krakowskiej kliki, więc jeżli się co trafi w pismach publicznych dla mnie przychylnego, to przemycone od jakiegoś pokątnego autora.
Tak to na mnie wszystko odcina tymu gorzko, że gdybym nie kochał tak mocno mego rodzinnego miasta, z jego pamiątkami, uroczemi okolicami, gdyby mnie familijne węzły nie trzymały, to dalibóg uciekłbym ztąd, gdzieś, gdzieby mnie nawet wieści nie dochodziły o tych podłych machinacyjach najpodlejszych ludzi. Każda okoliczność nastręcza tej klice zyski ciągnąć; popsuje się pomnik któremu Królowi, to już oni na jego restauracyi zarobić muszą, spali się lub zniszczy przez czas dach na kaplicy, oni muszą na tem zyskać, utworzy się jakieś kółeczko towarzystwo, oni muszą tam rej wodzić i także haniebnie prowadzić. W kronice „Czasu" Łepkowski i Kluczkiewicz darmo piszą, aby od interesowanych pieniądze za to brać. Restauracyja ołtarza Wita Stwosza stoi, bo pieniądze rozdrapali, a nie śmią się przyznać do braku funduszów, gdyż już wielkie summy do 20. tysięcy reńskich wydano, kupując np. na namalowanie szafy na niebiesko, lazur po 100. złr. jeden funt. więc paka 500. złr. niby kosztuje za namalowanie na niebiesko!!" Tak idzie wszystko.

O ten ołtarz wielki tu teraz rejwach między ludnością,
bo się te szachrajstwa wydają. Kazali więc opieczętować
ołtarz, aby nikt nie mógł tam zajrzeć, a tymczasem
rzeźby Stwosza krążą po mieście, po podwórcach
u stolarzy, u złotników, u snycerzy, chociaż uchwa-
lono jednej rzeźbki poza obręb kościoła nie
wydawać.
Teraz znowu nową gratkę sobie gotują, restaura-
cyją Sukiennic, – tu się cieszą na grube [illegible]
kiewiem, o ile rada miejska będzie tak głupią
i powierzy w ręce znawców (szachrów) ten
piękny monument Kazimierzowski.
Bóg wie, co mnie się nieraz roi po głowie, w roz-
paczy przychodzi myśl rzucić narodowe
malarstwo i poświęcić się czemu innemu, jeśli
takie gorzkie życie przyjdzie mi wieść. To znowu
gorąca miłość do narodu niszczy te szalone zami-
i wracam do siebie, aby dalej iść na rozpoczętej
drodze. Zabieram się też do dużego obrazu
„Żółkiewski pod Cecorą” bo ten temat
cudowny dla malarza, a przytem odpowiada
memu obecnemu usposobieniu. Da Bóg, szczęśliwie
go ukończyć, to go poślę w świat za granicę
do Francyi, Niemiec, a w kraju nie będę
wystawiał, zamknę się jeszcze szczelniej w sobie,
niedopuszczając psom szczekania w mojem kole.
Na zdrowiu tylko szwankuję, leczę się też, a
na lipiec jadę w góry do Tatr, aby wśród
cudownej natury wolnej od stęchlizny gadów
ludzkich odetchnąć i odświeżyć się do nowej
pracy.
Proszę o przebaczenie Pana Dobr., że kłopocę głowę
mojem żalem, lecz któż mnie pokrzepi.

jeżeli nie Pan Dobr. od którego doznałem tyle serdecznego poparcia, a nieraz niezasłużonego, a słowo Pana Dobr. za mną wyrzeczone lub napisane więcej znaczy, niż słowa zagranic moich przeciwników. Oni to wiedzą, i nie tają tego, że mnie Pan Dobr. psuje, swojem pochlebnem uznaniem i zachętą do pracy, czyniąc mnie przez to „dumnym i zarozumiałym" (jak mnie tu zowią) że słucham rad tylko Pana Dobr.
Ja się muszę strzec nawet z myślami, bo wyrzeczony zamiar mój pochwycą i dla siebie zagarną. Nawet w najbliższej mi sprawie, jak jest ożenienie, to mnie mącić chcą spokój. Tak mnie, jak moją narzeczoną naprzemian usiłują obałamucić plotkami, lecz tu już naprzóżno.
Bez końca byłoby mojej pisaniny, bo ze zbolałem sercem rady sobie dać trudno, lecz znając tak dobrze rodzaj ludzki, jak go Pan Dobrodziej zna, resztę dopełni sobie Pan Dobr. i wyobrazi, jak tu musi być dla młodego człowieka duszno, gdy mu atmosferę zadymiają wrogi, w czasie kiedy umysł pragnie jak najszerszego obszaru.
Hr. Piotr Moszyński zasyła Panu Dobr. wraz z rodziną ukłony, u niego widziałem się z nim wczoraj rano,
Zasyłając zatem Wielm. Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Ojciec mój Panu Dobr. zasyła ukłony.

Walery Eljasz

Kraków 15. Lutego 1869.
Ulica Sgo Jana No 314.

183
81

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Znowu przypominam się pamięci Pana Dobr. przystaniem do obejrzenia i wydania sądu Maryi Ant. Malczewskiego w obrazach. Jest tu 12. akwarell stanowiących całość nierozdzielną. Pierwsza z nich stanowi tytułową kartę, gdzie przeszłość w grobie złożona, porosła paprocią, grzybami, mchami, bluszczem, a dzieje jej pokrył czas zasłoną; tę, jednak odsłania poeta Malczewski wbrew woli Kronosa i malarzowi przedstawia postacie poematu, zgrupowane według treści powieści.
Następne karty wyjaśnia sam poemat.
Zamiarem moim jest wydać Maryję w obrazach, w tej samej wielkości wyborowych drzeworytach, rachując na odbyt w całej Polsce, gdyż poemat ten we wszystkich Polskich prowincyjach wolny. Tymczasem obeślę temi memi pracami Poznań, Lwów, i Warszawę, aby utwory nie dla zarobku i zysku wykonane, lecz dla sztuki, przedstawić publiczności, z której zapewne żadnej istocie nie jest obcą Maryja Malczewskiego. Tu w Krakowie pokazywałem te akwarelle znakomitszym osobom, prywatnie u siebie, i nabyły one dosyć rozgłosu, zwłaszcza, gdy ktoś uczynił

zaszczytną wzmiankę w kronice „Czasu" z dnia 5. lutego. Członkowie Dyrekcyi tutejszego Towarzystwa Sztuk Pięknych usilują mnie nakłonić do wystawienia mojej Maryi na tegorocznej wystawie, lecz naprożno, bo zanadto dużo żalu mam do Dyrekcyi, abym tego roku znowu ich życzenia wypełnił.
U Pana Dobrodzieja w Dreznie niech zostaną te akwarelle jeden tydzień, a komu zechce Pan Dobr. je pokazać, to proszę uczynić według woli Swej, a potem raczy Pan Dobr. odesłać je do Poznania na ręce p. Marcellego Mottego, profesora przy Gimnazyum Realnem. Do niego ja tu ztąd będę pisał, aby urządził, lub komu chce, urządzić polecił wystawę publiczną w sali Bazarowej za opłatą na jaki cel dobroczynny, naturalnie umieszczony akwarelle za szkłem i ramkami wypożyczonemi na cel ten. Tam pobyć one mogą z miesiąc, i następnie polecę je przesłać na wystawę Sztuk Pięknych do Lwowa, zkąd znowu powędrują toż samo na wystawę do Warszawy.
Załączoną zaś fotografią z akwarelli przedstawiającej jedną scenę z Pana Tadeusza, Mickiewicza wykonanej minionej jesieni, posyłam Panu Dobrodziejowi, jako dalszy ciąg fotografij z moich robót. Lecz właśnie ta tu załączona niewierne może dać wyobrażenie o orginale, bo, jak wiadomo, kolory fałszuje fotografia,

a ztąd psuje ogólny effekt jak pojedyncze szczegóły. Gdy jednak Pana Dobrodzieja nie ma w Kra=kowie, a pragnę zdania i sądu, choćby naj=ostrzejszego od Pana Dobr. bo tu tego nie znajdzie, jeżeli krytycy powodują się osobistościami, co mnie także zniewala do niewystawiania prac swoich w Krakowie, więc we fotografii przedstawiam. Dawno już nie miałem sposobności trudzenia Pana Dobr. moją korespondencyją, teraz też nie=cierpliwie będę oczekiwał listu od Pana Dobr. — „Rachunki z r. 1867" narobiły tu wszędzie wielkiej wrzawy; ludzie czystego sumienia zgadzali się w zupełności z słowami tego dzieła, lecz dotknięci, a nawet pośrednio draśnięci wy=dali wojnę Panu Dobr. Przy gawędkach prywatnych wrzała walka zdań wywoła=nych słowami „Rachunków" a cóż dopiero po gazetach, o czem Panu Dobr. wiadomo. Bo też to u nas nie nawyknięto, aby wszystkim bez ogródki ktoś prawdę mówił i pisał, zwłaszcza możnym, pod różnemi względami. Od pewnego czasu propaguje się towarzystwo wzajemnej admiracyi we wszystkich stanach, przedmiotem zaś policzków bywają, wystawia=jący głowy nad tłum, a nie związani ze rzeszą ową admiracyjną. Nikt dotąd nie ośmielił się z taką olbrzymią odwagą stanąć do walki z wszystkimi, jak Pan Dobrodziej, więc też zajadłość z obozu dotkniętego prze=chodzi swoje granice. To jednak tę korzyść przy=nosi, że każdy dobija się o „Rachunki" do czytania.

Żupańskiego, gdybym nie znał, posądziłbym o brak znajomości wydawnictwa, że tak strasznie wygórowaną cenę kładzie na książki u siebie wydawane; 10. guldenów za „Rachunki z 1867." to jest kwota, która pomimo najszczerszej chęci straszy nabywców, a ztąd taka korzyść, że gdy jeden kupił, to już nie 10. lecz 100. na pożycze nie rachowało i nie kupowało. Ja sam to trzy miesiące dobijałem się tego dzieła, nim na kilka dni go uzyskawszy, tapczywie przeczytać musiałem, aby następcom straty nie przynosić.
Pan Dobrodziej bardzo wielkiby dla nas artystów uczynił, propagując usilnie utworzenie się Towarzystwa Sztuk Pięknych w Wielkopolsce, bo tam dużo ku temu materyjałów. Od dwóch lat ciągle tam tę myśl obrabiają, statuta piszą, lecz do czynu jakoś nie przychodzi, a godziłoby się rozbudzić tam smak do sztuki, gdzie talary są; obie strony, konsumpcyjna i produkcyjna życiaby nabierały. Do Prus Królewskich poszły moje dwie prace, które nabył p. Ignacy Łyskowski, i innych artystów wizgrają tam roboty, lecz sztoby to stokroć inaczej, gdyby się utworzyło tam Towarzystwo Szt. Pięknych.
Przepowiadają mi tu, że Maryja w obrazach już do mnie nie wróci, lecz znajdzie nabywcę w jednem lub drugiem miejscu, ciekawym rezultatu, a tymczasem pragnę zdania Pana Dobrodzieja i rady w zamianie wydawnictwa.
Zasyłając najserdeczniejsze pozdrowienie dla Pana Dobrodzieja pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 5 Marca 1869.
Ulica Ste Jana № 314. 83

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Akwarelle moje do Maryi Malczewskiego odebrał w Poznaniu 1^{go} Marca p. Marcelli Motty o czem mnie zaraz zawiadomił. Sąd o tych moich pracach tak pochlebnie wydany przez Pana Dobrodzieja nadzwyczajnie mnie ucieszył, szczególniej gotowszego sąd sprawozdania, raczej krytyki, w dzienniku wyglądam, tymczasem wytłomaczę się dlaczego obrałem ten a nie inny poemat do obrazowania.

Najprzód to mnie do tego parło, że dotąd tę Maryją przedstawiano tak, że ujmę przynosiła poematowi, chociaż się do tego tylesił zabierało; powtóre, że to niewielki rozległością, ale treścią cudowny utwór poetyczny, skoro go cały naród na pamięć recytuje, a więc jego przedstawienie w rysunku każdego zainteresuje; po trzecie, że się w 12. kompozycyjach dał zamknąć, tworząc całość; nareszcie i to, że kobieta jest podstawą i wątkiem powieści, gdzie popis dla artysty trudny lecz wdzięczny.

Jeżeli wszędzie w kraju zyskam tak zaszczytne uznanie, jak od Pana Dobr. na te moje prace, przedstawiwszy je w stolicach prowincyj pod trzema zaborami, to będą one początkiem i zachętą do wykonania podobnego innych naszych poetów.

Na zjeździe obywatelskim w Poznaniu był jeden z moich przyjaciół i nawet nie wiedziałem o tem, że wziął z sobą akwarellę z Pana Tadeusza, właśnie tę, z której posłałem fotografią Pani Dobrodziejowi. Pokazywana akwarella podobała się bardzo, a chociaż 50 talarów tylko za nią było podane, nikt jej nie nabył, cóż dopiero było myśleć o 12 akwarellach do Maryi. Obywatele z pod zaboru Pruskiego owczarzowi za jednorazowe przesortowanie owiec z ochotą zapłacą 100 talarów, za dobrego konia lub barana kilka tysięcy talarów zawsze gotowi dać, lecz na dzieła sztuki pieniędzy nie mają z bardzo małemi wyjątkami. Bądź co bądź Galicyja zacofana pod wielu względami ale rok rocznie najwięcej obrazów pochłania w siebie z całej Polski, i nic też dziwnego, że się malarstwo najwięcej podniosło. Muszę nawet przyznać piękną dążność w różnych miejscach po parafiach, że się obudza chęć do zdobienia kościołów dobremi obrazami i nie rzadko zdarza mi się robić obraz religijny do miasteczka lub wsi, gdzie sobie życzą mieć coś artystycznego, a w Wielkopolsce tyle kościołów, a nie wiedzieć, kto im maluje do nich obrazy, gdy tam żadnego do tego artysty nie ma!

Wystawa obrazów w Krakowie zapasem, a przedmiotów do jej otwarcia mało. Oglądałem przypadkowo przysłany obraz Gierymskiego z Monachium, młodego artysty, który się tu przeszłego roku obrazem: „powrót bez pana" dał tak zaszczytnie poznać, a teraz się zepsuł kompletnie. Zrobił

scenę z Pana Tadeusza, gdy ten po powrocie wita całe grono powracających z lasu, Sędziego, Podkomorzego, X. Robaka, itd. itd. Lecz jestto sztafaż strasznie niedbale naznaczony w obrazie, stanowiącym głównie pejzaż sosnowy z źródłem na przodzie oświecony zachodzącem słońcem. Kossak przysłał maleńki obrazek olejny: „dojeżdżacz Ukraiński," lecz niegodny imienia swego autora.

Wspomina Pan Dobrowiej o piśmie drukowanem we własnej drukarni, lecz niewiem, co to za pismo, polityczne, czy literackie, codzienne czy perjodyczne a z dzienników tutejszych nic nie można o tem się dowiedzieć. Cieszę się, że tegoroczne Rachunki drukują się u Pana Dobr. bo będą tanie, nie tak jak u Żupańskiego, a przełatwiej ten lub ów do nich przyjdzie.

„Kraj" od 1. marca wychodzący w Krakowie dziennik zapowiada w tych kilku już numerach dążność polityczną dobrą: wolnomyślną, liberalną, światłą, narodową i niestronniczą, lecz fejleton i kronika stoi na usługi towarzystwa wzajemnej adoracyi. Pierwszy numer nie mógł się obejść bez kadzideł Matejce, a następne to o Bałuckim, to o owym, trąbią tę samą przygrywkę, co Kalina, Czas, Tygodniki Ilustrowane Warszawskie, gdzie wielcy ludzie, jak grzyby wyrastają po deszczu. Spotykamy tam portrety osób, niby znakomitości, o których się pytać trzeba, co zrobili dla kraju? Brat żony Matejki, ksiądz Giebułtowski figuruje tam, jako znakomitość narodowa, bo jego szwagier Matejko.

Takie portrety spotykamy obok Wiszniewskiego, Pęgrzelskiego, itd.
Dobrzeby było, aby Pan Dobrodziej w Rachunkach coś o tem napomknął, aby szanowne redakcye tygodnik. illustrowanego i Kłosów, jeżli gwałtem chcą w każdym numerze czyjś portret umieszczać, to coś godnego; jeżli się wyczerpuje im z teraźniejszości, to z dawnych czasów, lepiej nam podawać rysy zasłużonych przodków.
Ojciec mój gromadzi Panu Dobr. materyjały do historyi restauracyi ołtarza Maryjackiego, aby według woli Pan Dobr. to zużytkował.
Rysunek wspominany nadzwyczaj, co to omnibus ma przedstawiać, jak najchętniej zrobię Panu Dobr. lecz proszę o bliższe informacyje w tym względzie ze szczegółami.
U nas dotąd Englisze rządzą; każdego Polaka ścigają co się paszportem nie wykaże, nawet biednego staruszka Reformata, co się ośmielił wrócić z Niemiec do Krakowa i w klasztorze osiadł za zezwoleniem władzy duchownej, Englisz kazał pod eskortą do Salzburga odstawić; lecz moskiewskie włóczęgi mają wolność, jeżli kto z naszych upomni się o ściganie jakiego agenta moskiewskiego, to policyja odgrywa komedyją, niby go to szuka, a znaleźć nie może, i tak się wszystko dzieje.
Wreszcie polecając się łaskawej pamięci Pana Dobr. śmiem spytać, czy kiedy znowu nie myśli Pan Dobro. do nas zawitać, choćby zupełnie incognito, np. w góry dla odświeżenia sił ciała? Pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 18. Kwietnia 1869.
Ulica Śgo Jana № 314.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W tych dniach opowiadał memu ojcu p. Kołaczowski sekretarz Tow. Sztuk P.P. co mu mówił p. J. Łepkowski, że będąc w Dreźnie, odwiedził Pana Dobrodzieja. Wtedy pokazywał Pan Dobrodziej Łepkowskiemu list Adama Mickiewicza pisany do niewiadomego artysty, jak ma przedstawiać poemat Konrada Wallenroda i które sceny wybrać do obrazowania. Otóż podobno chce Pan Dobr. powierzyć komu z artystów ten materyjał drogocenny do użytkowania i zasięgał Pan Dobrodziej rady Łepkowskiego w tym względzie, on zaś miał mnie przedstawić, jako najgodniejszego do tej sprawy. Znając jednak nieprzyjazne mi usposobienie Łepkowskiego, jak znów znawstwo Pana Dobrodzieja, że co się tyczy sztuki bez jego rady niedziałby Pan Dobrodziej, komu z polskich artystów powierzyć coś podobnego, cała rzecz wydaje mi się być wątpliwą, dlatego dla zaspokojenia ciekawości swojej trudzę Pana Dobrodzieja tak bardzo pracą obarczonego mojem pismem.

Obijają się o moje uszy rozmowy o czasopiśmie: „Omnibus" a nie wiem, zkądby go dostać, postanowiłem więc zaciągnąć się na abonenta i udaję się wprost do Pana Dobr. w tym względzie, nie wiedząc, czy prenumeratę pocztą przyjmuje; zatém upraszać się ośmielam o przesłanie numerów wszystkich od pierwszego zeszytu.

Akwarellę moją, przedstawiającą scenę z Pana Tadeusza w izbie u Macieja Dobrzyńskiego, z czego fotografię przesłałem Panu Dobr. przy obrazach do Maryi Malczew. nabył przed kilku tygodniami w Poznaniu Jan hr. Działyński; Maryja zaś jest dotąd od połowy marca na wystawie publicznej w bazarze.
Obecnie mamy od miesiąca już wystawę Towarzystwa Szt. PP. prawie zupełnie narodową, bo cudzoziemcy ustąpili tego roku z tutejszej areny. Główną ozdobą, jak dotąd, wystawy jest obraz zmarłego Simlera: „Przysięga Jadwigi" znany Panu Dobr. z wystawy Paryskiej. Portretów jest dość tego roku wystawionych, Matejko walczy z Winterhalterem w tym względzie. Panny Róży Potockiej, dziś Krasińskiej portret owalny jaśnieje świetnością ciała, effektem, podobieństwem, choć bez precyzyi, Matejki zaś Panna Łakaszewska dziś Pani Potocka, zajmuje futrem gronostajowem ułożonem na kolanach. Artysta ten skoncentrował całą siłę obrazu w futro i złotogłów, głowa stała się przez to poboczną rzeczą. Krajowidoków jest kilka bardzo pięknych, że się cieszyć trzeba, gdy ta gałęź sztuki dotąd tak słabo w Polsce reprezentowana, teraz się pięknie podnosi. Z rodzajowych obrazków piękny jest Brandta przedstawiający kozaka ukraińskiego pojącego konia, podług piosnki: Kozak konia napawał, dziewczyna wody dała, itd. Potem Kotsisa: Juhas Tatrzański, Pentera wyborne studyja głów; Dembowskiego: Morskie Oko; Kozakiewicza: Kmitta na skale Zabierzowskiej, w chwili, gdy się ma rzucić w przepaść, świadczy ten obraz o postępie tego młodego artysty.

Wiele jeszcze jest zapowiadanych obrazów, że się w Dyrekcyi gniewają, iż tak późno z niemi na wystawę zdążają.

Lwowskie Towarzystwo Szt. Pięk. mocno się krząta o świetność wystawy, lecz to zależy dużo od ich funduszów, czy będą mogli zachęcić więcej artystów na później, jeśli jeszcze tego roku tak stać będą, jak roku przeszłego.

Obecnie odczyty publiczne na porządku dziennym Krakowa. Wszędzie tylko mowa o Libelcie, co bardzo pomyślny symptomat, gdy od ludu tacy jak Libelt hołdy odbierają. O przyjęciach tego uczonego we Lwowie i Krakowie czytał zapewne już Pan Dobrodziej z dzienników.

Z ministrami niemcami rady sobie nie możemy dać, delegacyja nasza zbłaźniła się, a Ziemiałkowski, boję się nawet napisać odpowiedniego mu imienia. Cała jego intryga na szkodę kraju uczyniona wyszła na jaw. Ciekawym teraz, co powiedzą ci, co zgadzając się z Rachunkami z r. 1867. nie mogli jednak strawić słów tam określających Ziemiałkowskiego. Jeden nawet z przyjaciół Pana Dobr. nie mógł w zeszłorocznych Rachunkach darować Bolesławicie dotyczących słów owego posła; dziś sprawdziło się wszystko, rola przypisywana mu, Konrado-Walenrodzka w miniaturze spełzła, gdy ją słońce prawdy ogrzało, teraz tym większą wartość będą przywiązywać ~~char~~ do zdań Pana Dobrodzieja, gdy trafny sąd, nawet w rok znalazł wyraźny dowód, wyraźne doświadczenie.

Jezuici w naszych stronach wysilają się na opanowanie wpływu, choć nader skrycie. Kaptują sobie osoby godne, cnotliwe aby pod ich firmą zamiary swoje do skutku przywodzić, co w tych czasach rodzi wprost przeciwne skutki. Tutejszego administratora Biskupa Gałeckiego przesiąkłego Józefinistę zdołali nadaniem mu godności szambelańskiej u papieża, tytułu hrabiego Rzymskiego i różnemi próżnostkami dla siebie pozyskać. Księży profesorów wszkół publicznych poczynili z małemi wyjątkami swemi stronnikami; w klasztorze żeńskim u Sgo Jana wszelkiej gorliwości dokładają, aby w duchu swoim młode pokolenie przyszłych żon, matek wydoskonalić. Z drugiej strony widać wprost przeciwne zapasy; profesorowie świeccy z opozycyi starają się szczepić w młodzieży najzupełniejszy racyonalizm. Ztąd chaos taki, że młódź nie wie, czego się trzymać, większość jednak ogromna idzie za racyonalizmem, co także pożytkiem być nie może.

W końcu załączając najgłębsze ukłony od mego ojca, sam przesyłam dla Wielm. Pana Dobrodziej najserdeczniejsze pozdrowienia, a polecając się pamięci Pana Dobr. pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 6. Maja 1869. 156
Ulica Sw. Jana № 314.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Najserdeczniej dziękuję Panu Dobr. za podarek Omnibusa, który mi p. Zawadzki wręcza, również za udzielenie listu Mickiewicza we względzie illustracyi do Konrada Walenroda. Określenie sceny i figur ją składającej przez samego autora nęci bardzo do komponowania, o czem marzę, lecz to nie przeszkadza mi wcale, jeżli Pan Dobr. w IV numerze Omnibusa umieści treść owego listu, bo konkurencyja jak we wszystkiém, tak i w sztuce nader jest pożądaną, dlatego można się spodziewać, że na wystawach przyszłorocznich spotkamy się z tą kompozycyją nawet w kilku odmianach. Skoro nakreślę ja obraz w szkicu, to go Panu Dobr. przedstawię.

Omnibus bardzo chętnie bywa tu czytanym, pożyczają go przez wiele rąk, ale go bardzo drogim nazywają. Przesadzające się wydawnictwa w taniości przyzwyczajają publiczność do 10. centów za arkusz druku, więc gdy za Omnibus 37. centów przychodzi zapłacić, to na drogość narzekają. Również Rachunki z r. 1867. tak powytykiwane drogością, tamę sobie kładą do rozszérzania się. U Antykwarzy żydków na ulicy Szpitalnej czychają amatorzy na Rachunki a ledwo się ukażą, w lot rozkupują.

żydzi też na nich interesa robią, chociaż biorą połowę jak w księgarni. Ja także poleciłem jednemu antykwarzowi jak się trafi, dla mnie schować exemplarz przeszłoroczni.
W Poznaniu akwarelle moje do Maryi były wystawione na widok publiczny do końca kwietnia, lecz mi nie korzyści nie przyniosły, bo amatora na nie niebyło, o czem niemyślałem, a żadne czasopismo Wielkopolskie ani słowkiem nie pisło o mojch pracach. Donosi mi p. Motty, że nagabywał w tym względzie Dziennik Poznański ale mu się zasławiano „zupełną nieudolnością i nieznajomością w dziełach sztuki."
Poleciłem akwarelle te przesłać na wystawę do Lwowa, co też uczyniono, a może tam milczeniem nie pominą moich kompozycyj, chociaż tożsamo na nabycie ich rachować nie mogę.
Sąd Bolesławity w Omnibusie o dzienniku „Kraj" zupełnie zgodny z ogólną opinią, przyznają mu dążność dobrą, lecz strona literacka nudna, zapełniają fejletony z urzędu kreślonemi tygodnikami, w których banialuki w braku materyi do pisania umieszczają najęci kronikarze. Pytam się często sam siebie, prenumerując ten dziennik, poco takie duby smolone drukować, kiedy taki nawał jest prac do ogłoszenia u ludzi, którzy się nie wynajęli na zapełnienie co tydzień jednego odcinka. W braku zajęcia politycznego, jak teraz, dziennik powinien okraszać

szpalty swoje materyjałami historycznemi lub z dziedziny innych nauk, bo gdy z niechęci ku „Czasowi" rzucono się do prenumerowania Kraju, ale zapał ostyga, gdy nas ten nowy dziennik strasznie nudzi. Stronnictwo klerykalne na dwie piekła osadziło już redakcyję „Kraju" i starają się rozniemi im możliwemi środkami wpłynąć na upadek jego, godziłoby się więc redakcyi wszelkiemi sposobami ubarwiać dziennik, gdy polityka nic nie ma w sobie ciekawego obecnie.
Czasopismo Mrówka, jak dotąd bardzo mi się podoba, byleby mu się zdało lepszych illustracyj; zamierzam im zrobić prezent nową winietą do tytułu, który obecnie jest bez myśli. Z przybyciem w lipcu do Krakowa Kossaka, który tu ma osiąść, zawiąże się podobno jakieś nowe pismo illustrowane, ciekawym, czy się uda przedsięwzięcie?
W pierwszych dniach czerwca otworzy się w Krakowie wystawa rolnicza, spodziewać się więc należy wielkiego ruchu, jaki zwykła sprowadzać.
Ile razy od Pana Dobr. oberwie się co Siemieńskiemu, to z tego wszędzie radość, bo to człowiek swoją pychą nieznośny, każdego kąsa, kto mu się nie opłaci. Artyści gdyby rozrządzali przeznaczaniem dusz po śmierci na pokutę, to Siemieńskiemu w najgorszym miejscu Dantowskiego piekła pokutowałby kazali, za jego handel recenzyjny.

Pierwszym wątkiem do nienawiści Siemieńskiego dla Pana Dobrodzieja, o ile mi wiadomo było występywanie przeciw Wielopolskiemu, gdy on był i jest jego stronnikiem.
Teatr nasz teraz osierocony, Modrzejewska nie występuje a Rapacki w gościnie u Warszawian. Powodem do ustąpienia Modrzejewskiej jest zajście ze Skorupką, jak mi opowiadają o to, że młodą ładną artystkę Bauman, kuzynkę Modrzejewskiej chciał Dyrektor teatru do swego haremu wcielić, nad miarę schlebiając tego sezonu tej młodziutkiej aktorce. Zwąchała pismo nosem, jakto powiadają, Modrzejewska i zajęła się tak panną Bauman, że zamiary Hr. Skorupce spełzły na niczem, wskutek tego przyszło do zajścia między niemi, Modrzejewska ustąpiła a jako wynadgrodzenie dyrektorowi za nie dotrzymanie kontraktu do terminu, musiała zapłacić 500. złd. Skorupce. Szemrzą też mocno teraz w Krakowie na okrzyczanego protektora sztuki dramatycznej, że najlepszych artystów w ten sposób traktuje, jak tylko panu z lokajem przystoi.
Na pół́ttery dosyć Panu Dobr. kończę przesłaniem najserdeczniejszego pozdrowienia, pozostając
z najgłębszem uszanowaniem
Walery Eljasz

Kraków 22. Czerwca 1869. 15.
Ulica Św. Jana N° 314.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dziś rano odebrałem list od Pana Dobr. wraz z autografem Mickiewicza, za co najserdeczniej dziękuję i zaraz zabieram się do tej kompozycyi. Skoro ją nakreślę, zrobię ją na blasze aqua-forte i prześlę orginalną płatę Panu Dobr. do Drezna, a może, według woli, zechce Pan Dobr. odbite kwasoryty użyć, jako dodatek do Omnibusa, lub do czego kolwiek. Płyta naturalnie będzie niewielka, tak około wielkości ćwiartki papieru zwykłego arkuszowego, chociaż rysunek na papierze dużo większy wykonam. Wszystko to uskutecznię przed wyjazdem w Tatry, dokąd się udaję, aby wytchnąć po ciągłej pracy, odświeżyć się, a przytem nazbierać materyjałów rysunkowych do Przewodnika Tatrzańskiego, jaki już przez tę zimę napisałem, oparty na doświadczeniu po tyloletnim zwiedzaniu naszych Alp. Dr. Eug. Janota jako powaga w tej gałęzi nauki ściśle mi koryguje manuskrypt mój, że go będę mógł śmiało puścić w świat do użytku publicznego. Rysunki w małym formacie wykonam na blasze, a mają one przedstawiać oprócz niektórych miejscowości wybitniejszych, charakter mieszkańców tj. w pomieszkaniu, jego, pożyciu i typach. Brak popularnego w tym rodzaju dziełka czuć się daje, że ja skreśliwszy swoje wycieczki i pokazawszy je Dr. Janocie, nie myślałem, aby on to na cel ten za użyteczne uznał. Dał mi Berlepscha przewodnik Szwajcarski,

jako wzór, tego rodzaju publikacyi, abym na ten sposób Tatry obrobił. Zatem na ostro się do tego zabrałem i tego roczną wycieczką w Tatry chcę dokończyć rozpoczęty zamiar. Zapewniają mnie, że na taką rzecz nakładcę łatwo znajdę, gdy to rzecz potrzeby. Ja zaś miałbym tę pociechę, żeby podróżni w Tatry mieli prawdziwą wskazówkę w każdym względzie. Są więc rozdziały traktujące sposób podróży tam, środki konieczne, ubiór, obówie, żywność, na miejscu pobyt, drogę z Krakowa do Zakopanego; główniejsze wycieczki i wszelkie szczegóły, [illegible] o jakie każdemu chodzi, aby z korzyścią podróż odbyć i czasu na próżno nie uronić.
Za tak zaszczytne dla mnie wspomnienie w N° IV Omnibusa z całego serca dziękuję Panu. Dobrze to mnie na duchu potrzepiło w obec krytyk Lwowskich o moich akwarellach do Maryi, i zarazem zachęciło do wystawienia ich w Warszawie tego lata a ~~na~~ przyszły rok w Krakowie na wystawie. Jakiś (pseudo) Mikita do „Kraju" napisał o obrazach do Maryi, że konie w nich w obec Kossaka niefortunne!!! Otóż to miło kompozytorowi Maryi gdy recenzent zobaczy tam tylko konie, i tem się zajmie. Zaprawdę nie można lepiej szukać dziury na całem; wszak ja nie malarz koni, a gdy mi one gdzie koniecznie wypadną w kompozycyi, toć nie będąc specyjalistą, popisować się ze zwierzętami nie chcę i nie mogę, choć je studyjowałem, o ile mi to było potrzebne w moim rodzaju malarstwa, ale pisząc o poemacie Maryi w obrazach, śmiesznością jest tylko krytykować konie.
W ostatnim numerze Omnibusa artykulik o kobyle i delegacyi, a potem o składce Lwowa na Syrokomle[illegible]
nie=

znać jak trafił do ogólnego przekonania, skoro kursuje z ust do ust, i zaciekawia do czytania tego pisma. Ekielski bardzo ucieszony wzmianką w Omnibusie o dziełku jego, ale owe grono niby uczonych archeologów krzywo na niego patrzy, szczególnie Łuszczkiewicz, co to prezesował Komissyi odszukującej szczątek Akademii na Kazi=mierzu.

Właśnie pokpili się znowu ci wielcy uczeni, tj. Popiel, Łepkowski, Matejko, Łuszczkiewicz przy otwarciu grobu Kazimierza W. na Wawelu. Z pism publicznych zapewne Panu Dobr. wiadomo, jak i co zrobili, że to oburzyło publiczność naszą, i zaczęło kpić bardzo z Matejki i Popiela, z ich głupoty. Najprzód, że skoro po 5 wiekach dostali się pierwsi do tak ważnego zabytku i drogiej pamiątki dla całej Polski, nie wzięli się do ścisłego zbadania całych zwłok króla, narysował tylko Matejko głowę Kazimierza W. koronę, berło i ostrogę, a reszty, jak miecza, pasa z blach złocistego i wszystkiego nie odszukali z pośród kupy sprochniałej trumny; nie zbadali kości, coć przecie ważne, choćby dla zmierzenia wysokości figury króla.

Dalej, że śmieli w takim nieładzie, z tak bezwstydnem nieposzanowaniem zwłoki wielkiego naszego króla pozostawić jak bezładną kupę śmieci.

Po trzecie, że dopuszczali do obejrzenia osoby tylko ze swej kliki, a w końcu, że nie kazali fotografować tego wszystkiego, aby każdemu nie przekazać stanu, w jakim się znajduje osoba tak droga całemu Polskiemu Narodowi, ale załepili dziurę w tumbie, i spisali akt, co zaświadczy o ich głupocie.

Dopiero przyparci opinią publiczną wzięli się do naprawy złego, ale już się zbłaźnili. Ciekawo czy każą fotografować?

Trzeba bowiem wiedzieć Panu Dobr. że Matejki

każe sobie płacić redakcyjom Kłosów i Tygodnika Illustrowanego za swoje rysunki na drzewie, że nikomu, ani przez połowę tak nie płacą, a więc z Kazimierzem W. trafiła mu się gratka dobra, pozbycia drogo swoich rysunków, dlatego nie dano fotografować z tych pamiątek, co przecie byłoby wierniejsze i prędsze i wiarogodniejsze, niż jego rysunek, choćby najlepszy.

Zarząd Anczyc w „Kraju" - za to chłostać ową komisyją ale delikatnie, bo się boi Matejki, który głównie tego głupstwa narobił. Wartoby Pani Dobr. coś o tem w Omnibusie bez ogródki napisać, gdy już będzie wszystko wiadomem, co zrobili.

Obecnie Kraków Sybirakami zajęty, a sam, choć jestem Krakowiakiem, dziwię się, skąd się tyle tu serca wzięło dla tych biedaków, co warci tego. Dużo się należy w tym względzie Czaplickiemu, autorowi Czarnej Księgi, który swemi pracami tak tu ducha rozbudził. Księgarze zdziwieni, ramionami ruszają, sprzedając tyle Czarnej Księgi, i zelektryzowani, że wydawca w kilku miesiącach koszta odebrał i zyski już zbiera w Krakowie i owej Galicyi.

Wystawa rolnicza przeszła, zostawiwszy niesmak po sobie, bo się tam podobno jakieś cyganistwa podziały przy losowaniu zakupionych przedmiotów, a przytem gdy widać, że kraj nic nie korzysta z niej, bo rasy nasze się nie polepszają, a w kilku zamożnych domach chodowane okazy obcych rass, tylko bawić mogą ale wszystkim nie przyniosą.

W końcu przesyłam Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, dodając, żeśmy się tu napewne spodziewali przybycia Pana Dobr. na Konferencyję Towarzystwa ..ty, ale naprożno. Pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Zakopane 31. Lipca 1869.
przez Nowy Targ.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Od dwóch tygodni bawię w Tatrach wraz z żoną i malenkim synkiem, z dwiema siostrami, i z państwem Czaplickiemi. Mieszkamy w jednej chacie i tak nam tu jakoś dobrze wśród górskiej przyrody, że przychodzi zapomnieć o wszelkich kłopotach, które przez cały rok spokoju człowiekowi nie dają. Dobrze że Pan Bóg dał na świecie owe wody mineralne, które do miejsc swych ściągają pod różnemi pozorami majętniejszą społeczność, ale co to za dobrodziejstwo dla podległych knutowi moskiewskiemu, że tytułem poratowania zdrowia uzyskują po usilnych staraniach przepustkę, aby odetchnąć świeżem powietrzem pod względem fizycznym i moralnym. Z jakąż też to łapczywością, chciwością szukają nasi z Kongresówki, Litwy i Rusi wszystkiego, co tchnie wolnością; dzienniki, czasopisma, lub dzieła bez cenzury wyszłe stają się dla nich najpożądańszą strawą, gdy się obejrzą, że choć chwilowo mogą się rozwić bez otoczenia policyjnego i pochłaniać oczami i myślą słowa skreślone z prawdą.

Wiedząc o tem, jak dzieła Bolesławity są chciwie pożądane dla osób z poza kordonu, udając się w Tatry zabrałem to, co miałem w swojej bibliotece, i sprawiłem przyjemność wielką towarzystwu przebywającemu w Zakopanem. Omnibus staje się

rzeczywistym omnibusem, krąży bezprzestannie z rąk do rąk, z czego wnoszę, że gdyby w Kongresowce miał swobodę się pokazać, rozrywanoby sobie, gdy przeciwnie przeczytane dziełka lub dzieła, gdy ich przenieść przez granicę nie można, kursują, jako wypożyczone z czytelni książki. Ponieważ „Rachunki" zwykle wychodzą z pod prasy, to teraz, to bardzo dobrze, gdyż zastają pośród nas najciekawszą do czytania publiczność z pod zaboru Moskiewskiego. Dzienniki doniosły już, że 15. lipca ukażą się Rachunki z 1868. lecz dotąd nie czytałem, aby się ziściło, ogół dobrze myślących wygląda tego rachunku sumienia całego narodu z wielką i wytężoną uwagą, uważając chłostę złego i pochwałę dobrego za konieczną sprawiedliwość wypełnianą nad czynami raczej nad wykonawcami czynów, które tylko opinia publiczna sądzi, gdy je prawo nie sięga lub kraj nie nagradza.

Rysunek według autografu Adama Mickiewicza w połowie zrobiony, bo skomponowany i narysowany, gdy mnie jednak wyjazd do Tatr oderwał od wykonania piórem, zatem zaraz po powrocie zabiorę się do niego. Po połowie sierpnia mam zamiar do Krakowa wrócić.

Z dzieł tego roku wyszłych, Czarna Księga i Moskiewskie na Litwie rządy, takiego doznały w ogóle przyjęcia nawet w tej ostawionej dla ofiar z r. 1863. niechętnej Galicyi, że winszować trzeba autorowi, iż poruszył obojętne nawet serca i zmienił o wiele pojęcia o Syberyi, o Moskwie, chociaż to niby na pozór wszystkim znane.

Litwini przestali autorowi Moskiewskich na Litwie rządów tak śliczne i serdeczne uznanie skreślonych z prawdą, żywą cierpień jednej części Litwy, że żałować wypada, że jej dotąd dzienniki nie umieściły w swoich szpaltach, chociaż im to było komunikowane. O ile mi jednak wiadomo, Czaplicki już zyskał sobie potężną dozę zawiści i zazdrości wskutek tak ogólnego z uniesieniem wyrażanego przyjęcia od ogółu, wbrew życzeniom wielu autorów, co zasypują szpalty czasopism strawą suchą i jałową. Gdy rękopismu Czarnej Księgi żaden księgarz na ryzyko niechciał zakupić dla wydawnictwa, to teraz każdy chce być nakładcą dzieł Czaplickiego; Moskiewskie na Litwie rządy wydał Siedlecki, Krawiec Krakowski, a nakład w trzy dni się wrócił, po wyjściu z druku.
Ultrasom, jak ich tam teraz zowią, nie w smak wszelkie podobne dzieła, gdzie prawda treścią, bo oni radziby zakryć ją, aby cele osiągnąć. Szczególne to zdarzenie, że się dziś jezuici, reakcyjoniści, centraliści, antirewolucyjoniści na jednym zeszli punkcie z Moskwą, a co dla mnie jest nader rzeczą godną podziwienia, że Pan Dobrodziej, przeczuciem czy natchnieniem uwiadomiony naprzód zaczyna chłostać ludzi, którzy później w zupełności utwierdzają słowa Bolesławity proroczo nakreślone.
Szemrano na Bolesławitę, o Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego, o Szujskiego, o Matejkę, aż tu jeden po drugim przerastował rozpoczętą rolę. Ziemiałkowskiemu oberwano laury, Gołuchowskiemu

wykryło pazury, a Szujski właśnie co tylko zdjął maskę do reszty i stanął na stanowisku Wielogłowskiego i Hr. z Brzezic Dębickiego.
Matejko znów, choć zupełnie w innym względzie oberwał z powodu odkrycia zwłok Kazimierza W. i musiał czytać po rogach ulic rozlepioną odezwę, która jego świętokradzcą nazwała, że chciał grób Kazimierza W. ogołacać z jego pamiątek, na koszt muzeów. Wiele go to zdrowia kosztowało, o ile mi wiadomo, że obrażona opinia chłostała bez ogródki wszystkich składających Komitet pogrzebu Kazimierza W, co się starał stłumić wszelkiemi siłami życie, któreby mogło trysnąć nawet z grobu. Zapewne czytał Pan Dobr. obronę Matejki w „Czasie" przeciw zarzutom opinii i zapewne tak samo osądził, jak ogół. Ponieważ obraz swój nowy: Unii Lubelskiej już ukończony, miał zamiar Matejko zawieźć do Lwowa na obchód tejże Unii, lecz zakaz tej uroczystości temu stanął na przeszkodzie. O ile słyszał, ma go ten obraz rehabilitować w obec obrazu: Upadek Polski.
Przy obchodzie pogrzebu zwłok Kazimierza W. jedyna pamiątka dotykalna, jaka miała zostać z tej uroczystości był sztandar z jednej strony mieszczący wielkiego orła białego, a na drugiej głowa króla, a w okół misternie wyszyte herby wszystkich ziem polskich. Była ta zbiorowa praca Krakowian ~~itd~~ włościanom ofiarowana, aby ~~go~~ ją nieśli w czasie pochodu, potem zaś miała zostać w skarbcu Katedralnym. Ten sztandar, nad którym do 4. godz. rano pracowaliśmy ~~prz~~ do samego prawie pochodu

przybyłym z nim włościanom przed Kościołem Panny Maryi odebrał Komisarz Magistratowy na rozkaz Komitetu urządzającego.
Naprożno panie Krakowskie szukały oczami swej pracy powiewającej nad głowami kolumny postępującej ku Wawelowi, daremnom i ja oczekiwał widzieć swój szkic Kolosalnej głowy Króla, która miała ludowi uprzytomnić prawdziwą postać wielkiego Króla; z ust do ust szła tylko wieść „zabrano, zabrano" na to każdy się pytał „kto, co i jak". Lecz nadaremnie, bo dopiero po obchodzie dowiedzieliśmy się od obecnych tej sprawce o rzeczywistości.
Gdy się z Królem uprzątnięto, przyszła Kolej na jezuitów, o czem już dobrze Pan Dobrzański zainformowany być musi, ja zaś nie będąc obecnym tym wydarzeniom, bliżej nic określić nie mogę. Cieszę się tylko, że raz się przecie do jezuitów zabrano w Krakowie. Jednak podobno, jak wieść niesie, Ditel zyskany jezuitom, gdyż mu tytuły i order ze Rzymu nadesłano.
O dziełach Czaplickiego może będzie sąd umieszczony w Rachunkach za rok 1868. bo to właściwie praca roku zeszłego, a tylko druk obecnego. Czaplicki jest to człowiek rzadki, życie jego całe dotąd przeszło na usługach dla ojczyzny. W r. 1846, przed Kłopotowem w czasie rzezi raniony, w 1848. we Lwowie w czasie bombardowania znowu ranny, po kampanii Węgierskiej w Wiedniu uwięziony i na śmierć skazany, szczególnym sposobem uzyskał zmianę wyroku. W r. 1863. jako kapitan, później major

bił się tego z moskalami, aż ranny mocno w nogę, bo mu kula nogę prawą strzaskała dostał się do niewoli. Skazany w katorgę poszedł w Sybir, lecz będąc o kulach, tymczasowo aż do wyleczenia wskutek wielkich starań na posielenie wysłany. W Syberyi przebył lat 4. i uwolniony w samym końcu roku 867. puścił się w drogę i przeszłego roku w lipcu stanął za kordonem austryjackim. Od razu wziął się do pracy, żyjąc tylko tem, co się dało zebrać za sprzedaż swoich manatków. Dopiero Czarna Księga go trochę na nogi postawiła i wyciągła na wierzch. On to obudził sympatyję tak silną teraz w Krakowie dla Sybiraków naszych, że i w całym kraju grosz nadchodzi na ich wspomożenie. Będąc w towarzystwie jego, czas schodzi prędko, bo życie jego tak ciekawe, że jest co posłuchać. Namawiam go do napisania pamiętników, od czego go wrodzona skromność wstrzymuje, a byłoby to bardzo ciekawe, bo miał udział gorliwy w każdym objawie życia narodowego i nieszczędził krwi swej dla kraju, że zaś umie z żywą prawdą opisać, to co widział i słyszał, więc z zajęciem przyjęłoby w narodzie takie dzieło.

W Krakowie i Galicyi pisma się zawięzują, to znów upadają. Bawią mnie illustrowane pisma Galicyjskie, które drzeworytami darzą prenumeratorów tak nędznemi, i choć co z obcych pism mają, to nawet odbić nie umieją, swoich zaś drzeworytników dorobić się nie mogą, podczas, gdy w Warszawie Kłosy i Tygodnik Illustrowany postępują znacznie

w drzeworytnictwie. W Krakowie za przybyciem Kossaka na stałe mieszkanie ma się zawiązać redakcyja pisma illustrowanego; rysownicy są ale drzeworytników brak, jednak kilku młodych temu zawodowi się poświęciło i obiecują dużo z wykonanych prac. Czyby Pan Dobr. nie zechciał podnieść w jakiej kore=spondencyi do pism illustrowanych Warszawskich kwestyi z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych artystów z poza rogatek Warszawy, bo ta instytucyja tylko dla miejscowych użyteczna. Ja już od kilku lat do Warszawy nic nie posyłam, bo o sprzedaż tam bez faktorów trudno a każą sobie płacić za transport, i przeróżne pretensyje. Dla przekonania Pana Dobr. załączam tu jeden rachunek, który od dwóch maleńkich obrazków przesłano memu znanemu młodemu artyście, bawiącemu za granicą. Z niego proszę osądzić, czy przychodzić może ochota artyście posyłać swe prace do Warszawy, aby od nich podatek gruby opłacać, dlatego akwarelli do Maryi Malczewskiego nie poślę tam na wystawę, bo nie mając pewności sprzedaży, kosztów nowych ponosić nie chcę, gdyż sam nakład dość wynosi, pracując kilka miesięcy nad wykonaniem 12. akwarell.
Teraz dostało to Towarzystwo jakiś gmach od Berga, więc godziłoby się, aby artystów z poza Warszawy od podatku uwolnili. Słowa Pana Dobr. w tym względzie sądzę, odniosłyby skutek pożądany.
Nie wiem, jak Panu Dobr. spodobał się projekt mój, aby spożytkować kwasoryt do Konrada Walenroda wykonany; t.j. jako dodatek do jednego z numerów Omnibusa.

Onego czasu napomknął Pan Dobr. że zajęty jest rytowaniem materyjałów z Tatr; radbym wiedzieć o ile dało się Panu Dobr. je ukończyć.

Nanudziwszy ~~się~~ dosyću Pana Dobrodzieja moją pisaniną, kończę, polecając się nadal tej samej najłaskawszej pamięci Pana Dobrodzieja. Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie od siebie i od żonki, która pragnie Pana Dobr. poznać i spodziewała się tego, gdy się rozeszła wieść, że Pan Dobr. na narady Towarzystwa Oświaty miał do Krakowa przybyć.

Pozostaję dla Wielm. Pana Dobrodzieja
z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Spisywano zbierane portrety z ubiegłych czasów z 15. 16, 17. i 18. wieku, mogące służyć za wzór typów i ubiorów w Polsce będące w posiadaniu prywatnych osób lub instytucyi publicznych w Krakowie.

Wizerunki królów lub znakomitszych osób z naszej historyi z nagrobków w Krakowie będących.

Rysunki z drzeworytów starych biblioteki Jagielońskiej jak i prywatnych osób.

Z radirunków Dolabelli, ubiory i typy z czasów panowania w Polsce Wazów ze zbioru prywatnego. —

Z Księcia Romana Jerz. Lubomirskiego zmarłego w r. 1865. pod Rozwadowem bioru, portrety familijne tejże familii jak i pojedyncze przedmiota z przeszłości.

Z Wystawy Starożytności Krakowskiej Portrety głównicjszych osób, także z sztychów rysunki, a głównie z natury rysowane z całą dokładnością przedmiota z przeszłości z różnych periodów czasu tak Kościelne jak i wojenne, jak np.

chełmy, misiurki, zbroje, Kolczugi, miecze halabardy, tarcze, Kołczany, sajdaki, łuki, Karabele, pałasze, czekany, buzdygany, buławy, pasy, siodła, rzędy na Konie, proporce, namioty, rusze, hakownice, rusznice, gartacze, janczarki, pistolety, rogi, rożki prochowe, ładownice, itd. itd. — —

Obrazek olejny 12. cali wysoki
9. cali szeroki.

— pod tytułem: Gaduły.
z Wiednia do Warszawy wysłany.

Fracht — Rubli srbr. 1. kop.	61
Deklaracyje i stęple " 2. "	50
cło od ramki — "	89.
robotnikom (jakim?) — ..	30.
odwózka do cenzury (12calowego) —	50
prowizyja (jaka i od czego — —	75
z cenzury (co?) —	15
razem 6 rubli	70. kop

Obrazek olejny $11\frac{1}{2}$ cali szeroki
16. " wysoki
— przedstawiający: Pasterzy Tatrzańskich.

fracht rubli 2. Kop.	53.
deklaracyja i stęple 2. ..	50
cło (ram nie było) — —	79.
odwózka do cenzury (19 cali)	15.
robotnikom (jakim i zaco?)	15.
prowizyja (od czego?) —	75
razem 6 rubli	87. kop

Zatem przesłanie dwóch malarskich obrazków kosztowało artystę 13 rubli 57. kop. które niezakupione wysłano na żądanie do Lwowa na wystawę. Z tych we Lwowie jeden Towarzystwo zakupiło, nie żądając żadnych podatków, opłaciwszy jeszcze transport z Warszawy. —

Kraków 23. listopada 1869
Ulica Różanna № 420. 97

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wreszcie przesyłam Panu Dobrodziejowi przed kilku miesiącami przyrzeczony rysunek do Konrada Wallenroda według woli samego wieszcza w liście Taskawie mi udzielonym objawionej. Bardzo się cieszę, że na mnie przypadło spełniać życzenie Mickiewicza w miejsce jakiegoś Gotarda, o ilem się jednak wywiązał z włożonego na mnie zadania, pragnę sądu Pana Dobrodzieja. Rysunek wykonany piórem oczekiwać będzie spożytkowania publicznego i w tym względzie zostawiam to zupełnie woli Pana Dobrodzieja. Zamyślałem tej kompozycyi użyć na blachę, w małym formacie, lecz chęć pokazania charakterystyki w szczegółach odwiodła mnie od tego, więc w większym formacie, np. in quarto dużem, dałoby się użyć do pisma Tydzień właśnie ogłoszonego w prospekcie, gdzie jest obietnica dodatków nawet illustrowanych. Zresztą zdaję się w tym względzie na Pana Dobrodzieja, co obmyśli najstosowniejszego, aby ~~mogła~~ moja praca mogła jaki przynieść użytek, gdyż na sprzedaż rysunku piórowego w Polsce liczyć nigdy nie można.
Wraz z rysunkiem załączam dla Pana Dobrodzieja fotografię z jednego z ostatnich mych utworów scenę rodzajową, czysto ludową krakowską.
Również oryginalny list Adama Mickiewicza starannie owinięty odsyłam, dziękując Panu Dobr. za udzielenie mi go w zaufaniu, że mogłem się cieszyć oglądaniem własnoręcznego pisma wielkiego

poety. Józef Łepkowski chciał jego treść w „Czasie" ogłosić, lecz na to nie pozwoliłem bez wiedzy Pana Dobrodzieja.
W pakunku tym dołączyłem trzy rysunki na miedzi, aqua forte wykonane do illustrowanego przewodnika tatrzańskiego. Jedna illustracyja na wstęp przeznaczona, pasterzy tatrzańskich przedstawia na grzbiecie góry, zkąd widać z natury zdjęte pasmo Tatr koło Świnnicy. Drugi rysunek przedstawia zagrodę tatrzańską we wsi, a trzeci szałas pasterski na hali, w głębi widać skały Małego i Giewontu i spod Wielkiego. Do kompletu będzie jeszcze może drugie tyle rysunków i mapa całych Tatr.
Cały „Przewodnik do Tatr i Pienin" skreśliłem z doświadczenia na wzór przewodników po Alpach, aby podróżni udający się w nasze góry byli obznajmieni z najdrobniejszemi szczegółami pod względem jazdy, pobytu tam, zwiedzania i cen wszystkiego. Materyjałów naukowych łaskawie udzielił mi Xiądz Dr Janota, powaga w tej gałęzi wiadomości i dostarczył mi wszelkich źródeł. Całe dziełko zajmie koło 9. arkuszy druku, treść jego na osobnej kartce tu załączam, w celu, czyby Pan Dobrodziej nie zechciał pośredniczyć w nakłonieniu p. Żupańskiego do wydania tej publikacyi, któraby mu pewny dochód czyniła, gdyż corocznie mnóstwo osób ciągnie do Szczawnicy, i do Tatr, a naprożno szukają po księgarniach potrzebnego dziełka. Pokupnym być musi taki przewodnik zwłaszcza skreślony i illustrowany z zamiłowaniem a nie dla interesu. Jeżli kupiłby Żupański ode mnie rękopism, to chciałbym mu wszystko czył do odbicia dowolnej liczby exemplarzy, a w takim razie kosztowałby go tylko papier i odbijanie

Kwatorytów.
Lecz przy tej okazyi ośmielam się prosić Pana Dobrodzieja o polecenie odbicia w Dreźnie po kilkanaście exemplarzy z każdej załączonej blachy, bo tu nie mogłem tego dać zrobić z braku prassy.
Cieszę się naprzód na czasopismo Pana Dobrodzieja, co ma od Nowego Roku wychodzić, skoro co pieniądzy odbiorę, przesyłając prenumeratę, zapiszę się na stałego prenumeratora „Tygodnia" bo w takiem rodzaju pisma oddawna pragnąłem w polskim języku, co się ziści. Co się tyczy bieżącej sztuki, mogę nadsyłać Panu Dobrodziejowi korespondencyję z Krakowa, które według woli posłużyć mogą za materyjał do Tygodnia, obejmującego i ten dział wiadomości.
W końcu polecam się pamięci Pana Dobrodzieja, dołączając najserdeczniejsze pozdrowienie od całego mego domu i pozostaję z najgłębszem

uszanowaniem

Walery Eljasz



Kraków 3. Grudnia 1869.
Ulica Różana № 420. 100

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dziękując najserdeczniej za życzliwość Pana Dobr. w udzieleniu mi pomocy dla znalezienia nakładcy na mój Illustrowany Przewodnik tatrzański, przesyłam tu w tym względzie wyjaśnienie. Umyśliłem żądać od Żupańskiego za rękopism 150 tlr. a za rysunki 50 tlr. co naturalnie jest zaledwo częściowem wynagrodzeniem za całą tego rodzaju pracę, lecz że nie z literatury żyję, lecz z malarstwa, więc chcę to poświęcić więcej dla dobra podróżnych w Tatry, aby we wszystkiem dokładnie poinformowani nie stawali się ofiarą niewiadomości i zdzierstwa korzystających właśnie przez to z przybyłych gości.

Ponieważ obecnie bawi Wł. Czaplicki autor Czarnej Księgi w Poznaniu i z nim mnie łączą ściśle stosunki przyjaźni, więc prosiłem go listownie, aby pomówił z Żupańskim o wydanie tego Przewodnika, na co odpowiedział mi, że Żupański po odebraniu serdecznie mnie polecającego jemu listu Pana Dobrodzieja, napisał już do mnie względem warunków ugody, lecz tego dotąd nie odebrałem, zatém jeżli on nie zechce tego nabyć, to postanowiłem całą tę pracę oddać Panu Dobrodziejowi do wydania bez pretensyi, po wydrukowaniu jednak udzieliłby mi Pan Dobr. jako wynagrodzenie pewną liczbę exemplarzy. Wszystko to jednak zależy od woli Pana Dobrodzieja, czyby zechciał także dziełko wydawać.

Do tych trzech rycin, co Pan Dobr. ma w Dreźnie, może narysowałbym jeszcze kilka przedmiotów na blasze, i na drzewie, gdyby Pan Dobr. tego sobie życzył. Materyjałów rysunkowych mam do tego dziełka dosyć, lecz koszta drzeworytowania odstraszały mnie od illustracyj na drzewie, w przypadku jednak wzięcia rękopismu przez Pana Dobr. jak w liście swoim Pan Dobr. nadmienia, byłaby łatwa sposobność do pomnożenia illustracyj, mając w swoim zakładzie drzeworytników. Korrektę sam pragnę prowadzić, bo mi na tem dużo zależy, aby myłek nie było, przychodzi bowiem w całej treści mnóstwo cyfer, tj. wzniesień nad poziom morza, dat, jako i właściwych miejscom tym nazw, które przekręcone autorowiby szkodę wyrządziły wielką.
Więc jeśli Żupański za gotówkę Przewodnika nie weźmie, to upraszam Pana Dobrodzieja o odpowiedź na moją propozycyją w tym względzie, z dodaniem, że miałbym sobie za zaszczyt, gdyby Pan Dobr. zechciał być wydawcą tej mej literacko-artystycznej pracy na wieloletniem doświadczeniu opartej.
Co się tyczy rysunku do Konrada Wallenroda, niech u Pana Dobr. pozostanie, prędzej on się tam doczeka spożytkowania, jak u nas w kraju, gdzie tylko płotky pędzla i farb, a nie rysunku i fantazyi popłacają. Możeby Władysław Mickiewicz w tym względzie coś zechciał uczynić, tymbardziej, gdy teraz ogłosił wydawnictwo wszelkiej korespondencyi jego ojca a naszego wieszcza. Jestto jednak tylko myśl moja, ale urzeczywistnienie rozpowszechnienia tej kompozycyi zupełnie zostawiam Panu Dobrodziejowi.

Gdy Pan Dobr. był tak łaskaw z przesłanych blach kazać zrobić trochę odbić, gdy będą gotowe, upraszam najuprzejmiej o odesłanie druków, zaś blachy rawy Pan Dobr. zatrzymać u siebie, jeżliby wydaniem Przewodnika miał się Pan Dobr. zająć, w innym razie poproszę znów o ich odesłanie.

W kwestyi „Tygodnia" ośmielam się zrobić Panu Dobrodziejowi jedną uwagę, że ustanowienie naraz całorocznej zapłaty prenumeraty jest przeszkodą wielką. Mnie by się zdawało, dla ogółu nawykłego płacić wszelkie abonamenta kwartalnie a najdalej półrocznie. Przytem natura ludzka jest tego rodzaju, że gdy ktoś wiekowi przychodzi zapłacić, 4. talary choćby za najcenniejsze dzieło, dobrze się podrapie po głowie, a dwa razy na rok po 2. talary. lub 4. razy po 1. talarze bez najmniejszego skrupułu odda z chęcią. Obiły się o uszy moje w różnych domach podobne uwagi we względzie „Tygodnia".

W kraju u nas dziwne się teraz wyrodziły stosunki wskutek starć postępu ludzkości ze zastarzałemi „zasadami" kleru. Do wściekłości ich pobudza, każdy objaw wyłamywania się z pod ich władzy. Gdy to wszystko od kilku lat poruszone w sejmach, zwłaszcza w reichsracie gotowało się, wrzało, aż wykipiało wskutek Barbary Ubryk, Odtąd wojna jawna się wywiązała między ludnością całą a duchowieństwem. Księża wszelkiego kalibru stanęli na obcym gruncie, uważając się za kastę uprzywilejowaną, za jakiś szczep odmienny od reszty narodu, i wraz z naszymi wrogami na ambonach, na spowiedziach, na zgromadzeniach prywatnych

rzucają przekleństwa na cały naród, usprawiedliwiają gwałty ciemięzców, jako karę zasłużoną za targnięcie się na- ——— ... jezuitów i zachcianki średniowieczne duchowieństwa. Ukrywają też każde łajdactwo, każdą zbrodnię popełnioną przez członka ich kasty a rzucają się na każdego, coby śmiał wytykać im błędy. Jak są możni, dość przykładów, że cały sąd krakowski uznał w sprawie Ubrykównej niewinność zbrodniarz pomimo wszelkich dowodów i opozycyi doktorów sądow

Dalej drugim przykładem jest Ksiądz Brzechwa od Kościoła Panny Maryi w Krakowie, który przed rokiem spowiadając jakiegoś obywatela z Wołynia, wracającego z kąpiel, po zgonie jego cały majątek przywłaszczył sobie. Naprożno rodzina śledziła sprawcy, aż pomiędzy rzecza-mi zmarłego znaleziony spis papierów publicznych w bankach ogłoszony wydał w rok, przybyłego do zmienia pieniądzy owego księdza. Poznano numer akcyi, a przy-ty, jaki to mówią do ściany, zeznał, że pieniądze wziął jako legat ze spowiedzi. Sąd zrobiwszy rewizyą znalazł pookrywane pieniądze w posążkach, i rozpoczął śledztwo ale do dziś dnia ksiądz mszę odprawia i z wolnej nogi odpowiada, a o całem tym zajściu żaden dziennik ani pisnął, bo się postarano, aby nie plamić kasty klery-kalnej. Takich przykładów jest więcej, co jest boleśniej a sprawiedliwości bieg tamuje przekupstwo, przy zamożności jezuickiej kliki.

Kończę na tem, polecając się tej samej, co dotychczas życzliwej pamięci Pana Dobrodzieja, pozostaję z naj-głębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 15. Grudnia 1869.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Prawdziwie, że nie wiedzieć jak sądzić o p. Żupańskim. Wyjeżdżającemu przed tygodniem z Poznania p. Czaplickiemu polecił p. Żupański takie mi propozycyje przedstawić do ugody za ów przewodnik do Tatr i Szczawnic, że zapłaci mi po 9. talarów za arkusz druku a za rysunki okrągłą summę 50. talarów. Również pokazał p. Czaplickiemu list do Pana Dobrodzieja niby te same propozycyje dla mnie, tymczasem, jak się pokazało, przed p. Czaplickim prawdy nie mówił. Mnie to nie dziwne, bo już miałem sposobność doświadczenia tego pana wydawcy, lecz polegając na radzie Pana Dobrodzieja, żeby zawrzeć z nim ugodę, tymbardziej, gdy Pan Dobr. za p. Żupańskiego ręczy co do wypłaty, więc przystaję na te propozycyje, lecz z małemi zmianami, które zdaje mi się nie zrobią p. Żupańskiemu różnicy a mnie dużo ulżą, zwłaszcza w kosztach, poniesionych dotąd w tej pracy.

Zatém 90. talr. pragnę podwyższyć do 100. tlr. eksemplarzy nie 25. lecz 12. a co do ilości blach przystanę na 10. sztuk, ale jeżli mi oprócz już gotowych 3. nadeśle 7. blach, na których będę miał co narysować, niezważając na honorarium.

Jeden jeszcze warunek, jest dla mnie ważny, aby p. Łupański po wybiciu potrzebnej ilości rycin do dziełek, blachy mi zwrócił.

Kazałem zaraz przepisywać rękopism, w tygodniu będzie odpis gotowy, zatém zaraz go prześlę na ręce Pana Dobrodzieja, tymczasem do reszty ułoży się interes,

Dziękuję najserdeczniej Wielm. Panu Dobrodziejowi za życzliwe zajęcie się moją sprawą, polecam się na daléj Jego dobremu sercu, i pozostaję

z najgłębszym uszanowaniem

Walery Eljasz

ćemar.
a tony

Kraków 2. Stycznia 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam dla p. Żupańskiego na ręce Pana Dobr. według życzenia rękopismu przewodnika tatrzańskiego prawie połowę, bo z drugiej połowy niektóre arkusze są jeszcze u Dra Janoty, któremu dałem do przejrzenia, korzystając z jego życzliwości dla mnie, przez co pewny jestem, że w mojej pracy błędów ze względu naukowego nie będzie. Skoro od niego odbiorę, zaraz resztę doręczę Panu Dobrodziejowi.

Próby z odbicia akwafort odebrałem i za nie najserdeczniej dziękuję Panu Dobr. Następne będą lepsze bo się będę starał uniknąć tego, co tym zbywa. Przygotowanych mam już 7. rysunków, które dopełnią z poprzedniemi liczbę 10. ilość, jakiej sobie wydawca życzy, ale sądzę, że mi blachy nadeśle, boć przecie i ja je sprowadzićbym musiał, zatem, jeżli mu to uszczerbek czyni, to niech koszt ich potrąci sobie z mego honorarium.

Format w druku przewodnika pragnę, aby był ile możności najmniejszy, o ile tylko ryciny się da przyjąć, bo w podróży najwygodniejszy. Załączam tu Panu Dobrodziejowi fotografię dwóch przewodników najznakomitszych w Tatrach, których umieszczę na rysunku do przewodnika mego. Jestto jednak fotografia nieudatna.

Również przygotowuję mapę Tatr do tego dziełku, według przepysznego orginału, jaki posiada Komisyja Fizyjograficzna Tow. Nauk. Krak. Jest to ręczna robota wykonana w Wiedniu ~~w~~ Ministeryjum wojny na zamówienie powyższej Komisyi, której mi łaskawie użyczono do mego użytku. Gdy zaś ta mapa jest wykończona z całą precyzyją, usiłowana kolorami, czego niepotrzeba dla popularnego użycia, więc przerabiam ją dla siebie w jednym kolorze, z czego zrobiona na kamieniu będzie tanio kosztować a co do jakości zajmie pierwsze miejsce ~~wszędy~~ dotąd wydanemi.
Jaki sąd wyda opinia po wyjściu ~~z~~ druku mego przewodnika nie wiem, ale mam to przekonanie, żem go wykonał z całą sumiennością i gorliwością, nie oglądając się wcale, na nagrodę pieniężną, za niego.
Dlatego sądzę, że niewłaściwie postąpiłem, robiąc ugodę o rzecz, której nabywca nie widział, przeco kota w worku nie mógł kupować; gdy zaś rozpozna się w nabytku nie będzie się targował o kilka lub kilkaście talarów.
Przytem upraszam, aby niniejsza praca z wiosną była wydrukowana, bo wydawcy na tem powinno zależeć, by już jadący w lecie do Tatr i Szczawnic w księgarniach zwłaszcza krakowskich mieli gotowy materyjał.
Jeżli znajdzie Pan Dobrodziej chwilę wolną dla przejrzenia tu i owdzie mego pisma o Tatrach, bardzobymmię ucieszyło zdanie o niem Pana Dobr.
Polecając się pamięci Pana Dobrodzieja, pozostaję
z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 19. Stycznia 1870. 247
103

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Obecnie przesyłam resztę rękopismu Przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnic, poprzednio było 14½ arkusza pisma, tą razą 19½ co wszystko najwyżej 12. arkuszy druku uczyni. Mapa jest także gotowa, dałem ją do tutejszej litografii dla zapytania, wiele kosztować może jej wykonanie w jak najskromniejszej formie.

Zarazem udaję się do Pana Dobrodzieja, aby raczył napisać do p. K. Żupańskiego względem przysłania mi z całej kwoty pieniężnej teraz 65. flr. bo właśnie tej summy mi potrzeba, zaś z tych 65 flr. do Krakowa proszę o nadesłanie 61. flr. a 4. flr. aby przesłał do Drezna dla zaprenumerowania „Tygodnia,"

Polecając się pamięci Wielm. Pana Dobrodzieja, pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 3. lutego 1870. 248
Ulica Różana № 420. 104

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Gdy dotąd żadnej wiadomości nie odebrałem po wysłaniu rękopismu o Tatrach na ręce Pana Dobrodzieja dla p. Żupańskiego, ośmielam się znów zatrudniać Pana Dobr. upraszaniem o odpowiedź i wyjaśnienie powodu, ~~dlaczego~~ że dotąd napróżno oczekuję nadesłania kilkudziesięciu talarów od p. Żupańskiego, niepotrzebując dowodzić, że artysta i literat żyje z tego, co zarobi. Obecny u nas w kraju stan jest nieznośny, brak wszelkiego ruchu, pod względem materyjalnem ledwo się wegietuje, a do sztuki trzeba niezmiernego zamiłowania, aby tworzyć co nowego, nie mając nawet nadziei spieniężenia swojej pracy. Pozostaje nam uganiać się za zarobkiem, malować obrazy religijne fundatorom, co za 100 złt. żądają kilku obrazów, rysować do illustrowanych czasopism, a dowolną despotycznie naznaczoną zapłatę z wielkiemi korowodami odbierać w długi czas i to za zagrożeniem poprucia opinii wydawców, czego się już nawet niektórzy nie boją. Ostatnią ucieczką kunstvereiny w Krakowie, Lwowie i Warszawie, gdzie tylko za protekcyją obrazy się sprzedaje, albo za $\frac{1}{3}$ wartości.
Taki ja obecnie prawie kradnę czas dla sztuki, zmuszony dla zaspokojenia codziennych potrzeb malować S. Róże, Matki Boże Różańcowe ze złotemi sukienkami, reperować dziurawe obrazy, kolorować olejno fotografie lub robić rysuneczki tuzinkowe dla wydawnictw za nędzne pieniądze.

Wypracowawszy wierzorami ów przewodnik do Tatr, chciałem za zapłatę jego, wrócić do obrazu, który zaczęty stoi na sztaludze, czekając nadejścia talarów, bo tymczasem żyję z dnia na dzień za drobne da[…] za drobne roboty, lecz wydawca wcale się nie trosz[…] o autora, bo cóż go to obchodzi.

Znając ruch w sztuce za granicą, przychodzi nieraz myśl porzucenia kraju i hołdując ukochanej sztu[…] wynieść się tam, gdzie pole uprawniejsze. Lecz przeważa w duszy miłość ojczyzny, odpycha się myśl pracowania dla obcych, choćby z najlepszem powodzeniem i pozostaje się na stanowisku i w wal[…] z przeciwnościami najzaciętszemi, nawet mając przed sobą przyszłość podobną jak Grottger.

Z wytężenia w pracy umarł, żyjąc w biedzie, a chléb mu przyniesiono, gdy zębów już brakło. Tworzył on dzieła szczytne, a nie szkandale, jak Matejko, nie chodziło mu o sfotografowanie skóry, atłasu, aksamitu lub złota, lecz o wydob[…] wienie ducha, więc też publika adorowała Matejkę tłumem się zbiegając na obejrzenie lada alchemi[…] ka lub rajcy, a wystawę Lituanik Grottger[…] zwiedzało dziennie po kilka osób.

Po śmierci Grottgera dopiero Towarzystwo Szt. P. w Krakowie zakupiło Litwanikę, po śmierci obrało jego pracę na premium członkom, a przecież znali go za życia.

Zapewne wiadomo Panu Dobr. o obrazku, który posiada obecnie Gebetner w Warszawie, przedstaw[…] on scenę z dawnych czasów, gdy rajcy miejscy skazują jakiegoś delikwenta na śmierć. Tam Matejko namalował siebie w osobie delikwenta, a Pana Dobr. w osobie kata, ma to być zemst[…]

za krytykę jego Rejtana.
Przejdę do innej materyi równie smutne dające pojęcie o naszem społeczeństwie.
Przez 16 lat pełnił obowiązki sekretarza Fr. Kotosowski w Tow. Szt. P. w Krakowie. Był to sierżant od ułanów z r. 1831. któremu za to Moskwa skonfiskowała jego wioskę w Augustowskiem. Po upadku powstania poszedł na emigracyją, gdzie wśród biedy pędził życie tułacze, żyjąc nadzwyczaj wzorowo. Rufin Piotrowski żył z nim w wielkiej zażyłości, obaj bowiem zgadzali się w religijności. Gdy w drugim roku zawiązania się w Krakowie Towarzystwa Szt. Pięknych zawakowało miejsce urzędnika pełniącego obowiązki honorowego sekretarza, znanego z charakteru nieposzlakowanego Kotosowskiego przedstawiono na tę posadę i otrzymał ją. (pensyja 600. zł). Dla uzyskania jego tu pobytu obywatel jeden złożył kaucyją w rządzie wynoszącą kilkatysięcy guldenów. Przybył do Krakowa, pełnił swoje obowiązki z niezwykłą sumiennością i starannością, aż oślepł i tknięty paraliżem stał się niezdolnym do pracy. Otóż minionej jesieni ustąpić musiał z posady, a Towarzystwo udzieliło mu emerytury 300. złr. rocznie. Przyjaciel zaś jego, p. Brandys właściciel dóbr Kalwaryjskich przyjął go do siebie, boć schorzałemu, oślemniałemu starcowi nic było podobna utrzymać się w Krakowie z przeznaczonej kwoty.
Z jakiemż więc oburzeniem przyjęliśmy powtórną już napaść dziennika „Kraj" na towarzystwo za udzielenie owej emerytury weteranowi, co w krótkiem czasie może zamknąć powieki. Świeżo tygodniowy kronikarz w „Kraju" z 2. lutego z żółcią i namiętną złością rzuca się na czyn obowiązku

i powinności, motywując swoją napaść w literze prawa, na paragrafach statutu, gdzie nie ma wyrażonego nic o emeryturze dla swego urzędnika. Dlatego zapewnie napada redakcyja Kraju na Kołosowskiego, bo to nie tutejszy, lecz emigrant, intruz, co majątek stracił nie na giełdzie, a życia nie przepędził na hulaniu, lecz wszystko oddał na usługi narodowe. Takie szyderstwo z poczucia obowiązku a żądanie najbrzydszego postąpienia, aby dogodzić literze ustawy, a tem samem podcinanie i tak już obojętnej publiczności dla Towarzystwa Szt. P. przeciw wspieraniu jego celów jest niegodne dziennika, który chce być organem ludzi serca, ludzi czynu, a nie biurokracyi.

Racz Pan Dobrodziej publicznie skarcić czyn „Kraju" bo któż dziś ma do tego większe prawo a przytem wyrzeczone przez Pana Dobr. będzie miało swój skutek. Osobiście ja mam urazy do Dyrekcyi Towarzystwa Szt. P. w Krakowie i dlatego nie daję nic od lat kilku z swych prac na wystawę, ale muszę przyznać, że stanowisko w sztuce jakie uzyskał z całej Polski Kraków, i życie jakiekolwiek istnieje w sztuce, zawdzięcza prowincyja nasza jedynie istnieniu Towarzystwa Szt. P. a jeżli są wielkie wady, to w czem innem, niżli w udzieleniu wsparcia człowiekowi zacnemu, co w jego usługach wzrok utracił.

Rozpisałem się tyle, bom bardzo oburzony owym artykułem. Polecam się Panu Dobrodziejowi, pozdrawiając najserdeczniej. Pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 17. Lutego 1870. 249
rocznica klęski pod Miechowem. 108

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z całego serca dziękuję Panu Dobr. za szczere i serdeczne słowa pociechy wśród kłopotów obecnego czasu, dodają one mi siły do przetrwania i przezwyciężenia złego. W interesie ze Żupańskim postąpiłem według rady Pana Dobrodzieja, z tą tylko różnicą, że wiedząc, iż naprożno oczekiwałbym odpisu od Żupańskiego i jeszcze mógłby się wyprzeć odebrania listu, napisałem do Hier. Feldmanowskiego w Poznaniu, aby on go wybadał i odpisał mi. Naznaczyłem termin 8 dni do odpisu po którego upłynięciu układy wszelkie mają się uważać za niebyłe. Termin już upłynął przed kilku dniami żadnej odpowiedzi nieodebrałem a więc upraszam Pana Dobr. o łaskawe odesłanie rękopismu mego wraz z trzema blachami tu do Krakowa, będę sobie tutaj szukał nabywcy bodajby za pół darmo, aby tylko cel osiągnąć. Po raz trzeci doświadczam na sobie rzetelności i uczciwości Żupańskiego. O „Pana Tadeusza" ugodzie mu nie daruję, bo dowiedziałem się, że z Załeckim do spółki Kossak illustruje ten poemat, a więc przyczyna zerwana, dla której zrzekłem się illustrowania ukochanego poematu. Z tego widzę, że Kossak wolał mieć za wspólnika sławnego kompozytora illustracyj Żupańskiego, niż mnie.

Według życzenia Pana Dobr. przejrzałem „Pana Podstolego“ chociaż pobieżnie i z tego zdaję sprawę. Całość składa się z 3. części, z 9 ksiąg, a 126 rozdziałów, a więc wypadłoby nagłówków 9, inicyjałów 126. a rachując po 4. illustracyje na każdą księgę, wypadłoby ich 36. Wielkość książki octavo wymagałaby liczyć po 8 cali kwadratowych na nagłówki po 1. na inicyjały, a po 20. cal. kwadr. na illustracyje w przecięciu, coby uczyniło mniej więcej 900. cali kwadr. Niewiem, ile płacićby przyszło za każdy cal □. drzeworytnikowi? Zważywszy jednak ogólny koszt całego wydania „Pana Podstolego“, chociaż z całej duszy radbym to dzieło illustrować, nie śmiem namawiać Pana Dobrodzieja do tego wydawnictwa, bo rezultat wątpliwy przy ogólnem zobojętnieniu w Polsce dla sztuki i literatury. Pragnę dobra Pana Dobrodzieja, jak dla siebie; dlatego ośmielam się robić Panu Dobr. uwagi w tym względzie, bo już dziś patrząc na świat bez okularów, wiem, czem dzisiejsza społeczność żyje. „Pan Podstoli“ to ideał obywatela polskiego, to wzór do naśladowania, to dziś nie popłaca, niechby żywot Traupmana wydać w illustracyjach, toby był rozkup, sama Galileja ze 2000. exemplarzyby spotrzebowała.

Dlatego obliczywszy koszta rysunku, drzeworytnictwa i druku urośnie znaczna summa, która gdyby się wnet nie wróciła, czego się spodziewać można, naraziłaby Pana Dobr. na straty, któreby mogły powstrzymać inne wydawnictwa Pana Dobr. mniejsze

bez porównania potrzebujące nakładu.
Gdyby jednak Pan Dobrodziej wytrwać [chciał] w swoim zamiarze i ryzykować koszta nakładu „Pana Podstolego" to obowiązuję się z całem zamiłowaniem wykonać do niego illustracyje, ułożywszy sobie honorarium odbierać w robocie drzeworytniczej, tj. moje kompozycyje do Maryi Malczewskiego po narysowaniu ich na drzewie przez mnie, rznęliby drzeworytnicy Pana Dobrodzieja, a po ułożeniu się wzajemnem, za pewną ilość cali kwadratowych moich rysunków do Pana Podstolego, zyskiwałbym stosowną ilość cali kwadr. rytowanych na drzewie do mej Maryi.
Tym sposobem mógłbym przyjść do wydania moich illustracyj, a może Panu Dobrodziejowi łatwiejby było przyjść do Pana Podstolego przez zamianę tymbardziej, gdy ja zgodziłbym się na wszelkie propozycyje ze strony Pana Dobrodzieja.
Tego roku na wystawę obrazów w Krakowie myślę niespodziewanie wystąpić z wieloma swemi utworami, aby przerwać milczenie, nie zważając na krytyków, szczególniej takich, jak Szczepański, który z swoim znawstwem w sztuce wylazł jak Filip z Konopi: Oprócz czołobitnej adoracyi dla Matejki nie wie nic sądzić o utworach sztuki, a jak roku przeszłego miał tu odczyt o malarstwie; ażeby zaś słuchaczów sobie zebrać, ofiarował dochód z wejścia na Syrokomli rodzinę.
Wątpię, czy czytał Pan Dobr. w feiletonach „Kraju" wydrukowany ten szanowny odczyt, gdzieby Pan Dobr. przekonał się znów o ~~jego~~ umiejętności nowego

recenzenta mierzniejszej u nas sztuki. Z tego odczytu pokazało się, że przejrzał Słownik malarzy Rastawieckiego i zaznajomił się z artystami, co zaludniają w Krakowie kawiarnie Wielanda i Dymkarskiego. Mam ochotę cały ten odczyt wystawić w właściwem świetle, aby go chęć odeszła rozprawiania o tem, na czem się nic nie rozumie.

Ośmielam się upraszać Pana Dobrodzieja o skredytowanie dla mnie czasopisma „Tygodnia", gdyż pragnę go czytać, a obecnie nie pozwalają mi finanse wnieść prenumeraty, liczyłem na pieniądze od Zupańskiego, co mnie zawiodło, a wszakoż tylko co z swoich prac sprzedam, zaraz pospieszę z długiem, tymczasem raczy Pan Dobrodziej od N° 1. przeznaczyć „Tydzień" do odbioru u p. Zawadzkiego, czem mi Pan Dobr. wielką uczyni radość.

W końcu przychodzi mi nadmienić Panu Dobrodziejowi o zmartwieniu Czaplickiego, który zawsze i wszędzie odszukuje wzmianki o jego pracach przez Pana Dobr. a dotąd się jej nie doczekał. Jest to człowiek serca, któremu lada co przykrość i radość niezmierną sprawia, więc ceniąc niezmiernie każde słowo wyrzeczone przez Pana Dobrodz. bardzo to uczuwa, iż Pan Dobr. o jego Czarnej Księdze i Moskiewskich na Litwie Rządach nic dotąd nigdzie nie wspomniał. Wychodzi Czarna Księga w niemieckim już języku i czeskim, francuskie tłomaczenie gotowe co tylko na świat się pokaże, a po angielsku i węgiersku stara się, aby to publikowano.

Polecając się pamięci Pana Dobrodzieja, załączam jak najserdeczniejsze pozdrowienie i pozostaję z najgłębszem uszanowaniem —

Walery Eljasz

Kraków 22 lutego 1870 r.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W tej chwili odebrałem list z Poznania od p. Feldmanowskiego w interesie Żupańskiego, w którym mi donosi, że zapytany wydawca, odpowiedział, iż ugodę ze mną zawarł i że rękopism już się drukuje w drukarni Pana Dobr. Z tego się pokazuje, że o zerwaniu nie myśli Żupański, ale wywija się, jak lis z pieniędzmi. Pisze mi także Feldmanowski, żebym był spokojnym co do zapłaty, gdyż Żupański dla nikogo tak nie jest uległym, jak dla Pana Dobr. zatem w tak drobnej sprawie nie byłby się narazić sobie Pana Dobr. wiedząc szczere zajęcie się moją pracą. Zatem pozostawiam w ręku Pana Dobr. ów przewodnik, jeżeli jeszcze w tej chwili nie odesłany według mego poprzedniego listu, i zarazem co do illustracyj nową czynię propozycyję.

Jest tu w Krakowie dobry drzeworytnik, Dudrak, którego próby tu załączam, on mi przyrzekł wykonać do tego przewodnika drzeworyty po 40 cntów za cal kwadratowy. Jest to cena bardzo niska, tak, że w obec niej nie opłaciłoby się robić illustracyj na blasze, zwłaszcza, gdy odbijanie jest trudne i kosztowne. Dla Żupańskiego

jeszczeby to taniej wypadło, gdyż agio na monecie swej miałby w zysku, płacąc za robotę drzeworytniczą guldenami austryjackiemi. W takim razie możnaby dać nie 10. ale 20. illustracyj mniej wielkości. Za rysunki swoje nic nie żądam, więc korzystać powinien z tego wydawca skoro ja dla zbogacenia dziełka ofiaruję tyle nowych rysunków. Kartę tytułową skomponowałbym ozdobną, co w illustrowanych edycyjach wiele znaczy. Obrachowałem, że do książki małe obstawi drzeworyty na 12 cali kwadr. ai niektóre mniej, dwa tylko po 17. cali, co wszystko wynosiłoby 194 cali kwadr. a więc koło 45 flr. jeżeli 20 drzeworytów mieć zechce, jeżeli zaś 12. illustracyj, to 124 cali kwadr. wypadłoby, a więc koło 28 flr. Drzeworyty byłyby wielką ozdobą i wygodą, gdyż lepsza każda drukarnia odbije je, i pozostaną wydawcy w ręku orginały.

Jeżeliby rzeczy pomyślny wzięły obrot, to potrzebna jest bardzo spieszna odpowiedź, aby się ugodzić z drzeworytnikiem co do illustracyj, a z litografem co do mapy, bez której naturalnie przewodnik obejść się nie może. W końcu maja powinno być to dziełko w półkach księgarskich, bo w czerwcu główny ruch gości do gór i kąpiel. Racży więc Pan Dobrodziej rzecz całą ułożyć, a sądzę, że pomyślności jej uwieńczy.

Kończę, pozdrawiając z całego serca Pana Dobrodzieja i pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 8. Marca 1870.
Ulica Różanna, №: 420.

109

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Odebrałem wczoraj w liście Pana Dobr. dwa weksle od p. Żupańskiego płatne u Friedleina, i serdecznie dziękuję Panu Dobr za tak rychłe wyekssekwowanie tej summy. Zarazem Pan Dobr. poleca wykonać 24 drzeworyty do Przewodnika, jak powiedziałem, z chęcią na to przystaję, gdyż przy tem wydawnictwie pracy swej artystycznej nie rachuję, lecz drzeworytnikowi przypadnie o $10\frac{1}{2}$ talar. więcej. Z końcem tego tygodnia ma być gotowych drzeworytów 10. a gdy dodam jeszcze 2. według najnowszej decyzyi, zatem w przyszłym tygodniu nadeślę Panu Dobr. 12 drzeworytów do większej połowy całego dziełka, że zaraz będzie można rozpocząć druk, a nim pierwszej części druk się ukończy, dopilnuję drzeworytnika, aby resztę drzeworytów wykonał. Drzeworytnik cieszy się niezmiernie, że drzeworyty jego będą się odbijać w Dreznie, gdyż jego praca inaczej się ukaże, niż drukowana w Krakowie, gdzie nie mają ani farby rzeczywej do druku, ani nie mają pojęcia o odbijaniu drzeworytów. Ta więc okoliczność dodaje mu bodźca do tem staranniejszego wykonania drzeworytów.

Lecz dotąd p. Żupański nic mi nie odpowiedział względem mapy, której kosztorys w tutejszej lito=

grafii zrobiony postałem mu. Mapa Tatr ma być odbijana w dwóch kolorach, w brązowym góry, a w niebieskim rzeki, stawy i napisy. Oprócz tego ma być na tej samej karcie widok Tatr widziany, z najpiękniejszego punktu i to także w kolorze niebieskim. Obliczono mi całą robotę w ten sposób, że jeśli wydawca będzie 2000. exemplary potrzebować, to każdy exemplarz już na dobrym papierze odbity kosztować będzie 8. centów, co w summie uczyni koło 88 Alr. Kosztorys na moje nalegamie, jak najtaniej obliczony, bo pragnę, aby tu była wykonana mapa pod mojem okiem, by dopilnować roboty i uniknąć pomyłek zetkawca w napisach. Upraszam Pana Dobr. o decyzyją w tym względzie.

Mam obecnie w swoich rękach rzadkość bibliograficzną: Bullę Klemensa XIV. znoszącą, jak wiadomo Jezuitów na zawsze, wydaną drukiem w Rzymie w teksie łacińskim i polskim r. 1773. (Typis Reverendae Camerae Apostolicae). Jestto książeczka mała, z niezmierną troskliwością wyszukiwana i gubiona, tak, że dziś stronnicy Jezuitów śmią przeczyć, iż bulli nie było. Otóż czyby nie godziło się zrobić przedruku nowego, coby się stało największym biczem na tę chytrą, niecną ślużbę despotyzmu i ciemnoty. Tanio sprzedawana znalazłaby wielu nabywców, a bardzo wielom ludziom rozjaśniło by się w głowie, gdyby przeczytali potępienie przez nieomylnego papieża zgromadzenia jezuickiego. Jest tam wszystko z całą ścisłością, dokładnością

wyrażone, klątwą, obłożone a wykonanie wyroku "
surowo nakazane i rządom do egzekucyi powierzone.
Są w bulli np. takie słowa: „Chcemy bowiem (Klemens
XIV) ażeby zaraz i bez zwłoki zniesienie i zniszczenie
całego przerzeczonego Towarzystwa (Jezusowego) i wszystkich
jego urzędów skutek swój odebrało pod kształtem i spo=
sobem od nas wyżej wyrażonemi, pod karą większej
klątwy, " itd.
Pragnąłbym bardzo, żeby przedruk nastąpił, bo to w dzi=
siejszym czasie tak w Galicyi jak w Poznańskiem
przyniosłoby wielkie korzyści dla zwycięstwa prawdy.
Jeżliby Pan Dobrodziej zechciał wydać tę bullę, tobym
przesłał ją do Drezna, a tu ją chowam, jak oko
w głowie, bojąc się, aby jej Jezuici nie dostali.
Trzecią rzecz rozpoczynam projektowaniem Panu Dobr.
aby dla poratowania swego zdrowia tego lata ofiaro=
wał Pan Dobr. kilka tygodni na pobyt w Tatrach
dla żętycy. Nie ma silniejszego środka dla wzmocnienia
organizmu ciała nadwątlonego umysłową pracą,
jak cudowne powietrze tatrzańskie z wyborną żętycą,
której zdrowie i życie bardzo wielu zawdzięcza.
Urządziłbym wszystko Panu Dobr. z największą troskliwością
do przejazdu i do pobytu w naszych Alpach
gdyby Pan Dobro. uznał moją propozycyą za odpo=
wiednią swojej woli. Ja pracując bezustannie cały rok
od świtu do późnej nocy, ciągle cieszę się wyjazdem
w Tatry, gdzie co rok jeżdżę, jak do źródła po odżywienie
sił fizycznych, i wielkie mi to skutki przynosi.
Zbieram tu materyjały dla Pana Dobr. do użytku
w Tygodniu lub w Rachunkach w sprawie szkoły S^tego^
Jana w Krakowie, w sprawie rady szkolnej we Lwowie,

i szkoły sztuk Pięknych w Krakowie. Materyjałów dostarczają mi ludzie kompetentni, ale chodzi o sekret, bo podlegają jurysdykcyi rady szkolnej. W sprawie szkoły S^to Jana dostarczono mi oryginalnych listów prefekty tej szkoły, z czego Pan Dobrodziej będzie mógł się przekonać o prawdzie i bez obawy skreślić ją w swoich szpaltach.

Czasopismo Tydzień odbieram już od p. Zawadzkiego i z upragnieniem wyglądam środy, gdy mnie nowy numer czeka. Za kilkokrotne a nader pochlebne uzmianki o mnie dziękuję Panu Dobr. najserdeczniej, każde słowo Pana Dobr. ożywia mnie w zwątpieniu wobec obecnych stosunków w kraju. Przy zaabonowaniu Tygodnia w Postępie, w Krakowie była sprawa, gdyż duch jezuicki oponował, lecz większość swoje zrobiła. Jeden z członków Postępu, kupiec galanteryjny Józef. Bensdorf zamówił u mnie w małym formacie portret olejny Pana Dobr. dla ozdoby sali Postępu, co mnie ucieszyło, bo to ten Bensdorf strasz[illegible] rubacha, ale uwielbiciel Pana Dobr. za słowa prawdy ogłaszane naszemu narodowi, i jest on [illegible] klasy rzemieślniczej postępowej w Krakowie, [illegible] nie bardzo cywilizowanej.

Niewiem odkąd będzie potrzebny Panu Dobrodziejowi tytuł w Tygodniu illustrowany? gdyż według życzenia Pana Dobr. zająłbym się jego skomponowaniem. W końcu pozdrawiając Pana Dobr. najserdeczniej, polecam się pamięci, oczekuję odpowiedzi na kilka powyższych propozycyj i pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 14 Marca 1870. 111

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z Żupańskim już wszystko dobrze ułożone. O mapę przeprowadziłem korespondencyją, i jeszcze w sobotę 12 t.m. odebrałem odpowiedź bardzo chętną wydaniu mapy podług przesłanego mu kosztorysu, słowa jego są: „Co do proponowanej mi mapy, mającej kosztować 90 kilka talarów, zgadzam się i na [illegible] byle tylko uczynić książkę pod każdym względem odpowiadającą życzeniu i potrzebie publiczności.“ Należytość przyrzeka Żupański przesłać w końcu Kwietnia, bo do tego czasu zapewnie będzie mapa gotowa.

Co się tyczy dodatkowej kwoty do drzeworytów, o którą Pan Dobrodziej się kłopocze, przeszkodę usunąłem, powstała zapewnie przez omyłkę. Pan Dobr. na moją propozycyją ozdobienia Przewodnika 20. illustracyjami polecił mi bez odnoszenia się do Żupańskiego zająć się niemi, co też natychmiast uczyniłem. W liście zaś następnym, w którym były załączone asygnacyje do Friedleina, oświadczył Pan Dobr. aby było 24. illustracyj, zatem o 4. więcej. Co do mnie nie chodziło o nic, bo postanowiłem do tego dziełka nie szczędzić pracy, ale o drzeworytnika, który mu za dodane 4. drzeworyty wraz z drzewem przypadłoby 21. złr. nad uchwaloną już kwotę 50 złr. za 20 drzeworytów. Gdy więc idzie o drobnostkę dla dziełka, a mógłby być kłopot z wydawcą, więc

odjąłem z liczby 4. drzeworyty mniejszej wagi, a przez to
już żadnych dodatków nie będzie trzeba, a zresztą z 21
illustracyjami będzie bogate wydanie. Dodałem jedną
inicyjał jeden rozpoczynający tekst, więc ściśle biorąc
uzbiera się 21. illustracyj oprócz mapy chromolitografo-
wanej w kolorze bronzowym i niebieskim.
Za kilka dni wyślę Panu Dobr. jak poprzednio pisałem
do pierwszej części wycięte rysunki, aby można
rozpocząć druk. Zarazem dołączę i ową bullę [illegible]
znoszącą jezuitów.
Chociaż Pan Dobrodziej od przejażdżki w góry wymawia
się brakiem czasu, którego ludziom pracy zawsze brak,
nieprzestanę jednak kołatać, aby według słów Chrystusa
drzwi otworzono. Natura mści się bardzo, gdy się jej
nadużywa, Pan Dobr. niesłychaną pracą wycieńczony
powinien dbać o swoje zdrowie i życie; a może przyjdzie
do tego, że słabość ułoży Pana Dobr. w łóżko i niepo-
zwoli pracować dłuższy czas, niż zawczasu ofiaro-
wana chwila wyniesie! Odliczywszy tego lata 4. tyg.
wraz z podróżą na pobyt w Tatrach, tymbardziej, gdy
ten rok według wszelkich przepowiedni ma być prze-
suchy i gorący, a więc do drogi dobry, może Pan Dobr.
naprzód przygotować materyjał do Tygodnia, w bieżą-
cych zaś kwestyjach, jak w przeglądzie dzienników
i polityce zastąpić możeby mógł kto inny na ten
krótki czas, a zresztą możnaby opóźnić wydanie kilku
numerów dla poratowania zdrowia.
A jakie z tego byłyby błogie następstwa dla Pana
Dobr. pijąc tatrzańską żętycę i oddychając cudownym
powietrzem, zasiliwszy ciało, od którego nawet

najpotężniejszego ducha istnienie zawisło. Interesa drukarni na kilka tygodni znalazłby się może w Dreźnie kto, coby dobrze poprowadził, a jeżeliby chodziło o inkognito w przejeździe, dałoby się to urządzić bardzo dobrze. W Krakowie prosto z kolei zabrałby Pana Dobr. Tadeusz Łangie do siebie, na Olszą, gdzie obecnie rezyduje, zadzierżawiwszy dobra od Łakaszewskich na lat 12. Konie z Tatr przystane po uspokojeniu zabrałyby Pana Dobr. w świat górski, tę skarbnicę zdrowia, ~~gdzie~~ zkąd po 3tygodniowym pobycie wracałby przyszło z zapasem sił do dalszej mozolnej pracy. Raczy Pan Dobr. zastanowić się dobrze nad tem, bo to rzecz nie małej wagi, niemamy w całym narodzie teraz nikogo, coby Pana Dobr. godnie mógł zastąpić, zatem godzi się żadnej okoliczności nie omijać, coby nam drogie życie Pana Dobr. jak najpewniej przedłużyć mogło. Jeszcze do lata, tj. do najstosowniejszej pory wyjazdu, jest 4 miesiące, zatem dosyć czasu do pokonania wszelkich możliwych przeszkód.

Pan Dobr. nadmienił raz w liście, o gotowości zawiązania stosunków dla mnie z którem z pism illustrowanych w Warszawie, otóż jeżeliby się to dało z Tygodnikiem Illustrowanym, łobym był rad, głównie dlatego, aby coś z swych prac rozpowszechnić w drzeworytach. Z Redakcyją, czyli z wydawcą K. Tosoio nie życzę sobie już mieć do czynienia, Lewenthal przeszłego roku brzydko sobie ze mną postąpił, urwawszy mi 13 rubli. od umówionej naprzód roboty. Przytem widzę większą staranność w Tygodniku co się tyczy drzeworytów i tendencyją narodową, podczas gdy K. Tosy bardzo wiele dają illustracyj obcych, wyskrobując podpisy rytowników.

Przygotowuję dla Pana Dobr. fotografie z świeższych my[ch]
prac nieznanych Panu Dobr. gdyż to jedyny sposób
przedstawienia ich sądowi Pana Dobr. Nie wiem dlaczeg[o]
ale pora zimowa wydobywa ze mnie najobfitsze
płody sztuki, tak że z tych miesięcy pod względem
światła niewdzięcznych, najwięcej mogę przedstawić w[zo]-
rów. Zamknięty, jak mol, w ścianach mego atelier
bardzo rzadko pokazuję się na świecie, zajęty całą
duszą moją sztuką siedzę w Krakowie, a wielu
spotykając mnie raz w pół roku sądzi, że przeby-
wam gdzie za granicą. W „Czasie" mam Siemieńskiego
wroga, w „Kraju" Szczepańskiego i Batuckiego;
więc mnie ignorują, tylko Sabowski w Kuryjerze
jest mi życzliwy, cała więc moja pociecha w Panu
Dobr. o co moi nieprzyjaciele szemrzą i gdyby się
to dało, radziby mi uszyć buty u Pana Dobr. choćby
bajkami, kłamstwem.
Nanudziwszy Pana Dobr. moją teraz tak wziętą pisaniną
upraszam Pana Dobr. o nadesłanie rysunku Konrada
na wystawę do Krakowa pod adresem: do Dyrekcyi
Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie,
gdyż tego roku chcę z wieloma pracami ukazać się
publiczności. Po skończeniu wystawy, stósownie do ży-
czenia Pana Dobr. rysunek Konrada odesłanoby najpro[st]
do Drezna.
Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie dla Pana Dobr.
od całej rodziny, a polecając się tej samej życzliwej
pamięci, pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 24. Marca 1870. 15

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wreszcie z wielką mitręgą czasu udało mi się 5. drzeworytów wraz z inicyjałem wydobyć od drzeworytnika i te przesyłam. Z dotychczasowego doświadczenia przekonałem się, że pomimo wszelkich usiłowań moich na czas nie zdążyłoby się z wydaniem Przewodnika, gdyby przyszło czekać z drukiem na drzeworytnika, więc tak temu zaradzić trzeba. Dziesięć mniejszych drzeworytów umieścić wypada w tekście, z których 5. już tu załączonych, a większych 10. na osobnych kartkach, przez co zyska się czas na wykonanie illustracyj pracowitszych, a które będzie można odbijać na końcu druku wraz z tytułem i wykazem treści.

Mniejsze drzeworyty rozrzucone wśród tekstu posłużą do drukowania rękopismu od początku aż do rozdziału: Zakopane, a nim to się ukończy, drzeworytnik dalsze rysunki wyrznie w drzewie. Na każdym klocku kartka przylepiona objaśnia ~~przed~~ przedmiot, zaś na kartce osobne zanotowałem miejsca dla pomieszczenia illustracyj. Mapa Tatr wraz z widokiem całego Łańcucha Tatr od północy, już się wykonywuje w litografii tutejszej z wszelką starannością. - Upraszam Pana Dobrodzieja, aby raczył rozporządzić, iżby mi do ostatniej korekty pod opaską przesyłano arkusze, gdyż przychodzą tam wyrazy które nieznający przedmiotu bardzo łatwo pomylić mogą, a ja natychmiast odsyłać będę skorygowane arkusze.

Zarazem dołączam tu wzmiankowaną bullę papieską
znoszącą Jezuitów, ojciec mój ją gdzieś przypadkowo
odnalazł i strzeże jak oka w głowie. Obawa o ten szczegół
bibliograficzny zniknie, skoro w nowem wydaniu ukaże
się bez na rozjuszone obecnie zgromadzenie.
Oprócz tego przesyłam Panu Dobr. zebrane materyjał
do historyi szkoły żeńskiej u Sgo Jana w Krakowie,
z których Pan Dobr. ułoży całość. Listy p. Bogumił
Remer, prześladowanej od Jezuitów powierzono mi
z całem zaufaniem, i po przejrzeniu mam je odda
zatem, po przewartowaniu ich w dowolnym sobie
czasie raczy Pan Dobr. mnie je odesłać, jednakże
o istnieniu ich nie można pisać, mają one tylko
służyć w razie konieczności, jako dokument prawny
Co do szkoły Sztuk Pięk. w Krakowie jeszcze wszystkiego
nie zebrałem, ale wkrótce nadeślę Panu Dobr.
Zapewne Pan Dobr. odebrał mój list z 13. marca, w ra
przeciwnym upraszam, o czem tam było, o nadesłani
rysunku Konrada Walenroda na wystawę Szt. P. w Kr
kowie, a po jej skończeniu, stósownie do życzenia
Pana Dobr. z nim postąpię. Właściwy powód, dlaczego
Rzewuski jeszcze do odbijania Albertotypij prasy
nie sprawia, jest oprócz chęci nabycia coś udoskonalonej
i to, że jest on obecnie w kłopotach finansowych. Wło-
żył wszystko w dom i urządzenie pracowni, zaciągnął
długi, więc musi się oszczędzać, jednak, jak mi sam
mówił, w ciągu półroku będzie mógł prasę porządną
kupić, a więc i mego Konrada w Albertotypii
rozpowszechnić dla abonentów Tygodnia.

Kraków 26. Marca 1870. ~~204~~ 114

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wczoraj wysłałem do Drezna pakiet dla Pana Dobr. z 5 drzeworytami do Przewodnika, również załączyłem bullę Klemensa XIV. znoszącą Jezuitów, i materyjały tyczące się szkoły żeńskiej u Sgo Jana w Krakowie. Zapomniałem dołączyć miarę największych illustracyj, aby z formatem papieru i druku do nich się zastosować można było, otóż teraz ją przesyłam, jakoteż ~~dwie~~ poprawki tyczące się Chochołowa, które po oddaniu rękopismu przychodzi mi zmienić, gdyż mnie doszły wyjaśnienia dopiero teraz.

Tytuł i spis rzeczy na końcu się będzie odbijał naturalnie, zatem odłożyłem drzeworyt na ostatek ten, co ma stanowić kartę tytułową.

Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. pozostaję

z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 9. Kwietnia 1870. 255 (115)

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam znowu 5 drzeworytów, które mają być umieszczone w tekscie, tak że już cały rękopism można drukować; następne illustracyje robi już drzeworytnik, co na korzyść większych rysunków wyjdzie, gdyż znać postęp w ich wykonywaniu. Zarazem dołączam wzmiankę o wystawie obrazów w Krakowie, z wyłączeniem prac swoich, bo o sobie pisać nie mogę, zaś dla dania pojęcia Panu Dobr. o wystawionych najświeższych moich utworach, przesyłam dla Pana Dobr. fotografią z jednego obrazu, a z drugiego, ponieważ fotografia się nie udała, załączam rysunek piórem wykonany podług obrazu, który dam fotografować. Wielkość obydwóch obrazów jest jednaka, 4 stopy wysoki, 3 szeroki. Twardowski trzymany w kolorycie gorącym, żupan ma czerwony atłasowy, przedmiot to obrany dla popisu w technice, a Chrześcianka męczennica w tonie szarym odpowiednim treści obrazu, gdzie duchowość ma przeważać nad realizmem. Własnym sądem o moich tych pracach dopełni sobie Pan Dobr. ogólny pogląd na wystawę obrazów w Krakowie, a oprócz nich, rysunek Konrada Walenroda, znany Panu Dobr. jest wystawiony. Akwarelle do Maryi Malczewskiego polecitem nadesłać ale jeszcze ich nie odebrałem dla wystawienia również na Krakowskiej wystawie.

Załączyłem tu 5 dziełek St. Zarańskiego, nietylko dla dania opinii o nich, ale aby niemi wyświecić postępowanie Rady szkolnej we Lwowie z jakimkolwiek objawem prawdziwej oświaty. Zarański, autor historyi powszechnej, przełożonej z Webera, autor swojej oryginalnej historyi powszechnej z kartami chronologicznemi, której pierwszy tom autorowi przyniósł sławę, jest oprócz tego pedagog, i niezmiernie zamiłowany w podniesieniu kształcenia

się na drodze postępowej, jestto człowiek czynu, a nie gadaniny, więc pracując z całą miłością przedmiotu, któremu życie poświęcił niedziw, że boli go, gdy mentorzy ośw[i]aty zdradzają zaufanie położone w nich przez Kraj.
Rada szkolna nie mogąc ignorować Zarańskiego, zarys elementarza przez niego nakreślony uznała za wzór do wskazania kierunku, w jakim ubiegający się w Konkursie mają przedmiot ten obrobić, aby zyskać przyjęcie.
Tymczasem Zarański wcielony w ducha i czyny Kommisyi edukacyjnej polskiej jeszcze za Stanisława Augusta, napisał obszerny artykuł o różnicy dzisiejszej rady szkolnej od owej dawnej instytucyi, wykazując tamtej zupełną wyższość nad w 19 wieku w tym celu istniejącą korporacyą. Były te artykuły bezimiennie drukowane w „Czasie" w osobnych rubrykach. Pomimo to Radzcy szkolni wyśledzili autora i z tego powodu zemstą powodowani i brudną osobistością odrzucają wszelką jego pracę lub chęć poświęcenia się dobru Kraju, jak się przekona Pan Dobr. przeczytawszy autografowaną książeczkę Zarańskiego.
Przy tej okazyi godzi się podnieść uchwałę Rady Szkolnej, której treść jest poprostu powiedziawszy, grabieżą, bez najmniejszego wstydu w biały dzień do wykonania przeznaczoną. Załączony wyciąg wzięty z „Kraju" wyjaśnia, że Rada szkolna sama sobie poleca pisać elementarz, sama więc będzie swej pracy sędzią, i pozwala sobie zabierać z nadesłanych prac wyjątki, aby z tego stworzyć coś zbieranego bez trudu.
Długim komentarzem geniuszu Rady szkolnej jest udzielona mi w sekrecie przez X. Janotę notatka o książkach, którą gotów wypisaniem szczegółowo poprzeć w każdym czasie.
Przed rokiem jeszcze, gdy Zarański na posiedzeniu Tow. Oświaty w Krakowie zamiast, jak Szujski prawić frazesami o tem, co już każdy z nas oddawna wiedział, wypowiedział gorzką prawdę i żądał czynu, zamiast słów, mowę jego kwaśno przyjęto, a Szujskiego z entuzyjazmem.

W Krakowie czasopismo „Kwiaty" nowe ciało, duszę i szatę przybiera w tym miesiącu. Pieniążek, zacny człowiek i pełen zapału i poświęcenia się dla narodu nie mógł sprostać zadaniu, dlatego nie chcąc robić zawodu, odstąpił wydawnictwa i redakcyi całej „Kwiatów" Wł. Czaplickiemu. Pismo „Kwiaty" w tym samym formacie zamienia się na illustrowane, dział artystyczny mnie przypadł do rządu, a zaprosiwszy Kossaka i innych najznakomitszych artystów do współudziału, pragniemy w Krakowie powoli ufundować pismo illustrowane odpowiednie swemu przeznaczeniu. Udamy się do Pana Dobr. o wszelką możliwą pomoc i poparcie, nie spodziewając się od razu zdobyć się na dużo, gdyż drzeworytników nam brak. „Diabeł" ma swego dobrego ale do swoich illustracyj, a nam pozostaje Dudrak, co za mało, a więc z Monachium i zkąd się da chcemy ściągnąć drzeworytników naszych, aby z nich wyrobić podobnych Warszawie. Ja z góry redakcyi „Kwiatów" zapowiedziałem, iż żadnego imienia nie dopuszczę, aby się odróżnić od towarzyszów galicyjskich. Jeżli Pan Bóg da, może się co z naszych dążności dobrego wykluje.

Zmiany w łonie Towarzystwa Sztuk Pięknych zachęciły mnie do wystąpienia tego roku z kilkoma swemi pracami, bo despotyzm Siemieńskiego gaśnie. Coraz szerzej rozchodzi się przekonanie o jego przekupstwie i stronniczości, na ten rok w komisyi rozpoznawczej zaledwo jednym głosem się utrzymał, a jeżli strach go nie upamięta, to szyje się mu takie buty, iż w nich z dyrekcyi Towarzystwa wyleci. Ja sam mam dowody w ręku, które zręcznie użyte Siemieńskiego podkopią choćaż w tej instytucyi. Autor teki Stańczyka tak oniemiał po upadku Kirchmajera, że chodził jak błędny, nim się z „Czasem" rozrachowali. Na ostatniej sesyi w Tow. Szt. P. Siemieński obrażony napotkanym oporem w swym absolutyzmie z trzaskiem drzwi wypadł z groźbą wystąpienia, a nie wie, że tu właśnie o to chodzi.

Rozmyśliłem się, aby nie trudzić Pana Dobr. zawiązywaniem stosunków z czasopismami w Warszawie o illustracyje, gdym dowiedział się o jednej jeszcze przykrej okoliczności, oprócz uzyskania zapłaty, tj. że koło artystyczne, co żyje z rysowania do tych czasopism nie cierpi intruzów z poza swego obrębu i dla odstręczenia umyślnie z tym dają drzeworytnikom do cięcia nasze rysunki, zatem ustaje wszelka ochota do podobnej pracy, tymczasem może się tu drzeworytnictwo rozwinie.

Kuryjer Krakowski strasznym się robi tchórz, chce wszystkim bogom służyć, ale ta bezbarwność może mu na złe wyjdzie. Boi on się umieścić nawet doniesienia faktu, któryby np. jezuitów partyją raził, albo ową klikę, bez której nic się w Krakowie nie obejdzie. Zazwyczaj się śmiać z Kuryjera, że u niego wszystko cacy, a to się ludziom, jak cukier przejada. Potrawy słone a nawet gorzkie potrzebne są przy całości, i do życia pobudzają. Trudno na Sabowskim wymódz, aby sobie wyrobił samoistne stanowisko, ogromnie się lęka każdego śmielszego słowa.

We fotografii głowa Twardowskiego za twardo wyszła, a w rysunku Chrześcianki brak szczegółów, jakich się nie dało wyrobić kopijując z obrazu Z. Pollicé uzy[illegible]kiego. Raczy Pan Dobr. przy sądzeniu tych dwóch prac uwzględnić niedostatki reprodukcyi, które w oryginałach zapewne mniej rażą.

Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobrodzieja i polecając się pamięci, pozostaję z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz.

O Radzie Szkolnej we Lwowie.

O rozpowszechnianie lepszych książek szkolnych Rada szkolna mało dba, albowiem chociaż chociaż zezwoli na używanie tej lub owej książki nowej, nie stara się, aby jej rzeczywiście używano w szkołach. Nauczyciele zaś tak szkół ludowych jak gimnazyjalnych przywykli do dawniejszych lichych książek, z których sami się uczyli, mają wstręt do książek nowych, choćby najlepszych, boby się musieli z niemi dopiero zapoznawać i ostrzeżeniom wyższym sprzeciwiają w szkołach śmieci, bo to dogadza ich lenistwu, a inspektorowie i dyrektorowie zezwalają na to. Wielką przeszkodą w rozszerzaniu lepszych książek polskich szkolnych są poniekąd także księgarze galicyjscy. Tak we Lwowie założono fabrykę książek z monopolem na cały kraj. Chlubny wyjątek stanowi jedynie firma Chlebowskiego. Wiele innych rzeczy tutaj wydanych, ogranicza się do mniej lub więcej lichych tłomaczeń z niemieckiego, a co najsmutniejsza, że rzeczy, któreby i światła dziennego nie powinny zobaczyć, znajdują u Rady szkolnej poparcie i odbyt w szkołach, jak np. Wypisy dla szkół ludowych inspektora Olszewskiego. Nie lepsze jest tłomaczenie geografii Kozenna przez Stögera i t.p.

Jeżeli wydawcą jest księgarz lwowski lub jaki zagraniczny, znajdzie zawsze sposoby i drogi do pozbycia się swego towaru, chociażby najlichszego. Rzeczy nie wydawane we Lwowie nie znajdują poparcia, tak dalece, że po księgarniach na prowincyi nie ma książek potrzebnych, jeżeli autor nie zgodzi się na tyle procentu, ile księgarz zechce np. 50% przy książce szkolnej, która półek nie zalega, albo mając wyższy procen[t] od właściciela złej książki dopytujących się o lepsz[e] zbywają kłamstwem, że nakład już wyczerpany. Dyrekcyje gimnazyjalne rekrutowane prawie wyłączn[ie] z ludzi bez zasług naukowych, ale z zaletami policy[jno]-lojalnemi, nie troszczą się wcale o to, czy to prawda czy nie. Wydawcy książek szkolnych chętnieby się z[go]dzili na odstąpienie przyzwoitego procentu, czy w p[ie]niądzach czy w książkach dyrekcyjom na korzyść własną lub biednych uczniów. Dyrekcyje takie, jak dziś mamy w Galicyi dbają więcej o siebie, niż o uczniów i ich naukę. Jedna tylko jest Dyrekcy[a] w Galicyi (w Bochni) czyniąca chlubny wyjątek. Bywały zaś wypadki, że książki powierzone pr[zez] wydawców czy to dyrekcyjom (Sącz), czy profesor[om] rozeszły się wprawdzie, ale autor nie zobaczył się z należytością swoją, albo też książki złożono u stróż[a] (w Krakowie u Św. Jacka), a właściciel miał zawięzywać stosunki ze stróżem gimnazyjalnym i z nim się rachować.

Wyciąg z protokółów 2go i 4go posiedzenia rady szkolnej krajowej.
„Kraj" № 44. r. 1870. 24/2.

XI. Rada poleca dwom członkom z grona swego ułożenie odpowiedniego elementarza dla szkół ludowych, ponieważ prace przedłożone w skutek rozpisanego konkursu nie odpowiadają wytkniętemu celowi. Gdyby wszakże ważniejsze artykuły z nadesłanych prac zostały użyte, postanowiła rada autorów odpowiednio za nie wynadgrodzić.

Przy tej sposobności poleca rada elementarz p. Stanisława Zarańskiego do użytku nauczycieli szkół ludowych. —

Kraków 23. Kwietnia 1870. 251
114

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Znowu wymęczyłem na Dudraku trzy drzeworyty, i te właśnie przesyłam. Trudno pojąć, co to za bieda z tego rodzaju człowiekiem, jak Dudrak, który o dotrzymaniu przyrzeczenia, albo o znaczeniu konieczności nie ma pojęcia. Jak skończę, to wydawnictwo, to mi kamień z głowy spadnie, bo oprócz wielkiej straty czasu w pilnowaniu drzeworytnika, krwi sobie trzeba dosyć popsuć. Jeżli go za każdą moją wizytą nie wyłaję o pośpiech, co się zowie, to on sądzi, że może sobie pobaraszkować. Przytém, chociaż Dudrak w Krakowie najlepszym jest drzeworytnikiem, to jednak moje rysunki wiele tracą na rysunku i efekcie po wyrznięciu ich na drzewie, zwłaszcza figury. Nie uwydatnia on precyzyi i wdzięku w rysunku, ale że postępuje, więc po woli wykształci się do robót, które na termin nie są potrzebne.
„Czas" napomknął w kronice o Przewodniku moim, ale znać, z jaką żółcią, bo tekst i rysunki ~~[illegible]~~ osądził poboczną rzeczą w obec drzeworytowania Dudraka. Z tej próbki wnioskuję, że niechętni mi, jeżli to dziełko dozna przyjęcia, będą usiłowali całą jego wartość ograniczyć do drzeworytnictwa a może i w mapie litografowi przysądzą zasługę.
Załączam tu dla Pana Dobr. skomponowany tytuł do Tygodnia. Znaczenie jego według mnie może odpowiedzieć przeznaczeniu. Z zachodu leci bocian, wędrowiec i na ojczyste gniazdo przywodzi spleciony Tydzień.

Bocian może jeszcze, jeżli kto bystrém okiem spostrzeże oznaczać ptaka, co oczyszcza ziemię z gadów.
Czasopismo illustrowane, o którem wzmiankowałem Pani Dobr. jeszcze w Krakowie nie ukute, gdyż Czaplicki biega za zapomogą zwrotną u osoby możnej, i już otrzymał przyrzeczenie, że dostanie, aby wystąpić z czemś dobrém, coby się utrzymać mogło.
W tym czasie wiele znów przedmiotów przybyło na wystawę sztuk P. w Krakowie, których pobieżny przegląd nadeślę Pani Dobr. Podobno, o ile mi mówiono, w Gazecie Narodowéj zjadliwie ktoś mnie tam obmarował ze złością za moje prace, lecz to rzecz zwykła u nas. Świeżo przekonałem się o sumieniu dziennikarskiém, z recenzyi w „Czasie" o poezyjach Ordona. Recenzent z bezczelnością wyszukał ustępy z poezyi śmiTodziutkiego poety, które rzeczywiście są słabe i niemi chce zapoznać publiczność, a o przyjęciu pseudonimu wyraził się jeszcze gorzéj, denuncyjąc autora, który przybywszy z Kongresówki, aby rodzinę swą zasłonić przed prześladowaniem moskiewskiém, przybrał imię kogoś z przodków swéj familii i pod tem imieniem jest tu zameldowany, a Siemieński go w gazecie zdradza!
Wielka mnie radość spotkała w tych dniach, otrzymałem w Wiedniu na konkursie kompozycyjnym premium za szkicę: Ostatnie chwile Stanisława Żółkiewskiego w bitwie pod Cecorą, i dyrekcyja Kunstvereinu zamówiła u mnie wykonanie tego szkicu na większe rozmiary. Wśród mnóstwa konkurentów różnej narodowości z najściślejszą bezstronnością zyskać za swój utwór nagrodę, i to zupełnie niespodziewanie, niezmiernie mnie ucieszyło, i do szukania sobie

imienia pośród obcych zachęciło. Jak się zaznajomię z zagranicą, to mnie w kraju nie usadzą na wystawach, gdzie się zbiera gorzkie przysmaki i traci się chęć do pracy. W Warszawie Towarzystwo Zachęty Szt. P. jest niechętne zakordonowym, we Lwowie krytyki nędzne, za których głosem, jak za ewangelią publiczność postępuje, odstraszają, a w Krakowie przy ścierających się skrajnych żywiołach stosownie do okoliczności przypadkowej, można czytać recenzyje wręcz sobie przeciwne. Jeżeli fortuna sprzyja, to można zyskać pochwały bez granic, w przeciwnym razie bezwarunkowe potępienie. W „Kraju" ma umieszczać recenzyje o wystawie Batucki, mój wróg osobisty, zatem spodziewam się zjadliwej na siebie krytyki; a i w „Czasie" nie lepiej, bo Siemieński zęby na mnie sobie ostrzy, pozostaje mi Kuryjer, który jak dotąd się okazuje, nie jest mi niechętny.
Kołosowski były sekretarz na wystawie Szt. P. najlepiej mi scharakteryzował powodzenie u członków dyrekcyi jak i w ogóle w stosunkach Krakowskich, jej ulubieńców, przytoczywszy przysłowie: „pokorne cielę dwie krowy ssie." i że ja nie chcąc odgrywać roli pokornego cielęcia, dla tego mam tylu przeciwników. Przecież Szczepański, dzisiejszy mąż stanu, przeszłego roku na odczycie o sztukach pięknych, mówiąc i wymieniając w każdym rodzaju malarstwa artystów polskich, mnie wykluczył z tego grona, na uciechę moich wrogów, którym się zdaje, że jak oni mnie ignorować będą, to mnie zabiją. Przyjdzie jednak czas, że tę żółć, którą mnie swoi rodacy poją, wyleję z jadem, z czego nie będą się śmiali.

bo chociaż jestem prędki, ale zawzięty, i urazy doznanej do grobu nie zapomnę i nie daruję. Zbieram się pisać Pamiętniki artysty, w których nagą prawdę skreślę, nie omijając wszelkiej nawet krawędzi, a co piórem nie dokonam, rysunkiem dopełnię, i wydam powoli uskładanym groszem, a zobaczę, jak to przełkną ludzie, którzy mi dokuczyli i dziś dokuczają.

Piszę to pod wrażeniem świeżem, bo do tego stopnia zawiść tu mam, że jeśli która moja praca na wystawie zwraca uwagę publiczności, to klika wszelkich sprzymierzeńców używa, aby co innego na moje miejsce umieścić; to mi poczyna śmieszyć, bo się im zdaje, że sympatyję do obrazu sprawia miejsce, a nie sam obraz.

Przyznam się szczerze, że gdyby mnie Pan Dobrowolski nie bronił swojem potężnem słowem, co mnie stało za napój spragnionemu, to kto wie, czybym miał siły znieść to wszystko, co ponoszę, dlatego, że nikomu nie umiem ulegać, i że się umiem wyszczególniać.

Dając spokój temu co boli, najserdeczniej dziękuję Panu Dobr. za życzenia wesołego Alleluja, jednak święta nie wesoło mi przeszły, malec mój słaby na ząbki które mu się wykluwają, a powtóre w wielką sobotę doszła mnie wiadomość, że przy zakupnie w Warszawskiem Towarzystwo mnie pominęło, na co tak bardzo liczyłem. Potrzebniejsi się im wydali tacy, jak Szyppe, bogacz, któremu zawsze za jego manierowane pejzaże towarzystwa dań składają, gdyż możny, możne ma wpływy.

W końcu, gdy papieru nie staje, zasyłam Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, od siebie i całej rodziny i pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Ponieważ drzeworyt doliny Kościeliskiej dopiero we wtorek może być odesłany z powodu pracowitości widoku, więc nie czekając na niego odsyłam dziś Panu Dobr. tylko dwa drzeworyty; druk już teraz można prowadzić do rozdziału o Kościeliskiej dolinie, bo reszta ilustracyi nie będzie do tej części rękopismu.

Kraków 28. Kwietnia 1870.

121 257

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W niedzielę 24. t.m. wysłałem dwa drzeworyty do Przewodnika tatrzańskiego, trzeci dopiero dziś odebrałem. Z tego wszystkiego przekonałem się, że pomimo najgorliwszych moich starań z Dudrakiem na czas bym nie zdążył, gdy jeszcze pozostaje do wyrznięcia 7. największych illustracyj zatem udaję się do Pana Dobr. o pomoc w tym względzie. Bawi w Dreźnie na nauce drzeworytniczej p. Baranowski, który według mego zdania zajmie znakomite stanowisko w swoim zawodzie; ciął on roku zeszłego jeden mój rysunek Bartosza Głowackiego pod Racławicami dla Nowin ze Świata i wywiązał się z zadania dobrze, chociaż brak tam rutyny, ale za to rysunek zachowany. Dziś po roku zapewne musiał znacznie postąpić, więc pragnę, aby on do mego Przewodnika 4 drzeworyty wykonał po cenie, co i Dudrak zgodzony. t.j. po 40. centów za 1 cal □. Rysunki są gotowe na drzewie, wielkości jednakiej, 12 cali □ każdy, zatem 48 cali □. wszystkiego. Należytość natychmiast bym p. Baranowskiemu nadesłał. Przez ten czas skończyłby Dudrak swoje drzeworyty, tak że wspólną pracą stanęłoby moje życzenie u celu.

Mapa w litografii prawie na ukończeniu, w jednym kolorze się już odbija, a wkrótce i napisy będą gotowe, z tej strony nie będzie zawodu i bez kłopotu.

Upraszam najmocniej Pana Dobr. o pośrednictwo w tym

względnie z Baranowskim i o Łaskawą, odpowiedź w najkrót-
szym czasie.
Z planami na Konkurs nadesłanemi względnie restau-
racyi Sukiennic stało się to, co się dzieje zwykle z Kon-
kursami, a zwłaszcza u nas, gdzie sumienia nie ma.
Szanowny Komitet żadnego z nadesłanych planów
nie przyjął, ale polecił na nowo według danych
wskazówek wygotować projekta dla kogo? —
niewiadomo. Wszystkim nam, co tu znamy dobrze
nasze stosunki, dziwnem i zagadkowem się wydało,
dlaczego pupille krakowscy nie wzięli udziału
w Konkursie mając pewne plecy za sobą, jak np.
Pokutyński, lub Antoni Łuszczkiewicz (budowniczy)
~~albowiem~~ Rzecz się jednak wyjaśniła, a podstęp
chytrze był obmyślany. Ci biedacy, co pracowali
posłużą za materyjał dla tych, co będą nagrodę zbie-
rali. Według bowiem dokładnie dziś wytkniętej drogi
jeden z nich narysuje plan, rywalów nie będzie, bo
ci naturalnie drugi raz wzgardzą tego rodzaju Kon-
kursem, na jakim zawodu już doznali i zamiar będzie
osiągnięty.
W Księdze przez Komitet złożonej w sali wystawy
planów do zapisowania zdań, z ciekawością
przychodziło czytać sądy różnych ludzi. Wszyscy
przyznawali planowi „Nil sperandum" bezwarun-
kowe pierwszeństwo, gdyż on każdemu trafiał do
przekonania; były tam tylko różnice w szczegółach
powyższego projektu. Jeden chciał szerszych chodni-
ków pod portykiem zewnętrznym, ten znów inaczej urzą-
dzale, ów dach inaczej, itd. ale na całości była

ogólna zgoda wyjąwszy osobliwego zdania jakiegoś p. Hipolita Witkowskiego, który uważa restauracyą Sukiennic za absurdum, że co o swej mocy stać nie zdolne, trzeba zburzyć, a na miejscu Sukiennic planty posadzić. Pieniędzy żałuje on na zachowanie pamiątek przeszłości, a tę kwotę, co już zebrana na Sukiennice chce, aby użyć na zakupienie Unii, obrazu Matejki (!). Oto pan Witkowski to jakaś reszta z tych burzycieli za Rzeczypospolitej Krakowskiej, co to zniesli śliczny gmach ratusza, pozostawiwszy z niego osieroconą wieżę, co to zburzyli Kościół starożytny Wszystkich Świętych, co zburzyli na około miasta prześliczne baszty i bramy, z których nam tylko ocalało kilka koło Floryjańskiej ulicy i to podobno za silną wolą X. Schindlera byłego prezydenta.

Wtorował ktoś Witkowskiemu do Gazety Narodowej jakiś korespondent tego samego zdania, który zazdrosny wspaniałym pomnikom przeszłości Krakowa radby wszystko stare zniszczyć, aby się zrównać ze Lwowem, miastem bez przeszłości i bez przyszłości, bo z upadkiem królestwa Galicyjskiego, i stolica jego wróci do dawnej podrzędnej roli.

Zabawny toczy się tu obecnie spór między zgrają co razem kości ogryzali, tyczy się to ołtarza Maryjackiego. Przez długie lata gromadziły się po kątach ołtarza ułamki rzeźb, figur, głów, główek, jakiemi Stwosz każdy kącik ołtarza zdobił, a że było to jego ulubieniem, więc takie utwory wykonywał jak to mówią: con arte et amore.

Przy rozbieraniu ołtarza Maryjackiego kilka ćwierci zebrało się takich drobiazgów, które nawet nie wiedziano gdzie pomieścić. Przytem wiele rzeźb, których się miało Komitetowi utrwalać, sklejać i doprawiać, wyrzeź rzeźbił na nowo, a orginały się zostawały. Teraz to mnóstwo kawałków w kogoś wsiąkło i zapr- czają ich istnienia główni zarządzcy restauracyi. Ale świadków jest dużo, a między niemi i drzeworytnik Dudrak, który po całych miesiącach rysował rozebr[ane] części tego ołtarza i zebrał olbrzymie album. O tem rozeszła się wieść po Krakowie i każdy z uśmiechem znaczącym przeczuwa, że dyrektor restauracyi cał[ej] Wład. Łuszczkiewicz wiedział, jak te okruchy zuż[yt]kować. Dowiedział się o tem niby od publiczności Józef. Łepkowski i zażądał wydania okruchów rzeź[b] Stwosza dla muzeum katedry archeologii w Uniw[er]sytecie Jagiell; lecz jak sam wczoraj mówił, na dwukrotne jego żądanie dotąd nie raczył mu odp[o]wiedzieć Komitet restauracyi, a raczej jego samowładny zarządzca Wł. Łuszczkiewicz.
Pokazuje się z tego w jakich to rękach spoczywała restauracyja nieobliczonej wartości pomnika nar[o]dowego. Józef. Łepkowski lis, jak spostrzegł, czem to pachnie, odsunął się od wszystkiego i należy dziś do opozycyi (?) widząc, że powoli wyjdzie prawda na wierzch.
Pozdrawiam najserdeczniej Wielm. Pana Dobrodzieja, oczekuję łaskawej odpowiedzi i pozostaję

z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 29. Kwietnia 1870. 258
'23

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

I znowu nudzę Pani Dobr. moją ciągłą pisaniną, lecz po odebraniu listu Pana Dobr. mając do odsyłania drzeworyt Kościeliska korzystam ze sposobności. Wczoraj pisałem do Pana Dobr. o pomoc w drzeworytach, gdyż z Dudrakiem niepodobna zdążyć na czas, i jakby szczególnem zdarzeniem listy minęły się nasze dotyczące Baranowskiego. Nie czekając na odpowiedź, ufny w pomoc, wraz z drzeworytem Kościelisk załączam 4. rysunki na drzewie do mego Przewodnika, które proszę, aby p. Baranowski zechciał wykonać. Dla Dudraka pozostało trzy największe jeszcze illustracyje: Zawrat, Morskie Oko i tytułowa karta; nad niemi dużo będzie roboty, tak, że usilnie pilnując drzeworytnika zdoła on zaledwie wydążyć za 2 a nawet 3 tygodnie. Za kilka dni ukończy on Zawrat.

Z całego serca dziękuję Panu Dobr. za słowa pociechy, są one mi gwiazdami na moim ciemnym firmamencie, gdy dążąc do celu, utykam na różnych przeszkodach, i gdy zwątpionemu zaświeci światełko, pokrzepiony nabieram ochoty do wytrwałości.

Pomyślę o innym tytule dla Tygodnia, skoro poprzednio przesłany z powodu swej alegoryi nie może być użytym, tu zaś załączam świeżo skomponowany tytuł do czasopisma illustrowanego „Dzwonu" który tu ma wychodzić, bo z „Kwiatami" nie było porady.

Gdy przyszło do wyjaśnienia, pokazało się szkodliwem brać na barki „Kwiaty" zanadto jeszcze w przyszłości będzie czasopismo z długami. 90 prenumeratorów, z których 40. zapłaciło na cały rok prenumeratę, zabierać się do rzeczy w takich warunkach każdy dobrze nam życzący odradzał przejmowania na siebie „Kwiatów", a owszem zachęcono Czaplickiego, aby nowe pismo z czystą hipoteką założył. Sprzągnąwszy się razem postanowiliśmy - nie wchodzić z nikim w układy, ale własnemi zachodami i pracą ufundować pismo illustrowane pod tytułem: „Dzwon".
Wielkości będzie mniej więcej, jak Tydzień; z początku trzy drzeworyty mamy dawać, z czasem cztery i coraz większych rozmiarów - i coraz lepsze w wykonaniu.
Co tydzień jeden numer arkuszowy o 4 kartach, a cenę kwartalną naznaczymy 2 złł.
Czaplicki starał się o subwencyją u Arturowej hr. Potockiej, lecz napróżno, udał się w tym względzie do hr. Piotra Moszyńskiego, ten mu przyrzekł użyczyć kilkaset guldenów dopiero w lipcu. Tymczasem kołaczemy w różne strony, przygotowujemy prospekt, zawiązujemy stosunki z literatami i artystami; układamy listę osób z któremi stosunki nas wiążą, a przez których będziemy mogli naokół zyskać jak największą liczbę prenumeratorów. Mamy wielką nadzieję, że szczerze biorąc się do rzeczy, pragnąc dobra pisma a nie zysku, chociaż powoli zyskamy przyjęcie.
Do Pana Dobr. pisał ma Czaplicki o pomoc literacką, a skoro prospekt będzie gotów, razem udamy się do Pana Dobr. z prośbą o poparcie, a my wszelkich starań dołożymy, aby odpowiedzieć zadaniu.

Od 1. lipca dopiero będziemy mogli wystąpić z czaso=
pismem, czas więc poprzedni użyjemy na przygoto=
wanie materyjałów, na ściągnięcie funduszów. Będzie
naszem usiłowaniem, aby w „Dzwonie" wszelkie war=
stwy ludności naszej znalazły zadowolnienie; więc obok
przedmiotów treści bawiącej, będziemy zamieszczać
naukowe, a wykreślamy wszelką polemikę, sprawo=
zdania rozwlekłe czysto miejscowe, (jak np. Kalina
co teatralnemi recenzyjami mdzi, aż do przesytu)
zaś illustracyje będziemy dawać nasze orginalne,
treściwe, które estetycznym wymogom odpowiadają.
Naturalnie czasopisma galicyjskie prospekt
nasz przyjmą z ironią, ale każdy początek trudny.
Kończąc, ponownie przesyłam wyrazy najżywszej
wdzięczności Panu Dobr. za życie, które mi wlewa Pan
Dobr. listami. Strapiony niepowodzeniami uskarżam się
tracąc ochotę do walki. Przed nikim nie mam
nigdy zwyczaju się użalać, trzymając się ściśle
świętych słów poety: „Nie skarż się, bo źli ludzie
z twojej skargi dźwięku,
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.
jedynie przed Panem Dobr. odkrywam wszystko,
co mnie boli, bo czuję, że znajdę pociechę i ukojenie.
Moja pani, ze łzami wspomina Pana Dobr. nieskoń-
czenie wdzięczna Panu Dobr. za uspokojenie mnie,
i niezmiernie pragnie sposobności poznania osobiście
Pana Dobr. lecz niewiem, kiedy to nastąpi, bo podobno
Pan Dobr. do nas nie myśli przybyć w góry dla
zdrowia.
Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. pozostaję
z najgłębszem poważaniem
Walery Eljasz

Ku końcowi rozdziału o Czorsztynie jak i przy końcu całego opisu, gdzie mowa jest o Krościenku są wzmianki o Moskalach naturalnie nieza=szczytne, któreby pewnie debit Przewodnikowi w Kongresówce odjęły, zatém ~~za~~ stosowném będzie aby je wykreślić. Jeżli Pan Dobr. uważa, że tak trzeba postąpić, to w takim razie można powyższe zmiany w sposób na kartce dołączonej projektowany.

Zarazem są tu wskazówki do umieszczania przesyłanych teraz illustracyj jakoteż miary tych co je tu Dudrak wycina, aby w składaniu uniknąć przeszkody.

Kraków 9. Maja 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Znowu przesyłam dwa drzeworyty: Zawrat i Morskie Oko; ostatnie to już illustracyje oprócz tytułu, który teraz Dutrak drzeworytuje. Zarazem dołączam Inicyjał z literą D. do początku rozdziału o drodze do Szczawnic, poczynającego się od wyrazów: „Dwie drogi prowadzą z Krakowa do Szczawnic."

Inicyjał ten przypadkowo wykonany, zrobił mi go na próbę drzeworytnik Dzierzbicki, co „Diabłu" illustracyje wycina.

Wykaz umieszczenia illustracyi w Przewodniku przesłałem już, i dla tych, co je p. Baranowskiemu powierzyłem. Nieskończenie jestem wdzięczny Panu Dobr. za wybawienie mnie z kłopotu z 4 drzeworytami, których wykonanie wymógł Pan Dobr. na Baranowskim. Za kilka dni nadeślę dla niego przypadające mu za 48 cali □. po 40 centów, 19 złr. austr. 20. cnt.

Z całego serca dziękujemy Panu Dobr. za rady względem wydawnictwa Illustrowanego pisma „Dzwonu" i do nich się stósujemy. Podwajamy starania, aby zamiar ułożony jak najrychlej do skutku przywieść, bo przy nim bądź co bądź wytrwać postanowiliśmy. O każdym naszym rezultacie doniosę Panu Dobr. aby względem niego zasięgnąć dalszej rady.

Łaskawie nadesłany mi drzeworyt niemieckiego Dzwonu szczególnym sposobem podobnym jest w całości do mej rzeźby, więc chcąc coś orginalnego stworzyć, na nowo zupełnie skomponuję tytuł dla Dzwonu naszego.
Bliższe szczegóły względem Konkursu Wiedeńskiego, skreślam według woli Pana Dobr.
Co rok Austryjackie Towarzystwo Szt. Pięknych w Wiedniu ogłasza Konkurs Kompozycyjny nieograniczony co do treści, ani co do sposobu wykonania dla artystów różnych narodów w celu ubiegania się o nagrodę. W naznaczonym czasie zbiera się Jury i odznaczające się Kompozycyje zakupuje po cenach znamienitych, wyrażając przez to i zyskiem swoje uznanie. Otóż tego roku poraz pierwszy przystąpiłem do takiego konkursu i przesłałem kilka szkic rodzajowych, i jedną historyczną: Ostatnie chwile Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą r. 1620. podług której obraz dużych rozmiarów malować rozpocząłem.
1. Kwietnia otwarto wystawę Konkursowych prac, między któremi moja, chociaż czysto polska a więc niemcom obca spodobała się skoro zaraz dyrektor Towarzystwa Szt. P. zapytał mnie czybym nie zechciał powtórzyć im szkic Stanisława Żółkiewskiego, gdyż orginalny nie jest do pozbycia. Oświadczyłem się z gotowością i na zebraniu Jury uchwalito przyznanie mej szkicy premium, i zamówienie jej powtórzenia za 450. złt. austr. z terminem dostawy najdalej do 20 września. Dnia 5 maja nadesłano mi

urzędownie uchwałę powyższą, ku wielkiej mej radości. Przy tym funduszu wpalę kawał obrazu samego, bo samo powtórzenie szkicy wiele mi czasu nie zajmie.
Wiadomość tę podał w kilku słowach Kuryjer Krakowski, lecz ani Kraj, ani Czas, nie raczył o tem wspomnieć, gdy o innych miłych im artystach lada drobnostkę, jak np. pisanie ceny obrazu tego lub owego nie zaniedbują ogłaszać.
Na rysunek Konrada jakiś tam amator się zjawił, i przez sekretarza Towarzystwa Krakowskiego zapytował się o cenę, lecz wątpię, aby nabył, bo to w Polsce rzeczby była niesłychana, jeżli rysunek piórem znalazłby kupca. W szczęśliwszym razie poleciłbym zrobić Rzewuskiemu z tego rysunku wielką fotografią, aby mógł potem z tego kliszu Albertotypią dla Pana Dobr. wykonać.
Maryję w obrazach (12 akwarell znanych dobrze Panu Dobr.) siekł w krytyce najwyższy sędzia (?) w sztuce, L. Siemieński, na co byłem przygotowany, wiedząc jego dla mnie życzliwość mostkiewską.
Dalszy pogląd o nowoprzybyłych obrazach na wystawę krakowską nie ukończyłem jeszcze dla Pana Dobr. lecz go wkrótce nadeślę - jako też rzecz o Akademii Szt. Pięknych w Krakowie.
Także skreślę Panu Dobr. pogląd na budownictwo krakowskie w ostatnich czasach.

Ani mi przez myśl nie przyszło, że to autorem planu
na Sukiennice z dewizą: Nil desperandum jest
znany mi artysta rzeźbiarz Rudzki, jak się dowie-
działem z dzienników po otwarciu kopert w Komitecie.
W tych dniach bardzo serdeczny list odebrałem od
niego, na który zaraz mu odpiszę.
Że mezery są nikczemnymi szachrajami, to
wiedziałem, lecz nie przypuszczałem tej głupoty
w naszej publiczności a zwłaszcza w rajcach,
którzy nie mają nawet najmniejszego pojęcia
o prawie własności. Postępek Komitetu orzekają-
o planach nie wydał się im kradzieżą, owszem
rzeczą bardzo naturalną, tymbardziej po przyzna-
niu architektom wynagrodzenia chociaż bez
premij. Jestto w naszej prowincyi drugi pod-
objaw bezmyślności i spodlenia; w radzie
szkolnej postąpienie z elementarzem Zaranikiego,
a teraz w Krakowie z planami na Sukiennice.
Załączam tu Panu Dobr. właśnie co skończoną w lito-
grafii mapę Tatr, do Przewodnika.
W chwili odesłania pakunku podał Kuryjer wia-
domość, że na nowej sesyi 10 maja odbytej Komi-
tet postanowił polecić Platerowi nowy plan Sukien-
nic, a więc unieważnił poprzednią swoją uchwałę
również w dziwny sposób, bo dlaczegoż powierzają
tę pracę Platerowi, skoro obecny jego plan zupełnie
za niestosowny uznano.
W ołtarzu Maryjackim Stwosza kilka rzeźb nowo
restaurowanych odpadło, a mianowicie w płaskorzeźbie
Trzech Króli: Co za restauracyja!?!
Pozdrawiając Pana Dobr. najserdeczniej, pozostaję z najgłębszem
uszanowaniem — Walery Eljasz

~~154 +~~ 127

Wyjątek z recenzyi Wł. Bartkiewicza o wystawie w Tow. Zachęty Szt. Pięk. w Warszawie w Bluszczu z d. 23. listopada 1870. r. Nr. 47.

„Walerego Eljasza z Krakowa Zagroda tatrzańska ma być także idyllą, tylko z innych sfer życia poczerpniętą. Nieszczęśliwym sposobem artysta nagromadził w tym obrazku takie stosy drewien, i tak je uwydatnił kolorytem, że biorą przewagę nad resztą kompozycyi. Przedmiotów martwych, dających linie proste i sterczące, należy jak najumiarkowaniej używać w malarstwie.

Tenże artysta dał szereg akwarellowych illustracyi do Maryi Malczewskiego i jedną do Wallenroda.

Na pierwszej Wacław wzrokiem obejmuje Maryą, czy mu czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży, na drugiej po odjeździe wyprawy wojennej, Marya tęskna

„Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry
Nic nie widać, tylko wiatr lekkie pędzi chmury;"

na trzeciej są Zapusty:

„Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty,
Pan miecznik na tatarach, to i dworzec pusty.

na czwartej miecznik z Wacławem po bitwie zasiedli na wzgórku z brzegu lasu:

‚Coś nasze na zwycięzce smutnie mi wygląda.

Scena z Wallenroda przedstawia mistrza, gdy

„straszliwie groził niewiadomo komu"; a Halban wzrokiem zimnym, przenikliwym, doprowadzał go do upamiętania.
Tematy do tych illustracyi, z małym wyjątkiem, jak naprzykład Kapusty, zdają mi się być źle wybrane i nie sprawiają też zamierzonego efektu. Malarstwo powinno unikać przedmiotów, w których główne znaczenie koncentruje się w wyrazie oczów. Jeszcze przy dużym formacie, przy olejnem opracowaniu, dozwalającem niezmiernie subtelnych rysów pędzla i bogatszego traktowania światłocienia, można się kusić o takie rzeczy, ale w akwarellowej technice, w robocie kredką lub piórkiem trudności są prawie nie do pokonania.[m)]
To też w illustracyjach Eljasza Wacław mierzy okiem Maryję, jakby dopatrzył jakiej niestósowności w jej ubraniu; na wzgórku z mieczykiem zamiast być melancholicznym, skrzywił się dość śmiesznie; Walldurród bardzo jest zabawny ze swemi zaciśniętemi pięściami, a Halban przewrócił białka, jakby w skutek zbyt częstego zaglądania do flaszy stojącej na stole. Trzeba mieć dużo imaginacyji, żeby tu znaleść ów wzrok co to: „tajemniczym talizmanem duszy, lwa srogiego na uwięzi trzyma."

a) Czytałem gdzieś, że Mickiewicz uważał tę scenę ze swego poematu, jako szczególnie odpowiednią do utworzenia obrazu. Jeźli fakt jest prawdziwy, to poważam się oponować samemu Mickiewiczowi. Może wieszcz przejęty pięknością tego ustępu, rzeczywiście prześlicznego, zapomniał o warunkach malowania pędzlem nie słowem: trudno przypuścić iżby sztuka plastyczna mogła przedstawić dramatyczną scenę, której główne efekta kryją się w głębi duszy i udzielają głównie za pośrednictwem wzroku. Malarstwo nie ma tak obszernego zakresu jak poezya, i nie wszystko co w poezyi piękne, może się dobrze wydać na płótnie. —

m) co za niedorzeczności!!! (Monika Szeffera jest akwarella a Horszeta rysunki sławne są piórowe.)

x) w całej kompozycyi żadna figura nie ma ani jednej ściśniętej pięści.

a) pod rysunkiem było napisane, że to scena skreślona podług listu Ad. Mickiewicza i ustęp dosłownie był przytoczony.

W Krakowie 25 maja 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wreszcie przesyłam ostatni drzeworyt, mający służyć za kartę tytułową. Również załączam tu dla p. Baranowskiego 19 złd. austr. 20. centów. za 4 drzeworyty tj: za 48 cali □. a za każdy po 40 cnt. — jak zapłaciłem Dudrakowi.

12. maja wysłałem pod adresem Pana Dobr. trzy drzeworyty: Zawrat, Morskie Oko i inicyjał D. do rozdziału o drodze do Szczawnic. Była w tym pakiecie także mapa Tatr, i list mój. Naturalnie przesyłka ta doszła rąk Pana Dobr, chociaż nie mam odpowiedzi.

Map 1000 sztuk wyśle stąd p. Salb do Drezna 27 maja, aby 1° czerwca były na miejscu, drugi tysiąc po dwóch tygodniach. Spis czyli wykaz treści w Przewodniku zapewne umieści się na początku i będzie drukowany wraz z tytułem. W spisie tym także zamieścić trzeba spis illustracyj, aby wykaz zwany pospolicie rejestrem zawierał wszystko, co się w całem dziełku znajduje. Przy tej sposobności upraszam Pana Dobr. o wykreślenie dwóch wzmianek o Meskalach, jakoteż o uwzględnienie wszystkich dodatków, które częściowo nadsyłałem z przesyłkami drzeworytów. Miałem łaskawie przyobiecane przez Pana Dobr. przysłanie odbitych arkuszy mego dziełka,

bardzo radbym je oglądać.
Ojciec mój mając przesłać Panu Dobr. trochę materyjałów do spraw krakowskich, przy sposobności je załącza do użytku Pana Dobr.
Pan Kuczki bywa u mnie, starają się go, jak mogą, udobruchać, obiecują mu złote góry, pewnie więc zmięknie i zdaje się ustąpi, czemu ja jestem przeciwnym, bo z szalbierzami nie powinno być zgody. Pod względem zasad polityki p. Kuczki tonie tu sperzy, z kim się da. Jest on wielki zwolennik Napoleona III. i w ogólności wielbiciel Anglików, uważający ich za największą potęgę w świecie, gdy u nas despoty Francyi wszyscy nienawidzą, a tymi samolubami obrzydliwymi z nad Tamizy gardzą, więc gotowa zacięto[ść], i nikt tu zapatrywań p. Kuczkiego nie podziela.
Za bardzo zaszczytne dla mnie słowa w Nr. 20. Tygodnia z całej duszy dziękuję Panu Dobr. są one dla balsamem, bo czynią mi rozgłos, a zwyciężają szepty zawiści, zazdrości i złości.
P. Zaranski polecił mi złożyć jak najserdeczniejsze podzięki za podniesienie w właściwem świetle kwestyi obchodzącej go żywo i za słowa pochlebnego uznania przez Pana Dobr. tak otwarcie i pięknie nakreślone w Nr. 20. Tygodnia.
Polecanym Sybirakiem Korostyńskim zajął się Czaplicki, który w tych dniach do Pana Dobr. ma pisać.

Wieść puszczona w świat o przyjęciu w „Kwiatach” przez mnie dyrekcyi artystycznej wszystkie pisma roz-niosły, a które znów nadmieniły, że Kossak to na siebie bierze. Tymczasem ani ja, ani Kossak do tego się wcale nie bierzemy. Redaktor „Kwiatów” nic się w sztuce nie rozumie, każda bazgranina byle tania jest dla niego arcydziełem, a przytem siły jego literackie za małe na prowadzenie dwóch pism. Ztąd pochodzi, że jednemu tylko musi się poświęcić tj. Włościaninowi, a z „Kwiatkami” już kwita, również i z Kaliną. [illegible] Dawidowicz nie potrafi co innego wytworzyć, pomimo subwencyj dobrego zdziałać nic nie mógł, więc naraz prenumeratorów brakło. Kredyt jego nadwerężony z kretesem, nie chce mu nikt z artystów rysować, z drzeworytników rytować, literaci pisać, a w końcu ani drukować drukarze, stąd długi go pocięły i basta. Koło naszego „Dzwonu” gromadzi się kółko ludzi, co chcą pracować i trwałego coś ufundować. Fundusze się zbierają, ale powoli, więc z pismem wystąpimy później, niż zamyślaliśmy. Radą nam wszędzie zacząć dopiero od października i do tego czasu się ciągnie, nim nagromadzi się, co potrzebne.
Może Pan Dobrodziej będzie łaskaw umieścić wzmiankę w Tygodniu, że o Kwiatach już nie ma mowy, bo że tworzy się zupełnie nowe w innych warunkach pismo „Dzwon”.

Winietę tytułową do Dzwonu zupełnie nową skomponowałem i szkic jej Panu Dobr. prześlę. Kuryer Krakowski żyć przestał, co było do przewidzenia, bo bezbarwny, rozwodniony, domysłami o odpustach zapełniony i inseratami nie mógł nikogo zaspokoić. Gdzie rządzi kobieta tam zwykle trwałych podwalin dom nie ma; właśnie redaktorem Kuryjera była pani Sabowska, bo mąż wiernym tylko poddanym. P. Żupański zgodził się sprawa co kwestyi Przewodnika do Tatr, gdyż rzetelnie nadesłał już wszystkie pieniądze mnie, drzeworytnikom i litografowi dziś odebrałem ostatnią ratę. Ale prosi mnie w liście, abym starał się o to, by z początkiem czerwca dziełko wyszło zupełnie z druku. Teraz już to zależy od Pana Dobr. gdyż, co do mnie należało, uczyniłem. Spodziewam się że koło 30 exemplarzy dostanę od wydawcy bo na upominki dużo mi wyjdzie; w tym względzie raczy Pan Dobr. przyczynić się do wydawcy, aby mi nie skąpił exemplarzy, zważywszy, z jaką gorliwością i bezinteresownością starałem się, aby dziełko uświetnić, a przytem exemplarze w podarunku ofiarowane dostaną się osobom, które dziełku renomę czynić będą, zatem korzystne to dla interesu wydawcy, aby tylko nie wielką cenę naznaczył.

Przesyłając Wielm. Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Jeszcze słów kilka dołączam, polecając Panu Dobr. panią Maryją Gruszczyńską, śpiewaczkę byłej opery w Warszawie i w Krakowie. Tu pośród nas zyskała sobie p. Gruszczyńska wielką sympatyją, z talentu i swego życia. Krakowianie rozkoszowali się jej śpiewem w roli Halki Moniuszki i zapewne gościłaby między nami, gdyby nie intrygi artystek dramatycznych, które z zazdrości o powodzenie opery się z Krakowa pozbyły, a przytem Skrzypka woli utrzymywać komedyją niż operę, więc wygryzł całe grono śpiewaków.
P. Gruszczyńska obecnie z Warszawy udała się do Pragi dla dawania koncertu, zarazem w końcu mają wyjechać na do Drezna w tym samym celu. Prosiła mnie o polecenie Panu Dobr. aby pośród obcych znaleść punkt oparcia. Jestto nader miła osoba, z wielką naturalnością bez wszelkich przymiotów, jakie towarzyszą zwykle artystkom dramatycznym, ztąd często narażała się adoratorom, którzy ją uważać chcieli na równi z innemi osobami ze sceny. Najlepiej osądzi Pan Dobr. gdy ją osobiście pozna. Bliżej mnie znaną mogę szczerze polecić Łaskawości Pana Dobrodzieja.

pozostając z najwyższem poważaniem W. Eljasz

Kraków 31 Maja 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Równocześnie z tym listem, odchodzi, jako „eilgut" paczka z 1000. mapami do Drezna. Co do rękopismu Przewodnika tatrzańskiego, mam maleńką wzmiankę, w odsyłaczu do domieszczenia wskutek wiadomości najświeższej, o czem mnie wczoraj zawiadomiono, a to o restauracyi w Zakopanem, co jest nader ważną rzeczą dla gości udających się w Tatry. Jeśli jeszcze można domieścić tę wiadomość pod rozdziałem „Żywność" to byłoby dobrze, a jeśliby się to nie dało, to gdzie będzie najstosowniej, ale bądź, co bądź trzeba ją zamieścić, gdyż to ważniejsza okoliczność, niżby sądzić można.

Przesyłam tu Panu Dobro. materyjały do historyi Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, jakie mi zebrać dało. Ani tam słowa nie ma przesady, tymbardziej gdy staruszka, były profesor i sekretarz w tej Akademii Jan Bizański własnoręcznie mi na moją prośbę rzecz skreślił, gwarantując podpisem. Wszystko to wyjaśniające prawdę, którą gotów jestem publicznie wygłosić, posłuży Panu Dobr. do Rachunków, których w ogóle z natężoną ciekawością, wszyscy oczekują. „Rachunki" stały się dziś potrzebą narodową.

O zniszczenie i okradzenie zbiorów Akademii Szt. P. przez W. T. Łuszczkiewicza rzecz się już rozpoczęła. Wyśledzono tu w prywatnych rękach będące a nabyte z galeryi akademickiej obrazy. Załączony tu wypis z „Kraju" poruszył wody i męty zaczynają wychodzić. Władza zapowiedziała już rewizyję inwentarza, lecz Łuszczkiewicz, którego byt przez to zachwiany, wszelkich starań dokłada, aby burzę zażegnać. Nie wiem czy się uda, bo wiele osób oburzonych jego postępowaniem postanowiło zedrzeć mu maskę i przygotowuje się ataki do „Kraju" aby sprawy nie uśpili winowajcy.

Do Łuszczkiewicza zastosuje się wyborne powiastka, o wilku, co to nosił barany, aż w końcu i jego przyniesiono.

Polecona w liście Panu Dobr. pani Gruszczyńska nie wiem, czy pojedzie do Drezna, bo w Pradze źle jej rzeczy poszły. Moskwicyzm w Czechach teraz w modzie (oby tylko w modzie!), nawet śpiewu przez polkę wygłoszonego nie chcą słyszeć, gdyż w połowie czerwca zapowiedziano przybycie Xiążę Golicyn ze śpiewakami moskiewskiemi, więc Prażanie na jego przyjście się gotują.

Szczęśliwy teraz jestem, bo sprzedawszy to i owo mam wolność oddania się z całą swobodą pracy przez kilka miesięcy. Teraz żyję całą duszą, gdy tylko sztuką ukochaną żyć mogę. Skomponowałem nowy obraz:

scenę z oblężenia Krakowa przez Szwedów za Jana Kazimierza w chwili, gdy Czarnieckiemu Stefanowi dowodzącemu obronie murów miasta przynoszą chłopcy kule szwedzkie, znajdowane po ulicach, aby je wróg na nowo na wroga użył. Jak historyja pisze, Czarniecki był tym objawem męstwa dzieciaków krakowskich rozczulony, i nawet przytoczył to w odpowiedzi Karolowi Gustawowi, żądającemu poddania Krakowa.
Obraz ten wykonam zaraz i wyślę za granicę, tam bowiem szczęśliwsze pole, niżeli swej ojczyźnie.
Prosiłem w liście Żupańskiego o 30 exemplarzy Przewodnika do Tatr, gdyż należy się autorowi chociaż taka doza jego dziecka, zwłaszcza, którą z wszelką gorliwością, i bezinteresownością, dokładałem starań w ozdobieniu Przewodnika, do czego nie byłem zobowiązany. Przytem owe exemplarze pójdą na podarki publicznym instytucyjom jak i osobom, z którymi mnie stosunki wiążą. Raczy Pan Dobr. poprzeć moją prośbę u wydawcy, aby mi nie skąpił tej liczby dziatek przy 2000. exemplarzach.
Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. i polecając się tej samej życzliwości
pozostaję wraz z moją rodziną z najwyższem poważaniem
Walery Eljasz

Kraków 5. Czerwca 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Bardzo mnie wszystkie przesłane odbitki drzeworytów wykonanych przez Baranowskiego, są one wcale dobre. Umie on zachował rysunek i perspektywę planów, zbywa mu jeszcze na technice drzeworytniczej, co się wprawą nabywa. Będziemy mieli dla Dziwornu znakomitego drzeworytnika. On już dziś lepiej rozumie artystyczną stronę drzeworytnictwa niż Dudrak. Czystość odbicia w drukarni również mnie uradowała, gdyż już naprzód widzę całe dziełko wybornie wydrukowane, z niecierpliwością więc oczekuję mego Przewodnika. Racz Pan Dobr. jeden z najpierwszych exemplarzy nadesłać łaskawie mnie do Krakowa. Mappy musiały już dojść do miejsca; na 14 t.m. drugi tysiąc ma litograf odesłać.

Rady Pana Dobr. co do obrazu świeżo przez mnie skomponowanego, najściślej przestrzegać będę, w niej skrył moją przyszłość. Czuję, że zasobów kompozycyjnych mam dużo, rysunek mi idzie łatwo, bo dotąd był on głównym potem studyj, ale w malowaniu realnem brak mi dużo, a tu w obec Matejki trudno się ostać pod tym względem. Wprawdzie wiele lat upłynęło, nim on do swej doskonałości doszedł, ależ i mnie to samo prawo przysłuża. Mnie od uczynienia pierwszego kroku na drogę

sztuki. t.j. od opuszczenia gimnazyjum i Techniki upłynęło lat 13. do dziś dnia, a Matejce 21 lat. Zatém jeżelibym ja za 8 lat nie dosięgnął Matejki w realizmie, to chyba zdesperowaćby mi przyszło. Gorączka mnie pali, chciwość postępu mnie pożera, dlatego wytłomaczyć się da moje oderwanie się od wszystkiego, co mnie po za koło sztuki mojej odprowadzićby mogło. Nawet na formy towarzyskie nie zważam, wizyt należnych nie oddaję, do innego się nie mieszam, że w Krakowie czasem spotykają mnie ludzie, jako powróconego z podróży, bo inni [illegible] tak mieście jak Krakowie nigdzie nie widać. Straszliwym bo z tym badaniem to [illegible] szego postępu w sztuce, jest dla mnie tutejsze i w ogóle w całej Polsce lekceważenie wszystkiego co nie z rąk Matejki pochodzi.
Dążenie to do sławy, do zwycięstwa gore we mnie, chociaż powierzchownie tego nie widać. Ufność w swoje własne siły utrzymuje mnie przy życiu, bo w przeciwnym razie, w chwili, gdybym zwątpił, że kiedyś w Polsce nie osięgnę pierwszego miejsca między artystami, rzuciłbym sztukę. Cóżby to było dla mnie za szczęście po prawdzie całej duszy osięgnąwszy wieniec zwycięstwa złożyć go w ofierze Panu Dobr. za pomoc której doznaję wówczas, kiedym słaby, kiedy zawiść, zazdrość [illegible] mnie [illegible], a jedno tylko, wprawdzie najpotężniejsze ramię w całym narodzie Pana Dobr. w nadziei ziszczenia pełnego zaufania podpiera mnie całem sercem

Chcę u siebie na jakiś czas przytłumić wieczną chęć kompozycyjną, a rzucić się studyjom malowania żywej natury. Obraz więc Czar=nieckiego obrałem za pole do kontynuowania tego celu.
Jezuici u nas sprawy nie zasypiają, wewnątrz wszędzie czuć ich rękę, ale i przeciwników garstka nie zaniedbuje korzystać z każdej sposobności, aby tę poczwarę gnieść na każdym punkcie. Przy tej sposobności ośmielam się Panu Dobr. przypomnieć obietnicę publikowania klątwy na Jezuitów. Jestto pora najlepsza, korzystać z niej byłoby na czasie.
Jezuityzm nie cierpi nawet w sztuce objawów wolności, miłości ojczyzny. Recenzenci, jak Siemieński w Czasie, Tarnowski w Przeglądzie sierdzą się na każdą myśl w obrazie budzącą duszę z letargu uśpienia moralnego. Radziby, aby artyści malowali tylko portrety, pejzaże obrazki rodzajowe bezmyślne, religijne bez cienia alegoryi, a historyczne takie, które nie mają tendencyi narodowej, antyjezuickiej.
We wszystkiem znać u nas intrygi jezuickie, chociaż już to czas nie po temu, są to ostatnie zdaje się, podrygi, które wraz z uchwałami soboru runą i zagrzebią jedność kościoła.
Kończę, pozdrawiając jak najserdeczniej Pana Dobrodzieja, a oczekując z niecierpliwością pierwszego exemplarza Przewodnika pozostaję

z najwyższym poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 19. Czerwca 1870. 243

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość że Pana tycząca się ceny Przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnic; w takich korzystnych dla ogółu warunkach, proszę o przysłanie nie 30 exm. lecz 70, co wraz z ofiarowanemi mnie uczyni 100 sztuk.

Wyjeżdżam w góry w pierwszych dniach lipca i spodziewam się bardzo łatwego rozkupu więc zabiorę z sobą 70 exempl. które tam rozsprzedam, a gdyby i tych brakło, napiszę do Pana o przysłanie nowych. W ten sposób rozejdzie się coś po za obrębem Księgarni. Oby tylko, jak najrychlej nadeszły książki z Drezna, bo powtarzam jeszcze raz, że wielki już bardzo czas na to; ruch podróżnych zaczyna się w tym tygodniu.

Pozdrawiając Pana Dobr. pozostaję
z szczerem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 29. Czerwca 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Łaskawie mi pod opaską przesłany exemplarz Przewodnika odebrałem, który mnie mocno ucieszył. Wydanie jest piękne, druk śliczny, odbicie drzeworytów dobre i Korekta bardzo staranna, gdyż tylko trochę drobnych pomyłek znalazłem. Chodzi mi tylko o portret Wali, który pokazuje się na nowo jest wycięty, i przez to podobieństwo zatracone, a jest to postać wszystkim znana, lecz przepadło, rady już na to nie ma. Spodziewam się, że ta praca moja literacko-artystyczna dozna łaskawego przyjęcia, chociażby ją recenzenci jak najgorzej wystawili. W „Kraju" ma być o niej krytyka pisana przez Tad. Langiego, a jeśli będzie co o przewodniku w „Czasie" to pewnie jak najgorzej.
Wzmianka w przedostatnim numerze „Tygodnia" Korespondenta Soborowego o bulli Klemensa XIV nakłania mnie do przypomnienia pamięci Pana Dobr. tej kwestyi, oraz nadzwyczajnej czujności o exemplarz przesłany, bo chociaż we wczorajszym Kraju jest wzmianka o przedruku treści tejże bulli, nie ma jednak mowy o orginalnym tekście drukowanym w Watykańskiej drukarni dla Polski, jakim jest exemplarz przesłany Panu Dobrodziejowi. Przedruk jego byłby korzystnym nader pod względem moralnym, a pod finansowym straty z pewnością by nie przyniósł.

Walka wyborcza u nas wre, ale podła ustawa wyborcza usuwa wszelkie postępowe żywioty od udziału, znowu więc mamelukki wezmą górę. Mnie się nie wolno pokazać nawet na zgromadzeniu przedwyborczem, bo artyści wyjęci są z pod prawa, jak i literaci nie posiadający czynu, tj. stopnia doktora lub posady profesora. Według mnie podstawą do uzdrowienia teraźniejszego stosunku jest zmiana sprawiedliwa ustawy wyborczej, opartej na równości stanów wszelkich, czego dotąd nie ma, a bez tego sejmy galicyjskie będą stekiem reakcyjonistów, biurokratów, i baranów ministeryjalnych.
W sprawach miasta Krakowa, Kochaneczek ludu tutejszego Dr. Dietl, którego przed kilku laty ledwo na rękach nie noszono, wszelkiemi godnościami z entuzyjazmem obdarzono, upadł i brnie coraz bardziej w błocie. To kara Boża na polski naród, że nawet najwybitniejszym ludziom na końcu głowa się zawraca. Dzisiaj w Dietlu zyskał Jezuityzm silną podporę, nikczemność i sprzedajność magistratu, wszelkich Komitetów. szachrajstwo wielką obronę. Porządku i energii ani za grosz nie ma w niczem, stan opłakany, zawód srogi.
2 Dziś oczy zwrócone na Weigla, jestto postać dziś najpopularniejsza w Krakowie, i zapewne jeżli zechce obejmie ster miasta Weigel, skoro nowy wybór nadejdzie. Ale któż zaręczy, że on na stanowisku dotychczasowej godności się utrzyma i nie upadnie, jak Dietl. Przecież to człowiek był, co się sam głową dobił stano=

witka tak wielkiego, a jednak upadł.
Mam nową prośbę do Pana Dobrodzieja, aby pisząc kroniki do pism illustrowanych Warszawskich raczył Pan Dobr. wspomnieć coś o akwarellach do Maryi, o rysunku do Konrada Wallenroda, bo przed miesiącem wysłałem ja na wystawę Warszawską. Recenzenci Warszawscy nie cierpią mnie, chociaż mnie nie znają osobiście, i co się tam mego pokaże sieknają z kretesem, co mi tam bardzo szkodzi, słowa więc Pana Dobr. bardzoby mnie podparły w oczach kapryśnej Warszawskiej publiczności.
Znana już dobrze Panu Dobr. treść mego dziełka, bardzom ciekawy zdania o niem. Zrobi ono mi znowu nowe kółko nieprzyjaciół dotkniętych tam umiarkowanemi słowami, lecz swej natury trudno przezwyciężyć, chwalić nie potrafię, co trzeba zganić, a zresztą kocham prawdę nadewszystko, i nigdzie nie powodowałem się osobistemi względami więc nie boję się nienawiści. Szperając dzieła różne dla wiadomości zwłaszcza historycznych do Przewodnika poznałem wartość właściwą niektórych autorów, jak np. Szczęsnego Morawskiego, który nawet śmiał dokumenta fałszywie ogłaszać. Teraz będę zbierał dalsze materyjały, aby powoli utworzyć drugą część Przewodnika po polskich górach, które ukochałem.
W końcu przyszłego tygodnia wyjeżdżam z żoną i dziećmi w Tatry dla wytchnienia.
Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie Wielm. Panu Dobr.
pozostając z najgłębszem poważaniem
Walery Eljasz

Kraków 4. lipca 1870

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przy sposobności załączam kilka słów na prośbę X. Dr. Eug. Janoty, aby Pan Dobrodziej nie uchylał się od przyjęcia zaproszenia do Komisyi historycznej zawiązanej przy Towarz. Nauk. Krakow. Z osób garnących się do tej Komisyi wnosić można, że życie będzie tryskać z tego, a pragną ludzie wielbiący Pana Dobr. aby Go liczyć w swojem gronie, tembardziej, gdy nienawistne osoby Panu Dobr. głoszą, że Pan Dobr. nie zechce należeć do powyższej Komisyi, i oto właśnie teraz idzie.

Jeżeli i moja prośba może mieć jakie znaczenie, to się dołączam do Dr. Janoty. proszę Pana Dobr. jak najmocniej, aby był łaskaw na nasze miasto i ludzi Pana Dobr. wielbiących i nie gardził zaproszeniem do Komisyi historycznej

W dniu 8. lipca wyjeżdżam z rodziną w Tatry. Pozdrawiam najserdeczniej Pana Dobr. polecam się łaskawej pamięci i pozostaję

z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Zakopane 27. Lipca 1870.

140

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niektoponatbym Pana Dobr. moją pisaniną, wśród tak rozlicznych zajęć, gdyby mnie do tego interes nie zmuszał. W czasie mej nieobecności w Krakowie, (bawię bowiem od 3. tygodni u stóp Tatr) odebrał ojciec mój za mnie przesyłkę z 29. exemplarzami Przewodnika do Tatr, nieobroszurowanemi, — i bez map, od Pana Dobr. lecz nie wiem, ani się nie domyślam ich przeznaczenia. Dziełko to zyskało chętne przyjęcie, bo tu do Tatr bez wyjątku nikt nie przybywa bez niego, w Szczawnicach zaś nie wiem jak jest rozpowszechnione. Słota jednak ciągła, a obecnie wybuch wojny przeszkadza gromadniejszemu przybywaniu gości w Karpaty.

Ojciec mój uprasza Pana Dobr. aby bullę Klemensa XIV. gdyby Pan miał przesyłać, w razie nieużytkowania, jak najstaranniej ją zabezpieczyć w przesyłce, i w każdym względzie strzec bardzo, bo interesowani niezaniedbaliby sposobności, aby jej tego skręcić. Do druku nawet gdyby szła dalibyśmy jej odpis, bo jak to mówią „diabeł nie śpi."

Wobec dzisiejszych wypadków wszystko maleje, i traci na ciekawości, chociaż wielkich zmian się niespodziewamy. Austryja i z nią nasz kraj dziwny przedstawia widok; nadzieje jakie mimowolnie się do myśli cisną, tyczące się naszej Ojczyzny, rozum odpędza, ale wojna zawsze umysły przygnębione rozbudza. Naturalnie sympatyja ogólna dla Francyi w naszym narodzie stawia nas po stronie Francyi i równo z niemi cieszyć się będziemy każdym krokiem zwycięskim. Rachunki za 1869. zapewne z druku niebawem wyjdą. Nie wiem, czy Pan Dobr. odebrał odemnie listy dwa; jeden pisany po odbiorze exemplarza Przewodnika a drugi załączony w liście p. Czaplickiego.

Do Krakowa wracam zaraz na początku przyszłego tygodnia po 1. sierpnia.

Pozdrawiając Wielm. Pana Dobr. najserdeczniej polecam się pamięci i pozostaję

z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 21. sierpnia 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z Tatr pisałem do Pana Dobr. zapewne list nie doszedł rąk Pana Dobr. gdy dotychczas nie wyjaśniła mi się kwestyja nadesłania niezbroszurowanych exemplarzy Przewodnika, o co w liście Pana Dobr. prosiłem. Dociekam przyczyny milczenia Pana Dobr. lecz nie mogę dojść ani cienia przewinienia z mej strony, chyba, żeby się ktoś z nieprzyjaciół moich przysłużył, w takim razie proszę najusilniej Pana Dobr. o otwartość i szczere wypowiedzenie, tym tylko bowiem sposobem prawdy dojść można. Zdaje mi się jednak, że to płonna moja obawa i jedynie nieotrzymanie mego listu jest powodem braku odpisu Pana Dobr. U nas nic innego na porządku dziennym, jak wojna; każdy z chciwością łapie wiadomości, ale o prawdziwe trudno, bo z strony Prus kłamliwe doniesienia, z których jak wyskoku, trzeba szukać prawdy, a francuskie nieczysto bardzo dochodzą. Całem sercem wszyscy z Francyją oddychają, każda korzyść dla niej, radością nas napawa, klęska smuci, dezorganizuje.

Barbarzyństwa Pruskie popełniane na starcach, kobietach, dzieciach w Alzacyi oburzają niesłychanie i to pobudzi naród do tym straszniejszego odwetu, którego się na pewne spodziewamy.
W Tarnowie właściwą przyczyną awantur był antagonizm żydów do Francyi, że nawet w bożnicy modlono się za pomyślność Prusaków. Lud prosty w Galicyi nienawidzi Prusaków, nieszczęśnie mniej, ale w wojnie z Francyją naturalnie Niemcom sprzyjać nie mogą, ztąd owa duszna atmosfera, że lada potrącenie sprawia burzę i kto wie do czego to doprowadzi, bo powodzenie Prusaków w żydach rodzi zuchwalstwo, które się na ich skórze skrupić może. W Krakowie żydzi inteligentni trzymają z nami, ale te bezduszne tapserdaki na pozór obojętni, wiadomości dla Niemiec korzystne z ochotą roznoszą, co zdradza ich właściwe usposobienie.
W Krakowie, ktoby się odważył za Prusakami się oderwać, toby sucho nie wyszedł, więc stronnicy kryć się szczelnie muszą z sympatyjami.
Chociaż publicznie zaprzeczają, Austryja tajnie ogromnie się zbroi, starych żołnierzy powołują, nie tylko urlopników do szeregów. Nocami na kolejach ruch wielki, a duch dobry, bo nawet matki ze wsi nienawiścią zieją przeciw Moskwie i Prusom.

Do stronników Prus żalicza się stronnictwo Jezuickie, uważając zemstę na Francyi za wyprowadzenie wojsk z Rzymu, a obiecanki Prus broniienia kamaryli papiezkiej stawia ich po swej stronie. Smutny to rozdział w narodzie, że nawet wrodzone uczucia dla narodu francuskiego głuszy interes jezuityzmu. Ale muszą się taić z swemi przekonaniami, bo to nie przelewki przy ogólnem wzburzeniu umysłów.

W Poznaniu w czerwcu, gdy wystawiono Litwaniję Grottgera, nikt nie chodził oglądać arcydzieła, którem się chlubimy. Jakiż to niski stopień w Wielkopolsce wykształcenia ducha! W czasie jarmarku na wełnę, i to podobno tego roku bardzo korzystnego nikomu się nie chciało patrzeć na dzieła geniuszu, na cierpienia części narodu naszego najokrutniej męczonego. Cóż ich mogą obchodzić inne obrazy, gdy Litwanija ich nie zajęła. Dobry byt głuszy, jak widać duszę i serce. Pozdrawiam najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. polecam się dotychczasowej pamięci

pozostając z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 28. Sierpnia 1870. 143

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Według życzenia Pana Dobr. przesyłam materyjały do namalowania chaty tatrzańskiej. Fotografią z obrazka, przedstawiającego z natury żywcem namalowaną zagrodę tatrzańską (obecnie będącego na wystawie w Warszawie) przesyłam Panu Dobr. wraz z fotografią szkicu olejnego premiowanego w Wiedniu i dla Kunstvereinu zamówionego; przedstawiają=cego Żółkiewskiego w bitwie pod Cecorą. Zaś załączone 9. sztuk. studyj tatrzańskich użyczam Panu Dobr. na dowolny czas, może posłużą one za materyjał do obrazów albo aquaforte. Są to szkice bardzo pobieżne, ale wierne zupełnie, po zużytkowaniu kiedykolwiek odeśle je Pan Dobr. wraz z innemi rzeczami do Krakowa.

Obecnie pracuję nad obrazem Obrona Krakowa za Jana Kazimierza w chwili, gdy Czarnieckiemu dowodzącemu obroną na murach chłopcy kule zbierane szwedzkie znoszą dla użycia powtórnego. Przytem walczyć trzeba z potrzeba=mi materyjalnemi, i podpory szukać w robotach zarobkowych, jeżeli się ich gdzie dostanie, bo isto dziś trudno. Niewiele Kraków dostarcza

zatrudnienia artystom, a jeszcze to dziś rzadszem się stało z przybyciem artystów z Warszawy i z zagranicy. Kossak, dla utrzymania domu przywykłego do życia dwornego, potrzebuje bardzo wiele, więc też tak się ugania za robotami, że się nic z jego rąk nie wyślizgnie dla drugich. Towarzystwa Szt. P. liche stanowią podporę. Krakowskie nie kupuje wyższych dziś obrazów jak za 400 złt. i to stosunkowo płaci najgorzej za nie wobec drobnych utworów, tak że nauczeni doświadczeniem same drobne obrazki artyści wystawiają. We Lwowie Towarzystwo płaci tak, jakby żyd antykwarz dał toż samo. Co warte 300 złt. płacą najwyżej 100. złt. i to jeszcze procent zakupionych przedmiotów nader mały, kilkanaście na sto. A w Warszawie Krakowiakom nic nie chcą kupować w Towarzystwie, bo swoi potrzebują pieniędzy, więc ich dla zakordonowych szkoda wydawać. Nigdzie nie ma większego pod tym względem parafiańszczyzny. O ile nam wiadomo, Szuppe i Gerson rządzą Komitetem wystawy, a jedynie w Lesserze mamy obrońcę postępu i równości narodowej, głos jego jeden jednak upada.
Wśród takich warunków jedyny pozostaje ratunek wyrobić sobie stanowisko wśród obcych, bo tam lepiej płacą i lepiej, bezstronniej umieją ocenić pracę artystyczną. Pierwszy mój krok w Wiedniu

pomyślnym uwieńczony skutkiem, zachęcił mnie, że teraz bądź co bądź z wytężeniem materyjalnem pracuję nad wygotowaniem obrazów aby je tam wysłać nie pokazując ich nawet w kraju.
U nas zaczęła otucha wstępować w ludzi w obec wojny francusko-pruskiej. Falzburga nie zdobyto ale nawet od oblężenia odstąpiono, drugiej fortecy Toul, także rady dać nie mogą Prusacy. Pod Metz nie szło tak, jak nam niemcy donosili; ale owszem przeciwnie. Prywatne listy zupełnie odmienny stan Niemiec malują, niż dzienni=karskie blagieryje. Dziś krytyczniejsze położenie Prusaków, niż Francuzów. Oprócz strasznych strat w bitwach poniesionych, Bóg chorobami trapi najezdników. Jedna bitwa teraz pod Paryżem przegrana przez Prusaków wtrąca ich w przepaść i całą sytuacyję zmienia w Europie. Ogromne ryzyko! Zawiedzieni we wszystkich rachubach ludzkich, dziś tylko Boskich wyroków oczeku=jemy, bo niczego przewidzieć nie można.
U nas wszystko dyszy chciwością klęski Prusaków, bo nawet w Austryi od klęsk niemców zależą koncesyje dla narodów słowiańskich.
Rachunków z r. 1869. niezmiernie jestem ciekawy, jest to dzieło przez ogół z wielką niecierpliwością oczekiwane, a przez ludzi z nieczystem sumnie=niem również wyglądane, azali któremu z nich uszło wymknąć się z pod pręgiera opinii.
Wal. Rzewuskiemu przed wysłaniem rysunku

Konrada Wallenroda do Warszawy na wystawę, dałem go do sfotografowania, aby w razie potrzeby według projektu Pana Dobr. mógł go odbijać w alberto=typii. Fotografią wykonał Rzewuski wyborną w wielkim formacie, dobrzeby było, gdyby Panu Dobr. nadesłał exemplarz, bo znakomita, łudzi się można, czy to nie własnoręczny rysunek.

Ucieszyłem się z ofiarowania 29. exemplarzy Przewodnika do Tatr przez Żupańskiego, sądząc że to prezent. Poszedłem do litografii o mapy dla ich skompletowania, tymczasem zawód mnie spotkał, bo kamienie już starte, map mieć nie można, a bez nich dziełko wiele bardzo traci na wartości, a nawet obejść się nie może. Mam nadzieję że w recenzyjach literackich Tygodn znajdzie się wzmianka o moim Przewodniku. Zdanie o mej literackiej pracy niezmiernie byłoby mi pożądane wydane z tak kompetentnego źródła. Dr. Omegę według mego zdania i wielu innych uważamy za tożsamość z Panem Dobr. bo sądy, styl, wyrażenia, zapatrywania się na rzeczy tak są wspólne, że trudno przypuścić, izby się kto znalazł tak odpowiedni pod każdym względem.

Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie Panu Dobr. za szczery uspokajający mnie list Pana Dobr. najmocniej dziękuję, polecam się nadal tej samej pamięci i pozostaję

z najgłębszym poważaniem

Walery Eljasz

Ojciec mój ciekawy, co się dzieje z jego bitwą Konrada XIV.? Czy jest nadzieja druku?

Kraków 24. października 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Napisałem już list do Pana Dobr. który wraz z 2 fotografiami z moich obrazków miał zabrać artysta malarz Józef Brandt jadący z Warszawy do Monachium na Drezno, ale gdy się pospieszył z wyjazdem z Krakowa, więc nie zdążyłem na czas z przesyłką. Fotografie zatem prześlę Panu Dobr. przy sposobności.

Za doręczony mi przez p. Zawadzkiego exemplarz Rachunków z całego serca dziękuję Panu Dobr. Oczekiwałem tego dzieła według obietnicy łaskawej z upragnieniem.

Z obrazem Obrony Krakowa jestem już na ukończeniu, pracy było dużo, bo figur pełno a wszystko starałem się jak najgorliwiej z natury wyrobić. Nakład na niego pochłania mnie materyjalnie, oby się na niego amator znalazł. Miałem zamiar wysłać go ztąd wprost za granicę, ale się namyśliłem i chociaż na krótko w Krakowie go wystawię.

Bardzo byłoby pożyteczną rzeczą, gdyby Pan Dobr. w rozmajtościach Tygodnia zechciał co napomknąć w kwestyi dotyczącej sztuki.

Przez zakupno Grottgera Litwanii nabyło Krakowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych prawo

rozpowszechnienia tego arcydzieła w jakibądź sposób. Gdy dotąd Litwania znana jest tylko z orginału, bo jej nawet nie fotografowano, dyrekcyja Tow. Szt. P. Krak. na wyraźne żądania, nagabywania ze strony publiczności przyszła do przekonania, że nim Litwanią rylec kiedyś uwieczni, przynajmniej fotografia winna ją rozpowszechnić. Zajęcie się wydawnictwem Litwanii poleciła dyrekcyja dwom swoim członkom pp. Fr. Paszkowskiemu i Lucyjanowi Siemieńskiemu, jako w ich łonie najpierwszym znawcom i wyrocznią w dziedzinie sztuki.

Już mija rok od zakupienia Litwanii, a fotografij z niej nie ma wcale. Przez tę opieszałość ponosi szkody publiczność, bo się lekceważy jej życzenia, a materyjalnie traci Towarzystwo Szt. P. gdy odłogiem leży źródło znacznego dochodu. W lecie przez Kraków przejeżdża corocznie mnóstwo osób z różnych krańców ziem polskich i ci na wystawie bezprzestannie się upominali, rzekłbym prosili się, jak o łaskę, o albumy Litwanii, że sądząc z tego, można przypuścić znaczny pokup temu wydawnictwu.

Nic nie wpłynęło na owych panów dla dopełnienia przyjętych obowiązków, ~~[illegible]~~ ani materyjalna korzyść Towarzystwa, ~~[illegible]~~ ani główny cel moralny wydawnictwa Litwanii.

Za powód zwlekania podają owi panowie

względy polityczne, mówiąc, że „to nie na czasie".
Otóż Stańczyki nawet w niewinnym zakresie sztuki widzą widmo rewolucyi.
Weselej u nas, bo gwiazda szczęścia dla Prusaków blednieje, a biednej Francyi przyświecać zaczyna. Wszyscy podzielamy wyrażone w Kraju życzenie, aby żywa noga Pruska z Francyi nie wyszła.
Za zaszczytne słowa dla mnie w ocenieniu mego Przewodnika do Tatr w łamach Tygodnia z całego serca dziękuję Panu Dobr. przeważyły one szalę słów rzucanych na mnie od Przeglądu Polskiego, gdzie recenzent widać szlachcic i przyjaciel Homolaczów nie mógł mi darować wyrazów określających w właściwem świetle byłych dziedziców Zakopanego. W Kraju także Homolacze przeciw mnie wystąpili przez słowa ich powiernika hr. Wł. Koziebrodzkiego, że zmuszony byłem mu odpowiedzieć, co także było w Kraju umieszczone. Pokątnie grozili mi Homolacze procesem, ale dowiedziawszy, żem dobrze rzeczy świadom i posiadam dokumenta ich sprawek, dali spokój. Bardzobym był rad, gdyby byli do procesu ~~przy~~stąpili; bo wyszłyby takie historyje z tego zakątka górskiego na wierzch, o jakich trudno mieć pojęcie. Dzieje tej rodziny tak skandaliczne, że dla modnych tegoczesnych powieściopisarzy znakomity byłby wątek.

W tę niedzielę odbędzie się ślub Tadeusza Langiego. Żeni się ze złotą, jakto mówią rybką, bo moralne i materyjalne przymioty posiada. Jestto jeden z moich kolegów, z którym czas przyjacielskich stosunków nie rozwiał, ale owszem wzmocnił.
Pozdrowienie najszczersze zasyłając Panu Dobr. polecam się pamięci i pozostaję

z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 6. listopada 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niezmiernie mnie ucieszyła wiadomość, że Pan Dobr. chce się pozbyć drukarni, a tem samem Tygodnia, bo to pęta dla Pana Dobr. najzupełniejsze, według mej myśli. Siły na nieustychanej pracy stargane znajdzie Pan Dobr. wtedy sposobność odżywić, nie będąc krępowanym do stałej peryjodycznej pracy, często nawet nudnej, jak korrekta druków, przegląd dzienników i utworów literackich po większej części mizernych. Zdrowie na tem bardzo zyska, gdy Pan Dobr. znużony osłabiony oderwie się w danej chwili od ciężaru, i odetchnie swobodą, przynajmniej fizyczną. O moralnej bowiem swobodzie trudno nam myśleć w obec tego, co się w świecie dzieje.
U nas jest tak straszny rozstrój, że tylko ten z tego zamieszania nie korzysta, kto nie chce. Źli obecnie w mętnej wodzie najlepsze ryby łowią. Społeczność nasza tak zdezorganizowana, że zdanie Pana Dobr. w Rachunkach jeszcze za dobre o stosunkach naszych. Stronnictwa z największą bezczelnością walczą ze sobą na zabój, a trudno się ostać i utrzymać w neutralności, gdyż każdej u nas partyi godłem jest: „albo z nami lub przeciw nam”. Wśród tego chaosu lisy najwyborniej wychodzą, maskując swoje przekonania.

Kto nie ma stanowiska niezależnego materyjalnie, ten strzedz się musi, by się nie narazić na straty lub pocićki ugryzliwe. W tych czasach naraziłem sobie kilka osób mi życzliwych, z którymi mówiąc lub korespondując otwarcie nie wiedziałem, że do obozu innego przeszli. Zaciartość jest taka, w Poznańskiem jak i u nas, że nawet węzły rodzinne pękają pod naciskiem zasad. Szyderstwo, cynizm, tłumie z słów wygłaszanych przez każde stronnictwo. Szczęśliwy kto zatopiony w jakiej gałęzi nauki, od świata się odosobnić może i usunąć w zacisze domowe.

Dla mnie ten rok niespodziewanie płodny w następstwa i to wtedy, gdy mnie zwątpienie, żal i kłopoty materyjalne trapić zaczynały, nagle się horyzont wyjaśnia. Nagroda na Konkursie Kompozycyjnym w Wiedniu pierwsza gwiazda a obecnie zajęcie się mną prawdziwego Feniksa w Polsce, hr. Orłowskiego z Płotycza.

Przybył on w nasze strony z wspaniałym projektem zebrania galeryi obrazów wszystkich artystów polskich, podania ręki artystom krepowanym obojętnością ogółu, utworzeniem z Krakowa stolicy Sztuki nietylko w Polsce, ale i w Europie, aby artyści krakowscy zdobyli w świecie sztuki najpierwsze stanowisko. Myśli swe nieoceniony hr. Orłowski czynem zaczął dokonywać, nabywając naraz wiele obrazów i zamawiając nowe.

Jak mi to sam hr. Orłowski opowiadał, pragnie zbudować w Krakowie pałac i w nim umieścić galeryją polskich dzieł. Lecz ludzi nadzwyczajnych czepiają się zaraz pasożyty, których żądzą panować nad wolą spraw- ców i piec pieczeń przy cudzym ogniu. Wiadomo dobrze Panu Dobr. jaką tu mam życzliwość dla siebie, więc gdy hr. Orłowski się zjawił w Krakowie uszyto mi przed nim buty; aby ~~się~~ zaś za niewiniątka uchodzić, przyprowadzono do mnie owego mecenasa sztuki ale bynajmniej bez dobrego zamiaru.
Niespodziewanie zastał mnie pan Orł. przy obrazie Obrony Krakowa, chociaż niewskończonym. Podobał mu się i począł traktować o kupno. Rzecz miała się dobić, skoro obraz skończę, który mu go wtedy miałem przed- stawić. Wieść się rozeszła pomyślna dla mnie, chociaż sam o tem nic nikomu nie mówiłem. Ukazali się potem owi goście, cobym ich krukami nazwał, i nagadali Bóg wie co p. Orł. Zarzuty aż do śmieszności posu- nięto, nawet cenę 4 tysiące guld. za 3½ łokcia wysoki obraz, pełen figur ¾ naturalnej wielkości, ogłoszono zdzierstwem wyrachowanem na kieszeń wspaniałego nabywcy. Zwątpiłem o rezultacie. Tymczasem potrzeba zmusiła mnie do oderwania się do małego obrazka, który dawno zaczęty, teraz ukończyłem, aby go do Wiednia posłać dla rychlejszej sprzedaży u Niemców. Jestto obrazek, z którego fotografią posłałem Panu Dobr. przedstawiający scenę ludową, opowiadanie starego wiarusa podług piosnki: Hej tam w karczmie za stołem, itd. Przed samem zapakowaniem obrazka

przyszła mi myśl, aby się wprost udać do hr. Orłowskiego, może bez podszeptów moich zazdrośników chociaż cokolwiek z jego chęci skorzystam. Poszedłem do niego sam, prosząc go do swego atelier. Przyszedł, obrazek mu się bardzo spodobał i sam mi za niego 200 złr. ofiarował, ale przy sposobności nie ostrzeżony przez nieproszonego opiekuna adjunkta z Towarzystwa Krakow. Szt. Pięk. innemi okiem na rzeczy spojrzał, na nowo począł ze mną się umawiać o obrazy. Zamówił u mnie obraz Żółkiewskiego według szkicy premiowanej, za summę wprawdzie bardzo małą, przy niej naturalnie nic nie zarobię, ale pracować będzie o czém, co już dla mnie rzecz wielka. Widząc, że Obrona Krakowa nie jest taka zła, jak mu nagadano, chce ją także nabyć, ale nabuntowany o wysokości ceny, mało mi bardzo daje za ten obraz. Dlatego wyślę go po skończeniu do Wiednia, choćby dla zaznajomienia swego imienia i wysłuchania prawdziwej bezstronnej recenzyi, której ani w Krakowie, ani w Warszawie spodziewać się nie mogę. Przytem za pomocą tego obrazu chcę się w Wiedniu starać o stypendyjum cesarskie.

Za kilka dni odjeżdża stąd hr. Orłowski do Drezna dla uciechy w galeryi obrazów i ma tam z tydzień zabawić; zapewne Pan Dobr. będzie się z nim widział, dlatego udaję się z prośbą do Pana Dob. o poparcie mnie w opinii u hr. Orłowskiego i wystawieniu zazdrości, jaką mnie trapią śpośród swoich.

./.

./.

O ile sądzić mogłem z jego mowy, pokłada hr. Orłowski w Panu Dobr. wielkie zaufanie a zwłaszcza w kwestyi sztuki uznaje Pana Dobr. za najkompetentniejszego sędziego, zatem słowo Pana Dobr. do niego za mną wyrzeczone przeważy wszystkie insynuacyje ze strony moich wrogów.
Że niechęć recenzentów, a zwłaszcza dziennikarzy we Lwowie, Krakowie i Warszawie dla mnie nie jest urojeniem, dość na dowód będzie, jeżli wspomnę, że w Czasie Siemieński, w Kraju Bałucki co ile tylko się da, szkalować mnie nigdy nie przestają. Nawet w Diable Bałucki mnie gryzie, jeżli tylko co tu wystawię, jak w nr. ostatnim Pan Dobr. przeczyta.
We Lwowie w Narodowce w numerze z pierwszego święta Wielkiej Nocy tego roku jest rzecz o sztuce, gdzie piszą, że wstyd sobie robią Towarzystwa polskie przyjmując moje prace na wystawy.
W Warszawie recenzyje traktują mnie, jak to mówią, przez nogę, że np. teraz, gdy tam znany Panu Dobr. rysunek do Konrada Wallenroda i akwarelle do Maryi Malczw. są wystawione, gdy piszą o wystawie Zachęty Szt. P. uważają powyższe utwory niżej krytyki. Już nie mówiąc nic, że się tam nic nie sprzedaje, ale drogo nawet wystawienie opłaca, czyż warto w Polsce Towarzystwom co dawać z swych płodów, jeżeli się ~~tam~~ wprzód nie przekupi członków i na żołd nie zabierze sprawozdawców do gazet. Nie dość płacić, ale trzeba się poniżać przed tą hordą tatarską, ~~szarańcą~~ rzucającą na artystów.

Dlatego za szczęśliwego się gdy uznam, w chwili, od której zabezpieczony otwartem polem sztuki w obczyźnie nie będę potrzebował nic w własnym kraju wystawiać, nawet u nabywców wymawiać sobie warunnie dawania na widok publiczny w Polsce moich utworów. Wszakżeż i tak dla narodu będę pracował, strzegąc narodowego sztandaru pośród obcych, gdy mnie swoi szyderstwem i lekceważeniem poją.

Otóż polecam się powtórnie Panu Dobr. we względzie powyższej prośby, aby u polskim mecenasie pozyskać się dało dla mnie bezstronną życzliwość, której nigdy nie przestaną podkopywać zawistni. Wystawiono mu mnie szczególnie w taki sposób, abym materyjalnie jak najmniej skorzystał.

Skoro tylko skończę obraz Obrony Krakowa, zaraz dam go sfotografować i natychmiast exemplarz prześlę Panu Dobr. dla zasięgnięcia zdania.

Nadzieja w liście Pana Dobr. napomknięta o wspólnej podróży na przyszłe lato w Karpaty śliczną się stała niespodziewanką, oby tylko do skutku przyszła, bo uciechy zwykle losy krzyżować lubią, i na co się zwykliśmy cieszyć najbardziej, najczęściej omija.

Najserdeczniej pozdrawiam Wielm. Pana Dobr. polecam się tej samej życzliwości i pamięci,

pozostając z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Przy tej sposobności mogę donieść Panu Dobr. coś o planach konkursowych dla restauracyi Sukiennic w Krakowie. Planów tylko jest cztery; wystawione są na widok publiczny w muzeum przemysłowem. O projekcie jakiegoś inżyniera ze Spytkowic nie ma co mówić, jest to coś monstrualnego z czasów najszkaradniejszego Rokoko nakreślone niedbale, iż śmiech wzbudza. Projekt drugi z tytułem: Zabytki przeszłości (Barańskiego, naczelnika budownictwa w Krakowie przy magistracie) jest od poprzedniego staranniejszy, ale pod względem estetycznym niżej krytyki, coś, jak tu osądzono, odpowiedniego na dworzec kolei gdzieś w miasteczku ubocznem. Plan ten daje wyborne świadectwo o znawstwie tutejszego budownictwa.

Projekt z dewizą: Amore patriae (hr. Platera) z wielkim talentem i starannością wykonany przedstawia nowy gmach olbrzymi, wspaniały, o dwóch piętrach, kilku fasadach, coś w guście gmachów Paryskich, jak Palais de l'Exposition na Polach Elizejskich, albo Tribunal de l'Industrie naprzeciw pałacu Sprawiedliwości, itp. z dachem okrągłym wypukłym, z grupami figur, ale tak, żeby z Sukiennic, chyba wspomnienie w duszy pozostało lub w miejscu, reszta nic, a przytem kosztorys takiej kolosalnej budowy nie na biedny Kraków.

Czwarty i ostatni projekt z dewizą: Nil sperandum, (nadesłany z Drezna), pięknie wyrobiony odpowiada zupełnie wymogom naszym. Zachowuje przeszłość, i łączy ją z teraźniejszością co do potrzeb i piękności.

Renesans przeprowadzony z wielkim smakiem w ogóle i w szczegółach, a co najwszystko zostawia nam zewn. linije niezmienione ale upiększone w odpowiednim charakterze. Kto dotąd tylko oglądał wystawę planów, przyznaje, że ~~był~~ jedynie ten „Nil desperandum" godny jest przyjęcia a Komisyja rozpoznawcza nie ma kłopotu w wyborze, gdyż po kilku spojrzeniach osądzić można pierwszeństwo. Czy jednak vox populi, vox Dei stanie się i głosem Rady miejskiej, nie da się przewidzieć, gdyż spośród gromady baranów gdzie pójdzie pierwszy, pobiegną drudzy, chociażby to błoto. Dobrzeby było, aby po dziennikach w tym względzie rozpoczęła się polemika, możeby to nepotyzmowi jakąś przeszkodę przyniosło, a jak dotąd w naszych autonomicznych władzach on tylko rządzi. —

Drzeworytnik mi wspominał, aby podać do wiadomości pressera, co będzie odbijał Przewodnika, aby drzeworyty, skoro się zasmarują farbą, odczyszczać często terpentyną.

Przesyłając Panu Dobrowiejowi najserdeczniejsze pozdrowienia, pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 27. listopada 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Co tylko odebrałem od Rzewuskiego fotografię z mego obrazu, natychmiast ją przesyłam Panu Dobr. prosząc o zdanie, o ile z fotografii sądzić o nim można, gdyż różnica barw pozacierała się z powodu nierównego chwytania kolorów przez fotografię, a przytem, co mi głównie psotę sprawiło, to odblask od podłogi, od ścian niebiesko malowanych w atelier Rzewuskiego, że siły kolorytu, która jest w obrazie, niema zupełnie we fotografii. Posłuży więc Panu Dobr. więcej za okaz rysunku i kompozycyi, niż malowania.
Ogólny koloryt obrazu jest gorący, przód cały ciemny, refleksami tylko oświecony, a na fotografii przepadł efekt, tak, że niewiem, czy nieznawcom można pokazywać fotografię. Najlepiej o tem przekonywuje druga tu dla Pana Dobr. załączona fotografia z mojego rysunku Konrada Wallenroda, gdzie siła efektu w oryginale we fotografii (bo z rysunku) nie zaginęła. Ubiór Czarnieckiemu dałem taki: jak go kroniki owczesnego oblężenia Krakowa podają, przy wyjeździe z miasta po kapitulacyi. Burmistrzowi miasta stojącemu po lewej ręce Czarnieckiego dałem fizyjonomiję odmienną od żołnierskich typów okalających go, aby uwydatnić mieszczanina, naturalnie życie pędzącego w wygodach a nie w obozie. Namalowanie każdego przedmiotu w obrazie z natury było dla mnie przyjemnością, ale zarazem kłopotem w wyszukiwaniu,

natury. Każda głowa z innej osoby malowana, a Czarnieckiego to nawet z kilku głów, aby podobieństwo do istniejących portretów jego utrzymać.
Przesyłam równocześnie dwie fotografie dla Pana Dobr. z dwóch obrazków moich tatrzańskich.
Skoro będę miał z obrazu Obrony Krakowa lepszą fotografię prześlę ją Panu Dobr. ale tymczasem pragnę wiedzieć zdanie Pana Dobr. o tej mej pracy, i to jeszcze przed wysłaniem jej za granicę do Wiednia, a stamtąd dalej, abym mógł poprawić co jeszcze się da. Rozmiary obrazu są 7 stop. wysok. a 5 stop. szeroki.
Kończę na teraz, aby jeszcze dziś przesyłkę pocztą wyprawić. Przed dwoma tygodniami pisałem do Pana Dobr. względem hr. Orłowskiego, który nie wiem, czy się widział z Panem Dobr.
Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. polecam się pamięci i pozostaję z najwyższym uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków 4 grudnia 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Szczerze wdzięczny Panu Dobr. za prawdziwie przyjacielskie rady względem obrazu Obrony Krakowa wziąłem je zaraz pod obrady rozpatrując się w obrazie. Do połowy da mi się jeszcze skorzystać z uwag Pana Dobr. tj. względem nadania powierzchowności chłopcom znoszącym kule Czarnieckiemu więcej ubóstwa, a mianowicie doprowadziwszy namalowane już sukmanę zwłaszcza od lewej strony obrazu do stanu zużycia, wytarcia, podarcia itd. co mi utworzy piękny kontrast z strojami starszyzny.
Zaś przemiana figur chłopców jest teraz już niemożliwą, bo zmiana jedna pociąga za sobą drugą, a druga trzecią itd. Gdybym np. chciał dodać jednego chłopca od lewej krawędzi obrazu, zakryćby mi przyszło od spodu Wąsowicza, a przez to zgubiłbym teren dla figur głównych w obrazie i przytem w całym obrazie niebyłoby ani jednej figury z nogami.
Nim Pan Dobr. list ten czytać będzie, poprawki w obrazie będą już porobione, poczem znowu ~~p~~ ma mi Rzewuski obraz zfotografować z wszelkiem staraniem, aby nietylko szczegóły lecz i ogół zachować. Udałą fotografią prześlę Panu Dobr.

Spojrzawszy u mnie w atelier na ów obraz, robi on inne wrażenie niż fotografia, pominąwszy już rozmiary i barwność, tak że z pośród całej massy postać Czarnieckiego wychodzi i głównie zajmuje uwagę; chłopcy chociaż tworzą przód obrazu stanowią uzupełnienie głównej grupy.
Gdym ten obraz skończył 21 października, odłożyłem go sobie zupełnie na bok na kilka tygodni, aby potem świeżem okiem dopełnić tak zwanego coup d'artiste. I rzeczywiście w połowie listopada, gdym go sobie odwrócił, pokazała się potrzeba dużych zmian w kolorycie, ogólnej harmonii a nawet i w szczegółach. Dwa tygodnie wytężonej pracy zeszło mi nad dopełnieniem, które się nie skończy, dopóki obrazu od siebie nie wyślę. Już dziś w duszy swej z mego obrazu zadowolniony nie jestem, widzę, że zbywa mu tego i owego, ale poprawa przepadła. W myśli snują mi się nowe kompozycyje, niemi na nowo żyję, oby tylko funduszów stało na ich wykonanie.
Zajmuję się już pomysłem i materyjałów zbieraniem do dwóch obrazów. Jeden niewielki ma przedstawiać Lekszyckiego w atelier, gdy go odwiedza Zebrzydowski i zastaje przy zamówionych przez niego u artysty obrazach kolosalnych do Kaplicy Ukrzyżowania w Kalwaryi. Jestto jedyna prawdziwa gwiazda malarska na horyzoncie sztuki w Polsce z przeszłości, fatalność chyba jest powodem, że prace tego wielkiego artysty

nikt dotąd nie rozpowszechnił.
Drugiego pomysłu treścią jest obraz wielki „Wiek Kopernika w Polsce" z którym chcę wystąpić na obchód w Toruniu r. 1873. Gromadzę w obrazie wszystkie znakomitości polskie naukowe z 15 i 16 wieku, a więc grupę badających zjawiska natury, której Kopernik przewodniczy. Dalej przyjdą grupy Teologów, Historyków, prawników, poetów a pośrod nich Wit Stwosz rzeźbiący postać Panny Maryi do ołtarza Maryjackiego stanie za jedynego reprezentanta sztuki w Polsce z wieku tak zwanego złotego.
Obecnie więc czytam dzieła w tej materyi, aby poznać charakterystykę osób, które zajmą stanowisko odpowiednie w moim obrazie.
Zdaje mi się, że obchód 400 letni urodzin Kopernika zyskałby trochę na świetności, gdyby mój obraz zdołał odpowiedzieć swojemu zadaniu, do czego całemi siłami dążyć będę. Jak dotąd ugrupowałem sobie w następujący sposób całą kompozycyą.
I. grupę, której Kopernik przewodniczy składają: Erazm Ciołek, Brudzewski, Marcin z Olkusza, Grzegorz z Sanoka, Jan z Głogowa i gdzieś w kącie Twardowskiego uczepię.
II. grupę: Jan Kanty, Hozyjusz, Jan Łaski, Leopolita, Stan. Warszewicki, Piotr Skarga.
III. grupę: Ostroróg, Herburt, Oleśnicki, Tomicki, Jan Działyński, Jan Tarnowski.

IV. grupę: Wit Stwosz z uczniami swymi.
V. grupę: Rej, Kochanowski, Krzycki, Dantyszek, Janicki, Szymonowicz, Klonowic
VI. grupę: Długosz, Kromer, obaj Biel., Miechowita, Stryjkowski, Orzechowski, i Paprocki.
Oto mój plan, nad którego zestawieniem obecnie pracuję, i udaję się znowu do Pana Dobr. o radę, tymczasowo co do zarysu a jak szkic zrobię, to znów o dalsze zdanie prosić będę.
Oby mi się tylko w tych czasach udało jak najwięcej przedmiotów wykonanych sprzedać, aby się oddać głównemu celowi.
Zasyłając Wielm. Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, polecam się pamięci i zostaję z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Z powodzeń francuskich ogólna radość u nas i nowe kombinacyje następstw odwrotnych, jeźli Bóg da pychę krzyżacką pokonać.

Kraków 9. grudnia 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Ponieważ Pan Dobr. już na rok przyszły ogłosił prowadzenie Tygodnia, narysowałem nagłówek do niego, jeżli układ się Panu Dobr. zda, może go użyje do numerów następnego roku, jeszcze byłby czas na wycięcie go na drzewie do Nowego Roku.
Ucieszyło mnie niezmiernie, że się Panu Dobr. myśl moja do nowego obrazu spodobała. Z rad Pana Dobr. będę starał w każdym względzie korzystać. Za przestrogę jestem bardzo wdzięczny, bo o grupie Błogosławionych zapomniałem, a przez przypomnienie Pana Dobr. umieszczę ich pośród odpowiednich osób. Co do tytułu także bardzo słuszna uwaga; mnie tylko dlatego przyszło na myśl nazwać Wiek złoty wiekiem Kopernika, że obraz na obchód Kopernika przygotować postanowiłem, co jednak nie przeszkodzi mojej tendencyi, chociaż obraz inaczej się nazwie, bo zawsze postać astronoma na płótnie dominować będzie.
O Łekszyckim właściwego pojęcia trudno mieć nie ujrząc jego obrazów w Kalwaryi w kaplicy Ukrzyżowania, gdyż tam dopiero okazał się samoistnym, o ile nam wiadomo. Malował

on te olbrzymie 4. obrazy na zamówienie fundatora tej Kaplicy Zebrzydowskiego, syna Mikołaja rokoszanina.
Z tych czterech obrazów Ukrzyżowanie Chrystusa najwyższe, a co tylko dało mi się poznać galeryj obrazów w Europie, z podobieństwem się nie spotkałem. Sposób malowania ma podobny do Rubensa, ale co do kompozycyi owych Kalwaryjskich obrazów, gdyby rzeczywiście nie znalazło się między podobnych rodzeństwo, to zająłby Lekszycki bardzo znakomite stanowisko, a bodaj najpierwsze w historyi malarstwa w Polsce. Wielekroć pomyślę, że Ukrzyżowania obraz dotąd nawet kopii pojedynczej nie posiada, to zaprawdę żal mnie bierze i zarazem chęć samemu uczynienia tego, bo w przypadku pożaru, od którego raz już ledwo się wybiegał, zniknąłby ślad talentu Lekszyckiego.
W tych czasach bywają wielekroć moje artykuły w Kraju, niedawno o Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie, a obecnie z wędrówki po Krakowie, najprzód o przedmieściu Kazimierzu co jest wstępem do dalszych tego rodzaju wędrówek po Krakowie, ale naturalnie wszystko to bezimiennie, aby się względami żadnemi nie krępować.
Tadeusz Langie ożenił się; ślub odbył się 30 października, po wielu korowodach z opiekunem, który wreszcie zażądawszy Tagowego, dostał 3 tysiące

gutdenów, a zaraz sumienie mu pozwoliło nie oponować woli zakochanych. Ów opiekun z ducha i z miny jest to postać, jakby z dramatu jakiego wyjęta. Niedźwiedź marsowaty, tłusty, chciwy bez granic złotem wytartym, gdy mi go pokazano, spostrzegłem szczególną zgodność powierzchowności z wewnętrznemi przymiotami.
Po weselu na Olszy zasiedzieli się Państwo młodzi, i nawet się z niemi nie widziałem. Przed tygodniem wyjechali gdzieś dalej na wieś, jak mi Tadeusz pisał na wyjezdnem; koło Nowego roku ma tu wrócić.
Bardzo wszystkim do smaku rozdzielenie prenumeraty Tygodnia na kwartały i mnie łatwiej przyjdzie kalarę przesłać, niż naraz cztery, zatem skoro się z nim uwinę, będę chciał zarazem zaprenumerować się na Dzieje Narodu Polskiego przez autora Dziejów porozbiorowych. Oddawna noszę się z projektem zostawienia po sobie pamiątki przez wykonanie Historyi Polskiej w obrazach, które aqua forte na dużych blachach rysowałbym podług szkiców, ale chodziło mi, którą tekst obrać do moich obrazów. Chciałem się wczytać w Szmitta, a teraz, jeżeli te, które nakładem Pana Dobr. wychodzą, więcej odpowiedzą celowi, do nich bym się stosował z illustracyjami.
Naturalnie praca to wielka i powolna, a przez to powinna być dokładniejsza, gdy do każdej

sceny z namysłem się zabiorę.

Z wielkiem natężeniem wyczekujemy wiadomości z Francyi, gdyż rzeczy biorą taki obrot, iż można coś lepszego się dla sprawy wolności spodziewać. Korespondent do Tygodnia z Rzymu [illegible] wyświeca położenie uciśnionego miasta, ale chyba umyślnie dla pokrycia prawdy, papieża stronę trzyma, a Włochów potępia. U nas, jeżli podzielimy społeczeństwo na dwa obozy, jezuickie wsteczne, i narodowe postępowe, to ogół wolnomyślny w zupełności Włochom sprzyja, i czyn zajęcia Rzymu uważa za zwycięstwo prawdy i wolności, a przeciwnicy jadem zieją na wszystkich, co w ten sposób myślą. Jest ich jednak mniej, chwała Bogu, dlatego krucyaty dla Papieża nie wywołają. Kiedyś w Kościele u Panny Maryi, gdy kaznodzieja rozwodził się nad dolegliwościami ojca świętego, a bigoci i bigotki łzy ronili, jakiegoś wieśniaka, który obojętny był na owe lamenta, zapytała dewotka, dlaczego nie płacze? odpowiedział, że to nie jego parafia; to sądził, uwalniało go od hipokryzyi.

Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie dla Wielm. Pana Dobr. polecam się tej samej pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Krakowie 20. grudnia 1870.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Najprzód dziękuję Panu Dobr. z całego serca za zamieszczone słowa w ostatnim numerze Tygodnika o moich ostatnich pracach; ucieszyłem się niemi niezmiernie, są to pierwsze słowa publicznie wyrzeczone o obrazie, który się udaje w świat pod dobrą wróżbą.
Dalej załatwiam kwestyją illustrowania Pana Podstolego w ten sposób, jak załączona kartka wskazuje. Podałem cenę najniższą, jaka jest możliwa, aby jemu się użyć.
Przypadnie bowiem każdy cal jak najściślej zapełnić stosując się do formatu, a więc mnóstwo figur, twarzy, itd. co najprzód trzeba skomponować osobno, narysować dokładnie na papierze i dopiero przenieść na drzewo, na niem nakreślić. Zupełnie mi nieznane usposobienie i zasoby wydawcy, czy kwota 627. złr. austr. według załączonej wskazówki jedynie za moją pracę nie wyda mu się za wielką, chociaż przyjąłby ją powoli częściowo wypłacać w miarę wzrostu roboty, to jednak nie przeszkadza, żeby ją nawet mógł przepołowić, odciąwszy naturalnie połowę ilości rysunków. A może chciałby jeszcze projekt mój powiększyć?
Gdyby zaś miało to wydawnictwo przyjść do skutku, dwa warunki do powyższych musiałbym dołożyć, najprzód regularną częściową wypłatę należytości, a powtóre ...

sine qua non, aby rysunki moje na drzewie wycinali najlepsi drzeworytnicy warszawscy o ile ich stać najstaranniej, gdyż tu leży przyczyna moich nieporozumień z redakcyjami pism warszawskich.
Grono artystów warszawskich uważające za swój wyłączny przywilej rysowanie do illustracyj z powodu chęci zarobkowania, zawistnemi okiem spogląda na intruzów z poza kordonu, jeżeli którego zaprosi redaktor lub wydawca do współpracownictwa; zatem starają się każdy obcy rysunek dawać najgorszym drzeworytnikom a bodaj nawet nie z uporem niecnym niecbalstwa, aby potem intruzów roboty ukazały się w najgorszem świetle. Cel ten osięgają przybotnie, bo kiepski drzeworyt spychają na karb artysty, a jak np. o mnie powiedzieli, że chociaż umiem rysować na papierze, na drzewie tego dokazać nie potrafię. (?) Przypisywają sobie tajemnicę niezgłębioną rysowania na drzewie, nieprzystępnych gości się na zawsze pozbywają.
Na Warszawę, czyli na Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, znowu się muszę użalić przed Panem Dobr. Od lat trzech nic nie chcą mi zakupić z moich prac tam wystawionych. Po Nowym Roku każę sobie wszystko ztamtąd tu nadesłać i odtąd nigdy już nie napiję [illegible] się stolicy Mazowieckiej, która dla Małopolan grosza nie ma.
Przed 10 dniami wysłałem do Pana Dobr. list z załączonym rysunkiem na winietę tytułową do Tygodnia. Niewiem, czy doszła

rąk Pana Dobr.
Hr. Orłowski nie wyjeżdżał stąd nigdzie, gdyż przez projektowaną wycieczką do Drezna zachorował; potem do siebie przyszedłszy, również siedzi w Krakowie. Dla mnie z niego nie wiele pociechy, jak co drobniutkiego, to Tatuś nabędzie, ale chociaż do mego Czarnieckiego obrazu, jak to mówią, pali się, daje taką cenę, za którą mógłbym użyć z żoną i dziećmi żywiąc się ziemniakami. Powiedziałem mu, że gdybym miał się obrazu za psie pieniądze zbyć, tobym go wolał darować do muzeum w Rapperswylu. Nie zważając więc na polskich (pseudo) mecenasów sztuki, wysyłam w tych dniach mój obraz do Wiednia na wystawę. Niebawem wyślę Panu Dobr. dobrą fotografię z obrazu Czarnieckiego, gdyż powtórnie wykonana udała się i lepsze daje pojęcie o obrazie.
Polecam jak najgorliwszemu poparciu Pana Dobr. sprawę dobra publicznego dotyczącą. Znane Panu Dobr. dziełko Ekielskiego o przedmieściu Kazimierzu w Krakowie, jako zdrowym poglądem i nauką odznacza się praca zmarłego już autora. Zapowiadał on wydanie gotowego już rękopismu „Dzieje Krakowa," musi to być niezmiernie szacowne dzieło, ale rodzina wcale ani myśli o wydaniu rękopismu z zupełnego braku funduszów jakoteż z obawy daremnego wyrzutu pieniędzy, sądząc z wydania Kazimierza które zalega półki księgarskie, jak wszystko w Galicyi. Otóż brat nieboszczyka wyraził się, żeby zbył za bodaj co rękopism, aby go

z ciemności wyratować. Może Pan Dobr. sam dla siebie by go nabył lub p. Żupańskiego do tego namówił, bo rzeczywiście niezmierną przysługę uczyni tem dla literatury, dla historyi narodowej, ktoby wydał Ekieleckiego historyi Krakowa, a zwłaszcza z czasów ostatnich. Podjąłbym się pośrednictwa, gdyby szczęśliwie rzecz miała przyjść do skutku.
Możeby zresztą, pewnie kto inny się znalazł coby zechciał na pożyczkę dostać użyć, przecież stracić na niemby nie można.

Pozdrawiam najserdeczniej Wielm. Pana Dobr. polecam się pamięci i przyjaźni,
z najwyższem poważaniem
Walery Eljasz

Kraków 4. stycznia 1871.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przyrzeczoną poprawną edycyją fotografii z obrazu mego: Obrona Krakowa przeciw Szwedom, przesyłam Panu Dobr. w zamian za poprzednią, którą jako nieudaną mam zwrócić Rzewuskiemu, bo mnie o to obligował. Zarazem załączyłem tu dwa talary srebrne, bo papierowych dostać nie mogłem, na kwartalną prenumeratę Tygodnia dla mnie i dla Księgarni Józefa Czecha w Krakowie. Ktoś, co stale w Krakowie nie przebywa prosił zarządcy Księgarni o zaprenumerowanie Tygodnia pod adresem Księgarni. W takim razie wprost pocztą pod opaską będziemy Tydzień odbierali.
U nas otucha wstąpiła w zasępione umysły, odkąd Francuzi biją Prusaków, i ogół już nietylko nie wątpi o zwycięstwie wolności nad despotyzmem pruskim, ale już marzymy o wkroczeniu Francuzów do Niemiec. Listy prywatne odbierane z Francyi kursują licznie i potwierdzają w zupełności wiadomości dziennikarskie; nawet „Czas" zwinął chorągiewkę i chociaż z bólem, przyznaje Republice, co się jej należy i wierzy w zwycięstwo Francyi.
Wczorajszy wypadek okropny przeraził całe nasze miasto. Służący zamordował swego chlebodawcę znakomitego uczonego Zeusznera, uduśiwszy go w łóżku śpiącego. Przybył stary

profesor do Krakowa, gdzie nauki ~~odbywał~~ udzielał i tu śmierć poniósł. O ile mi dotąd wiadomo, odebranie kwoty znaczniejszej ~~jako~~ jednorazowej wypłaty emerytury ułakomiło złoczyńcę do popełnienia zbrodni. Stary służący, który w tym samym domu zamieszkując, obsługiwał Leisznera, oddalił się od nowego roku, a na miejsce jego najęty był podobno znajomy ~~z~~ profesora, poznał go bowiem przy przyjmowaniu, zapytawszy go, co się z nim działo, od czasu, gdy go w Warszawie widział. Z tego powodu niewiadome jest jego nazwisko, tembardziej, gdy pół dnia tylko u niego służył, od południa do nocy, w której go udusił, a rano koło 7. godz. widziano go wychodzącego. Po południu dopiero, gdy się nikt z pokoju nie pokazywał, dobito się do mieszkania i znaleziono Leisznera powrózkiem okręconego i przywiązanego do nogi od łóżka. Zmarły liczył podobno 66 lat.

Mam do Wiednia na wystawę posłać moje rysunki piórowe, między temi i rysunek Chmesianki, który się u Pana Dobr. przechowuje, otóż upraszam Pana Dobr. o łaskawe odesłanie. Zarazem można i ową złą fotografię z obrazu: „Obrona Krakowa" załączyć, jakoteż bullę Klemensa XIV. i blaszki na których ryte są owe trzy obrazki z Tatr, aby za jednym zamachem uskuteczni przesyłkę. Rysunek Konrada, akwarelle do Maryi, ani obrazek chaty tatrzańskiej nie znalazły nabywcy w Warszawie, jakoteż obraz Protazego Woźnego; dyrekcyja Tow. Zachęty Szt. P. w Warszawie widać ma niektórych

więc nawet kilkudziesięciu rubli dla mnie nie
uważa za właściwe, przeznaczyć; prywatni zaś
bez faktorów w Warszawie nic nie kupują.
tych ja nie posiadam, więc trudno; stolica zresztą
zakordonowych dzieci swoich po macoszemu
traktuje. Trzeba u niemców szukać pomocy,
skoro swoi nas znać nie chcą.
Pomimo głoszonej niegotowości Austryi do woj
do Krakowa po cichu zwożą koleje ogromne
massy ammunicyi różnego rodzaju.
Michała Wiszniewskiego rękopism o Jezuitach
posiada Kar. Libelt, czyby Pan Dobr. nie
zechciał poruszyć tę sprawę, aby go wydano drukiem,
obawiać się bowiem godzi jego zagłady. Zięć
Libelta, p. Łepkowski, gdyby go kiedy w swoje
ręce dostał, samby go pewnie dobrze Jezuitom
sprzedał; to samo może i kto inny uczynić, więc
póki stary Libelt żyje, a może o tym
rękopiśmie zapomniał, ważną przysługę oddałoby
się literaturze narodowej, ratując pewnie
znakomite dzieło, sądząc po autorze.
Zapewne doszły rąk Pana Dobr. moje dwa listy
przed świętami do Drezna wysłane. Obecnie
załączam Panu Dobr. najszczersze życzenia
przy rozpoczętym nowym roku zdrowia
i wszelkiej pomyślności, oby Bóg chronił
Pana Dobr. od wszystkich utrapień tego świata
zachowując Panu Dobr. w jak najdłuższe lata dla
dobra biednego naszego narodu.
Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr. pozostaję
z najwyższem poważaniem Walery Eljasz

Kraków 26. Stycznia 1871.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Jak się z listu Pana Dobr. do mego Ojca pisanego dowiedziałem, że w marcu będę mógł powitać Pana Dobr. w Krakowie, i niezmiernie się tem ucieszyłem. Oby się obietnica spełniła, bo Pan Dobr. spętany wydawnictwem Tygodnia i drukarnią do podróży trudny.

Z całego serca dziękuję Panu Dobr. za ofiarę Tygodnia dla mnie bezpłatnie, o czem mnie p. Nowolecki zawiadomił, nowy to dług wdzięczności mej dla Pana Dobr. z której nie mam sposobu się wywiązać. W takim razie przesłany przezemnie talar na bieżący kwartał, może mi posłużyć do nabycia którejkolwiek książki z dzieł nakładowych Pana Dobr. a wszystkie nader ważne dla polskiej literatury.

Przed dwoma tygodniami odebrałem od Pana Dobr. pakiet z rysunkiem Chrześcianki fotografią Czarnieckiego i studyjami z Tatr, które zapewne nie były już potrzebne Panu Dobr. skoro je Pan Dobr. mnie odesłał.

Na zdrowie najgorzej wpływa u Pana Dobr. obecny stan polityczny u nas i za granicą, bo prawdziwie ochota bierze wynieść się gdzieś na pustynią, lub w góry, aby niewiedzieć, co się w świecie dzieje. Gdybym miał majątek, i niepotrzebował troszczyć się o zarobek,

z żoną z dziećmi wyprowadziłbym się w jak najskrytszy zakątek karpacki; i tam z naturą tylko się stykając pędziłbym życie przy pracy cichej, aby nie patrzeć, ani słyszeć, co się w około dzieje.
Dziś znowu, jak grom, spadła na nas wieść o kapitulacyi Paryża, wprawdzie w chwili, gdy to piszę, nie spełniona, ale naturalnie zaraz nadejdzie wiadomość o czynie. Wojna dalej trwać będzie, a tymczasem okropne jej następstwa wszystkich nawet nas tu materyjalnie dotykają. W Niemczech nędza oddziaływa na artystów, którzy nie mogąc zbyć swych prac teraz u siebie, posyłają je do Austryi, a głównie do Wiednia. Kunstvereiny, które dotąd dla nas Polaków wielką były podporą, dysponujące ogromnemi sumami, a te obecnie z naszą krzywdą niemcom z zagranicy Austryi się dostają. W domu bieda, w Wiedniu bieda, a tymczasem żyć trzeba. Krakowski mecenas sztuki hr. Orłowski pod obawą europejskiej wojny wstrzymał nie tylko zakupna już rozpoczęte, ale nawet wycofał się z zamówień u mnie i u Matejki. Straszna niepewność przyszłości najbliższej, skoro na bogacza tak oddziaływa, cóż dopiero nas biednych czeka!
Podałem się na profesora rysunku przy nowo-otworzyć się mającym Seminarium żeńskiem w Krakowie, lecz że to rozstrzyga Rada szkolna we Lwowie, słabą mam nadzieję otrzymania jej, bo tam jak i tu wszędzie we władzach autonomicznych jedynie nepotyzm rostrzyga.

Obraz mój: Obrona Krakowa przeciw Szwedom r. 1655. jest obecnie wystawiony w Wiedniu na widok publiczny, lecz nie wiem, co o nim mówią, bo gazet wiedeńskich jeszcze nie przeglądałem.
Na sztaludze mam obraz niewielki: X. Kordeckiego błagającego Boga o pomoc oblężonej Częstochowie.
Na przodzie dwie figury, X. Kordeckiego i drugiego X. Paulina na ganku, przed drzwiami, zkąd widać w dali walkę na murach. Figury są po kolana, prawie naturalnej wielkości.
Mimowoli w czasach naszych umysł zwraca się do scen z historyi takich, które odpowiadają obecnemu położeniu politycznemu. Czarniecki, Kordecki, to postacie, jakich dziś wielka potrzeba, a gdy ich nie ma, myślą cofamy się w przeszłość aby się odżywić wspomnieniami. Swoją drogą zbieram sobie materyjały do obrazu Wieku złotego nauk w Polsce, i mam je już na ukończeniu, potem zabiorę się do szkicy, którą chciałbym Panu Dobr. przedstawić, gdy w moje progi zawita, da Bóg doczekać najprędzej.
Dziwno mi było, że Pan Dobr. na kilka moich listów ostatnich nie raczył odpisać, co mi dopiero wiadomość o słabości Pana Dobr. wyjaśniła, a zresztą ogrom pracy Pana Dobr. nie pozwala na równie liczne korespondowanie.
Załączam Wielm. Pani Dobrodziejowi najserdeczniejsze pozdrowienie, polecając się nadal Jego łaskawości pozostaję z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 18. lutego 1871. ~~238~~ 182

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

A więc w marcu będę mógł powitać Pana Dobr. w Krakowie według obietnicy, skoro do parlamentu niemieckiego nie udaje się Pan Dobr. Żałujemy tu zrzeczenia się godności poselskiej, chociaż w tak piękny sposób dokonane, ależ szkoda to jeszcze ciężka dla wyrodków naszej ojczyzny! Poruszyła kandydatura Pana Dobr. do żywego nietylko wrogów, ale całą społeczność narodową, której głosy z całą energią popierane dały poznać Panu Dobr. zastępy jakie każdej chwili gotowe stanąć w obronie Pana Dobr. jak i zasad z wszelką odwagą przez pisma Pana Dobr. szerzonych, a przeciwnie wykazała się jawnie słabość jezuickiego obozu. Garsztka ich nader mała, tylko pozycyje majątkowe i wytrwałość aż do bezczelności posunięta w obronie swoich interesów utrzymuje ich na stanowisku do czasu.
Oburzaliśmy się tu na Kraj, że gdy postępowa publiczność wrze nienawiścią ku jezuitom i Stańczykom, a organ jej haniebnie tchórzył, i dopiero nabrał odwagi do wystąpienia w obronie Pana Dobr. gdyż już wszyscy chórem krzyknęli ~~i dopiero~~ z tego musiała się Redakcyja Kraju tłomaczyć, i posiłkować artykułami lwowskich dzienników.

znany Panu Dobr. a bawiący tu obecnie p. Rucki; napisał tęgi artykuł o Ledóchowskim, właśnie jakby odpowiedź na jego wędrówkę do Wersalu, zaniósł go do redakcyi Kraju, a ta go nie umieściła. Poczyna ten dziennik zupełnie tracić wziętość z powodu chwiejności; usuwa podstawę swego bytu, przestając być organem ogółu narodowego, lecz nabywając coraz wyraźniej opinii głosu pewnego koła, które przedewszystkiem ma na celu swoje interesa.

Postanowiłem wzdlić się przed Panem Dobr. z nieszczęsnego fatum jakie wisi nade mną, że czego się tknę, urywa się w moich rękach.

Minionego lata, jak wiadomo Panu Dobr. posłałem na wystawę Tow. Zach. Szt. P. do Warszawy 12. akwarell do Maryi Malczewskiego, rysunek z Konrada Wallenroda i olejny obrazek Zagrody tatrzańskiej; wszystko znane Panu Dobr. a nawet ostatni obrazek z fotografii. Przed miesiącem poleciłem to wszystko tu sobie odesłać, co uczyniono, ale jak? Pakiet cały, który ja sam wysłałem do Warszawy pocztą, nie kosztował ich przy odebraniu nawet jednego rubla, a szanowny Komitet warszawski przez wdzięczność odesłał mi przez Komisanta spedytora, który sobie za swoją pracę policzył 4 złr. 50. cnt, tak że wraz z transportem przy odbiorze owego pakunku musiałem 6 złr. zapłacić. Dalej dowiedziałem się, że tenże sam Komitet Tow. Szt. P. w Warszawie z 12 akwarell do Maryi, wystawił samowolnie tylko cztery; nie potrzebuję wyjaśniać Panu Dobr. co to za krzywda dla artysty, gdy mu z całości części wyrwie ktoś obcy i to na widok

publiczny wystawi! O to się nawet mnie nie pytano. Na dobitek jakiś pan Bartkiewicz na moich pracach w Bluszczu jeździ z szyderstwem i kpinami, i aby Pan Dobr. miał pojęcie, do jakiego stopnia zarozumiałości i złości recenzentów wiedzie, załączam tu wypis właśnie mnie tyczącej krytyki.
W Warszawie we wszystkich pismach jeźli się coś zdarzy, przyjmują mnie z jadem nienawiści, ale dlaczego? przecież tam nikogo nie znam, złego ani cienia nikomu nie uczyniłem; we Lwowie toż samo, ani byłem, ani recenzentów nie znam, gdzie również mnie błotem obrzucają. W Krakowie więcej mam względów, jeźli pisze o sztuce Załeski, lub kto inny, byle nie Siemieński lub Bałucki którzy pienią się ze złości na mnie, ale rzecz tu mi wiadoma, bo jeden i drugi chcą łapowego, a że kupowanych recenzyj nie chcę, więc się mszczą na mnie. Pozostaje mi jedna tylko dzielnica Polski, Wielkopolska, gdzie mnie z serdecznością przyjmują, i jeźli mam jakie wspomnienie laurów w sztuce u nas, to z tamtych stron.
Zastanawiam się często sam nad sobą, dlaczego mnie ludzie nieznajomi nienawidzą? com im zawinił, cokolwiek z moich rąk wyjdzie, jeżeli nieszczęsnym mojem nazwiskiem podpisane skazane już z góry na potępienie, podczas gdy miernoty, nędzoty doznają największego powodzenia. Dlatego słowa Pana Dobr. wyrzeczone gdziekolwiek o mnie, posiadając taką wielką wagę, stają mi za całą nagrodę pracy, gdy zewsząd od swoich tylko jad zawiści pić muszę.
Do Lwowa od dwóch lat nic już na wystawę nie

daję, do Warszawy dotychczas posyłałem co mogłem, niedbając na krytyków, ale dalej się nie da, szkoda kosztów nadaremnych, a i zdrowia żal, gdy się na szyderstwo wystawiać przychodzi. W Krakowie zmuszony jestem do dawania na wystawę bo chociaż zakupna jestem pewny; dom cały utrzymać trzeba, każden utwór potrzebuje nakładu, z biedy dla pieniędzy znosić trzeba pocitki krakowskich krytyków. Gdyby mi Bóg użyczył stałego chociaż do połowy potrzeb utrzymania, czułbym się najszczęśliwszym mogąc oddać się sztuce dowolnie bez styczności z krajem. W tym celu podałem się do Rady szkolnej o posadę nauczyciela rysunków przy tworzącem się seminarium żeńskiem w Krakowie, wszystko zgory zapowiadało mi pomyślność, bo wśród grona metrów rysunkowych, cóż tak mamy razu a nikogo nie nauczył jeden ja z artystów o to się podałem; rzecz jeszcze nie rozstrzygnięta, ale właśnie w tych dniach doszła tu prywatna wiadomość ze Lwowa od Seredyńskiego radzcy szkolnego, że posadę tę otrzyma Cercha, stare oślisko, co już w dwóch normalnych szkołach od kilkudziesięciu lat rysunków daje bez skutku, i teraz trzecią posadę dostanie.
Niech Pan Dobr. przyzna, czy nie słusznie powiedziałem że fatum nade mną wisi, jak miecz Damoklesa. Łada indiwiduum bez nauki, bez pracy, bez talentu zbiera owoce, a dla mnie zostaje tylko nienawiść i szyderstwo. Zaprawdę możnaby oszaleć, gdyby mi wolno było mając żonę i dzieci, które mnie przykuwają do świata i naszej ziemi.
Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie dla Pana Dobr. cieszę się przybyciem Pana Dobr. do Krakowa.
Pozostaję z najwyższem poważaniem Walery Eljasz

Kraków 22. Kwietnia 1871. 337

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam Panu Dobr. fotografią z obrazu mego który Pan Dobr. w atelier mojem oglądał. Jest on już od dwóch tygodni na wystawie krakowskiej. Fotografia wypadła za czarno z powodu gorących tonów w cieniach, daje tylko pojęcie o układzie i charakterystyce. Nie śmiałem się naprzykrzać przesyłką fotografii X. Kordeckiego i korespondencyją dotychczas, wiedząc o zmartwieniu Pana Dobr. ze straty dziecięcia a później nadmienił mi Langie o słabości Pana Dobr. Zarazem zamieszczony tu jest 1. talar. z księgarni J. Czecha, jako dalsza prenumerata na Tydzień, o przestaniu jego mi dawniej mówiono, co przy sposobności uskuteczniam.

Przypominam się łaskawej pamięci Pana Dobr. o użyczenie mi do przerysowania fotografii Jenrł. Bosaka, skoro chwilkę wolniejszą znajdzie Pan Dobr.

Posiadam obecnie wyborny portret Kościuszki, jakiego dotąd nie zdarzyło mi się spotkać, pomimo starania usilnego w tym względzie. Przypadkowo dostałem go do przekopijowania. Portret ten wisiał w amfiteatrze Nowodworskim naprzeciw Kościoła S. Anny w Krakowie, lecz gdy dyrektorstwo gimnazyjum tego objął

styrmy germanizator Klemensiewicz, kazał portret Kościuszki wyrzucić z sali, a na suficie namalowanego polskiego orła zabielić. Poniewierał się ten portret pod schodami w amfiteatrze, aż go ś.p. Ks. profesor Staroniewicz, zdolny bardzo nauczyciel i patryjota polski ztamtąd ~~wy~~ wydobył wyniósłszy pod płaszczem. Obecnie ten portret znajduje się u zacnego człowieka w wszelkiem poszanowaniu. Jest on dobrze malowany, koloryt świetny, życie i łagodność tchnie z całej twarzy, rysy Kościuszki, ale tak, jak go współcześni opisują, nader sympatyczne. Ze sposobu malowania sądząc trzeba robotę tę przyznać styrmemu Stachowiczowi, współczesnemu malarzowi. Czy to jest jego oryginał, nie ma pewności, a o ile mi się dało już wyśledzić, zdaje się, że to kopija dobra z portretu malowanego przez Grassego, jaki gdzieś ma istnieć. Posiada p. ~~[illegible]~~ T. Langie kopią przez lichego malarza Stilgera dawno wykonaną podług owego orginału Grassego, którą porównałem właśnie z owym portretem z amfiteatru Nowodworskiego i w zupełności się zgadzającą co do twarzy, w ubiorze jedynie są małe różnice, lecz pod względem sztuki nie ma porównania. Otóż z amfiteatru portret Kościuszki jest arcydziełem w obec kopii ~~p.~~ ~~[illegible]~~ Stilgera. Otóż postanowiłem z odkrycia skorzystać i zabieram się do narysowania Kościuszki na blasze z całą troskliwością o wierność podług najlepszego portretu, jaki kiedy widziałem.

Aby wandalizmowi nowego znowu jakiego dyrektora gimnazyjalnego u S. Anny choć jaką taką tamę położyć zaproponował mi Dr. Ig. Janota, abym się zajął dokładnem opisaniem i osądzeniem obrazów dziś istniejących w sali amfiteatralnej owego gimnazyjum. Są tam portrety nawet naturalnej wielkości Władysława IV. i innych ludzi polskich z przeszłości dotąd podobno nigdzie nie opisane. Skoro się ociepli, z chęcią się tem zajmę, a pismo które może zechce treść umieścić.
Obraz olejny Obrona Krakowa przeciw Szwedom w. 1655 r. wysłałem na wystawę do Lwowa.
Obraz wycieczki do Krakowa Pana Dobr. kreślony w Tygodniu z wielką uciechą czytano w Krakowie. Ogólne jest życzenie, aby się Pan Dobr. do Krakowa przeniósł. Nawet z drukarnią możnaby to przynieść do skutku, bo przy dzisiejszym stanie drukarni w Krakowie, wcaleby zawodu nie było. Budweisera drukarnia już ze wszystkiem przeniesiona do Lwowa po objęciu przez nią druków rządowych. a więc o jedną mniej, chociaż z nią wszystkie miały i mają bardzo wiele roboty.
Tego roku wyjeżdżam wcześ w Tatry, żyję już nadzieją odetchnięcia swobodą górską.
Polecam się pamięci Pana Dobr. zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie od siebie i od żony i pozostaję dla Pana Dobr. z najgłębszem uszanowaniem Walery Eljasz

Kraków 12 maja 1871. 240

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Najpierwsze odbicie z wspomnianego portretu Kościuszki przesyłam tu w liście Panu Dobrodziejowi. O ile z fotografii sądzić można, portret zapewne będzie dla Pana Dobr. nowością. Skreślam tu Panu Dobr. wybuchłą od kilku dni w Krakowie wojnę niby religijną, opis który według woli może posłużyć za Korespondencyję do Tygodnia, gdyż nasze dzienniki mieszczą mało w tej materyi wiadomości.

Od osiedlenia się w Krakowie Jezuitów poczyna się rozdrażnienie umysłów na polu socyjalnem, a chociaż oni według swej reguły nigdzie osobiście czynnie nie występują, jednak działalność ich widoczna wszędzie. Kasztany z ognia wyciągają im zaś ku temu ludzie świeccy lub duchowni świeccy albo zakonni. Szeroko przyszłoby się tu rozpisać, na co dotąd nasze miasto narazili, jakich środków używają do osięgania swoich celów ojcowie Jezuici, i jakie już owoce zbierają, dosyć, że społeczność nasza jakby podminowana, za lada iskrą wybucha płomieniem. Spokojny zwykle Kraków burzy się, strachem ~~[illegible]~~ nabawia całą warownią ultramontanizmu i po każdej katastrofie rozdział społeczeństwa się powiększa. Sprawą nieszczęśliwej zakonnicy Barbary Ubrykówny jeszcze nas karmią księża z ambon, i w każdej rozmowie, petycyi podpisowanej przez obywateli żądającej wypędzenia z Krakowa Jezuitów dotąd zniesić nie

może całe tutejsze duchowieństwo, zostające w usługach czarnego zakonu w nadziei protekcyi. Smutnem tego następstwem jest przepaść, jaka się rozszerza coraz szerzej między stanem świeckim i duchownym. Wytwarza się kasta kapłańska, jakby niegdyś w Egipcie, która chce wrócić czasy średniowiecznej ciemnoty i nieograniczonego absolutyzmu, lecz nie pomni że to wiek 19. usiłowania daremne, — ale biedy dużo narobią tymczasem.

Energiczna obrona Kościoła Katolick.iego przez X. Döllingera w Monachium przeciw nowatorstwom jezuickim znajduje i u nas rozgłos. Każdy człowiek z rozumu nie obrany podziela sławnego teologa przekonania, ale nikomu nie przyszło na myśl manifestować swoich myśli. Ścierają się zdania prywatnie gdzie przyjdzie na stół kwestyja religijna. A gdy uniwersytety zagraniczne poczęły przesyłać X. Döllingerowi adresy uznania i popierania jego dążności, Dr. Gilewski profesor i dziekan fakultetu medycznego wniósł do senatu akademickiego w Krakowie projekt przesłania podobnego adresu, lecz większość profesorów uznała za stosowne nie wdawać się w tę sprawę. Wtedy Dr. Gilewski po wykładach w klinice prywatnie zaprojektował dokonanie adresu. Projekt jego w lot pochwycono, z największą żarliwością adres napisano, podpisano i w kilku godzinach rzecz się skończyła. Innowiercy profesorowie na wydziale medycznym nie uznali się w prawie do podpisowania adresu katolickiego, z katolików zaś nie podpisał go prof. Jakubowski i prof. J. Majer; ten ostatni motywując przyczynę, że z zasady żadnego nigdy adresu nie podpisuje, zresztą wszyscy doktorzy mający związek z Uniwersytetem Jagiellońskim, wraz z wszystki-

mi słuchaczami medycyny zapełniali najgorliwiej arkusze na podpisy przeznaczone. Na tem wszystkoby się było skończyło, gdyby nie „Czas" który obrzuciwszy błotem dziekana uniwersytetu Jagiellońskiego, dołączeniem faktów, jakoby Dr. Gilewski z katedry sprawę adresu traktował i do podpisu akademików groźbą szkodzenia przy examinach zmuszał, rozżarzył ogień, który dziś trudno przewidzieć, na czem się skończy. Młodzież uniwersytecka uczuła się zmuszoną takim postępkiem redakcyi „Czasu" do protestacyi i sprostowania faktów, i idąc dalej w tym kierunku postanowiła publiczną manifestacyją okazać swemu dziekanowi swoje własne przekonanie. Najlojalniejszą owacyją w takich razach bywa pochód z pochodniami przed mieszkanie osoby interesowanej i rzeczywiście z pozwoleniem władzy politycznej d. 8. maja wieczór odbył się pochód z 150 pochodniami przy licznym udziale różnej publiczności. Niższe klasy miejskiej ludności Krakowa, którym zupełnie dotąd obcy był cały spór o nieomylności papieża, jako całkiem ich umysłom niezrozumiały, wprawiła w ciekawość owa manifestacyja. Poczęto się dopytować, o co to idzie, nie brakło wtedy fanatycznych explikatorów, co rzecz tę, co zupełnie innem światle tłomaczyli ludowi, wystawiając młodzież jako heretyków, chcących wyrżnąć księży. Z ambon zagrzmiały pioruny niegodne murów kościelnych, zausznicy X. Goliana z swym naczelnikiem rozwinęli szermierkę na wielką skalę, z czego rezultat smutnie się objawił d. 11. maja przed kościołem S. Floryjana na Kleparzu, gdzie X. Golian jako administrator parafii co wieczór miewa kazania na majowem nabożeństwie.

Ponieważ X. Johan należy do osobliwości Krakowa, tak że z innych stron Polski przybyli zaliczają usłyszenie jego Kazania do rzędu ciekawości, aby mieć pojęcie naoczne o fanatykach z czasów Świętej Inkwizycyi, więc do Św. Floryjana chodzi dosyć ludzi takich, co ich tam tylko ciekawość na Kazanie jego sprowadza. W dniu wspomnianym wśród całej ludności Kościoła zaledwie kilkunastu znajdowało się z młodzieży akademickiej i technicznej których posądzano o chęć zrobienia X. Johanowi jakiejś burdy, lecz do tego wcale nie przyszło. Przy wychodzeniu zaś z Kościoła podżegacze i podżegaczki podburzyły motłoch kleparski, złożony z wyrzutków społeczeństwa, jakiego bardzo wiele od dawna mieści to przedmieście Krakowa, że ktokolwiek wychodził w cylindrze z Kościoła rzucano się na niego z kijami. Dewotki zachęcały do bitki, wykrzykując z radości jeśli motłoch bezbronnego jakiego człowieka mordował, bo kto miał grubą laskę, broniąc się, jako tako z napaści wychodził. Krew się lała, bo kleparski motłoch do bójki wprawny, a napastowani bronili się póki sił starczyło. Nadbiegłego urzędnika policyi z 6. policyjantami przyjęto kamieniami, i dopiero gdy ich 20. przybyło, a główni rabusie pouciekali, pochwytano trochę agitatorów, śledztwo się toczy; między złapanymi jest kilka dewotek z inteligencyi.

Dziś cały dzień wrzało dalej wzburzenie, młodzież cała chce pomścić krzywdy kilkunastu swoich towarzyszy. na wieczór zbrojono się na motłoch Kleparski, ale zakazano nabożeństwa u S. Floryjana. Kościół zamknięty przeciął zamierzoną bójkę.

Wieczór w chwili gdy to piszę, słychać krzyki po ulicach

Wybiegam na ulicę, tłumy ludzi biegną w jedną i w drugą stronę; rzemieślnicza młódź rozpłomieniona szuka na kimś satysfakcyi. Pytam się tego i owego, powiadają mi, że szukają księży, że wojskowy patrol ukrył w dziedzińcu u Jezuitów na Wesołej, gonił zbrojnie zebranych ludzi; dolatują mnie okrzyki; „śmierć jezuitom" „zemsta Kleparzanom" „podpalić tych, co akademików mordowali wczoraj przed Kościołem S. Floryjana" Po chwili widziałem, w jakim się tłumie znajduję, wszystko co żyło, tchnęło zemstą na księży, których słusznie obwiniono o wczorajszą burdę. Ucieszyło mnie to mocno, że klasa robocza w Krakowie trzyma z młodzieżą a nie z fanatykami. Pusiłem się dalej ku Wesołej, ale przy Gródku u wstępu do ulicy Kopernika, gdzie mają klasztor Jezuici, żołnierze pod wodzą urzędników policyi niepuszczali dalej nikogo, zapewne dla postrachu, pozakładali bagnety na karabiny. Mówią o aresztowaniu wielu osób, co już pod klasztor Jezuitów dobiegli. Wśród takiego wzburzonego tłumu jedno słowo ogniste, a wszystko rzuciłoby się na na jezuitów i ich propagatorów, przekonałem się o takie młodzieży ~~akademickiej~~ szkolnej dzisiaj, nie nadużyli zaufania klasy robocznej.
Przy tych rozruchach, pożałowania godny jest postępek Piotra hr. Moszyńskiego. Obywatel przez wszystkie nawet najradykalniejsze stronnictwa u nas poważany, był on ulubieńcem publiczności, jakoby łącznik zwaśnionych warstw naszego społeczeństwa, dopóki nie wystąpił z memoryjałem znanym z „Czasu" do rektora Uniwersytetu. Przerzuciwszy się do ultramontańskiej kliki zabił się w opinii; dotychczasowe pełne cnót i poświęcenia

hr. Mosyńskiego życie powinno go było wstrzymać od tak nierozważnego kroku. Senat akademicki, jak się spodziewać należało, przeszedł nad jego memoryjałem do porządku dziennego. Niepodobna, aby uniwersytet Jagielloński mógł zejść do takiego poniżenia, iżby mu lada jednostka swoje żądania do spełnienia przedkładać ~~mog~~ zdołała.
Przy tych wszystkich awanturach, Bogu dziękować przychodzi, że obecny rząd w Austryi nie sprzyja zachciankom ultramontanistkim, bo w przeciwnym razie, jakto było za minionych czasów, zapanowałby ucisk srogi sumienia.
Z ostatniego listu Pana Dobr. widzę, że zdrowie nie dopisuje Panu Dobr. trzeba koniecznie myśleć od odetchnieniu wśród swobody ducha i ciała; a jeżli przyszłoby się do łóżka położyć, toby dla Pana Dobr. gorzej jeszcze było, bo i pracę zawiesićby wypadło, dlatego naprzód lepiej zapobiedz temu. Byłbym szczęśliwy niezmiernie, gdyby mi się udało Pana Dobr. na kilka tygodni do Tatr sprowadzić. Chodzilibyśmy na studyja, malowali, rysowali, z ludem i naturą żyjąc, a kłopoty miejskie zawiesiwszy na kołek. Racz Pan Dobr. ogólne życzenie uwzględnić, dbaj o swoje zdrowie, i życie, które całemu narodowi tak drogie. Nikt przecież na zawieszeniu Tygodnia na miesiąc nie może stracić w tak ważnym dla Pana Dobr. względzie. O wiele teraz w Zakopanem wygodniej, jak było za pobytem Pana Dobr. w r. 1866
Z wielką nieśmiałością odważam się przypomnieć łaskawej pamięci Pana Dobr. o obiecane książki z nakładu Pana Dobr; upraszam najmocniej o przebaczenie tałomcowi na pokarm duchowy,

Każdy wolny grosz łożę w książki, i niczem mnie
kto bardziej nie ucieszy, jak dziełem literackiem, dlatego
z radością przyjąłem obietnicę Pana Dobr. dostania
kilku upragnionych książek.
Obraz mój St. Czarnieckiego na wystawie we Lwowie
doznaje wielkiego powodzenia, publiczność, o ile mi
wiadomo chwali moją pracę pomimo opozycyi ze
strony nienawistnych mi krytyków i zazdrości tamż
tejszych malarzy. Recenzyj lwowskich jestem nie ciekawy
bom się dowiedział, że je piszą sami moi osobiści
nieprzyjaciele, bezstronności nie mogę się spodziewać.
W Krakowie znów X. Kordecki mój, na wystawie
zbiera laury, i Ant. Zaleski w swej krytyce w Kraju
przychylnie się ze mną obszedł. Przed kilku tygodniami
przybył tu jakiś pan polski z Prus polskich,
Zygmunt Działowski, zbieracz siodeł, rzędów itp.
z przeszłości. Będąc na wystawie zakupił (ale bez
pieniędzy), popiersie Chrystusa z marmuru, wykonane
przez Brodzkiego i mego Kordeckiego w Częstochowie.
Zaproponowane summy przyjęliśmy obaj; wodził
magnateryję obojej płci na wystawę pokazując
swoje nabytki; potem zniknął, ~~[illegible]~~ wystawiwszy
się na błazna, a nas na kpiny, cośmy uważali
utwory nasze za sprzedane. Dodać przytem wypada,
że wytargował tak u mnie jak i Brodzkiego ostatnie
ceny, jakie tylko mogą być najlichsze, przez co teraz popsuł
nam właściwe ceny.
Zasyłam Panu Dobrodziejowi najserdeczniejsze pozdrowienie
od siebie i mojej żony, polecam się tej samej zawsze
łaskawości i pozostaję z najgłębszem poważaniem
Walery Eljasz

Kraków 24. maja 1871.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z całego serca składam dzięki Panu Dobr. za przysłane dzieła, cieszę się niemi jak dziecko, moja biblioteka nagle tak upragnionemi dla mnie książkami się wzbogaciła, więc zaś żeńska z mojej rodziny zaraz mi powiesci do czytania pobrała z chciwością. O Czarnej Śrubce zapomniał Estreicher w spomnieniu swojem o Panu Dobr. w Kraju tego roku, a mój brat jeszcze tam kilka innych dzieł brak wynalazł w pomienionym szkicu krakowskiego bibliotekarza.

Załączam tu według życzenia Panu Dobr. drugą fotografią z portretu Kościuszki, a oprócz tego rysunek na kalce z najautentyczniejszego wizerunku krakowskiego powstańców wodza Marcina Borelowskiego, według rysunku literata Lucyjana Falkiewicza. Ci co znali Borelowskiego, powiadają, że mimo przy rysunek bardzo do niego zbliżony.

Polecił mi pan Szymon Lutkiewicz, właściciel zbioru pomników krakowskich, najmocniej podziękować Panu Dobr. za zaszczytną dla niego wzmiankę w obrazie z podróży do Krakowa w Tygodniu drukowaną. Uważa sobie to za wielkie przeciśnienie, iż sam własnoręcznie słów dziękczynnych Panu Dobr. przesłać nie może, z prostej przyczyny, bo tak słaby, że pisać nie może, ręce mu się trzęsą. Dowiedziałem się u niego także o Fanfanowadzie Ig. Działowskiego; zapowiedział grzeczni przybycia

do Dutkiewicza dla zakupienia zbioru jego, Bartynow[ski]
był pośrednikiem, ale pomimo że zupełnie dowolnie
sam się z kupnem oświadczył, czmychnął pan Działowski
zostawiwszy w Krakowie wszędzie pamięć blagiera,
i to niewiedzieć po co, boć dla obejrzenia zbiory
publiczne i prywatne dla amatorów stoją otworem
bez najmniejszego powodu do zakupna.
Obraz mój X. Kordeckiego zakupiony został
na wystawie tutejszej przez dyrekcyję towarzystwa
Szt. P. za 300. złr. austr. a p. Działowskiemu
wtedy dawałem go za 250. złr aby zaraz pieniądz
dostać, i o mało przez to nie straciłem 50. złr.
-bo dyrekcyja mogła z tego powodu tylko mi
250. złr. ofiarować. za staraniem jednak p. Ant. Za-
leskiego nie zważano na tę okoliczność i dostałem
za obraz 300. złr.
Biust zaś Chrystusa z marmuru wykuty przez
Brodzkiego z ceną 500 złr szczególnym trafem
mógł nabyć p. Działowski za 300. złr. jak ofia-
wał, ale że drapnął nie zapłaciwszy, już go z[a]
tę cenę nie dostanie, chociażby powrócił, bo
za tak na pół darmo naznaczoną kwotę naw[et]
żyd handlarz chce nabyć, a dyrekcyja dowiedziaw[szy]
się o takiej cenie, nie chce dopuścić takiej
oceny dzieł sztuki, bo prawdziwie niewiedzieć, za
coby się płaciło, gdy sam marmur niemal 300 z[łr]
wyniesie, a gdzież praca artysty?
Obraz X. Kordeckiego nadspodziewanie doznaje
tu dobrego przyjęcia, pomimo przeciwnych usiłow[ań]
Siemienskiego. W dyrekcyi Tow. Sz. P. pan Lucyan
S. całą swoją złość chciał okazać przeciw mnie

i Rudzkiemu, ale mu się nie udało, bo wiary już nie znajduje nawet w swojem gronie. Przecież Maurycy Man, kolega i przyjaciel Siemieńskiego wyraził się o nim, „że jest obrzydliwie parcyjalny".
Gdy chciał przeciw mnie mówić, a raczej przeciw obrazowi Korzeckiego, zagłuszono go, za mną najmocniej przemawiał A. Załeski, Józef Kremer i Fr. Paszkowski zaś przy cudownie pięknym lichtarzyku srebrnym starego rzeźbiarza Rudzkiego przyszło do zwady, bo Siemieński chciał to uznać za rzecz rzemieślniczą (!?) i nie dopuszczać do zakupna mówiąc: „że wtedy i Glixelli zasypie nas swemi wyrobami" (Glixelli jestto tutejszy zwykły złotnik, fabrykant tyzek i pierścionków) ale za tak niedorzeczne słowa usłyszał sobie oremus i naprzekór zakupiono to pieścidełko. Na tulejce są płaskorzeźbki przedstawiające lato, zimę i jesień. Odpowiedziano Siemieńskiemu, że jeżeli Glixelli wykona dzieło sztuki; to równiez go ocenią, chociaż dziś jest rzemieślnikiem.
Przy tem wszystkiem to jest pocieszające, że wpływ Siemieńskiego w Tow. Szt. P. Krakowskiem topnieje do zera.
„Diabeł" ostatni przebyworny, trzeba przyznać, że takiem pismem Kraków się może pozczycić.
Trochę przycichnęła wrzawa fanatyczna w Krakowie. Główną przyczyną jest rząd, który teraz krzywo patrzy na wszelkie objawy jezuickie, a tem samem mile spogląda na opozycyję, zaś zachcianki ultramontańskie, chociaż biernie, ale karci.
Zastępca namiestnika p. Bobowski, oświadczył akademikom w imieniu rządu podziękowanie, czy

uznanie za takt i rozsądek młodzieży przy zaszłych
wypadkach. Okoliczności tak do wściekłości doprowad[ziły]
ultramontanów. Dr. Gilewski zaś uradowany swoi[ch]
uczniów przychylnością czynnie okazaną, utworzy[ł]
z części swego majątku fundusz na stypendyjum
dla młodzieży, corok po 200. złr. W całej tej spra[wie]
nie to tylko szkoda, że adres do Döllingera podpis[ał]
Gilewski, a nie który inny profesor, gdyż p. dziekan
ma opinię kosmopolity i jest we wszystkiem niemcem, chociaż
mówi po polsku i polakiem się urodził, a te podłe
dusze jezuickie, które wytępiają miłość ojczyzny,
gdy im potrzeba, to dla pognębienia przeciwnika walczą
bronią patryjotyzmu, i tą razą mają ku temu
sposobność, przez co nawet nie ultramontanie na
Dr. Gilewskiego krzywo patrzą za jego ducha
germańskiego.
Na okładce z przysłanych dzieł od Pana Dobr. wyczyt[ali-]
śmy z moim ojcem: Wizerunki duszy narodowej
przez Ojczyźniaka (Trentowskiego); dzieła tego tak ja
jak ojciec od dawna pragnęliśmy dostać, ale u n[as]
go wcale nie ma, więc w następnym liście prześl[ę]
należytość Panu Dobr. aby za mnię Pan Dobr. łaskaw[ie]
pod opaskami dwie takie książki kazać wysłać.
Dziwią się tu moi znajomi, dlaczego Pan Dobr. na pob[yt]
we Włoszech obiera Wenecyję, gdy podobno to miasto
wcale przymiotów dla zdrowia nie posiada, jak in[ne]
miasta włoskie.
Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr. polecam się
pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 20 czerwca 1871. 242

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Jeszcze jeden tylko numer Tygodnia dojdzie nas nadchodzącej niedzieli; z przykrością każdemu prenumeratorowi Pana Dobr. pisma przychodzi się rozstać, tembardziej, że Tygodnia nie nam zastąpić nie zdoła. Pospieszam z niniejszym listem, aby Pan Dobr. mógł, jeśli zechce użyć go jako korespondencyję z Krakowa opisującą wypadki ostatnich dni, ku czemu postarałem się o najwiarogodniejsze wiadomości.

Wieczorem 15 czerwca w czasie procesyi Maryjackiej rozeszła się szybko nader smutna wiadomość po mieście, że właśnie przed chwilą o 7. godz. skonał Dr. Karol Gilewski. Publiczność tego dnia tłumnie zebrana na narodową uroczystość Konika Zwierzynieckiego miała sposobność zaraz podzielić się wrażeniem, stosownem do przekonania swego; ~~gdy~~ klika ultramontańska nie taiła radości z śmierci szanownego dziekana, zaś ogół szczerze bolał na stratą człowieka, którego co dopiero miał sposobność bliżej poznać, gdyż ś.p. Dr. Gilewskiego cnoty tajone dopiero po jego śmierci wyszły na jaw.

Na drugi dzień przypadła uroczystość 25. jubileuszu Papieża Piusa IX., która głównie się objawiła dopiero wieczór przez illuminacyją dość powszechną chociaż nie ~~[illegible]~~ był świetną. Kilka kościołów ubranych w zarząc lampy i transparenta

przyozdabiały główne uroczystości kościelne. Jedni swoich z przekonania, drudzy z naśladowania, inni z obawy, aby im gawiedź klepacka okien nie potłukła, inni znów uważając to jako uczczenie osobistości samej staruszka w tiarze, a nie za manifestacyję na rzecz ultramontanów, w oknach świece zastawili. Również nie bez obawy ściągnięcia na siebie opinii sprzyjania jezuitom.

Na trzeci dzień tj. 17 czerwca tłumy ludu zwiedzały zwłoki Dr. Gilewskiego na katafalku złożone, obsypane kwiatami, wieńcami, a czterech w krepie akademików stało ciągle na przemian w asystencji ciała zmarłego. Było kilka rzewnych epizodów gdy osoby winne wdzięczność ś.p. Dr. Gilewskiego z łkaniem, płaczem żegnały zwłoki jego, to znów gdy nabechtany przez fanatyków ten lub ów z tłumu wpatrywał się w rysy nieboszczyka, aby zapełnić wyobraźnię o heretyku, potępieńcu, za jakiego go kapłani Chrystusowi ogłosili, zakazując nawet modlitwy za duszę zmarłego. Niektóre kobiety nawykłe do robienia znaku Krzyża Świętego po jarzy wchodzeniu do ciał zmarłych, zwracały rękę od czoła aby według słów księży nie popełnić grzechu.

Po mieście tymczasem krążyły wieści różnorodne, naturalnie często przesadne, z których prawdę trzeba było ostrożnie wyciągać. Dowiedzieliśmy się teraz, ile to młodzieży zwłaszcza medyków zawdzięcza swoje wykształcenie dr. Gilewskiemu; dawał on hojne zapomogi, zupełne pensyje stałe biednej młodzieży co się uczy, o czem nie wiała, ale z warunkiem tajenia dobrodziejstwa. Wszelkie cele publiczne, na

dowe znajdował w nim podporę materyjalną, bez rozgłosu; miewał takie np. szlachetne popędy, jak mi opowiadano, że na wilię Bożego Narodzenia wszystkich górali drociarzy zaprosił do siebie, suto ugościł i pojedyncze obdarzył; o tem jednak nie dał nikomu głosić.
Na godzinę 6. wieczorem zapowiedziany był pochód z zwłokami z domu, gdzie mieszkał nieboszczyk, w Rynku w Krzysztoforach do dworca Kolei, gdyż ciało zabalsamowane, w dwóch trumnach metalowych zamknięte ~~przewiezione~~ przewiezie rodzina do Styryi do grobów familijnych. Niezliczone tłumy ludzi zaległy rynek, i drogę, którędy miał kondukt postępować; można przypuścić ilość koło 30 tysięcy, sądząc z zajmowanej przestrzeni. Wszystkie stany, warstwy krakowskiej społeczności wyległy wogóle w żałobie dla uczczenia zmarłego, wyjąwszy naturalnie kliki ultramontańskiej. Puszczyki pokryły się aby nie psuć harmonii swojem złowrogiem krakaniem. Dobrześmy się teraz obliczyli; owa krzykliwa, można wpływem i majątkiem gromada o jezuickich zasadach znikła w obec zastępów wolnomyślnego usposobienia, nie było jej na pogrzebie dr. Jakubowskiego, oprócz kilku, co dla zdania sprawy, swoim stronnikom jako wysłannicy uczestniczyli pochodowi. Wszystko co się składało się na uświetnienie pochodu, pochodziło z serca, z uczucia, nic nie było płatnego; chyba Karawan, co z daleka jechał za tłumami próżny dla ceremonii jedynie sprowadzony, gdyż zwłoki na marach nieśli akademicy. Na wskroś przejmowała każdego majestatyczność pogrzebu, jakiego Kraków nie ~~znał~~.

widzieć od dawna. Duchowieństwo tutejsze pokazało się, że jest na usługach ultramontańskich; bez powodu bowiem prawnego odmówiło uczestniczenia, tj. oddania usług, jakie należą się od Kościoła, do którego zmarły się liczył. Dr. Gilewski był katolikiem, a przez podpisanie adresu do Döllingera nie stracił prawa do obowiązków, których winno było dopełnić duchowieństwo katolickie. Gdy zażądano katafalku dla zwłok Dr. Gilewskiego wręcz tego odmówiło, katoliccy księża; aż dopiero z Wawelu duchowny wojskowy użyczył sprzętów rządowych w tym celu używanych w armii; potem pastor ewangelicki nadesłał zawiadomienie, że użyczy z kościoła swego, co będzie tylko potrzeba, lecz z tego już nie skorzystano. Krzyż zaś z krepą sprawili medycy umyślnie do tego pogrzebu; skoro go katolickie duchowieństwo dać nie chciało. Powiadają, że w końcu X. biskup Gałecki zezwolił na uczestnictwo duchowieństwa ale już było zapóźno, a zresztą podobno z jakiemiś dziwnemi warunkami. Ponieważ dewotki tutejsze pragnęły śmierci Dr. Gilewskiego, jedna z nich, której nazwisko podamy w pismach, jeszcze przed skonem doktora przyszła do pani Gilewskiej, oświadczając jej, żeby nie miała nadziei wyzdrowienia męża, bo one się o jego śmierć gorąco do Boga modliły. Ponieważ teraz w Krakowie wszystko polskie pół[k]i wojska austryjackiego też zajęty, więc bandy muzyczne wszystkie oświadczyły się bezpłatnie towarzyszyć pochodowi, z których naturalnie jednej tylko przyszło dopełnić ofiarowanej usługi. Przy odgłosie więc doborowej muzyki pory marszu żałobnym

ruszył pochód w następującym porządku otoczony tysiącami publiczności. Najprzód straż ochotnicza ogniowa w pełnej gali, potem muzyka, następnie pedele z 4. berłami wszystkich wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego; rektor Uniwersytetu i kilku z rady miasta Krakowa nieśli końce zasłony pokrywającego trumnę, Dr. Korczyński, prymaryjusz szpitala S. Łazarza niósł na poduszce, dyplom doktorski zmarłego, i łańcuch dziekański; wokoło doktorzy przepasani krepą z pochodniami, medyk niósł krzyż, a sztandary cechów krakowskich nieśli delegaci tych stowarzyszeń. Kirem pokrytą trumnę, wieńcami ozdobioną na przemian nieśli akademicy, szli w togach znowu pedele z staremi berłami a za nią postępowało całe grono profesorów uniwersytetu z wyjątkiem księży z wydziału teologicznego. Dalej szedł cały sztab wojskowy lekarski w pełnej gali, i starszyzna inna wojskowa z licznem zastępem oficerów, potem znowu szereg strażaków, a za niemi tłoczyła się publiczność. Pogoda śliczna sprzyjała pochodowi który powoli krocząc w przeszło godzinie czasu zatrzymał się w dworcu kolei przed wagonem, który miał powieźć zwłoki dziekana. Towarzystwo muzyki i śpiewu i Lutnia odśpiewała kilka śpiewów żałobnych, poczem Dr. J. Majer przemówił, bardzo serdecznie do zgromadzonych, podnosząc zasługi i zdolności s. p. Dr. Gilewskiego, jako lekarza, jako profesora, jako człowieka, uwydatniając szczególniej cnotę zmarłego, który łaił, jak tylko mógł swoje dobre uczynki a przekonania swego nie krył, objawiając głośno, co drudzy tylko skrycie wyznając, nie pozwalając, ku temu dostatecznej odwagi cywilnej.

Ludzie, co im nieznane były zasługi zmarłego, wnosili z pogrzebu, że musiał to być człowiek niepospolity, skoro licząc 38. lat dopiero na taką cześć zdołał sobie już zasłużyć. Publiczność rozeszła się do domów pod silnem wrażeniem; niespodziewano się bowiem aby w Krakowie ludność miała tyle poczucia dla uznania zasad i przekonań, które dr. Gilewski reprezentował, gdy krzyki ultramontańskiej rzeszy do tego stopnia zkrzywiły pojęcia rodaków z innych części Polski o Krakowie, że nasz stary gród pomimo tylu wprost przeciwnych a silnych manifestacyj (np. Barbara Ubryk) uważać chce wciąż za gniazdo dewocyi i jezuityzmu, od czego nas przecież Bóg ustrzegł. Wśród jawnego manifestowania przekonań najgorzej wychodzą siedzący na dwóch stołkach tak tym razem nasz prezydent Dr. Dietl stał się przedmiotem szemrań, nie uczestnicząc pogrzebowi Dr. Gilewskiego, do czego go obowięzywały różnorodne okoliczności. Przecież niedawno nie chcąc podpisać adresu do papieża, zniechęcił klikę jezuicką, która go już za swego uważała po wielu dowodach jego dla nich sympatyj, a teraz znów w obozie wolnomyślnym zyskał potępienie.

Zmarły dr. Gilewski zostawił żonę i dwoje małych dzieci. Medycy postanowili ku kochanego a nieodżałowanego profesora pamięci wystawić pomnik w obrębie ogrodu Klinicznego.

Na tem skończyłem opis kroniki krakowskiej. Nie wiem, gdzie Pan Dobrodziej uda się dla kuracyi, ale tymczasem cieszymy się niezmiernie, że wstępując do redakcyi Kraju nie zaniecha Pan Dobr. dawania popędu

i siły zastępowi postępu. W poprzednim liście przesłałem Panu Dobr. fotografią z portretu Kościuszki i rysunek Marcina Lelewela. Zarazem prosiłem o nadesłanie exemplarza: „Wizerunki duszy narodowej przez Ojczyźniaka (Trentowskiego), za którą, mówiłem, ile należytości przysłać, jeżeli, jak Pan Dobr. mi mówił, z rabatem księgarskim raczyłby mi tę książkę odstąpić. Był w Krakowie jedyny jej exemplarz u Wilda księgarza, który mój ojciec nabył za 1 ½ guld. austr. Tadeuszowi Langiemu urodził się syn, ale było potrzeba pomocy lekarskiej aby dziecię na świat przyszło.
Polecając się łaskawej pamięci Pana Dobrodzieja, zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie i zostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Chochołów 5 sierpnia 1877. 243

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z pod stóp Tatr kreślę słowa niniejsze do Pana Dobrodzieja po nadesłaniu mi listu Pana Dobr. z d. 27. lipca. Mój ojciec odpisał w mojej nieobecności tymczasowo, a ja dopełniam od siebie co trzeba w interesie hr. Mielżyńskiego. Portretu orginalnego Kościuszki, z którego posłałem fotografię Panu Dobr. nabyć w żaden sposób nie można, właściciel jego jeżeliby go się chciał pozbyć, to chyba wracając go w dawne miejsce do Amfiteatru Nowodworskiego w Krakowie. Kopię zaś najwierniejszą z orginału ja posiadam i z niej gotów jestem zrobić wierną kopię drugą, za 30 talarów, czy rubli; niniejsza o to, jak ojciec mój napisał, ale dopiero po powrocie z Tatr w końcu sierpnia.
Niespodziewałem się, że list do Pana Dobr. jeszcze do Drezna adresować mi wypadnie, sądząc, że Pan Dobr. już gdzie we Włoszech nad morzem wytchnienia szuka. Ja dotąd wypoczynku nie używam, bo zajęty jestem pracą nad freskami w Kaplicy S. Wojciecha przy nowozbudowanym pięknym Kościele w Chochołowie, dopiero, gdy te ukończę; zdaje mi się koło 20 sierpnia pojadę na właściwe odetchnienie do Zakopanego.

Tymczasem wolne chwile poświęcam zbieraniu materyałów do monografii okolicy podtatrzańskiej. Poznosili mi górale oryginalne dokumenta królewskie z których wiele mogłem zaczerpnąć wiadomości. Byłem także na Spiżu, zwiedziłem Lubownię i Podoliniec, aby je opisać; pójdzie to wszystko do Szkiców z podróży w Tatry, które drukuje Tygodnik Wielkopolski; co w odbitkach stanowić będzie dziełko osobne, które ozdobię jeszcze obrazkami. Jak wspomniałem, bawić tu będę jeszcze z 2 tygodnie adres mój: w Chochołowie przez Kraków, Nowy Targ, Czarny Dunajec, potem pojadę do Zakopanego, dokąd adres przez Nowy Targ. (pod Tatrami dodając, bo jest gdzieś inny Nowy Targ) we wrześniu będę w Krakowie.

Będąc u hr. Mielżyńskiego może Pan Dobr. polecił mnie słynnemu w Wielkopolsce mecenasowi sztuki, bo jak dotąd pan hr. Mielżyński mnie ignoruje, nawet najdrobniejszej mej pracy nie posiada; sądzę, że zawdzięczam to memu wrogowi Lucyjanowi Siemieńskiemu, który podobno wpływ posiada wielki na pana hr. M. i gdzie może szkodzić mi usiłuje.

Hr. Orłowski głosi wszędzie, że mój obraz: Obrona Krakowa od Szwedów r. 1655. pod wodzą Czarnieckiego nabywa i już jakby był jego uważa go za swój, a że mną o to nie traktuje. Skoro go w jesieni nie kupi, (za tanie pieniądze) to obraz ten wyszlę do Poznania.

Nie wiem, czy Pan Dobr. już zdecydował cokolwiek
w kwestyi zamieszkania w Krakowie, raczej przy
Krakowie, bo jak mi wspominał Tadeusz Langie
ofiarował Panu Dobr. na Prądniku pod Krakowem
dworek otoczony staremi drzewami w pięknej
okolicy czy do nabycia, czy w dzierżawę na
czas nieograniczony. Niezmiernie cieszylibyśmy
się osiedleniem się Pana Dobr. w Krakowie,
który nasze miasto tak silny zastęp czcicieli
Pana Dobr. że wśród nich czułby się Pan Dobr.
jak wśród koła familijnego. Takich także
jest dosyć w Krakowie, cobyśmy się dali porąbać
w obronie Pana Dobr. więc syki gadów nie
dosięgałyby Pana Dobr.
Zasyłam w końcu najserdeczniejsze pozdrowienie
Wielm. Panu Dobr. polecając się pamięci, pozostaję
z najwyższem poważaniem

Walery Eljasz

Chochołów 20 sierpnia 1871.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wielką niespodziewanką był dla mnie list Pana Dobr. wśród ustronia tatrzańskiego, gdzie siedzę od kilku tygodni oderwany od świata; na pocztę do Czarnego Dunajca umyślnie ztąd trzeba posyłać po listy, ztąd nie zawsze mnie prędko dochodzą. Dla dania chociaż jakiegobądź wyobrażenia Panu Dobr. o malowaniach, któremi się tu obecnie zajmuję, załączam tu kopie z szkiców do tych obrazów. Jedna przedstawia S. Wojciecha nauczającego Polaków „Boga Rodzicy" pieśni, druga S. Jacka, patrona kościoła tutejszego jak Matce Bożej i Jezusowi poleca kościół tutejszy nowy i fundatora jego X. Wojciecha Błaszyńskiego. Rozmiary są kolosalne, bo figury donoszą 6 łokci wysokości; maluję te obrazy al fresco prawdziwe na mokrym murze. Murarza mam ciągle pod bokiem, który mi w miarę potrzeby zaciera świeżym tynkiem, a jeżli coś zaschnie, nim zdołam dojść z malowaniem, to odkuwa mi tynk i nowo narzuca. Nie dziwię się teraz zdaniu Korneliusa, który dla malarstwa religijnego tylko fresk za godny uznawał, bo rzeczywiście najodpowiedniejszy to rodzaj malowania do religijnego stylu, coraz bardziej smakuję w malowaniu al fresco, a u nas nigdzie i nikt teraz w ten sposób nie maluje, tak to zaniedbano, a skoro się trafi to malują klejowo lub olejno na murze.

Kaplica S. Wojciecha czworogramasta, tak na ścianę zajęte: jedna mieści ołtarz, naprzeciw niej drzwi i fresk na całej ścianie S. Wojciecha, druga z okn[em] i ornamentyką gotycką ma naprzeciw fresk z S. Ja[c]kiem; sklepienie niebiesko malowane z złoconemi gwiazdkami, na zworniku orzeł biały w czerwonem polu, dołem pomiędzy posadzką marmurową a obrazami biegnie fryz ornamentowy z napisem. Kościół zaś cały wspaniały podług planów Felik[sa] Księżarskiego z Krakowa w stylu ostrołukowy[m] pięknie wystawiony z kamienia i cegły, kryty blachą miedzianą z wieżą 126 stóp wysoką, jest o trzech nawach i z krzyżem, tj. nawa główna rozchodzi się w krzyż pod prezbiteri[um]. Do skończenia brak jeszcze okien i posadzki, kaplica zaś niebawem będzie na użytek obrócon[a], bo stary drewniany kościółek się wali.

Bardzo jest ciekawa historyja budowy tego kościoła; a fundator jego ś.p. Ks. Wojciech Błaszyński proboszcz były w Sidzinie a urodzon[y] w Chochołowie, człowiek niezmiernie prawych obyczajów majątek zebrany przez oszczędność swego życia, odejmując sobie od ust, obrócił na wybudowanie kościoła w swojem rodzinnem miejscu, o co musiał znosić ogromnie dużo przy[]krości od duchowieństwa, które wiedzione zazdrością Bóg wie czem mu dokuczało. Zginął Ks. Bła[]szyński r. 1866. od belki spadłej z rusztowania 11. sierpnia przy pilnowaniu fabryki. Najlepiej wyjaśnia sprawę tego kościoła książeczka wyszła r. 1870. w Krakowie: Krótki rys życia X. Wojciech[a]

Blaszyńskiego. Kończy budowę kościoła z pozostawionych funduszów i jeszcze za życia fundatora umocowany do tego jego były wikary X. Tomasz Kossek, ciągle opędzając się impertynencyjom Kolegów duchownych, co pcieniądze dla gospodyń swoich tylko składają.
Zrobiłem akwarellę kościoła nowego i drugą akwarellę starego kościółka drewnianego, co ma pójść na rozebranie i dam to do illustracyj Warszawskich z tekstem, a może zechcą dać i w illustracyjach moje freski, do czegobym im dał rysunki; gratis wszystko, bo inaczej artyści warszawscy nie dopuściliby nic do drzeworytów. Szczegółową monografią całego Chochołowa dam do szkiców tatrańskich do Tygodn. Wielkopolskiego. Szkice owe drukują się już w odbitkach; 200 exemplarzy będzie to moje honorarium za ich pisanie. Aby dziełko ozdobić dodam z własnej ochoty 6 lub 8. illustracyj.
Kopią, wierną portretu Kościuszki dla hr. Sew. Mielżyńskiego wykonam, skoro przybędę do Krakowa zapewne w początku września.
Teraz po skończeniu w Chochołowie fresków zrobię sobie cokolwiek wakacyj udając się ztąd do Zakopanego, ocle czasy bywa w Tatrach najcieplej i napogodniej, jeżli poprzednie miesiące chybiły. Może Pan Dobrodziej przyjechałby tu do Tatr; można wygodnie jechać z Krakowa pocztą do Nowego Targu a ztamtąd już blisko góralskim wózkiem.
W Krakowie, jak mi doniesiono jakieś tam kłótnie z Komitetem archeologów o nowy ołtarz wielki do Katedry na Wawelu, który chce fundować

dziekan Kapituły krak. a obecny rektor Uniwersytetu X. Karol Teliga. Ponieważ obecny spruchniały, zostawiona u dołu podporami podtrzymowany chce X. Teliga nowy wystawić gotycki zostawiając obraz Dolabelli, zatem do tego ma się plan stósować. Niewiem jednak o co archeologom chodzi, nie będąc we Krakowie.

Zdaje mi się, że już wspominałem Panu Dobr. że przed zimą wyjeżdżam z żoną i dziećmi do Monachium, aby odżyć w atmosferze sztuki, ~~[illegible]~~ i aby stosunki zawiązać z kupcami na obrazy, którzy się do Krakowa nie zwykli zapuszczać, a w Monachium moi koledzy nie mogą nastarczyć żydom obstalunkom, gdy u nas bieda, pieniędzy ~~[illegible]~~ nie ma dla artystów.

Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie dla Wielm. Pana Dobr. od siebie i mej żony, polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 5 listopada 1871. 245 (57)

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z niesłychaną radością wyczytaliśmy w „Kraju" wiadomość o udzieleniu Panu Dobrodziejowi orderu od Króla Włoskiego. Jest to hołd młodej Italii nieszczęśliwej Polsce oddany wtedy, gdy wszyscy nasi nieprzyjaciele i przyjaciele (np. Francyja) plwają. Radość nasza ogólna z tego faktu tak jest wielka, że od łez się trudno wstrzymać; jestto nader miła nagroda dla Pana Dobr. a dla naszego narodu wielki zaszczyt za tyle podłości i utrapień ze strony jezuickiej kliki. Wściekłość ultramontańskiego stronnictwa z tego powodu dorówna naszej radości. Wymienione powody przez rząd włoski do udzielenia orderu Panu Dobr. są jakby wieńcem laurowym jaki udzielano dawniej geniuszom i cnocie. Zmyją one wobec całej Europy plamę obskurantyzmu i fanatyzmu jaką nas oszpeciła klika Ledochowskiego. Okrzyczano przez ich podłe intrygi, Polaków za ciemnych barbarzyńców. i tylko takiej potęgi, jak Pan Dobr. i tylko takiego trzeba było poświęcenia, co Pan Dobr. poniósł, aby nas rehabilitować wobec świata postępowego. Z całej duszy winszujemy Panu Dobr. tej pociechy, jakiej w nagrodę niesłychanej

odwagi, równej wytrwałości, niezachwianemu nigdy przekonaniu, głębokiej nauce i pismiennictwu geniuszowi Pana Dobr. oddał oby nam naród, na co Polskę teraz niestać, i potomności dopiero przypadnie obowiązek wzniesienia pomnika od narodu swojego, na jaki sobie Pan Dobr. zasłużył. Życzenia nasze dopełniamy upragnieniem gorącem aby Bóg chował nam Pana Dobr. jak najdłuższe lata przy zdrowiu i życiu ku chwale i sławie biednego narodu.

Piszę powyższe słowa w liczbie mnogiej, gdyż nie jest to tylko mój osobisty głos, lecz całej młodej postępowej Polski przekonanie, w obronie którego zawsze i wszędzie najmocniej występujemy i występować będziemy.

Za kilka dni wyjeżdżam do Poznania na zimę dla poratowania finansów, zkąd jeśli Bóg da na wiosnę przez Drezno udałbym się do Medyjolanu. Monachium już pochyliło się do upadku w dziedzinie malarstwa, a natomiast stolica Lombardii staraniem Króla Emenuela zaczyna nęcić do siebie artystów. Zaraza jakaś przyszła na Monachium, może miał Pan Dobr. sposobność przekonać się, na co my tu na wystawie patrzymy. Co kto teraz tam jedzie spada niżej coraz bardziej. Ideałem obecnej szkoły monachijskiej jest ton (niemcy zwią to Stimmung) a w kąt rzucają rysunek i myśl, co jest podstawą sztuki. Artyści więc dotąd niezaślepieni modą tę najfatszywszą wynoszą się z tamtąd, najwięcej do Medyjolanu.

Hr. Sew. Mielżyńskiemu odesłałem kopię portretu
Kościuszki przed 2 tygodniami. Zadowolniony
z niej odesłał mi należytość.
Skoro się w Poznaniu ulokuję, napiszę
do Pana Dobr. tu jeszcze najserdeczniej dziękuję
Panu za zaszczytną dla mnie wzmiankę
o freskach w Chochołowie w Strzesze drukowaną.
Zasyłając najszczersze pozdrowienie od siebie
i całej rodziny dla Pana Dobr. polecam się
nadal tej samej pamięci i pozostaję

z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków 14 listop. 1871. 246 (82)

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wyjazd mój do Poznania wstrzymała już w ostatniej chwili ta okoliczność, żem dostał z Wiednia obstalunek: wykonanie małego obrazka olejnego: atelier Lekszyckiego w czasie odwiedzin Zebrzydowskiego rodziny, co niemców o tyle interesuje, że przedstawia polskiego artystę z 17 wieku w jego ówczesnej pracowni i stosownem otoczeniu. Przytem synka słabość chwilowa przyczyniła się do powstrzymania mego wyjazdu, co może na lepsze mi wyszło, gdyż w Poznańskiem czasby mi schodził na zarobku a nie dla postępu w sztuce.

Upoważniony jestem do zaniesienia prośby do Pana Dobr. w imieniu Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, czyby Pan Dobr. nie raczył poświęcić jednego odczytu w Krakowie na rzecz uczniów tej szkoły. Znany Panu Dobr. Rucki czytać coś będzie o rzeźbie, Antoni Zaleski o sztycharstwie i o ceramice, o czemś tem znowu będzie plótł Wł. Łuszczkiewicz, chodzi więc bardzo o względy Pana Dobr. aby cel odczytów bezpieczniej podeprzeć, gdyż inaczej wątpliwy bardzo byłby rezultat bez udziału Pana Dobr. Uczniowie szkoły Sztuk Pięknych skoro im doniosę odpowiedź Pana Dobr. zastosują się do tego, i wprost zbiorowo prześlą Panu Dobr. swoje prośby, skoro za mojem pośrednictwem uzyskają nadziei

Niezrozumiałą nam tu była wzmianka Pana Dobr. w li=
ście Drezdeńskim drukowanym w Kraju o smutnym
stanie bytu Tygodnika Wielkopolskiego i Sobótki,
gdyż jest to tylko prawdą co do Sobótki. Leitgeber
bowiem, chce się łatwym i tanim kosztem pozbyć
akcyjonaryjuszów, dlatego głosi zły stan finansów
Sobótki; Tygodnik zaś Wielkopolski stoi na dobrych
nogach, i materyjały skupuje na dal tak, że
już więcej jak na półroku zapas ma zapłacony
a nadal czyni zamówienia. Redaktor Callier
świetnie stoi jako administrator Dziennika Poznań=
skiego i z Tygodnikiem przez to postępuje. Tysiąc
pięćset exemplarzy się Wielkopolskiego Tygo=
dnika rozchodzi, a co szczególniejsza w Galicyi
coraz bardziej nabiera wzięcia. Gdy się wykazała
dążności tego pisma, że stoi na gruncie radykalnym
ultramontanie rzucili się na jego zgubę i z począt=
kiem drugiego kwartału w Poznańskiem stracili
naraz kilkadziesiąt prenumeratorów, ale za to
równocześnie kilka set zyskali w Galicyi, gdzie
mniej ma wpływu ultramontanizm.
Przytem ludzie dobrej woli dopomagają reda=
ktorowi Tyg. Wielkp. całemi siłami, jak np. Libelt
aby bądź co bądź na stanowisku wytkniętem go
utrzymać. Z Krakowa Dr. Janota, Dr. Prof. Nowicki
ofiarowali Tyg. Wielkp. swoją pomoc, bo tego
rodzaju czasopisma w całej Polsce nie ma,
naturalnie nie licząc Kongresowki, gdzie cenzura
kładzie tamę każdej wolniejszej myśli.
Za bytnością w Krakowie pani Callierowej żony
właśnie redaktora owego Tygodnika, zmiałem

sposobność dowiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach istnienia Tygd. Wielkopl. Właśnie pani ta raz mi z żalem mówiła, że Pan Dobr. nie łaskaw dla ich pisma, że nie popiera go zarówno z innemi pismami tych samych tendencyj. Mnie się wydawało przeciwnie, że to ich przywidzenie.
Nic Pan Dobr. nie wspomina o swojem zdrowiu, czy Italia wywarła wpływ na ożywienie strudzonych sił fizycznych u Pana Dobr.
Zapytywałem się p. Bylickiego względem biletu loteryjnego na rzecz Sybiraków, lecz on nie wie numeru biletu Pana Dobr. bo nazwisk nabywających nie zapisowano, trudno więc będzie dojść, o co chodzi.

Na długie wieczory zimowe dla pracy literackiej zbierałem sobie materyjałów nowych na miejscu do szkiców moich z podróży w Tatry, do szczegółowej monografii Chochołowa. Oprócz tego przygotowuję do druku Opis Tarnowa dzisiejszego z poglądem na przeszłość, głównie ze stanowiska sztuki ~~[illegible]~~ podając najdrobniejszy zabytek z przeszłości. Załączę przy jego opisie co mi się tylko dała zebrać z Rzezi Galicyjskiej r. 1846. gdy Tarnów był zbornym punktem tej strasznej katastrofy. Byłem naumyślnie poto dwa razy w Tarnowie a że z ochotą wszystko pootwierano, mogłem zebrać a teraz podać to, czego dotąd nikt nie opisał o Tarnowie.
Załączam w końcu Panu Dobr. najserdeczniejsze pozdrowienie, od siebie i mej żony, i polecając się, pamięci Pana Dobr. pozostaję

z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 22. Maja 1872.
Ulica Grodzka Nr. 67.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Już dawno nie widzieliśmy listów Drezdeńskich w Kraju, dziwno nam, co ten dziennik czytujemy, lecz przypuszczamy, że brak charakteru i wytkniętej dążności redakcyi Kraju spowodował milczenie Pana Dobr. Bo też tak nie godzi się postępować, jak to w ostatnich czasach Kraj na błotniste bezdroża wstąpił. Najprzód przyjął i wydrukował napaść Ks. Serwatowskiego na posła Weigla o to, że ten spełniał ogółu życzenie, dopominając się usunięcia X. Gałeckiego z Krakowa, stwiałca germanizmu i jezuityzmu. Przeciw temu bezczelnemu artykułowi nadesłanych odpowiedzi przyjąć Kraj nie chciał. Przyczyna tego była zakulisowa, że X. Serwatowski jest kapelanem i totumfackim pani Pawlikowskiej, a jej mąż należy do nakładców tego dziennika, przeto wbrew zasadom sprawiedliwości napaść wydrukowano, a obrony nie przyjęto.

Teraz znów nowa napaść na Dunajewskiego i Estreichera, oto, że ich obrano na członków Akademii umiejętności. Tej sprawki znowu przyczyna zakulisowa. Pan Chrzanowski, który oprócz tego, że się musi wygadać, ale i wypisać potrzebuje, chciał założyć dziennik nowy w Krakowie i już sobie kółko zmawiał na współpracowników: Lutosławskiego, Sabowskiego, Szczepańskiego itd. A że wtedy Kraj by runąć musiał, przeto

redaktor jego w strachu udał się do Chrzanowskiego, aby go odwieść od zamiaru, oddając mu łamy Kraju na zupełne usługi. Naturalnie jedna i druga strona mając z tego małżeństwa korzyść, zgodę zawarła, Chrzanowski pisze po całych dniach w Kraju i dnie według swej woli, a Dr. Gumplowicz rad, że ma takiego współpracownika za darmo.
Za nic więc poszły wszelkie zasługi Estreichera dla ogółu a zwłaszcza dla Kraju, którego on od początku istnienia zasilał najznakomitszemi artykułami np. w czasach tak burzliwych jak odkrycie Barbary Ubryk, odkrycie zwłok Kazimierza W. i wielu innych wspomnień, dziś ten sam dziennik zamiast wdzięczności brutalstwem się odpłaca, gdyż pan Chrzanowski nie lubi Estreichera!
Drugą pobudką do tych krytyków zakulisową rzecz jest ta, że w kwestyi Sukiennic Chrzanowski związał się z kliką archeologów krakowskich za hr. Platerem przeciw każdemu innemu. A że zrobiło się paskudztwo z planami restauracyi Sukiennic, i archeologowie zblamowani z hr. Platerem paść musieli, dalej przy wyborach w Akademii żaden z nich się tam nie docisnął, chociaż sobie sami nawet głosy dawali; przeto burzą na wybory, a raczej na osoby im niemiłe. Imiona Matejki, Fredry i Bielowskiego były tylko pretekstem, bo tu chodziło o Łepkowskiego Łuszczkiewicza i Matejkę, a że ci nie wleźli, dlatego hałas i krzyk, a przecież powyżej wymienieni mężowie Matejko, Fredro i Bielowski wleźć muszą do Akademii wraz z innymi zamiejscowemi członkami

I w parlamencie niemieckim posłowie polscy hańbą siebie i cały nasz naród okryli, występując w obronie Jezuitów. Gorzko wspomnieć, jak biedni jesteśmy, że w każdym kierunku wobec całego świata się poniżamy.
W kole artystycznem słychać o przygotowaniach do wystawy świata w Wiedniu; zaproszenia specyjalne podostawaliśmy, aby chociaż sztukę malarską wobec innych narodów się pokazać, tak brzmi treść wezwań Komisyi wystawowej Krajowej. Lecz tymczasem z artystami bieda, kupców na dzieła sztuki nie ma wcale, oprócz Towarzystwa Szt. P. które nabywają drobne obrazki do losowania, zresztą nikt się o nie nie spyta, a wystawa obrazów licha.
Jednego wroga nam Bóg odsunął, tj. Siemieńskiego, który jak wiadomo tak na wzrok zapadł, (podobno z kart grywania po całych nocach) że się nie wdaje w sprawy artystyczne.
Pan Dobrodziej bardzo słusznie wystąpił w jednym liście drezdeńskim w obronie nauki archeologii, że weszło w modę i zwyczaj z niej szydzić, tymczasem u nas tego przyczyną jej reprezentanci, którzy nie rozumiejąc się na tej nauce, popełniają takie krzyczące błędy i kapitalne głupstwa, iż przez to narażają tak poważną naukę na kpiny. Czyż to nie drwiny z archeologii, gdy na wykładach jej w Uniwersytecie Jagielońskim prof. Łepkowski chcąc się przychlebić słuchaczom w rewerendach duchownych, opowiadał, jak raz nie mogąc odczytać orginalnego listu Anny Jagielonki, udał się z modlitwą do Matki Boskiej, i to tak skutecznie, że potem

czytało mu się jakby z drukowanego!
To znów zniszczenie fresków staroświańskich w kaplicy S. Krzyża na Wawelu i nabazgranie bohomazów pod kierunkiem i opieką archeologów (za 4000 gld.) do reszty ich dyskrecyje.
Załączam tu Panu Dobr. dwa kalki z królów polskich wykonanych przeze mnie piórem; cały taki poczet polskich panujących wypracowany z najpierwszych źródeł i dotąd w całych figurach nie znany znalazłby może wziętość gdyby go wydać w dobrych drzeworytach. Orginalne także dwa rysunki posłałem Żupańskiemu z propozycyją wydania i to w najprzystępniejszych dla nakładcy warunkach, bo nie obowiązuję go nabywaniem orginałów, tylko zapłacić według zwykłych cen za rysunki na drzewie na cale kwadratowe. Wielkość dowolna drzeworytów. Na moją propozycyję dotąd Żupański mi nie odpisał, zatem Pan Dobr. może raczy poprzeć u niego ten interes dla mnie, jeżli to uzna za odpowiednie do reprodukcyi. Dodać winienem, że załączone kalki dają tylko wyobrażenie przybliżone o orginałach, które są z całą starannością opracowane.
W lecie, jak zwykle, znowu udam się z rodziną w Tatry, czy Pan Dobr. nie zdecydowałby się także w tym roku przybyć w nasze Alpy. Pora będzie prześliczna, sądząc z dotychczasowej wiosny. Korzyść materyjalna z takiej wycieczki dla zdrowia, a moralna dla duszy, odżywiając się wśród cudownej przyrody i swojego ludu.
Zasyłając Panu Dobrodziejowi najserdeczniejsze pozdrowienie od siebie i mej rodziny, pozostaję z n.[illegible]

powarzaniem Walery Eljasz

Kraków d. 21. czerwca 1872
Ulica Grodzka nr. 67.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Załączyłem tu dla Pana-Dobr. fotografię z biustu co dopiero wykonanego przez mego brata Władysława. Biust przedstawia Księcia Jerzego Lubomirskiego, rzeźbiony według maski odlanej przez mego brata po śmierci Księcia i według fotografij i portretów. Orginał zamówił dla siebie Książe Eustachy Sanguszko i z tego właśnie jest fotografia zrobiona. Odlewy zamówili dla siebie u brata: Towarzystwo naukowe w Krakowie, hr. Potocka do Łańcuta, zakład Ossolińskich we Lwowie, i kilka jeszcze osób prywatnych oświadczyło chęć nabycia biustu, skoro odlewy będą gotowe.

Brat mój za pierwszym swym krokiem do powstania z r. 1863. wzięty w niewolę z oddziału Bosaka, wysiedziawszy się długo po więzieniach w Kongresówce, poszedł w Sybir na posielenie. Ztamtąd za staraniem ojca wydobyty po 5 latach w r. 1868. powrócił do Krakowa. Przez przerwę w naukach kilkoletnią musiał się wziąć do zatrudnienia innego; próbował to i owo, lecz nie miał ochoty do niczego, dopiero w rzeźbiarstwie znalazł zamiłowanie. A że trafił na dobrego profesora w osobie Kossolowskiego w Krakowskiej szkole, który mu z całem sercem życzliwy w nauce pomagał, po kilku latach brat doszedł do tego, że mu na wystawie w Krakowie talent w pracach przyznano i dyrekcyja ~~Tow~~ Towarzystwa Sztuk. Pięknych powierzyła dla siebie wykonać biust Artura Grottgera. To mu drogę utorowało do zamówienia biustu Ks. Lubomirskiego.

Ponieważ tego roku przychodzi znowu kolej
w szkole sztuk pięknych na rozdanie dwóch stypendyj,
dla malarza jednego i dla rzeźbiarza drugiego, zatem
to drugie ma przyrzeczone mój brat.
Ja teraz to prawie nic nie maluję, tylko rysuję,
bo mi się tylko zamówienia rysunkowe trafiają.
Stałą robotę mam do Zoologii rysunki na drzewie;
a teraz podjąłem się fresków w kościele Domini-
kanów w Dzikowie. Na przyszłe lato mam w dwóch
miejscach freski do wykonania, w Wielowsi pod
Sandomirzem i w Chochołowie znowu. Teraz czuję
potęgę i ważność rysunku. Malarzy kolorystów jest
dużo, z zagranicznych akademij wracają bardzo zdolni
artyści i tu osiadają na bruku, bo nie ma komu obrazów
malować, zaś rysunkowi się nie oddają wcale, przeto
do dzieł illustrowanych różnej treści, nie mogą się
zrywać a do fresków tembardziej, gdzie rysunek
podstawą. Teraz przed kilku tygodniami wystawioną
na wystawie obrazów akwarellę Żółkiewskiego pod
Cecorą sprzedałem nadspodziewanie prędko Księciu
Czetwertyńskiemu z Wołynia czy Podola? Na
wystawie we Lwowie mam dwa obrazki olejne, Lększyc-
kiego w swojem atelier i Protazego Woźnego; z tych
Woźnego Pan Dobr. zna, bo fotografią Pan Dobr. posiada,
a te obie prace krytycy lwowscy tak z złością
i szyderstwem opisują, że upatrywać w tem muszę
zazdrości malarzy lwowskich, do siebie, bo inaczej
trudno sobie wytłomaczyć cynizm recenzentów
ze stolicy Rusi.
Znać pisał Pan Dobr. do Żupańskiego w mojej
sprawie względem wydawnictwa królów polskich
w całych postaciach, bo Żupański rozpoczął ze mną
traktowanie; podałem mu jak się dało najkorzystniej-
sze dla wydawcy warunki, niewiem, co z tego będzie?

Zadeklarowałem dla siebie miejsce na wystawie powszechnej w Wiedniu, i już się przygotowuję do dokonania zamierzonych prac - olejno, akwarello i piórem. Chciałbym coś takie zrobić z życia w Tatrach, przeto zbieram studyja i tego lata sporo tam wyruszę, resztę sobie uzupełnię, ale do tego potrzebne mi są studyja, które mam u Pana Dobr. Jeżli Panu Dobr. nie są, już więcej przydatne, to proszę o łaskawe ich odesłanie w dowolnym czasie.
Coraz bardziej się szerzy wszędzie zdanie przyznające wyższość talentu w sztuce Grottgerowi nad Matejką, co go w zajadłości przeciw niebosrzykowi wprowadza, a teraz świeżo ukoronowanym obrazem Stefana Batorego utwierdzi ten sąd. Pod względem kompozycyi najniższy to utwór Matejki. Figura króla tak komicznie usadzona i ułożona, że głupiemu i mądremu się podobać nie może, i inne figury tak dziwacznie poustawiane, że trudno sobie to wytłomaczyć; najlepszą postacią jest jezuita Possewin. Pomimo to nasi recenzenci uderzą czołem i pod klątwą nie wolno nikomu w obrazie Matejki wynajdywać coś, coby się nie nazywało mistrzowskiem, taką ma silną falangę w dziennikarzach i korespondentach. Za granicą dopiero ten obraz prawdziwie ocenią, bo będą na niego patrzeć bez okularów narzuconych.
W Krakowie teraz walka wyborcza się odbywa, bo chodzi o nową połowę rady miejskiej, nowego prezydenta i wiceprezydenta. Dietl się nie utrzyma, bo spał przez 6 lat a w końcu głupstwa płata, co się da usprawiedliwić starością. Na następcę w ogóle Weigla przeznaczają, są jednak stronnicy hrabiego Mieroszewskiego i Dietlowszczyki, coby radzi starego mera utrzymać nadal, aby tylko kuć swoje interesa pod jego pokrywką. Że jednak ustawa wyborcza potworna dzieląca na kasty ludność, dotąd nie zmieniona, więc i

nie ma się co dobrego spodziewać z nowych wyborów. Ci, co jeszcze najsilniej czują dobro publiczne, nie mają głosu ani przewagi, to samo się dzieje w całym Kraju przy wszystkich wyborach, jedne figury wychodzą z urn, bo zmiany nie chcą dopuścić bo wybrańcy dotychczasowych zasad.
Zaraz po odebraniu listu od Pana Dobr. przypuściłem szturm do redakcyi Kraju, aby odesłali Panu Dobr. ową protestacyją o Estreichera i powiedzieli mi że to uskutecznią, zapewne dopełnili przyrzeczenia.
Zadeklarowałem Estreicherowi wykonanie bezpłatne dwóch fresków na zewnętrznej ścianie od dziedzińca w bibliotece Jagiellońskiej, gdzie jest dużo pustego miejsca. Z ochotą wielką przyjął szanowny bibliotekarz moją ofiarę, a Księżarski jako budowniczy ma oznaczyć maximum rozmiarów odpowiednich architekturze gmachu.
Czy dotąd nie ma odbitków powieści Pana Dobr. „Przygody Marka Hińczy" bo starałbym się o nią usilnie. Z Żupańskim na zamianę za fotografie z obrazów i za jedną moją akwarellę udało mi się kilka pięknych dzieł kosztownych dostać, między innemi Dzieje narodu polskiego przez Morawskiego.
Nareszcie kończę, przesyłając najserdeczniejsze pozdrowienie Panu Dobrodziejowi, polecając się pamięci najłaskawszej i pozostaję
z najgłębszem poważaniem
Walery Eljasz

Zakopane d. 3. września 1872.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W Tatrach doszedł mnie wczoraj list od Pana Dobr. gdzie bawię już od miesiąca.

Oznaczone przez Pana Dobrodzieja rysunki do poematu Pola z największą ochotą deklaruję się wykonać zupełnie według życzenia Pana Dobr. Co się tyczy ceny, nie ma o co chodzić, bo rysunki na drzewie liczą się na całe kwadratowe, a że żądane winiety są małych rozmiarów, przeto i honorarium za nie małe wypadnie. Najprzód więc po powrocie do Krakowa odwiedzę W. Pola, i zasięgnąwszy od autora bliższych wyjaśnień na=kreślę na papierze szkice do tych illustracyj i prześlę je Panu Dobr. Potem po objawieniu zdania Pana Dobr. o nich narysuję je na drzewie. A nawet za takie drobne rysunki będę wolał dostać co z książek, co naturalnie każdy wydawca woli, niż płacić pieniądzmi.

Tegoroczne lato tak było nieznośnie słotne, iż żałuję wyjazdu w Tatry. Dwie trzecie czasu było deszczowego, że podróżni zniecierpliwieni uciekali stąd nic nie zwiedziwszy. Mnie się udało w ciągu 4 tygodniowego tu pobytu tylko jedną dalszą wycieczkę odbyć, tj. 12. 13. i 14. sierpnia, to też w 3 dniach 24. mil zrobiłem przerzynając się na wskroś Tatr w różnych kierunkach dla coraz lepszego poznania naszych Alp. Potém zaledwo na kilka godzin słońce się ukazywało, zresztą siedzieliśmy w chacie góralskiej nic nie widząc tylko deszcz i słysząc szum wzbierających potoków.

Z tych powodów nie miałem dotąd nawet jednej sposobności do zrobienia jakich studyj, a odjeżdżać już trzeba, bo w Krakowie dużo mnie pracy czeka.
Przytem jestem już związany terminem wakacyj, bo w lipcu jeszcze objąłem prowizoryczne profesurę malarstwa w szkole Sztuk pięknych i rysunków w gimnazyjum S. Anny po profesorze Dembowskim; który został nominowanym profesorem rysunków w szkole wyższej Realnej świeżo utworzonej w Krakowie.
Zawdzięczam objęcie tej posady Dr. Janocie, co jest teraz delegatem z Krakowa do Rady Szkolnej, wprawdzie dotąd prowizoryczne pełniłem w lipcu obowiązki nauczycielskie, lecz mam nadzieję i zapewnienie Janoty, że się przy nich utrzymam na stałe, co przy mojm zawodzie jest ważną rzeczą, bo daje pensyję stałą.
Gdy jednak Łuszczkiewicz ogromnie się boi mego koleżeństwa w szkole Sztuk pięknych, miałem już dużo z nim kłopotu, tembardziej, gdy uczniowie odrazu z zaufaniem się do mnie rzucili, czego sobie nigdy Łuszczkiewicz zjednać nie mógł. Ztąd doszły mnie pogróżki że wszystko poruszą, aby mnie z tej posady wyrugować. Ja zaś na własnej skórze przeszedłszy różne koleje w nauce malarstwa czuję mocno, czego wymaga dobro uczniów poświęcających się sztuce i pragnę wydźwignąć z biedy naszą szkołę, tendencyjnie utrzymywaną w najgorszym stanie.
Na wystawę świata w Wiedniu anonsowałem sobie miejsce dla jednego wielkiego obrazu olejnego, dla jednej akwarelli i dla dwóch

rysunków piórem wykonanych, a oprócz tego dostałem zaproszenie z Kunstvereinu wiedeńskiego na obesłanie ich wystawy w czasie wystawy świata.
Mam więc co do roboty, zważywszy, że jeszcze przytem trzeba najmniej trzecią część czasu poświęcić na zapracowanie funduszu na utrzymanie domu.
Tego lata malowałem freski w Kościele OO. Dominikanów w Dzikowie, szkice do nich prześlę Pana Dobr. do obejrzenia dla dania pojęcia o tamtejszych malowaniach moich, o których razy Pan Dobr. uczynić gdzie wzmiankę.
Jeden z zapowiedzianych przezemnie obrazków na wystawę świata ma przedstawiać scenę z Tatr, przeto potrzebne mi będą wkrótce wszelkie studyja z Tatr zebrane, zatem upraszam Pana Dobr. o odszukanie w wolnej chwili moich studyj które się znajdują u Pana Dobr. i o łaskawe ich odesłanie do Krakowa.
Zupańskiemu musi nie źle iść sprzedaż moich Przewodników do Tatr, sądzę z tego, że każdy tu przyjeżdża z tą Książką, a np. tego lata przeszło 300 osób się przez Zakopane przesunęło. Oprócz tego, co się znowu sprzedaje dla gości w Szczawnicy.
W ogóle nagły wzrost liczby gości do Tatr, przypisują mojemu dziełku, bo osobom z najdalszych stron naszej ziemi zjawia się chętka do jazdy w góry po przeczytaniu mego Przewodnika, który zarazem im wskazuje sposób dostania się w góry. Niewiadomość rzeczy zwykle bowiem bywa przeszkodą w ludzkich przedsięwzięciach.
Drugie wydanie będzie zmienione i dwa razy powiększone nowemi opisami wycieczek w pierwszem wydaniu nie objętych.

Na drugie wydanie powiększone Przewodnika mam nakładców Warszawskich amatorami, lecz gdy się wyczerpnie pierwsze wydanie, dam pierwszeństwo w tym względzie Zyps anistkiemu.

Wypędzane plugastwo jezuickie z Niemiec i z Poznańskiego najeżdża nas coraz tłumniej i jeśli rząd nas od tego nie uwolni, to bieda będzie. Wszędzie już widać ich wpływy, dlatego też i Łuszczkiewicz, chociaż w Boga nie wierzy, chodzi na nabożeństwa do Jezuitów, a Łepkowski lampkę pali ciągle przed obrazem Matki Boskiej.

Za kilka dni może 8. września będę już w Krakowie. Miałem o kilka dni przyspieszyć stąd wyjazd, lecz dziś we wtorek ukazała się prześliczna pogoda w Tatrach, że żal je opuszczać, więc choć jedną jeszcze chcę zrobić wycieczkę.

Zasyłam Panu Dobrodziejowi najserdeczniejsze pozdrowienie, polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 28. września 1872. 178

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Na list Pana Dobr. pisany do mnie względem kilku winietek do nowego poematu Pola, odpisałem zaraz z Tatr, gdzie mnie pismo Pana Dobr. doszło. Gdy z nadejściem września pogoda piękna się zrobiła w Tatrach — pozostałem jeszcze do 10go dokąd mi obowiązki nauczycielskie przy Gimnazyjum S. Anny pozwalały, aby całą piersią odetchnąć swobodą górską choćiaż na ostatek tegorocznej podróży. Kilka studyj udało mi się naszkicować.

Po powrocie do Krakowa starałem się odszukać Wincentego Pola dla zasięgnięcia objaśnienia co do żądanych illustracyj do jego poematu, lecz naprózno, bo poeta sędziwy przez lato mieszkał w Krzeszowicach i w końcu tam zachorował nie na żarty. Jak się ma w tej chwili, niewiem, zatém trzeba będzie owe rysuneczki do jego poematu nakreślić bez jego informacyj, i przesłać Panu Dobr. do obejrzenia przed narysowaniem na drzewie.

W Krakowie wielbiciele Matejki mocno na niego oburzeni, że najświeższego obrazu swego nie wystawił tu w Krakowie, gdzie mu na wyścigi służono czego tylko zapragnął do obrazu, nawet pozwolono mu na kilka miesięcy sali odczytowej w Towarzystwie Naukowem na atelier dla ukończenia Stefana Batorego pod Pskowem. Tymczasem za to tak się wdzięcznym okazał dla rodzinnego miasta Matejko i za czołobitność wielbicieli Krakowskich, że obraz dał do Lwowa, ztamtąd do Wiednia, dalej pójdzie do Pesztu, do Pragi,

a w końcu znowu do Wiednia na wystawę świata.
Niesłychana bieda teraz w Krakowie o pomieszczenie szkół wzrastających z dziwną natarczywością. Ledwo jaką szkołę otworzą, zaraz się przepełnia, że dzieci trzeba na oddziały; domów dużo dość się stawia u nas w mieście, ale mieszkalnych, nie na użytek szkolny, zaś o gmachy dla nauki z odpowiedniemi wymaganiami nikt się nie troszczy, przeto pierwsze lepsze obszerniejsze mieszkanie wynajmuje rada szkolna okręgowa, przebija drzwi osobne, zawiesza tablice i otwiera się szkołę, nie zważając na potrzeby hygieniczne i moralne dla młodzieży.
Już przecie tego roku pod naciskiem całego kraju będzie musiał sejm (szlachecki) uchwalić zaprowadzenie szkół ludowych po wszystkich wsiach i nauczycieli uczciwie wyposażyć. W październiku się rozstrzygnie kto będzie naszym burmistrzem Weigl czy Dietl? Wodzickiego Henryka przecie wyzbyto z rady miasta, bo działał na szkodę miasta w interesie swoich instytucyj, których on prezesem lub wiceprezesem, a najlepiej scharakteryzował się na posiedzeniu towarzystwa naukowego, podczas obrad wszczętych nad elementarnem wychowaniem dzieci. Kwestyję tę obrabia con amore Zarański podnosząc napisanie elementarza dla ludu na stanowisku wyższem, niż się niektórym wielkościom naukowym to wydaje, i aby go pobić wyrzekł Henryk hr. Wodzicki owe mądre zdanie: „najlepszym elementarzem dla ludu jest Katechizm." Oto mąż stanu Galilei jezuicko-szlacheckiej!

Ztąd pochodzi zaciarta wojna między idealistami a przyrodnikami. Do obozu wrogów nauk przyrodniczych zaciągnęli się ultramontanie, widząc w oświacie ludu na podstawie praw natury swoją zgubę, a upatrując ocalenie w ciemnocie podtrzymywanej fanatyzmem religijnym.
Jutro otwiera się w Krakowie wystawa przemysłowa i rękodzielnicza, za staraniem Wejgla w życie wprowadzana corocznie.
W końcu przepraszam najmocniej Pana Dobrodzieja że nudzę proszeniem o odszukanie moich studyj tatrzańskich i nadesłaniem ich do Krakowa, ale konieczna potrzeba mnie do tej niegrzeczności zmusza, bo nietylko do albumu „z życia w Tatrach" na wystawę do Wiednia potrzebuję owych studyj, lecz i do świeżo obecnie rozpoczętej akwarelli przedstawiającej: Pierwszych turystów, tj. Konfederatów Barskich udających się na tułaczkę przez Tatry, według miejscowej tradycyi. Dwóch z Konfederatów barskich osiedliło się w Zakopanem i jednego familia do dziś dnia żyje. Byli oni pierwszymi apostołami oświaty na Podhalu, ucząc dzieci czytać, czego przedtem nie praktykował nikt.
Załączając najserdeczniejsze pozdrowienie Panu Dobrodziejowi, polecam się łaskawej pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d 11. paździer. 1872.

4

Wielmożny Panie Dobrodzieju.

Przesyłam szkice Panu Dobr. do żądanych drzeworytów dla Żupańskiego do poematu Pola. Nie znając jego treści nakreśliłem pomysły do tych kilku winietek według instrukcyi Pan Dobr. a teraz proszę o zdanie. Chodzi mi o ubiór np. dziewczynki co wiedzie charta, czy to szlachcianka, jakiego wieku i z jakiej epoki treść poematu? Winieta frontowa przedstawiająca charta czy dobrze narysowana, że pies siedzi, raczej leży, niż żeby stał?.

A teraz chodzi o drzewo pod te rysunki; czy tu go nabyć, czy Żupański swoje mi nadeśle? Co do ceny, łatwe obliczenie; za cal kwadratowy rysunku na drzewie, gdy się przedmiot komponuje płacą mi w Warszawie 2. zł. pol. (10 srbrgr.) a że cztery owe winietki czynią, razem $22\frac{2}{3}$ cali kwadrat. wiedeń. zatem przypadłoby mnie 7 ~~tl.~~ 17. sr.gr. oprócz drzewa kosztu.

Na moją namowę wydał swoim nakładem tutejszy litograf Salb chromolitografowaną tabellę na pamiątkę rocznicy ~~rozbioru~~ wielkiego rozbioru Polski: Herby wszystkich ziem dawnej Polski, według mego pomysłu wykonany na kamieniu kolarami. Skoro Pan Dobr. powróci do Drezna, prześlę tam jeden taki exemplarz Salbowego wydania.

Znowu przepraszam najmocniej Pana Dobr. żem się o owe szkice z Tatr dopraszał, niewiedząc, że Pana Dobr. w domu w Dreznie nie było, niechprzynajmniej nieuwadomość mnie usprawiedliwi za moją niegrzeczność w tym względzie.

Cieszę się mocno, że kuracyja Panu Dobr. służy ku podniesieniu swego zdrowia.
We Lwowie Świt przestał świtać; szkoda — bo tego rodzaju pismo potrzebne w Galicyi, tembardziej, gdy Tygodnik Wielkopolski coraz bardziej traci na uziętości. Nie pomogą mu ani blagi na końcu kwartału wielkiemi literami wydrukowane że: „nieprzyjaźnie nawet usposobieni nie mogą odmówić niepospolitego postępu i korzystnego (???) rozwoju."
Wybory na nowego burmistrza w Krakowie już się odbyły; wszystko zostało po staremu, lecz Dietl miał sposobność się przekonać o zaufaniu rady utrzymawszy się tylko jednym głosem nad koniczną liczbę głosów, a przed 6. laty jednogłośnie go obrano. Po mieście niesmak z tego powodu, że się Weigl nie utrzymał, a Zyblikiewicz przy tej sposobności znowu się zbłaźnił.
Łucki swoim artykułem o Sukiennicach w Kraju umieszczonym, narobił biedy całej klice Dietlowskiej, że ciekawa rzecz, jak z tego wybrną.
Przygotowuję memoryjał najprzód do gazet, potem do sejmu o reorganizacyją szkoły sztuk Pięknych w Krakowie, bo w takim stanie jak teraz jest, to przechodzi wszelkie pojęcie, jak może istnieć tak nikczemnie prowadzona instytucyja, a jest to teraz jedyna szkoła sztuki na całej ziemi polskiej. Nie wiem, o ile mi się uda, co z tego dobrego wyprowadzić, bo figury drzące na wieść organizacyi, będą stawiały niezliczone przeszkody, aby się utrzymać na synekurach.
Pozdrawiając Pana Dobr. najserdeczniej, pozostaję z najgłębszem poważaniem Walery Eljasz

Kraków d. 30. paźdz. 1872. ~~185~~
193

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam wreszcie Panu Dobr. zamówione rysunki na drzewie do poematu Pola. Starałem się w zupełności zastósować się do wskazówek w liście przez Pana Dobr. przesłanych. Teraz upraszam Pana Dobr. najmocniej, aby drzeworytnika upomnieć, iżby się przejął efektem, zachował oddalenie planów jednego od drugiego, zwłaszcza na rysunku, gdzie jest sam Dart a w twarzach żeby zachował wyraz.
Rachunek prześlę Żupańskiemu, a że tą razą ja mu winien jestem za sprzedanych trochę Przewodników do Tatr, więc kwitować się będziemy łatwo, bo zdaje się, mnie wypadnie jeszcze mu dopłacić.
W Poznaniu zapewne będzie się ten poemat drukował, to ztamtąd po odbiciu exemplarz zapewne dostanę.
Dnia 19 paźdz. skończyło się moje prowizoryum na profesurę rysunków, bo mnie rada szkolna we Lwowie zamianowała na stałego profesora, w czem dużo zawdzięczam Dr. Janocie, jako delegatowi krakowskiemu do rady tamtejszej.
Gdy zaś objęcie obowiązków w szkole sztuk pięknych zależy nie od rady szkolnej, tylko od rządu austryj. przeto Łuszczkiewicz z Brzezińskim się zmówili, zawiesili ten wydział malarstwa, co mnie się należy, aż do decyzyi ministra; nie spodziewając się jednak prędko tego kroku, chcą tę posadę sami potknąć, a głównie, aby mnie nie mieć za niebezpiecznego ~~[illegible]~~ świadka jego łajdactw w tej szkole. Podam zatem tę sprawę do pism publicznych, bo przez Łuszczkiewicza

mieczny charakter, szkoda nie powinna cierpieć.
Kończę, pozdrawiając najserdeczniej WWm. Pana Dob
polecam się Jego najłaskawszej pamięci
i pozostaję z najgłębszem
poważaniem
Walery Eljasz

Kraków d. 20. listopada 1872
Ulica Grodzka Nr. 67. 19

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W poniedziałek d. 18/11 odebrałem w zupełności przesłane mi łaskawie studyja moje tatrzańskie, za co najserdeczniej Pana Dobr. dziękuję.

Będąc dziś w dyrekcyi Towarzystwa Sztuk pięknych, zastałem tam Łepkowskiego donoszącego o słowach Pana Dobr. w Strzesze, „iż krakowskie towarzystwo szt. pięk. chyli się do upadku" i radzącego koniecznie przesłać sprostowanie. Nie czytałem tej Pana Dobr. korespondencyi, lecz jeśli tak jest, jak mówił Łepkowski, to ktoś Pana Dobr. źle poinformował, bo pomimo wielkich przywar i niektórych zalet towarzystwo tutejsze nie upada, owszem się podnosi coraz bardziej. Ostatnie premium chromolitografowane z akwareli Kossaka: Sobieski pod Wiedniem, bardzo się podoba bo żywe barwiste i ściąga nawet nowych akcyjonaryjuszów. Sprzedaż fotografij z Litwaniki Grottgera czyni znaczny dochód, tylko nieczne bywają w tem gronie zachcianki staruszków, których chłoszcze Djabeł i jakoś się mitygują.

Wieści zaś o upadku Towarzystwa rozpuszcza klika Łuszczkiewicza, któremu się zachciewa założyć nowe towarzystwo, gdzieby sam rej mógł wodzić. Że zaś jemu nikt by nie zaufał, więc koniecznie buntuje Matejkę. Rzeczy te doszły tego lata do kresu i upadły. Po wielu sesyjkach ułożono statut Künstlervereinu, do którego powciągano osoby tej klice sposobne; był prezes i wiceprezes i sekretarz, porobiono i porozsyłano zaproszenia do niektórych artystów za granicą i naznaczono dzień otwarcia wystawy na 13 sierpnia. Matejko ofiarował na otwarcie swój obraz Batorego.

Tymczasem artyści z zagranicy zupełnie zawiedli, bo któżby zaufał takim szujom, jak Łuszczkiewicz; Matejko swego obrazu nie dał, posłał go ze Lwowa do Wiednia, więc fiasco z wystawy, boć arcydzieł Łuszczkiewicza, Szynalewskiego, Ludwika Łepkowskiego i podobnych mistrzów nikt by nie był ciekawy. O mało, że Reinszysel dawniejszy adjunkt Tow. szt. P. nie padł ich ofiarą, bo miał on nakładać naprzód na koszta urządzenia wymarzonego Künstlervereinu bez artystów.
Stronnicy ci to rozpuszczają wieści fałszywe o towarzystwie Krakowskiem, któreby trzeba nie burzyć, lecz reformować. W Galicyi owej Galilei bezdusznej, jeżli 2700 członków corocznie potrafi ściągnąć kto do towarzystwa ku wspieraniu sztuki, ten ma już zasługi z samego bytu, godzi się więc nam tę instytucyą utrzymować. Mam ja ciężkie urazy do tego towarzystwa, zwłaszcza kiedy niem trząsł Siemieński, a jednak umiem pokryć osobiste niechęci, jeżli bądź co bądź widzę dziś jedyną podporę sztuki w Polsce w tem towarzystwie. Mecenasów nie mamy, a jeżli się trafi, jak np. taki hr. Orłowski, blagier i koronny głupiec, to tylko oszusty z niego korzystają, w pole go wywodząc. Teraz np. zachorował ów Orłowski na posiadanie portretów przodków swoich z dawnych wieków, i poznawszy słabą jego stronę Leopolski we Lwowie smaruje mu za drogie pieniądze portrety, brudzi je, imitując starość i tworzy mu jak np. teraz jakiegoś kasztelana na Dobrzynie zmarłego 1545. Kiedy w tej epoki jeszcze nie było kasztelanów, nastali w r. 1737. Śmieją się z tej fabryki przodków. Na nowo pompuje go Leopolski, aby mu namalował prymasa z jego rodziny! – i tak go umie podchodzić, że temu głupiemu Orłowskiemu zdaje się, że znalazł Rembrandta, wobec którego w kąt nawet Matejko.

Z Siemieńskim już jakoś Bogu chwała, kwita, upadł wszystko na wzroku, z powodu szulerki, lecz zabito go do reszty moralnie. Zapewne czytał Pan Dobr. sprawę Siemieńskiemu wytoczoną przez Kojsiewicza o kradzież listów Kołłątaja i sprzedanie ich Żupańskiemu. Ani stoickiem temu zaprzeczyć nie mógł, więc zmilczał.
U nas, poprawa czyli naprawa dawnej Rzeczypospolitej idzie z dołu, a nie z góry. Lud garnie się do nauki, a pany nasze z jezuitami hamują, o ile się da ten postęp, za pomocą religii i wszelkich intryg. Czy Pan Dobr. uwierzy, że z Krakowa jak i z całej Galicyi młodzież zwożą do Tarnopola Jezuitom na wychowanie. Gmachy tamtejsze objąć nie mogą liczby pchających się, a samych ojców czarnych jest tam przeszło 100.
Na posiedzeniu Tow. nauk. z akademią, niby złożonego, jak dziś jest, zacnemu Zarańskiemu, który życie i mienie poświęca pracy edukacyjnej, wśród szemrzącego grona wielkich ludzi, odpowiedział Henryk hr. Wodzicki na jego wołania o elementarne książki dla ludu, że „najlepszym elementarzem jest katechizm" aby tem ubić sprawę.
Jeżeli się teraz dorobimy jakiejś ustawy porządniej co do oświaty na sejmie, to z łaski rządu, bo Komisarz zapowiedział, iż wtedy ustawa szkolna zyska sankcyję cesarza, jeżli się nie będzie różnić od ustaw tego rodzaju innych prowincyj państwa. Że zaś tam już są dobre ustawy, nawet z przymusem szkolnym, przeto szlachta będzie musiała wbrew woli wprowadzić niejedno dobre.
Jak już donosiłem Panu Dobr. mianowała mnie Rada szkolna krajowa profesorem rysunków w gimnazyum S. Anny w Krakowie z pensyją 625 złt. rocznie. Że zaś do czasu organizacyi szkoły sztuk pięknych

profesor z gimnazyjum obowiązany jest naucać w jednym oddziale malarstwa w szkole szt. pięknych bezpłatnie, ale że znów instytut ten nie należy pod władzę rady szkolnej tylko pod namiestnictwo, przeto powołanie zależy od innej zwierzchności. Gdy zaś Łuszczkiewicz boi się mnie jak ognia, aby się do mnie uczniowie nie rzucili, jak się rozeszła wieść, i abym nie był świadkiem jego szacherstw w biednej szkole przez niego tyranizowanej, przeto ubłagał dyrektora techniki, aby mnie na tę posadę nie powoływał, chyba z góry nakaz przyjdzie i aby nie raportował o wakansie z powodu ustąpienia z tej posady Dembowskiego. Zatem kilka już miesięcy lekcyj wcale na tym oddziale nie ma, aż temu bezładowi władza wyższa kres położy. Dziennik Polski we Lwowie już o tem napomknął, nie wiem co dalej będzie. Wszędzie podła prywata, a co najboleśniejsza, że intryganci tacy znajdują ucho u najzacniejszych ludzi, mamiąc ich, aby prawdy nie widzieli. Za kilkanastoletnie rządy w szkole sztuk pięknych w Krakowie powinienby być jak zbrodniarz Łuszczkiewicz pod sąd oddany, a pomimo to znajdują ludzi, co go jeszcze po pismach wynoszą jako zasłużonego człowieka. Gdy „Kraj" doniósł o rozsprzedaniu galeryi szkolnej zapr... Łuszczkiewicza, to skończyło się za zapowiedzeniu rewizyi, ale do niej nie przyszło, bo sprawca postarał się o odwrócenie tego ciosu.

Znanego Panu Dobr. Dr. X. Janotę oczerniono po pismach aby go zniechęcić i zmusić do wystąpienia z rady szkolnej bo w jego tam obecności nie da się szachrom tak dokazywać jak przedtem, i dopiero ludzie dobrej woli postarali się o jego obronę, w czem najlepiej ustrzygł Dziennik Polski. Tak się to dzieje, że zacnych ludzi spotykają potwarze, a najpodlejsze indywidua znajdują poklaski. Tyle na tymczasem; najserdeczniejsze ukłony i pozdrowienia dla Pana Dobr. przesyłając, pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 27. grudnia 1872.
Ulica Grodzka 67.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z nadchodzącym Nowym rokiem przesyłam Panu Dobr. najszczerniejsze życzenia zdrowia i swobody umysłu o ile to być może wśród obecnych naszych stosunków. Rok, co właśnie dobił kresu swego, pamiętny będzie w rocznikach Polski śmiercią wielu ludzi, którzy sobie na imię nieśmiertelne zasłużyli. Najświeższą z tego szeregu stratę uczuł Pan Dobr. pewnie najdotkliwiej, bo Seweryn hr. Mielżyński był osobistym przyjacielem Pana Dobrodzieja. U nas żal po stracie Pola objawił się mniej elektryzująco, niż np. Przeździeckiego, Moniuszki, Lubomirskiego, itd. bo cały Kraków wiedział o jego chorobie i miał czas powoli przygotować się do wieści o jego śmierci. Projekt przeniesienia jego zwłok na Wawel rozbija się na teraz o szkopuł nie do przezwyciężenia; nie był balsamowany, a jako takiego przez długi przeciąg lat zabrania najsurowiej prawo przenoszenia do sklepień kościelnych. O składki na rodzinę Pola trudno nawet słówkiem pisnąć, boć to wszystko dobre pełnoletnie, i jak np. synowie, szkoda, że tak wielkiego poety imię noszą, na nic się więc zdadzą rozpowiadania Łepkowskiego i Rogawskiego „o aniołach" tj. dzieciach Pola, kiedy wszyscy znają te anioły z rogami.

Pod naciskiem opinii publicznej przecie sejm musiał coś zrobić dla oświaty ludu, a chociaż się tego wypierają posłowie, jakoby ulegali opinii, mniejsza o to, dla czego, dość, że coś zdziałali.

Teraz chodzi o dość ważną sprawę dla dobra publicznego,

zaprowadzenie mundurów w szkołach średnich dla studentów. Domaga się tego cały kraj przez usta Rad powiatowych, rad gminnych, dyrektorowie szkół, naczelnicy urzędów dla publicznego porządku, jak magistraty, policyje, aby zapobiedz demoralizacyi młodzieży szkolnej po miastach. W Radzie szkolnej krajowej wziął tę sprawę na siebie X. Dr. Eug. Janota, i co tylko może czyni, aby przeprowadzić umundurowanie uczniów gimnazyjalnych tak klasycznych jak realnych; tysiączne za tem przemawiają przyczyny, a mimo to z żalem pisał mi Janota, że w radzie upadnie ten jego projekt z powodu opozycyi świętojurców, którzy nawet naszych umieli przekabacić delegatów. Podają oni tak nędzne motywa w opozycyi, że wróg ojczyzny nie mógłby lepszych pobudek wynaleść przeciw dobrej sprawie. Na dowód tego przytaczam je Panu Dobr. może raczy Pan Dobr. tę sprawę poprzeć w pismach.

Przeciwnicy mundurów mówią: 1º że Rada szkolna nie ma prawa przepisywać rodzicom środka moralności publicznej. (?) 2º żeby to obciążało rodziców wydatkiem. 3º że się to nie zgadza z naszemi obyczajami. 4º że przypomina wojskowość. 5º żeby się w młodzieży wyrabiał duch korporacyjny. (!)

Z naszych radców z świętojurcami trzyma się w tej kwestyi Sawczyński, Olszewski i Mandybur; a więc przy głosowaniu ruska partyja z tych pomocą weźmie górę, jeżli tymczasem pisma publiczne nie wpłyną na zmianę ich zdania.

W Krakowie narobiła hałasu wiadomość o zniesieniu Instytutu technicznego przez rząd, który go nie fundował, bo Rzeczpospolita Krakowska w r. 1833. utworzyła technikę z swojich funduszów, które po zajęciu majątku miasta rząd austryjacki

zabrał, a temsamem obowiązany jest ówczesne fundacyje szanować. Że zaś instytut ten na dzisiejsze wymagania nauk szczególnie technicznych jest nieodpowiedni, - bo i profesorowie z małym wyjątkiem nie stosują się do dzisiejszego stanu nauk, to jednak rząd nie upoważnia do zwijania zakładu, który w tych czasach tłumnie jest obsadzony młodzieżą. W tym względzie intryguje Lwów przeciw Krakowowi, któryby nas tu rad w łyżce wody utopić i zazdrości wszystkiemu, coby się w Krakowie mogło na sławę kraju wyrodzić. Chrzanowski w radzie miasta poruszywszy energicznie tę sprawę bardzo sobie zobowiązał całą ludność i jest nadzieja utrzymania się przy swojem na przekór tym krzykaczom nad Pełtwią.

Komedyja Pana Dobr.: „Radziwiłł gościem" co się tyczy gry głównych figur, odegrano dobrze na scenie Krakowskiej, Richter Korjatowicza, Benda Radziwiłła a Zamojski Dyplowicza, o ile mogli, dopisali, że publiczność sztuką się zachwyciła, lecz pod względem akcessoryj, to aż wstyd przyznać, że na prowincyjonalnem miasteczku gorzejby się nie popisano. Już jak tylko na naszym teatrze grają sztukę polską, to na kostiumy lepiej nie patrzeć; stereotypowe kontusze i żupany, a u kobiet krakuski na wierzchu głowy. Czując tę potrzebę, przez trzecią osobę ofiarowałem się Koźmianowi do każdej sztuki wymagającej znawstwa ubiorów z przeszłości dostarczać strojów i dawać rady i tylko za dwa krzesła na każde przedstawienie, dla siebie i dla żony, ale mu się zdało to zbyteczną rzeczą; więc Krausiec pozostał kostiumerem! Po innych teatrach stale utrzymują dyrekcyje artystów, co mają na pieczy tę artystyczną malarską stronę na scenie, a u nas Koźmianowi nie chce się nawet dwóch miejsc w teatrze poświęcić temu celowi.

To też może mnie uwierzyła, korespondencyja w Przeglądzie tygodniowym Warszawskim z Krakowa, w której właśnie ktoś porządnie chłośnie Koźmiana za tę niedbałość o stosowne wystawianie sztuk polskich na Krakowskim teatrze. Lada bazgrała z tego lub owego pisma publicznego daje gratyś miejsce w teatrze, aby go chwalili; lecz dla podniesienia sceny żałuje najmniejszej drobnostki. Wymieniona korespondencyja w Przeglądzie Warszawskim (numer przed świętami samemi) właśnie mówi swoje uwagi po kostiumy do „Radziwiłła z Gościem" bo uderzające było niedbalstwo pod tym względem.

„Aby powetować stratę poniesioną z powodu krzyku „motłochu" aby w stuletnią rocznicę rozbioru Polski nie tańczyć, nie hulać publicznie, słychać, że w następującym karnawale chcą to odbić, ludzie, których los narodu wcale nie obchodzi. Dodać do tego wypada, że bieda jest u nas ogólną, ci co trochę więcej mają, ta zaledwie na tyle, aby bez trosków żyć, a zresztą wszystko żyje długami, a mimo to potrafią w zimie futro zastawić, aby tylko iść na bal, lub u siebie dać zabawę. Dzienniki takie, jak Czas, jak Kraj, popierają tę trawiącą pogwarę naszą do hulanki, motywując potrzebą ruchu handlowego, i rzeczywiście z naszej głupoty korzystają obcy fabrykanci i żydzi u nas, a ogół stratę ponosi, bo ten lub wychładzawszy się z pieniędzmi na zabawy, odłużywszy się, żyje potem skulony, niemający grosza na inne potrzeby. Ztąd stagnacyja i bieda.

„Starsta Kisielecki" podobno już z druku wychodzi, oczekuję go, spodziewając się od Żupańskiego należytego exemplarza.

Pozdrowienie najserdeczniejsze Panu Dobr. załączając polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 22. Kwietnia 1873.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!
Przesyłam tu Panu Dobr. fotografię z akwarelli dużych rozmiarów: Bitwa pod Racławicami, i gabinetową fotografię z rysunku piórem: Święcenie szabel Kościuszce i Wodzickiemu przed rozpoczęciem powstania. Oryginalne prace te dwie i rysunek znany Panu Dobr. z Konrada Wallenroda wedle autografu Mickiewicza, poszły właśnie na wystawę powszechną do Wiednia. Czas jak i brak funduszów na wykonanie ważniejszych utworów i większych stanęły mi w drodze, że tylko trzema temi płodami reprezentuję siebie w liczbie polskich artystów na wystawie świata.
Z fotografii bitwy Racławickiej niewłaściwe może mieć Pan Dobrodziej pojęcie, bo to, co w tak nabitej kompozycyi koloryt uzmysławia, tego fotografia nie wykaże + a przytem zatraciło się wiele szczegółów zwłaszcza na pierwszym planie w fizyjonomiach i innych rzeczach. Pracowałem całą zimę nad tym obrazem, od świtu do nocy, aby tylko na termin zdążyć i przecie mimo to udało. Najpierwsze odbicie przesyłam Panu Dobr. proszę o zdanie. Tu w Krakowie kilka dni tylko była ta akwarella wystawiona na widok publiczny; publiczność chętnie ją przyjęła, chociaż Siemieński w Czasie ją ignorował z nienawiści do autora.

W Krakowie teraz fałszywy alarm, zręcznie ułożony, ciekawi śmy, jak się skończy. Intryga tak osnuta, że się może uda.
Rozeszła się wieść o reorganizacyi zupełnej szkoły sztuk pięknych w Krakowie, lecz podobno nie w myśli Łuszczkiewicza, który tę instytucyję do ruiny przywiódł. Otóż puszczono wieść, że Matejko do Pragi się ze wszystkiém przenosi i zabiera całe kółko swoich klientów na profesorów do Akademii Praskiej, gdzie mu podobno ofiarowano posadę jednego z dyrektorów tej szkoły. Dalej drugą wieść rozniesiono, że rząd znosi w skutek tego szkołę sztuk pięknych w Krakowie; „Czas" czyli za bęben do tego interesu dobrze się spisuje, bo tu chodzi o wywołanie owacyj dla Matejki, o presyję na rząd, aby w Krakowie szkołę malarską Matejce powierzył, za którego by plecami intryganty rządzili. Blaga dosyć skutkuje, bo się przygotowują różne w takim razie praktykowane środki, jak było co dopiero z Dietlom, czego rezultatem będzie, po wielu prośbach pozostanie w Krakowie Matejki z patryjotyzmu i z łaski przebaczenia! Gdyż także kursuje głośno niesłychany żal Matejki do Polaków w ogólności, a do Krakowa w szczególności, że się publiczności odważyła, najnowszego jego obrazu Kopernika nie przyjąć z entuzyjazmem, bo się nikomu on niepodoba. Za to przestępstwo ma nastąpić błaganie o przebaczenie, a agitacyja tak silna, jakby chodziło o losy narodu.

Ze strony Matejki bryćko, że za wdzięczności, którą u nas odbiera odpłaca się gburowatością, i pieniędzy wiele nie żałują; za portrety każe sobie tysiącami płacić, i chociaż mu się one wcale nie udają, cisną się do niego dla uwieczniania swoich facyjat, podczas gdy innych artystów prac, nikt a nikt nie kupuje. Na wystawie ciągle nowe utwory się ukazuje, lecz naprózno. Prześliczne są tu trzy obrazy ś.p. Kaplińskiego od dwóch lat: postać Czarnieckiego, Chodkiewicza i prządki włoskiej, jak i innych malarzy dzieła zajmujące, ale zupełnie nikt się o nie nie spyta, a Matejce za portrety biustowe płacą po 2 tysiące guldenów! chociaż tak liche, że dla swej sławy nie powinien ich dawać od siebie. Publiczność rusza ramionami, a bogacze idąc za modą, sypią jednemu pieniądze, za co ich jeszcze traktuje po grubijańsku, i narzeka na Polaków, że go nie oceniają. Robią to właściwie jego adjutanci, aby przy tem ogniu piec swoje pieczenie. Szczepański Alfred chciał, aby w dniu Kopernika wieńcem uwieńczyć Matejkę, a że mu się to nie udało, popisał jeremiady do Dziennika Polskiego, wyrzucając niewdzięczność Krakowian dla Matejki!

Prawdziwie, że nieraz bardzo oceniam Pana Dobr. postępowanie z powodu mieszkania za granicą kraju, bo wśród naszego społeczeństwa, żyjąc i patrząc na te zakulisowe sprawki w każdym względzie, obrzydzenie bierze, tak to,

co zdala ładne, z bliska brzydkie. U nas wszystko kupuje się za pieniądze.
Podobnie dzieje się z teatrem tutejszym. Koźmian człowiek zdolny na dyrektora teatru, ale jest niesłychanie namiętny, babiarz i plotki bardzo lubi, z tego też powodu często zachodzą u nas na scenie coup d'état, a aby się obwarować przed swobodą zawarł ową umowę z lwowskim teatrem, która jest tylko zmową na swoją korzyść, a on chciałby wmówić we wszystkich, że to jakieś zbawienie dla sztuki dramatycznej. Ktoś w swej kieszeni ma dzienniki, oprócz swojego Afisza szermuje w Czasie, w Kraju, i td. dla siebie, „Djabłu" daje 2 krzesła zawsze darmo, za co chce, aby go chwalił, że zaś panu szatanowi nie podoba się służyć Koźmianowi i w jednym z ostatnich num. wyśmiał ową cudowną umowę, zaraz go w swoim Afiszu napadł i okropnie się gniewa, iż śmiał on pod bokiem dyrekcyi ignorować świętość i zbawienność kartelu teatralnego, który ma zamiar artystów dramatycznych zamienić na służących.
Zasyłam pozdrowienie najserdeczniejsze Wielm. Pani Dobrodziejowi, polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Zakopane d. 7. sierpnia 1873. r.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Według zwyczaju od kilku tygodni bawię w Tatrach, czas mamy tu tak piękny, że niepodobna lepszego wymagać. Nie było już w górach lata takiego od r. 1868, mogą się goście nażywać uroków alpejskich. Wzrost gości od wydania mego Przewodnika widoczny, bo brakuje już mieszkań dla przybywających na całej linii od Jaszczurówki po Kościelisko. Dużo w tej liczbie mieści się zbiegłych przed cholerą, która się sroży właśnie w kącie Galicyi podgórskim. Kraków, jak mi tu piszą, wyludniony, bo kto tylko mógł wyniósł się z miasta przed epidemią, i podróżni mijają go, jakby zapowietrzone. Z tego powodu narzekania między kupcami na stagnacyję pod każdym względem. Przeciętnie 30 osób dziennie na cholerę w Krakowie umiera. W góry dość daleko dotarła, bo w Nowym Targu i w Czarnym Dunajcu się pokazała, lecz do Zakopanego nie trafi, bo tu jeszcze nigdy nie zagościła.

Brak tego lata tu osób do wycieczek dalszych wgłąb Tatr, bo ci, co tu przybyli radują się dolinami, i Morskiem Okiem, co mnie już dobrze znane.

Wszystko w Zakopanem podrożało, bo z natury chciwi górale uczeni przez turystów niektórych rozrzucających pieniądze, umieją teraz stawiać bezwstydne żądania za to, co mało co warte.
Staraniem gości roku zeszłego utworzona czytelnia ludowa wzmaga się nowemi ofiarami i dobre przynosi owoce, bo lud chciwie książki czyta. W miejsce małej szkółki spalonej przeszłej jesieni, stanęła nowa duża, na którą nowy dziedzic nie żałował drzewa, chociaż to Prusak. Brak jednak pieniędzy na wewnętrzne potrzeby szkolne, o co podała gmina prośbę do Rady szkolnej. Z przybyłych gości znany w Warszawie doktor Chałubiński gorliwie się zajął nie szkołą, bo ta go widać mniej obchodzi, lecz postawieniem krzyża żelaznego olbrzymiego w granicie osadzonego, na Gubałówce, wzgórzu od północy Zakopanego. Nakład wyniesie koło 300 złr. zaprawdę, żal tyle pieniędzy dla próżności, z której nikt żadnej korzyści mieć nie będzie.
Pisałem do Pragi do Akademii szt. pięknych, aby się dowiedzieć prawdy w kwestyi powołania Matejki na dyrektora tamtejszej akademii i odebrałem urzędową odpowiedź, że Matejko przyjechał sam do Pragi aby się starać o wakującą posadę, którą mu chętnie ofiarowano lecz potem ostentacyjnie jéj się zrzekł; postępowania tego Czechy nie mogą zrozumieć, jak piszą, co nam w Krakowie jest wiadomem, że Matejko potrzebował tego na zrobienie nacisku w Krakowie, w którym

mu bardzo dobre i z którego się ruszyć nie myślał, ale godności dyrektorskiej pragnął.
Poleceni przez Pana Dobrodzieja hr. Sołtanowie zastali mnie w Krakowie gotującego się do podróży w Tatry, gdzie i oni podążyli. Pieniny pięknie się im udało zwiedzić, lecz w Tatrach deszcz im na złość robił i to, jakby naumyślnie po ich ztąd odjeździe, pogoda zawitała i bez przerwy trwa ciągle. Bardzo to mili i wykształceni ludzie.
W kwestyi wydania moich szkiców z podróży w Tatry, do których tytuł i tabele przesłałem Panu Dobr., nie pisał do mnie nic p. Żupański, więc nie wiem, jak rzeczy stoją; może Panu Dobr. co w tej mierze odpisał p. Żupański.
Karol Langie, wysłany do Wiednia na wystawę powszechną kosztem Galicyi na ajenta całego kraju nie tego się spisuje, bo ciągłe są skargi po gazetach na niego, że wystawcy polscy żadnej jego opieki nie doznali. Cokolwiek tam wysłano z Galicyi, pozostawało na łasce centralów wiedeńskich, jeśli osobiście kto nie pojechał tam starać się o pomieszczenie swoich płodów. Ja także poleciłem się mu zawczasu o powieszenie moich prac, tymczasem ani nawet nie wiedział, kiedy i gdzie je pomieszczono, przez co, jak mi przybyło z Wiednia opowiadają, straciłem wiele, bo bez polecenia niemcy z polskiemi rzeczami robili co się im podobało.
Słusznie też Chrzanowski podniósł głos na ajenta galicyjskiego, że narodowej sprawy,

nie dopilnował, kiedy inne narodowości w Austryi mniej
od nas, postarały się o godziwe pośród obcych stano
wisko. Ogólne z tego powodu narzekanie na Langiego
Mnie to dziwi, boć to człowiek energiczny i z głow
a tym razem źle się spisał.
Dotąd z wystawy wiedeńskiej żaden pomyślny
wiatr nie zawiał dla nas; ani jednego obrazu nik
z Polaków nie sprzedał. Ja oprócz wystawy powsz
na Kunstverein posłałem obrazek Łeksyckieg
z którego fotografię Pan Dobrodziej posiada.
W końcu zasyłam Wielm. Panu Dobrodziejowi
najserdeczniejsze pozdrowienie i pozostaję z najgłęb

poważaniem

Walery Eljász

Kraków d. 27. lutego 1874.
Ulica Batorego 92.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam Panu Dobr. cztery kwasoryty z Tatr, które wykonałem dla ozdobienia swoich „Szkiców z podróży w Tatry", lecz jak Pan Dobr. widzi, dwie ryciny na czystych blachach zrobione, tj. szałas i juhas na wierchu, lepiej mi się udały, niż widok Morskiego Oka i doliny Kościeliskiej, dlatego też te dwa obrazki na nowo będę rytował, sprowadziwszy sobie ku temu porządne blachy.

Redakcyja „Tygodnika Wielkopolskiego" nie doniósłszy mi wcale o ukończeniu odbitków z moich szkiców o Tatrach, przysłała mi 200 ich exemplarzy, jako całkowite wynagrodzenie za ich użycie w swojem piśmie, ale żeby to dziełko miało jakoś całość potrzeba jeszcze trzy szkice dołączyć, a więc jako dodatek sześcioarkuszowy kazałem je tu w Krakowie teraz drukować swoim kosztem. Chciałem, aby mi cokolwiek pomógł w tem wydawnictwie Żupański; ofiarowałem mu za nakład tych kilku arkuszy zapłacić zaraz exemplarzami po niskiej cenie, lecz na moje pisma nie raczył nawet odpowiedzieć. Na przekór tedy owym uczonym z redakcyj Tygodnika, co „Szkice" moje uważają za coś niegodnego druku, ozdobiłem je okładką chromolitografowaną, tabelą panoramicznych widoków łańcucha Tatr i czterema rycinami aqua forte, i dodaję uzupełnienie w 6 arkuszach druku i tak

to dziełko w szczupłej liczbie exemplarzy, najdalej za miesiąc puszczę w świat.
Właśnie w tych dniach wysłałem do Wiednia na wystawę obraz olejny, przedstawiający: Obronę Wiednia w r. 1683 pod wodzą Staremberga przeciw Turkom. fotografii z niego jeszcze nie mam, bo dopiero w Wiedniu ją każę robić. Ciekawym przyjęcia tam mojej pracy pierwszej wziętej z obcej historyi, chociaż spokrewnionej z naszą, przez odsiecz Sobieskiego.
W tych dniach mam odebrać pierwszy odcisk olejnego druku w znacznych rozmiarach bo 30 cali wysoki, według mego obrazu wykonany z wielkim nakładem w Wiedniu. Przedstawia znany Panu Dobr. mój utwór: Teofili Sobieskiej z synkami u grobu Żółkiewskiego w Żółkwi; jako pendant zaraz robić będą, tak samo moją kompozycyją: Poświęcenie szabel Kościuszce i jenerałowi Wodzickiemu przed powstaniem w r. 1794. Za pozwolenie reprodukcyi zapłacili mi niemcy, zacom im wdzięczny a szczególniej za rozpowszechnienie moich prac po świecie.
Szukam sobie pola pośród obcych, bo pośród swoich coraz sztuce gorzej. Matejko ubóstwiany w całem znaczeniu tego słowa zawładnął w Polsce tak silnie że ogół poniewiera wszystkiem, co tylko nie wychodzi z pod jego ręki. Towarzystwo sztuk pięknych Krakowskie, co dotąd nie stało na rozkazy Matejki, obecnie jest jego podnóżkiem. Dobrał on sobie swoich adherentów na członków dyrekcyi: Łuszczkiewicza, Szynalewskiego, Jabłońskiego Izydora, itd ia ci wraz z wrogiem mojm, Lucyjanem Siemieńskim mszczą

się na mnie tam teraz aż do śmieszności posuniętemi sposobami. I tak n.p. wygotowawszy spis artystów, których prace wystawiać można na widok publiczny bez zwoływania Komisyi rozpoznawczej, mnie z ich liczby wyłączyli! Szykanami chcą mi dokuczać, ale za co, nie wiem?

Na wystawach teraz nikt nic nie kupuje z dzieł sztuki; ogromna stagnacyja w tym względzie, a kto z bogatych ma co grosza dla sztuki, to się Matejce każe malować i za szkicowane niepodobne wcale portrety płacą mu grubo. Przytem stronnictwo jezuickie pozyskało Matejkę dla siebie; udaje bigota, bo mu z tem bardzo dobrze, a że i skrajne dziennikarstwo łatwo kupić, toć i liberalne dzienniki kadzidła palą „naszemu mistrzowi" jak go nazywają; reszta artystów zeszła do zera u całej naszej publiczności. Jakto głupota złe następstwa pociąga na każdem polu! Przecież i Chociszewski wydając swoje „Piśmiennictwo" ni w pięć ni w dziewięć, dołożył przy niem portret Matejki z dodatkiem, że za Rejtana obraz 150 tysięcy franków dostał od cesarza austr. Znać, że jemu cyfra chociaż fałszywie potrojona, zaimponowała zarówno, jak i całej rzeszy polskiej uwielbiającej nie pracę ani zdolności, lecz powodzenie materyjalne.

Zapowiedź nowego dziennika w Krakowie pod tytułem „Dzień" w tych warunkach, jak ją podały pisma, uważamy tu za utopię, bo przy obecnem rozdzieleniu się społeczności na zacięte przeciw sobie obozy, dziennik żaden na neutralnym gruncie istnieć nie może. Ultramontanie nie znoszą obok siebie, tylko sobie całą duszą oddanych służalców,

i mają aż zanadto swoich organów zięjących jadem na wszystko, co nie jezuickie, a ludzie postępowi jeżeli pragną nowego dziennika, to już takiego, coby był echem ich myśli, tj. wolności, postępu, nie staną po stronie bezbarwnego, bezdusznego pisma. Śmieszne przytem umieszczenie wśród współpracowników „Dnia" obok Pana Dobr. Lucyjana Siemieńskiego, współautora teki Stańczyka!

Ponieważ dotychczasowe działania jednostek w Tatrach nie mogły odpowiednio do wzmagającego się naptywu gości u stóp naszych Alp zadosyćuczynić potrzebie, zawiązała się spółka pod tytułem „Towarzystwa tatrzańskiego" której celem przeważnie ułatwienie pobytu i przystępu do tych ślicznych gór. Wielką pomocą będą nam właściciele dóbr pod Tatrami którzy na swojem terytorium ofiarowali wszelkie pomaszasitek w materyjale i w pieniądzach. Dotąd statutu nie mamy potwierdzonego, lecz wieść się o tem rozeszła po świecie, że się zgłosił do mnie delegat Alpinistów włoskich Wincenty Ernese, a przez niego prezydenci i wiceprezydenci klubów alpejskich włoskich z serdecznemi życzeniami dla pracy polskiej na tem polu i wciągając nas Polaków do związku z całą Europą, gdzie się tylko jakie góry znajdują.

Żal mi bardzo zacnego Rudzkiego, bo niewielu mamy takich jak on ludzi; wartoby się jednak upomnieć o cześć dla niego, jakiej mu jezuickie dzienniki odmawiają, a za niemi i liberalne pisma to samo powtarzają, z nieświadomości rzeczy. „Czas" tendencyjnie zlany Rudzkiego dla restauracyi Sukiennic sumiennie i bardzo dobrze wykonane nazwał fikcyjnemi. Ja napisałem

krótki artykuł do „Dziennika Polskiego" w tej materyi, bo mnie oburza łajdactwo zorganizowanej kliki w Krakowie, która aby przy Sukiennicach majątki porobić, dusi plany Rudzkiego. Jego bowiem kosztorys nie przenosi 150 tysięcy złt. a interesanci 300 tysięcy na ten cel żądają. Skoro Komisyja uchwaliła tak wielką summę i rozpoczęła przygotowywać opinię publiczną do swojich zamiarów, rozpowiadając cuda o nowym ich planie odrestaurowania Sukiennic przez Barańskiego wykonanym, przypomniałem w wspomnianym dzienniku plany Rudzkiego i powstałem na tę nikczemną gospodarkę. Nie wiem, czy wskutek tego, Rada miejska odrzuciła proponowaną summę 300 tysięcy, naznaczając na Sukiennice tylko 150 tysięcy złt. ale według czyjich planów, nie powiedziano; dlatego to „Czas" a za nim i głupi „Kraj" z braku wszelkiej logiki usiłuje plany Rudzkiego w opinii potępić, aby przesiłowy dla szachrajstwa Barańskiego i jego kliki uciągnąć.

Możeby Pan Dobr. znając nasze Sukiennice, i plany Rudzkiego, zechciał do którego z dzienników w Galicyi napisać kilka słów w obronie Rudzkiego, wyjaśniając prawdę, że tu chodzi o zemstę na człowieku za jego liberalne przekonania, a nie o wartość pracy jego budowniczej, do czego dołącza się interes ludzi, co pragną przy tej sprawie okraść grosz publiczny. Dziś Rudzki już nie żyje, więc z jego planem łatwa sprawa; nie pokażą go na widok świata, aby się kto nie przekonał o fałszywości słów „Czasu"

a przez wywleczenie tej sprawy na wierzch, możeby się co dało uczciwego dokonać. Imię Pana Dobr. nadałoby inne znaczenie słowom obrony człowieka, który jej godzien za swoje życie; mój głos zaś pozostanie głosem wołającego na puszczy.
W końcu polecając się najłaskawszej pamięci Wielm. Pana Dobrodzieja, zasyłam najszczersze pozdrowienie i pozostaję z najgłębszem uszanowaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 25 kwietnia 1874.
Ulica Batorego 32.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam Panu Dobr. skompletowane wreszcie świeże moje dziełko o Tatrach. Dodatek swoim kosztem drukować dałem, a z rycin dwie odmieniłem od tych, które poprzednio Panu Dobr. przesłałem.
Załączyłem tu także exemplarz „Szkiców z podróży w Tatry" dla p. Buszczyńskiego, któremu go obiecałem za bytności w Krakowie, racz Pan Dobr. przesłać mu to dziełko na Teresienstrasse.
Ucieszyłem się mocno wiadomością od p. Nowoleckiego mi udzieloną, że Pan Dobrodziej przybędzie do Krakowa dla odczytu na korzyść stowarzyszenia nauczycielek, lecz o tem jeszcze dzienniki nie doniosły.
Policyja krakowska, o ile mi wiadomo, poobcinała znacznie dramat: „Trzeciego maja" i jeszcze nie śmiała się zdecydować do dania pozwolenia jego grania, aż ze Lwowa aprobata przyszła.
Pragnąc ściągnąć w Tatry jak najwięcej podróżnych którym brak wszelkich wygód staje na przeszkodzie, zawiązało się Towarzystwo tatrzańskie, i wkrótce (d. 10 maja) na ogólnem zgromadzeniu swoich członków ma się zorganizować; należę do jego inicyjatorów i propagatorów, aby zbiorowemi siłami coś w tych górach cudownych uskutecznić. Na członków Tow. tatrzańskiego garną się ludzie różnych stanów, co nas cieszy mocno, znajdując poparcie tam, gdzie się spodziewać nie można było.

Skoro się coś w Tatrach zrobi, że poznanie ich chociaż częściowe nie będzie połączone z trudnościami dla ogółu przeszkodami, może jeszcze raz Pana Dobrodzieja będziemy witać w Tatrach, gdzie z naturą żyjąc, taką się ma swobodę myśli! Ja jeżdżąc corocznie w Tatry, odżywiam się podwójnie, fizycznie i duchowo; po powrocie z nich zmniejsza się u mnie drażliwość umysłowa na to, co się na około dzieje, bo teraz mocno na to cierpię. Nie wiem, czemu to przypisać, czy temperamentowi swojemu, czy chorobliwemu stanowi zdrowia, że pomimo usilnej pracy nad sobą, aby zobojętnieć na niedotyczące mej osoby sprawy i spokój sobie kupić, nie mogę tego dokazać. To mnie zmusza, że piszę do dzienników w kwestyjach najrozmaitszych; Dziennik Polski we Lwowie przeważnie moje pisaniny drukuje. Stosunki jakie się tu wyrabiają pod obuchem jezuickim, przerzucają ludzi podobnych mnie do obozu radykalistów, rationalistów nie wierzących w nic, czego rozumem się nie obejmie. Zawód mój tj. malarstwo w dziwnej mnie stawia sprzeczności z przekonaniami, dodając do tego to, że obecnie gdy zupełna stagnacyja w sztuce zapanowała, z braku kompletnego nabywców na dzieła sztuki, utrzymanie daje mi malarstwo religijne. Obrazów do kościołów, a nawet ołtarzów nagromadziło mi się do wykonania dosyć i szczególna rzecz, prace moje religijne bardzo się podobają; nadają mi imię ztąd pobożnego katolika, chociaż nie taję się z swemi przekonaniami przeciwnemi. Doświadczam na sobie, że fantazyja u artysty nie potrzebuje zgody z jego przekonaniami, tj. można z najżywszą prawdą odtwarzać pędzlem, piórem lub ołówkiem to, w co się wcale nie wierzy.

Wśród prac zamówionych nie mogę się oprzeć, aby coś
z ducha samego się wydzielającego nie nakreślić, chociaż
to pociąga za sobą dla mnie straty materyjalne. Trzeba
oprócz czasu na wykonanie potrzebnego nakładać na
materyjały malarskie, ramy, szkła, paki, transporta, itd.
Skomponowałem ~~się~~ scenę z małżeństwa ludu na Podlasiu,
Kolberg mi przyrzekł dostarczyć ubiorów i typów ludu
tamtejszego; pragnę tę wspaniałą potęgę ducha
u ludu naszego oddać z prawdą.
Na bitwę Racławicką nie znalazł się dotąd jeszcze
amator, aby ją kupić, a sprzedałbym ją tanio, byle
na dalsze prace zyskać fundusz, jakiż prognostyk u nas
na utwory mniej od Racławic potężne?
Po księgarniach właśnie ukazał się już olejnodruk
z mojego obrazu „Teofili Sobieskiej z synami u
grobu Żółkiewskiego" Przebiegły niemiec nakładca
dopiął, o czem nie można było marzyć, uzyskał
debit na zabór moskiewski. Mnie cenzura nie
pozwoliła w Warszawie wystawić obrazu w Towa.
sztuk pięknych, a on posmarowawszy rublami
uzyskał pozwolenie sprzedaży reprodukcyi!
Dlategoteż jako pendant ~~obrazy~~ obraz mój „Kościuszki"
zmienia na inny, boć już Kościuszki nie ma nadziei
przemycić przez moskiewską cenzurę.
Gdyby Pan Dobr. wybierał się do Krakowa, prosiłbym
o przywiezienie zalegających gdzieś u Pana Dobr. trzech
blaszek z radirunkami z Tatr (popsutemi), z których
odbić kilka zrobiono mi w Dreźnie za pośrednictwem
Pana Dobrodzieja.
Zasyłając najszczersze dla Pana Dobrodzieja pozdrowienie
pozostaję z najgłębszem poważaniem Walery Eljasz

Kraków d. 19. lipca 1874.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam znowu Panu Dobr. z dwóch ostatnich swoich prac fotografie. Mniejsza z akwarelli, którą Tow. p. sztuk pięk. Krakowskie nabyło do losowania, większa z olejnego obrazu, co dopiero sprzedanego w Wiedniu, przyczem szczególna zaszła okoliczność. W ostatnich dniach czerwca Kunstverein Austryjacki nabył tę Obronę Wiednia ode mnie wprost, sprzedał natychmiast prywatnemu amatorowi sztuki, któremu znów naparł się inny lubownik obrazów dając odstępnego 300 złr. wskutek czego moja praca przeszła do rąk trzecich odrazu, a nadwyżka artyście przeznaczona ~~wskutek~~ z powodu tego dobijania się mnie tu nadesłana. Zyskałem tedy, jakby z nieba trochę guldenów i jeszcze nowy nabywca zażądał mego adresu, aby u mnie zamówić sobie pandant.

Pierwszy raz spróbowałem namalować obcą scenę i z nią mi się tak powiodło, a polskie rzeczy (np. bitwa Racławicka, Obrona Krakowa w. 1655) nie mogą znaleść nabywcy u swoich; trzeba tedy obce pole uprawiać, a dalej się zajdzie. Artysta musi ciągle tworzyć; a jeśli te jego utwory narażają go na wydatki, zamiast przynosić korzyści, gdy nie ma majątku z żalem rzucać się [illegible] na zarobek, albo szukać sobie dla swojej sztuki obcego żyźniejszego pola. Zachęta w Wiedniu

mi dana ożywiła mnie, tembardziej, gdy wraz z realnemi tryumfami otrzymałem ztamtąd najgorętsze zaproszenia do zasiłania obcych wystaw. Dwóch także wydawców olejno-druków zgłosiło się do mnie o pozwolenie im prac swoich do reprodukcyi. Jedna z takich już się w handlach ukazała: Teofila Sobieska z synami u grobu Żółkiewskiego w Żółkwi.
Chociaż fotografia licha z obrazu Obrony Wiednia, ~~przy~~najmniej cokolwiek może Panu Dobr. dać wyobrażenie o obrazie samym.
„Szkice z podróży w Tatry" tak w dziennikach Galicyjskich jak u publiczności znalazły pochlebne uznanie dla autora. Wyjąwszy „Czasu" który nego nazwiska w swojch łamach nie znosi, gazety inne szczególniej: Dziennik Polski bardzo się ładnie o tej mej książce wyraziły, a u księgarzy nabrała wartości, gdyż jak na Galicyę, sprzedaż jej dosyć dobrze idzie, że mam nadzieję iż cały obecny nakład w 200 exemplarach w ciągu roku jednego się wyczerpnie, dlatego też już księgarz Nowolecki zamówił się na drugą edycyję.
Wkrótce, jak zwykle wyruszam z rodziną w Tatry, aby po całorocznych trudach odżyć; sądzę, że i Pan Dobrodziej lato spędzi gdzie w górach.
Jesteśmy tu w oburzeniu pod wrażeniem śmierci ś.p. Chodeckiego, z którym tak podle obszedł się rząd austryjacki w Galicyi i to jeszcze Polacy (Hordyński, radca Namiestn.)
Zasyłając najszczersze pozdrowienie dla Wm. Pana Dobrodzieja polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 24. lipca 1874.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Chcąc skorzystać zaraz z tak zaszczytnej dla mnie łaskawości Pana Dobr. że piórem swojem raczy Pan Dobr. nakreślić wspomnienie do Kłosów o mnie dotąd wszędzie pod tym względem ignorowanym, odrazu napisałem krótką swoją biografią, odrzucając drobnostki – i tę wraz z fotografią przesyłam Panu Dobr. do użytku. Piszę ja swoje pamiętniki które kiedyś sam ku końcu życia, albo ktoś po mojej śmierci wyda. Będą one ciekawe z przyczyny że uczestnikiem byłem całemu rozwojowi sztuki naszej w Polsce, znani mi są prawie wszyscy artyści, a przytem pobyt w Monachium w owej Mece naszej sztuki, gdzie ona się przeradzała, uzupełnia pogląd na stosunki polskich artystów. Swoją drogą, żyjąc w Krakowie „w wolnej i niepodległej (niby) rzeczypospolitej Krakowskiej" patrzałem od dzieciństwa na przewroty polityczne, na najazdy wszystkich trzech najezdników, na powstanie r. 1846. na ruchy 1848. na bombardowanie Krakowa 1848. na wojnę z Węgrami r. 1849. później na cały absolutyzm do wojny Włoskiej w końcu wojny pruskiej. I tak dalej biorąc udział w życiu publicznem, zarówno jak artystycznym wszystko dołączam do swoich wspomnień.

Widok z Tatr w małym formacie i drobiazgowo wyrobiony dla Pana Dobr. będę się starał wykonać, jeźli mi się uda go tak z natury chwycić, jak być powinien, a że nie jestem pejzażystą, więc trudniej mi będzie odpowiedzieć zadaniu.

Jutro wyjeżdżam w Tatry, dlatego zaraz pośpieszyłem się z odpisem, a życząc najlepszego zdrowia Panu Dobr. i pomyślności w dalekiej podróży do Stokholmu polecam się nadal tej samej najłaskawszej dla mnie pamięci Pana Dobr. i pozostaję

z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Fotografia moja jest dokładna, drzeworyt z niego może być wyborny, jeżeli go w Warszawie dadzą do wycięcia dobremu drzeworytnikowi.

Kraków d. 22. paźdz. 1874

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Tegoroczny mój pobyt w Tatrach nie przyniósł mi żadnych dla sztuki korzyści, a tem samem nie mogłem się wywiązać z przyrzeczenia względem malenkiego obrazka dla Pana Dobr. Z Krakowa wyjechałem prawie chory, zmęczony duchowo i fizycznie pracą całoroczną, a przedewszystkiem w Kaplicy Różańcowej w Kościele OO. Dominikanów, więc znalazłszy się u stóp ukochanych Tatr, pragnąłem odpoczynku przynajmniej przez pierwsze dwa tygodnie. Lecz i tego nie miałem, bo pełniąc obowiązki sekretarza Towarzystwa Tatrzańskiego wiele przyszło czasu poświęcić jego sprawom, za co mi się potém brzydko jak zwykle wywdzięczono. Popularność moja u gości wszystkich w Tatrach bywających, zaufanie, jakie sobie zjednałem u górskiego ludu a wreszcie uznanie u członków Tow. Tatrz. za gorliwość w prowadzeniu jego interesów, że się aż to do gazet zagranicznych dostało, w łonie zarządu tegoż Towarzystwa wzbudziło zazdrość i zawiść, że postanowili mnie się pozbyć, jako niebezpiecznego człowieka i wyrządzaniem mi różnych przykrości zmusili mnie do złożenia tego honorowego urzędu, i wystąpienia zupełnego z łona zarządu.

Wyrządzono mi tem wielką przysługę, bo nieuprzeście zanadto gorliwie zajmowałem się sprawami Tow. Tatrzańskiego, żem tracił przez to dużo mi drogiego czasu na co innego, a powtóre nabrałem jednego więcej przekonania i nauki moralnej, aby się strzedz wszelkich czynności publicznych.
Na drugą połowę Sierpnia odłożyłem się tedy studyja w Tatrach, tymczasem przyszła słota, spadł śnieg, i nim się ociepliło i odpogodziło, minęły wakacyje, wypadło wracać do Krakowa bez jednego szkicu z natury. Mądry po szkodzie, na rok przyszły wcześniej chcę jechać w góry i niemieszając się do publicznych spraw, zajmę się swojemi własnemi, przez to teki się moje zbogacą, i kłopotów się nie nabawię.
Pan Bohdanowicz polecony mi przez Pana Dobr. najlepiej opowiedział zapewne Panu Dobr. o pogodzie tegorocznej w Tatrach i moich tam mimowolnych zatrudnieniach.
W Krakowie zastałem K. Wł. Wojcickiego z Warszawy który mi powiedział, że Pan Dobr. nadesłał do Redakcyi Kłosów artykuł o mnie, a że go dotychczas nie ma w tem piśmie, obawiam się, czy mu głowy nie skręcono przez zazdrość. Bo to już ja mam szczęście do nieprzyjaciół, których nawet w życiu nie znam, a ci choć zupełnie nieznajomemu buty mi szyją z podszczenia drugich. Przed kilkoma laty Hieronim Feldmanowski wielki mój przyjaciel toż samo napisał o mnie wspomnienie i fotografię dołączywszy dał do czasopisma, a potem mi donosił tylko, że zawisć jego dla mnie życzliwości podcięła nogi, bo artykuł

ów jakimś niby sposobem skręcono. Ufam tedy jeszcze położę imienia Pana Dobr. że Redakcyja Kłosów z obawy jedynie przed Panem Dobr. nie złoży ad aktu wspomnienia o mnie im przesłanego. Dotąd miałem tylko nieprzyjaciół w dziedzinie sztuki; dziś przysłałem wrogów w całym obozie jezuickim, gdyż nie tając swych przekonań, i walcząc wszędzie przeciw ultramontanom, doznaję ich możności skutków. Gumplowicz były redaktor byłego „Kraju" nie tając dziś imienia mego, jako autora wielu w tym dzienniku artykułów treści postępowej, także przyczynił się do zwiększenia liczby moich wrogów. Dla przykładu wspomnę Panu Dobr. o tyranii jezuickiego obozu, jak ona się rozpościera silnie.

Zapewne wiadomy Panu Dobr. jest spór, jaki wiedzie X. Gałecki biskup administrator Krak. z X. Chełmeckim prof. w gimnazyjum S. Anny o probostwo w kościele Panny Maryi, gdzie Jezuici chcą osadzić X. Goljana a X. Chełmecki wszedł mu w drogę. Nie mięszaliby się ludzie świeccy w ten spór, gdyby tu tylko chodziło o prebendę duchowną, ale idzie tu o wpływ na ludność uczęszczającą do tego największego kościoła w Krakowie. Dziś pod zastępczo dyrygującym tu X. Goljanem Jezuici hece swoje wyprawiają w tej świątyni ciągle, a skoroby to probostwo objął X. Chełmecki, czarni ojcowie usunąćby się musieli. Dlatego ludzie pragnący dobra powszechnego stanęli po stronie X. Chełmeckiego przeciw jezuickiemu obozowi; wojna wywiązała się zażarta, że przy niej biskup z Goljanem kark skręcić musi. Środkiem do poniżenia przeciwników, a podniesienia prześladowanego

X. Chełmeckiego okazało się najprzód obranie go do reichsrathu i do sejmu, zwłaszcza, gdy to człowiek z głową do wszelkich rzeczy. Posiadając wpływy na Podhalu Nowotarskiem, gdy tam zawakowało poselstwo silnie zaagitowałem za wyborem X. Chełmeckiego. Obrano go prawie jednomyślnie delegatem do Wiednia. Otóż agitacyję moją tam wyśledzono i nawet listów dorwano, które jako corpus delicti moich „masońskich" przekonań posłużyły do szkodzenia mi wszędzie w sztuce.
To mnie nie zraża bynajmniej i zmusza do szukania dróg, któremi dochodzi się do celu, a bez upodlenia.
Zacząłem teraz obraz olejny: „męczennicy za wiarę na Podlasiu" Opis tych wypadków świeżych, bo jeszcze rok od nich nie minął tak mnie zentuzjazmował, że pod ich wrażeniem zrobiłem kompozycyję, potem wystarałem się o ubiory i typy tamtejsze, o rysunek kościołka Podlaskiego unickiego i właśnie malowanie tego obrazu rozpocząłem.
Scena ta, pomimo swej wspaniałości i treści religijnej nie przypada do smaku jezuitom, którzy z Moskalami nie lubią zadzierać, les extrêmes se touchent

Drugi mój obraz w zawiązku, bo dopiero myśl naszkicowana, przedstawia sieroctwo Elżbietki, późniejszej matki Jagiellonów, gdy ta będąc 13. letniem dziewczęciem bez matki i ojca, którzy ją w młodości odumarli, żyła w biedzie zupełnej, że aż Wiedeńczycy się zlitowali i pod swoją opiekę wzięli, dopóki nie poszła za mąż za Kazimirza Jagiellończyka. Kronika współczesna opisuje, jak tę sierotkę w podartem obuwiu i sukniach — przywiedziono do kościoła i ze wzniesienia ludowi okazano, gdzie z płaczem swoją biedę

opowiedziała litościwym mieszczanom, a ci tém wzruszeni postanowili utworzyć opiekę dla niej i rzeczywiście się nią zajęli. Treść tego obrazu obchodzi nas zarówno jak i wiedeńczyków, boć to matka naszych królów, a córka cesarza niemieckiego, więc z nim mogę wystąpić na wystawy zagraniczne.
Swoją drogą, mając przed sobą całą zimę z owemi długiemi wieczorami, na ten rok zabrałem się do wydania dzieła „Ubiory w Polsce" wedle nagromadzonych materyjałów; właśnie kreślę epokę 10.-11-12 wieku, której się Matejko w swojem dziele ulęknął dla braku źródeł. Znalazłem przecież tego tyle, że obraz tych wieków nie będzie tak, jak dotąd ciemny dla artystów pod względem strojów.
Rysunki te będę na kalku autografował i z kamienia dawał odbijać; jestto najtańsza reprodukcyja i o tyle cenna, że rysunek artysty nie ulega przeróbce reproduktora. Tytuł tylko do tego całego dzieła wykonam na blasze aquaforte. Format dzieła in 4º, będą w niem i detaile rysowane osobno dla zrozumienia.
„Szkice z podróży w Tatry" wprawdzie w małej liczbie bite (bo 200 exempl.) dosyć się rozeszły między ludźmi, że w ciągu roku edycyja się wyczerpie.
Pan Dobr. tej jesieni nie bawił w Meran, jak zwykle. Prof. Duchiński przybył tu na kilka miesięcy do Krakowa.
Zasyłając w końcu najszczersze pozdrowienie Panu Dobr. polecam się pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d. 13. lutego 1875.
Ul. Batorego Nr. 92.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dawno już nie zaimowałem czasu Panu Dobr. swoją
pisaniną, bo chciałem naraz złożyć sprawozdanie
o tem z rad Pana Dobr. skorzystał w kwestyi pracy
swojej o ubiorach w Polsce. Przytem napomknę, że obraz
„Męczenników na Podlasiu“ przecież mam na ukoń=
czeniu. Figur na nim dużo, a każda z nich potrzebo=
wała studyj od stóp do głów, a tu jeszcze dla zarobku
trzeba było się odrywać od głównej myśli. Przychodzę
z moją kompozycyją w najgorętszą porę, kiedy
Moskwa ogłosiła światu nowe swoje kłamstwo
co do nawrócenia Podlasian na schyzmę. Skoro
tylko obraz ten skończę i zfotografować dam, prześlę
Panu Dobr. fotografię.
W Wiedniu znowu nabyto w grudniu prawo reprodukcyi
z mego obrazu: „Obrona Krakowa przeciw Szwedom 1655 r.“
i robią z niego niemcy wspaniałą chromolitografię,
a równocześnie chciano wziąć się do wydawnictwa
mej kompozycyi: „Poświęcenie szabli Kościuszce
w dniu powstania r. 1794.“ dostarczyłem niemcom
rysunek, fotografię z obrazu, i obiecałem dla detaj=
lów wystarać się o pozwolenie obrazu orginalnego od
sędziego Daisenberga, który go wygrał przy losowaniu
zakupionych dzieł sztuki przez Tow. Szt. pięk. w Krakowie.
Udałem się do Dajsenberga o to, on z największą uprzej=
mością przyrzekł pożyczyć obrazu, zażądał od nakładcy
rewersu poręczającego w oznaczonym czasie odesłanie

orginału, a za tę przysługę prosił o exemplarz olejnego druku. Gdy mu nadesłano „garantie-schein" i ofiarowano nawet 2. olejne druki, zażądał do nich ram złoconych, i obiecując mi lada dzień pozycyę obrazu, zwłoczył mnie. Tymczasem napisał do Wiednia list do nakładcy w którym powiada, że się mnie „bezwetydnie wyzyskać" nie da, że on ma prawo do sprzedawania prawa reprodukcyi, będąc właścicielem obrazu, i żeby się do niego o to udano. Niemcy wiedząc jakie są prawa artystów w cywilizowanym świecie, mnie przysłali kopię listu Daisenberga, oświadczając, że intryga jego powodować się nie myślą, ale w takim razie pytają, czem zastąpić brak olejnego obrazu. Posłałem im tedy 7. stycznia olejny szkic, dosyć wykończony, i dziwnym sposobem szkic ten zawieruszył się gdzieś w drodze na poczcie, iż go po miesiącu reklamowałem, i lada dzień mam się dowiedzieć o jego losie. Skoro już sprawę z tym szkicem zakończę, mam zamiar ogłosić po pismach krakowskich i lwowskich podły czyn pana sędziego, jako dowód protekcyi sztuki w Polsce. Za 5 złd. wygrał obraz wartości 600 złd. i jeszcze chce z niego zyski ciągnąć na szkodę artysty; szczęściem, że tu prawo i opinia bierze mnie w obronę przed podobnymi podłcami.

Także przyjechał do mnie niemiec i rozpoczął umowę o prawo reprodukcyi moich akwarell 12. do poematu Maryi Malczewskiego. Chce on wraz z tekstem po polsku i po niemiecku wydać Maryję w chromolitografiach jako Prachtausgabe, Cieszę się mocno z tego, ale jeszcze kontrakt o to nie podpisany, w pierwszych dniach marca osobiście znowu tu ma przybyć do mnie nakładca z Wiednia.

Bodźcem do tych wydawnictw stało się powodzenie z olejnym drukiem z obrazu mego „Sobieskiej z synami swymi u grobu Żółkiewskiego w Żółkwi," bo już w ciągu roku drugie wydanie zrobić musiano, tak szybko pierwsza edycyja się po świecie rozeszła. Jakoś między obcymi dobrze mi się wiedzie, gdy między swojimi idzie jak najgorzej. Oto ma Pan Dobr. najwybitniejszy przykład, jak mnie swoi nienawidzą, że w Kłosach nie podano biografii mojej przez Pana Dobr. nakreślonej, pomimo takiej potęgi imienia autora, i pomimo, że w Warszawie nikomu wody nawet zamącić nie mogłem. Sądziłem, że się bać będą chować pismo Pana Dobr.

A teraz wracając na pole drugiej mojej pracy: dzieła o ubiorach, najprzód przychodzi mi najserdeczniej podziękować Panu Dobr. za wskazanie „legendy o S. Jadwidze" z 14 wieku. Dostałem jej z bibl. Jagiell. i wiele zbogaciłem źródła do tej epoki. Następnie udałem się do Księcia Czartoryskiego o pożyczenie tej samej legendy drukowanej w Wrocławiu 1504. także z illustracyjami, ale z 15 wieku. Przysłano mi ją z Sieniawy pod zaręczeniem bibl. Jagiellońskiej. Także postarałem się o pożyczenie z bibl. Monachijskiej dzieła cennego nader „Hefners Trachten", przewertowałem Kostümkunde Weissa; „Histoire du costume par Quicherat."; znalazłszy się jednak w takim chaosie źródeł obcych i swojskich postanowiłem zabrać się do rzeczy częściowo i wziąłem się do obrobienia jednej epoki, która będzie stanowić I tom. mego dzieła, tj. czasy od 10 wieku do końca 13 wieku.

W tym celu przeszukowałem wszelkie patyny, gdzie są źródła do ubiorów, pieczęcie, nawet monety, szląskie pomniki, i czeskie miniatury; drzwi gnieźnieńskie

wedle pysznego odlewu Bajera, jaki posiada tutejszy gabinet archeologiczny, i swoję drogę wertuję źródła piśmienne tej gałęzi dotyczące. Przeszukałem w orginalnych wydaniach kroniki: Galla, Nestora, Thietmara, Węgiersko-polską kroniczkę, żywoty świętych najdawniejsze, i obecnie studyjuję jedną po drugiej. Cieszę się niesłychanie z tego, com nadspodziewanie zebrał na tem polu, o czem nigdzie nikt dotąd nie pisał. Skoro tedy przyszedłem do materyjału, który mi pozwala zrobić z tego coś lepszego, niż miałem nadzieję, chcę tabele dać dokładne, a więc na miedzi ryte aqua forte, tymbardziej gdy myślę po niemiecku także publikować tę pracę swoję.

W dwóch tedy względach udaję się o poradę do Pana Dobr. najprzód o podanie sposobu, jakimby i zkąd można pożyczyć dzieło: „Zapiski i Trudy Obszczestwa Istoryi i drewnostyj rossyjskich na r. 1824. Część II." gdzie jak pisze Sobieszczański w dziele o sztukach pięknych, jest wizerunek chorągwi Włodzimirza W. a na niej wyobrażenia licznych wojowników polskich z XI wieku. Opisuje on figurę po figurze, jak wygląda, jaki ma strój, kolor, itd. że aż z zazdrości rady sobie dać nie mogę, iż tego dotąd widzieć nie mogłem. W Krakowie cały świat uczony nie tylko nie widział książek z wymienionym tytułem, ani mi nawet wskazówki dać nie umie, do kogo się o to udać. A tu mieć to źródło muszę, choćby mnie nie wiem wiele zachodów kosztować miało. Udaję się też z wielką prośbą do Pana Dob. o radę w tej sprawie, źródła takiego brak spać by mi nie dało, skorobym do swego dzieła użyć go nie mógł.

Druga rzecz chodzi mi o blachy na te tabele, gdzieby jest najtaniej i najlepsze dostać można. W Wiedniu z drugiej ręki płaciłem po 6. cnt. za 1. cal □ blachy

już wypolerowanej pod preparat dla aqua forte. Pan Dobr. wspominał mi raz, że w Berlinie są najlepsze do tego blachy, chciałbym wiedzieć ich adres i cenę.
Do rysowania na miedzi ubiorów skłoniło mnie przedewszystkiem dokładność, jaką się rozrządza przy rylcu, a powtóre, że tabele raz zrobione jeszcze moim dzieciom mogą służyć za kapitał do ponowienia wydań książki.
Przy zbieraniu rysunków z pieczęci dosyć jest kłopotu, bo są one rozpierzchnione po najrozmaitszych dziełach i jeszcze wszystkich ich nie ma, że zaprawdę wielkąby przysługę nauce zrobił ten, coby zebrał wszystkie pieczęcie polskie i Polski dotyczące i wydał je w jednem dziele.
Także pragnę rady Pana Dobr. we względzie, w którym nie mogę się dotąd zdecydować, czy rysować ubiory tak jak są, w surowym materyjale, a więc jeśli mam figurę uszkodzoną, lub zakrytą, albo karykaturalnie nakreśloną, tak ją na miedzi ryć, czy też ten surowiec sztuką okrzesać, zachowawszy najściślej cechę przeszłości, ukształcać braki tylko ze względu na piękno sztuki, tj. co do proporcyj i kształtów, nie naruszając charakteru bynajmniej. Za tym ostatnim sposobem przemawia moja wyobraźnia, za materyjałem in crudo są, ci z uczonych, których się radziłem, a którzy artystyczną stronę w tego rodzaju wydawnictwach ignorują w obec wartości naukowej.
Zważywszy, że praca moja nie ma być źródłem dla uczonych, bo ci do nich samych zawsze dotrzeć mogą i wolą, ale dla artystów i ogółu publiki, która się tem

zyjąc z doła, a tacy wszyscyby nie odnieśli z tego, że figura ta lub owa będzie mieć długą łapę i krzywą gębę, jak w orginale, ale przeciwnie skrzywiłoby ich pojęcie o pięknosci czasów minionych, przeto wewnętrznie skłaniam się ku tej stronie, bo praca moja w takim razie będzie wyglądać estetycznie, lecz jak rzekłem, z zachowaniem jak najściślejszej prawdy co do istoty samej, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Gdyby jednak ważniejsze względy miały przemawiać za podaniem surowego materyjału, ustąpię z milszego mi pola, i dlatego upraszam Pana Dobr. o szczerą radę, bo dotąd reprodukcyi materyjałów nie rozpocząłem.

Dziwię się po studyjach na tem polu, dlaczego tacy np. badacze, jak Maciejowski, w swojm dziele: „Polska pod względem obyczajów aż do 17 wieku," lub „Ubiory w Polsce Gołębiowskiego, i inni, o epoce Piastowskiej nic nie piszą i powiadają, że źródeł nie ma, kiedy w Kronikach szczególniej Galla i Nestora wiele udało mi się znaleść ustępów arcyważnych w tej materyi, a co do rysunku drzwi Gnieznieńskie z czasu 1113 r. są bogatem i niesłychanie ważnem źródłem do historyi Ubiorów w Polsce.

Tak teraz jestem umysłowo zajęty, w dzień obrazem unitów Podlaskich, wieczorami historyją ubiorów, że mnie wszystko inne przestało obchodzić. Siedzę wśród kółka rodzinnego przy pracy, lekcyje tylko szkolne w gimnazyjum wyprowadzają mnie z domu lub interes konieczny, albo zażegnanie jakiego kłopotu; w końcu załączając najszczersze pozdrowienie Panu Dobr. pozostaję Walery E.
z najgłębszem poważaniem -

Kraków d. 25. marca 1875.

217

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przecież dziś odebrawszy pierwsze odbicie fotografii z mego obrazu Męczenników Podlaskich, przesyłam je Panu Dobr. co chciałem uczynić na dzień imienin, lecz mi się nieudało. Wielkość orginalnego obrazu wynosi wzdłuż koło 3 łokci, a na wysokość koło 2 łokci. Skończywszy go dałem na wystawę w Krakowie 12 marca a 14: przybył na też wystawę obraz Matejki: Iwan Groźny w drodze z cerkwi przez plac tracenia. Ciekawością pobudzona publiczność tłumnie zwiedzała wystawę, przez to osoby wszystkie prawie w Krakowie które się interesują sztuką, widziały moją najświeższą pracę. Zewsząd dochodziły mnie nader zaszczytne słowa uznania i co do osobliwości nieesłychanych w Polsce należy, zaraz obraz ten sprzedałem. Nabył go (za 1000 złr.) Książe Stanisław Jabłonowski z Krakowa uczłowiek który dotąd dzieł sztuki nie nabywał. Ponieważ mamy niestety jeden dziennik w Krakowie i to taki, jak „Czas" więc publiczność oczekiwała recenzyi o mojm obrazie z dwóch przyczyn, jako obowiązku dziennikarskiego, i po drugie jako z obowiązku tendencyi pisma tego, które chce za organ katolicki uchodzić, więc obraz przedstawiający tak wspaniałą chwilę męczeństwa za wiarę, par force narzucał mu się do pisania o nim. Ja wiedziałem, że nic z tego nie będzie,

bo w Siemieńskim mając najzacięższego przeciw sobie wroga, a on w redakcyi „Czasu" dzierży berło sądu o sztuce i literaturze, ciekawym tylko był, jak się z tej trudnej pozycyi wysunie. Oto musząc o Matejce pisać, nadał tytuł artykułowi swemu: „Iwan Groźny Jana Matejki" nie jak zwykł pisać: „Wystawy Tow. szt. Pięk." tym sposobem uwolnił siebie od złości o mojim obrazie ale redakcyję naraził na gadaniny między publicznością, debatującą nad stronnością dziennika, co zresztą nie nowina.

We wtorek (d. 23/3) wysłałem obraz ten na wystawę do Wiednia, gdzie tam przez kwiecień wystawionym w Kunstvereinie, a na maj pójdzie do Lwowa na wystawę obrazów.

Zazdrość i zawiść jaką mnie zaszczycali rożni tutejsi malarze i nie malarze, spotęgowała się w tej chwili do najwyższego stopnia przez pochlebne uznanie mojej najświeższej pracy u publiczności i do tego przez tak prędką jej sprzedaż. Do kliki moich nieprzyjaciół z pola sztuki możny sprzymierzeniec się przyłączył z obozu ultramontańskiego: X. Golian i cała jego koteryja za to, że wyśledzili, iż ja rysuję dla „Djabła" illustracyje.

Dzieło o ubiorach w Polsce rozpocząłem kreślić po zebraniu materyjałów do pierwszego tomu. Owej chorągwi Włodzimirza doszukałem się przecie niespodziewanie. Styszałem raz, że rząd Moskiewski wydał jakieś olbrzymie dzieło in folio wszelkich zabytków rossyjskich i znalazłem go w bibliotece Jagiellońskiej pod tytułem moskiewskim i francuskim:

„Les antiquités de l'empire de Russie."

ogromnych tomów 6. chromolitografiami wspaniałemi zapełnionych, a 4 tomy in 4° tekstu, ale niestety moskiewskiego, który dla mnie jest hieroglifem. W tem tedy dziele odszukałem upragnioną chorągiew z księciem Włodzimirem i jego drużyną, ale zabytek to z 16 wieku najwcześniej, i to robiony gdzieś za granicą, bo zupełnie we wszystkiem napiętnowany renesansem. Przestał tedy ten zabytek mieć dla mnie jakąś wartość, za którym rozbijałem się niepotrzebnie, budując swoje oczekiwania na Sobieszczańskiego słowach, który ów proporzec za współczesny Włodzimierza podaje.
Wspomniane źródła przez Pana Dobr. wszystkie przewertowałem, nawet ową patynę przez Stronczyńskiego znalezioną mam przerysowaną według odlewu galwanicznego. Jest na niej Mieczysław Stary ofiarujący kielich S. Mikołajowi, a u dołu półfigura złotnik z młotkiem, co to kuł; przytem napisy rzecz wyjaśniające. Bardzo cenny to nabytek dla nauki; on to mnie kusi, abym i o kielichy Dąbrówki z Trzemeszna się postarał we fotografjach, lub dla nich tam pojechał, bo studyja swoje nad temi niezmiernie ważnemi zabytkami i to szczególnemi, (bo z X wieku niezawodnie pochodzącemi) robiłem dotąd z trzeciej ręki, tj. z litografij we Wzorach średniowiecznych Przezdzieckiego, a tu godziłoby się je poznać w orginale, ostatecznie we fotografji chociaż.
Jeszcze pieczęcie do reszty mam przestudyjować. W Akademii umiejętności wskazano mi dr. prawa Pikusińskiego w Krakowie, jako takiego, co posiada najpiękniejszy zbiór odlewów pieczęci wszystkich.
Bardzom się ucieszył z rady Pana Dobr. co się

tyczy sposobu, jakiego się trzymać przy rysowaniu ubiorów t.j. środka, bo to najlepiej odpowiada mojm zamiarom. Każda rzecz wzięta czy do rysunku, czy do opisu będzie miała podane swoje źródło, bo dobrze pojmuję ważność cytacyj w tego rodzaju dziele.
Co się też tu za paskuctwa dzieją u nas w dziedzinie budownictwa. Fundusz na odbudowę Sukiennic nie daje spokoju amatorom mamony, bo to przytem dobra będzie gratka, więc jeden młody architekt Prylińskí blagier na ogromną skalę, na spółkę z Matejką zrobił plany na Sukiennice, które wszystkim djabłom w Krakowie świeczki paliły, tylko jako utwór nauki i sztuki nic nie warte były. Dla pobożnisiów była na facyjacie Matka Boska Częstochowska i kupa świętych różnych, a dla łakomstwa radców, co mają domy w rynku, by im ich sklepy nie połamały, skasował połowę sklepów w Sukiennicach. I takie absurda porobił, że obok łuku gotyckiego rococo okno, baroko obok romańskiego stylu, że aż śmiech brał patrzeć na ten okaz najwyższej blagi. Matejko był mu wspólnikiem tak co do myśli jak i wykonania, bo figurki są jego roboty na tych planach. We wszystkich pismach Galicyjskich uznano te plany za płód blagi bez wartości, mimo to Komisyja złożona z takich trzech fachowców jak Popiel, Matejko i Łuszczkiewicz ma o tem wyrokować. Zobaczymy, co będzie z tego, pewnie nic dobrego, gdyż plany Ruckiego wyborne schowano, a chołoty się czepiają, bo to interes dobry przynieść może.
Oczekując sądu Pana Dobr. o moich Podlasianach, chociażby z fotografii, zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie i pozostaję z najwyższem uszanowaniem i czcią.
Walery Eljasz

Kraków d. 9. kwietnia 1875 216



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przepraszam najmocniej Pana Dobr. żem nie=znając objętości dzieła „Le moyen Age" prosił o jego przesyłkę, do czego mnie Pan Dobr. sam swoją propozycyą ośmielił, więc nie przewidując trudności w przesyłaniu, zachciało mnie się go widzieć, alec i bez niego się obejść mogę, zwłaszcza, gdy mi głównie chodzi o swoje źródła.

Pożądany widoczek z Tatr, dla Pana Dobr. chcąc zrobić, muszę wiedzieć, w jakim guście życzy sobie Pan Dobr. go mieć, najprzód i jakim sposo=bem wykonany, tj. akwarello kolorami czy jednym tonem, albo piórem? Dalej, czy to coś z dolin, czy z wierchów, z szałasem, z sztafa=żem lub całkiem bez tego? Mnie wszystko jedno, bo mam ku temu różne studyja, ale chciałbym wiedzieć, coby Panu Dobr. najmilszem być mogło.

„Neuer Freie Presse" Wiedeńska z d. 3 kwietnia. Abendblatt zamieściła obszerną krytykę obrazu Matejki Iwana Groźnego przez sławnego krytyka E. Ranzoniego napisaną. Bardzo się dużo z niej nauczyć winien Matejko.

Pisze o nim: „Der Künstler ist eine so

bedeutende Kraft, daß er auch noch in seinen Irrthümern interessant ist; denn wie er meist das Richtige in einer Weise trifft, wie kaum ein Zweiter der lebenden Geschichtsmaler, so macht er auch, wenn er einmal von der goldenen Linie der Schönheit abgewichen, Fehlgriffe so ungeheuerlicher Art, wie sie den Dutzendmaler gar nicht wagen dürfte."

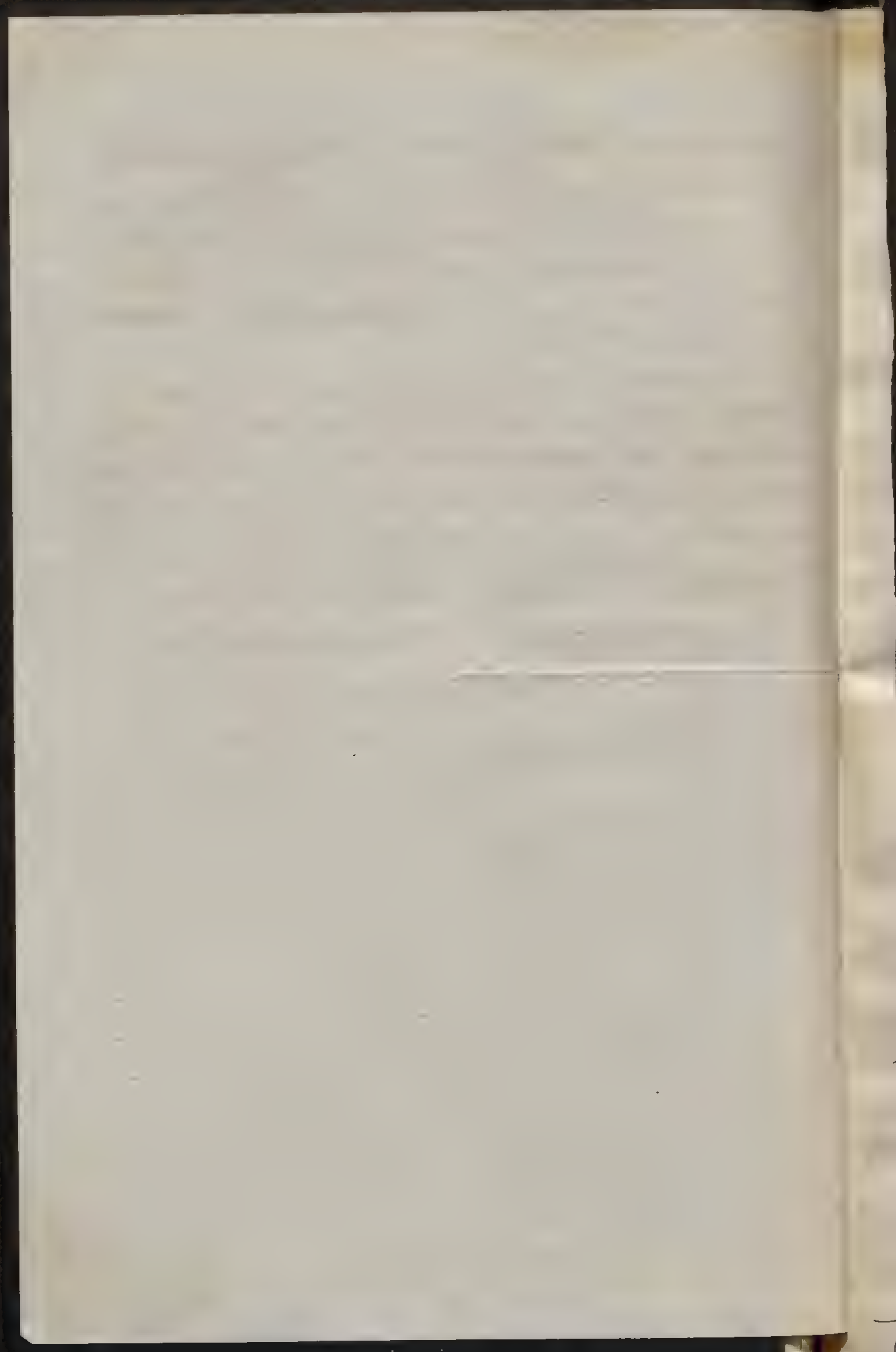
O Kompozycyi powiada Ranzoni, że jest „Karykaturą" budzącą śmiech „Lachkitzel" że przypomina wsiowego komedyjanta „wenn er den Teufel übertreufelt"; o kolorycie, że jest tylko dla oślepienia ludzi stosowny takich, którzy krzyczących kontrastów tylko szukają, a o malowaniu:

„Wir haben hier eine grobkörnige Malerei vor uns, die manchmal so sehr prima auf die Leinwand hingesetzt ist, daß deren Struktur durchschlägt, und zur eben nicht ästhetisch-anmuthenden Mitarbeiterschaft herangezogen erscheint.

Koniec: „Hoffen wir, daß Matejko auf der gefährlichen Bahn, die er neuerstens eingeschlagen, innehält und sich wieder der Schönheit zuwendet, welche auch der Geistvollste als höchstes Wesen anerkennen muß."

Ze stanowiska sztuki tak ten obraz oceniono, a cóżby dopiero powiedzieli znawcy, coby i do

historycznej strony obrazu uwzględnić chcieli!
Już to komu, to Polakowi nie uchodzi malować Moskwy po europejsku; azyjatycka to dzicz dziś, a cóż dopiero była w 16 wieku. a Matejko w swojm obrazie nic bizantyńskiego nawet nie zdradził.
Siemieński recenzyję Jwana Groźnego za nadto widocznie uwydatnił, że jest na żołdzie Matejki, bo wyniósł ten obraz Matejki wyżej nad dotychczasowe jego prace, a niepodobna przypuścić, żeby się tak nic już nie znał na sztuce.
Zasyłając najszczersze pozdrowienia dla Wielm. Pana Dobrodzieja, pozostaję z najgłębszą czcią i poważaniem
Walery Eljasz



Kraków d. 2. Kwietnia 1875.

218

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wielce mnie ucieszyły słowa Pana Dobr. dotyczące mego obrazu Męczenników Podlaskich, chociaż żałuję, że je tylko we fotografii a nie w orginale mogłem przedstawić Panu Dobr. gdyż tak w ogólnem wrażeniu, jak i w szczegółach dużo się zatraciło we fotografii.

Z obrazu Iwana Groźnego Matejki Nowolecki prześle Panu Dobr. fotografią, lecz sądzę, że się Pan Dobr. rozczaruje z niej, bo to utwór Matejki jeden z najlichszych tak co do kompozycyi jak i techniki. Namalowany on jest cały na pamięć bez studyj z natury, jak szkic i to pobieżny, w kolorycie dziko jaskrawy, nieharmonijny, a w pomyśle zdradzający w malarzu zupełny brak znajomości historyi, zwyczajów i charakteru narodu mongolskiego i to z 16 wieku. Iwan jakby baletnik w pląsach idzie, a w koło niego kobiety, które przecież u Mongołów nie grały roli politycznej nigdy, przytem takie głupstwa jak ucięty łeb psa na kiju, miotła na kiju itp. akcessoryja, to sztuczki dla głupich, aby ich omamić. Przedewszystkiem wadą tego obrazu, że widz szuka po całym jego obszarze znaczenia, treści, głównego bohatera, a tu bez komentarza ani rusz. Ogromna przestrzeń między „Dzwonem Zygmunta" a „Iwanem Groźnym", tam mistrz,

a tu jego uczeń. Chociaż „Djabeł" w ostatnim numerze tak zręcznie połączył obrazy te dwa razem tu wystawione: Iwan Matejki i mój Podlasiaków, to jednak całe stronnictwo Matejczyków uważające wszystkich artystów w Europie za podnóżki Matejki uczuło się obrażonem mojm obrazem, żem się ośmielił rywalizować z takiem bożyszczem, i odrywać uwagę tłumnej publiczności, która przychodziła oglądać nie mój obraz, tylko Matejki (!!!)
Taka tu panuje brudna zazdrość, że pomimo tak wielkiej sławy i niesłychanej czci, jakiej doznaje Matejko, w złości go wprowadza postęp innych artystów. Szczęściem, że publiczność szersza nie podziela tej namiętności zawistnej. „Czas" to dziś organ Matejki, więc też wedle druku jego ja nie istnieję na świecie.
Książe Jabłonowski, co kupił i zapłacił zawar za mój obraz jest to ten sam, co w Krakowie w rynku ma kamienicę; ten sam, co Skrzyneckiemu ufundował pomnik u Dominikanów...
Ofiarowaniem mi blach, jakie, jak pisze Pan Dobr. spoczywają zapakowane bez użytku, przysługę mi wyrządza Pan Dobr. znaczną, bo właśnie taki format in 4º mały, obrałem dla dzieła o ubiorach. Również pożyczeniem dzieła: Le moyen age et la Renaissance pomoc mi Pan Dobr. uczyni, bo tego dzieła nie znam. Upraszam tedy Pana Dobr. o najłaskawsze przesłanie ofiarowanych blach i pożyczonych książek. „Histoire du costume" świeżo użyte znam, bo go tutejsza biblioteka sprowadziła.

Kiedyś w księgarni Friedleina oglądałem I tom historyi kostiumów przez (zdaje mi się) Köhlera po niemiecku, ale ilustracyj mało i nieszczególne.
Książkę z wizerunkiem Mieczysława II od Matyldy mu darowaną mam odtworzoną z Monumentów Poloniae, przez Bielowskiego.
Nowy obraz zaczynam, którego treścią: Ksiądz Marek między Konfederatami Barskimi w obozie.
Bitwę Racławicką targują u mnie różni amatorowie, ale tak mało dają, że niepodobna jej się zbyć za pół darmo. Niemcy mi płacą lepiej za samo prawo reprodukcyi, jak nasi za orginały.
Zgłosili się wydawcy z Wiednia do mnie o prawo rozpowszechnienia illustracyj do Maryi Malczewskiego, które chcą w tym samym formacie wydać w kolorach, co akwarelle moje. Targ się o to teraz prowadzi.
Pomimo ujadań z boku, powodzenie z innych stron wielkiego mi bodźca dodaje do pracy, zdaje mi się, jakbym dobiegał kresu prześladowania a rozpoczynał epokę swobody; lecz się może jeszcze mylę, bo świeżo doszła mnie wieść, że Łuszczkiewicz z Matejką i X. Golianem dowiedziawszy się, że w gimnazyum jestem profesorem rysunków nie etatowym, usiłują mnie w Radzie Szkolnej wysadzić, aby chociaż i to skąpe źródło dochodów mi odjąć. Jest ono o tyle ważne, że pensyja stała pozwala mi opędzić koszt mieszkania, a i to im już zawadza. Bronię się jednak, jak mogę, i nie dam się ztamtąd wygryźć.

Piszę to na dowód, jak się to żyje wśród swoich rodaków. Jeszcze jeden taki dowód. Po otrzymaniu nominacyi na owego profesora zażądałem udzielenia mi praw politycznych jakich artyści i literaci w Austryi nie mają, t.j. prawa głosowania i obieralności w życiu publicznem, i to czego mój poprzednik Dembowski przez 14 lat używał mnie odmówiono, bo Łuszczkiewicz wystawił Bobrzyńskiemu, staroście Krakowskiemu, że ja jestem człowiekiem niebezpiecznym. Wyszło mi teraz na dobre, bo jestem wolny od zasiadania w sądach przysięgłych, a tem samem od tracenia czasu naprożno.

Nie jestże to „walka o byt" że aby istnieć na świecie nie dość pracować, ale trzeba jeszcze bronić się na wszystkie strony od napaści rożnych wrogów.

Nie użyłem nigdy pisować o pogodzie, ale gdy u nas czas, jakiego siwi ludzie w życiu swem nie pamiętają, zakończę list wyznaniem, że zimy się pozbyć nie możemy. Ciągle zimna, mrozy, jak np. w miniony czwartek −9° Rm. a teraz −2 lub 3 i coraz nowe śniegi. Z tego powodu ludzie dużo chorują i bieda na ubogich, gdyż zarobku nie ma.

Życząc na ostatku najrychlejszego polepszenia zdrowia Pana Dobr. polecam się najłaskawszej pamięci i pozostaję z najgłębszem

poważaniem i czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 21. maja 1875. 229

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dziś z urzędu celnego odebrałem paczkę z blachami miedzianemi najłaskawiej mi przez Pana Dobr. ofiarowanemi. Nieskończone dzięki składam też za nie Panu Dobr. Królewski to podarunek który mnie odrazu daje podstawę do sutego zapełnienia pierwszego tomu 30 tabelami. Format zupełnie taki, jaki sobie sam obrałem, nie wiedząc wcale o tych blachach, jeżliby tedy prognostyki jakie miały znaczenie dla przedsięwziętych prac, to ten zbieg okoliczności co do miary blach szczęśliwie wróży dla mego dzieła. Początek pomyślny staje się zwykle najsilniejszym bodźcem do doprowadzenia celu do stósownego rezultatu.

Teraz jednak sprawa dzieła o Ubiorach w Polsce chwilowo stanęła, bo inne niecierpiące zwłoki prace artystyczne zajmują mnie od świtu do nocy. Zwykle wiosna dla mnie pełna najpilniejszych zamówień, jako też zajęta kończeniem dawniej rozpoczętych utworów dla wystaw Tow. sztuk pięknych u których właśnie zaczyna się sezon zakupów. Właśnie skończyłem niewielki olejny obrazek „Konrada Wallenroda pod basztą“ i daję go tu w Krakowie na wystawę obrazów, także dokończyłem na wystawę Lwowską olejny obrazek dawniej zaczęty: „z życia w Tatrach“ – fotografie z nich Panu Dobr.

nadeślę. Na wystawę do Wiednia obecnie maluję akwarellę dużą „Obóz Powstańców polskich", która 30 maja musi już być w Wiedniu.
Z Berlina nakładcy druków olejnych udali się do mnie o obrazek S. Józefa, który chcą w olejnym druku reprodukować, a że zyczyli sobie mieć obraz „echt katholisch" wykonany, do Polaka się o niego udali. Szkic im posłany spodobał się bardzo i zaraz go u mnie obrazek zamówili, oraz zapytali się czy maluję i w „genre" (firma: Oelfarbendruck-Institut Oestreich & Harman. Berlin Wilhelmstr. 49)
Mam i tu do Galicyi kilka obrazów religijnych do kościołów do wykonania a wszystko terminowe prace, z tej przyczyny dopiero w czerwcu będę mógł rozpocząć dla Pana Dobr. obrazek z Tatr wykonieczyć. Format jego: na dłuż 20 centimetr. 17. centim. na wysokość, co przecież nie będzie za duże?
Za obraz „Męczenników Podlaskich" zbieram zewsząd wyrazy najżywszego uznania, i w niemieckich dziennikach spotkały mnie nadzwyczajne pochwały. Do Lwowa wysłane z tego obrazu fotografie znalazły szczególny pokup i publiczność z ciekawością wygląda obrazu, który ma z Wiednia na czerwiec przybyć na wystawę obrazów we Lwowie.
Przed dwoma tygodniami pod opaską przesłałem Pani Dobrodziejowi broszurkę moją: Obrazek i podróży w Tatry odbitkę fejletonu drukowanego roku przeszłego w piśmie „Zdrojowiska." Był to artykuł umyślnie dla zachęty gości zdrojowych nakreślony.
Z lipcem i ja z rodziną podążę w Tatry. List ten

zapewne Pana Dobr. zastanie na wyjeździe ku południowi gdzie w miejsce kurorcie, bo się lato już ustala.
U nas natura nagle zmartwychwstała: na S. Stanisław świat był jeszcze goły, zimny, a na Zielone Świątki w 8 dni, zielenił się w całej pełni.
Komisyja konkursowa dramatyczna w Krakowie nawarzyła sobie piwa, które teraz pić musi. Żal mi tylko kilku z jej członków, co głosowali przeciwnie ogłoszonemu rezultatowi, a teraz nie mogą się wyszczególniać i brać winni na barki brudny postępek z nagrodzeniem Staneykowskiego „Dramatu bez nazwy" a odsunięciem „Niewinnych" sztuki odznaczającej się bardzo od tłumu innych komedyj. Właśnie Estreicher mówił mi dziś, jak mimowoli (bo głosował przeciw większości w tym konkursie) jako uczestnik komisyi konkursowej połykać musi bardzo niemiłe, bo sprawiedliwe pigułki. Jeszcze dużo dotąd niegrane sztuki, a nagrodzone, budzą ciekawość sądu publiczności, o ile się on będzie rozmijał z wyrokiem Komisyi.
W Akademii Umiejętności skandal z Brandowskim, a w uniwersytecie sprawa z obsadą profesury dydaktyki słowiańskiej w świecie uczonym krakowskim narobiła wrzawy, tymbardziej, gdy się te zwady odrazu w dziennikach pojawiły. Nie rozpisuję się o ich treści, bo pewnie znane są już Panu Dobr.
W świecie artystycznym ciekawy nastąpił przewrót. Nieomylność Matejki runęła, od czasu, jak począł publiczność częstować utworami, którychby się najmniej zaprzeć był powinien.

Na manowce te, zdaje się, wprowadziła Matejkę, chciwość pieniędzy, których mu nigdy zadość, więc maluje teraz obrazek za obrazkiem, byle prędko, i byle go dobrze sprzedać, a że na duże ~~brak~~ trzeba wiele czasu, więc malutkie robi, ale tak lekceważąco, iż już najwyżsi jego czciciele nie mogą w siebie wmówić ich mistrzowstwa. „Wernyhora" rozpoczął ten szereg, „Iwan" kontynuował, „Dzieci Jagiełły" znowu lichota, że teraz wypada się mu reabilitować, z tych zapomnień. Za to na widowni wystaw innych artystów prace świadczą o wielkim ich postępie. Także portrety, które Matejce czyniły wielki dochód, bo mu płacono od 2 do 6 tysięcy guld. za jeden, upadły mu z powodu rozeszłej się opinii, iż są niepodobne i strasznie niedbale traktowane. Miasto tedy Kraków uchwaliwszy sprawić do sali radnej swojeh burmistrzów portrety, dla pierwszego Dietla sprowadziło ze Lwowa Grabowskiego, znakomitego portrecistę, rodem z Krakowa, który jednak ożeniwszy się we Lwowie, tam osiadł. Za tym przykładem poszli drudzy, i z portretami przeniesiono się do Grabowskiego, o co Matejko tak zły, że chociaż Grabowski jego kolega, to go u siebie w atelier nie przyjął, a na ulicy omijał, by się nie zetknąć. Pocieszne to bardzo, ale prawdziwe. Mnie to cieszy, bo „suum cuique" a nie jak dotąd było, despotyzm na korzyść jednego ze stratą całej rzeszy reprezentantów sztuki narodowej. Kończąc powtórnem najserdeczniejszem podziękowaniem Panu Dobr. za wspaniały podarek, zasyłam najszczersze pozdrowienie i pozostaję z najwyższą czcią, – i poważaniem Walery Eljasz

Kraków d. 19 listop. 1875. 48
222

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niespisałem pisać do Pana Dobr. bez dołączenia do listu wiadomości o obrazeczku z Tatr, a że jakoś mi schodziło z jego ukończeniem, więc dopiero teraz przerywam milczenie po odebraniu listu od Pana Dobr. W czasie pobytu tegorocznego w Tatrach, zrobiłem sobie nowe studyjum do obrazka właśnie dla Pana Dobr. przeznaczonego, po przyjeździe z gór, zaraz wziąłem się do niego pod świeżem wrażeniem, lecz ostateczne wykończenie przerwały mi inne zatrudnienia i kłopoty finansowe nierozłączne z życiem artysty w Polsce. Otóż za kilka dni dopełnię przyrzeczenia wysyłając paczkę z wymienionym obrazkiem, bo potrzeba jeszcze nad nim takich dni ciemnych i krótkich jak obecne listopadowe, dwa, aby go ukończyć i mam je właśnie wolne. Tegoroczny sezon tatrzański dla mnie był korzystnym, bo chociaż z początku, a nawet większa jego połowa była deszczowa, ale za to trzecia część pogodna. Od 9go sierpnia do samego końca miesiąca deszczu nie było, udała się mi też wyprawa najtrudniejsza w całych Tatrach, na szczyt Gierlacha, najwyższy szczyt w naszych alpach, dokąd dopiero drogę nań wynaleziono. Opis tej wycieczki wraz z dwiema illustracyjami posłałem do „Kłosów;" niewiem, kiedy się doczeka publikacyi, bo jak dokumentnie Panu Dobr. wiadomo, duch w tej redakcyi jest mnie

nienawistny, chociaż współredaktorzy „Kłosów" przy sposobności osobistego zetknięcia się w Krakowie lub w Tatrach oświadczają się dla mnie z życzliwością (naturalnie udaną) i stosunków ze mną nie zrywają, skoro sami mi drzewo pod rysunki przestali zostawiając do woli, co mam im na niem nakreślić.
Poznałem się w Zakopanem z zacnym i nader sympatycznym Teodozym Piekarskim z Warszawy. Polubiliśmy się nawzajem. Niespodziewałem się tego lata w górach p. Bohdanowicza majora, bo nie obiecywał przybycia, a mimo to przybył, i w przejeździe przez Kraków potem mnie odwiedził. Prawdziwy to Litwin, jak ich z opisu znamy, że nieodrazu się wylewa z przyjaźnią, ale po bliższem poznaniu się, przez to stalszego ma się w nim potem przyjaciela. O ile mi się udało poznać charakter rodaków z różnych prowincyj naszej ziemi, to Warszawiane najmniej mają w sobie stałości. Co rok w Tatrach stykam się z niemi sympatycznością się wszelką odznaczają - lgnie się do nich, jak muchy do miodu, ale skoro odjadą do swojej „Warszawki" pożegnaj się z ich uczuciami, najświętszych obietnic nie dopełnią, na żaden list nie odpiszą, żadnej usługi nie wyrządzą, a gdy na rok następny się ich zaczepi o to, wszystko idzie u nich na karb niewoli moskiewskiej!
Jeżeli kto chce mieć interes załatwiony w Warszawie, to musi się o niego udać do Litwina lub Krakowianina tam bawiącego, tych i listy dochodzą i opieka moskiewska nie przeszkadza im w dopełnieniu obietnic. Nie mogłem się powstrzymać od skreślenia

charakterystyki mieszkańców stolicy, sądząc że ona się zgodzi z przekonaniem Pana Dobr. Przytém dodam, że dziwny ten objaw prowincyjonalizmu dużo wpływa na stosunki narodowe ogólne, na wytwarzanie różnic kordonowych między jedną bracią. Ileż to razy zawiązałem najżywsze stosunki z pulubionymi tu na miejscu Warszawianami, chciałem kontynuować przyjaźń, lecz naprożno, z pociągiem kolei, którym odjechali, ulotniły się i względy serca. Pan Dobr. już zdaje mi się kilkanaście lat upłynęło, jak Warszawę opuścił, czy nie doznał podobnego rozczarowania względem swojich tamtejszych przyjaciół..?

Po powrocie z Tatr zabrałem się także do szkicu „Chodkiewicza pod Chocimem" wedle którego mam malować duży obraz. Wypadło mi z tego powodu jechać do Podhorzec, gdzie z 17 wieku są materyjały in natura. Poznałem ten skarbiec przeszłości dobrze dochowany i choć w nim bardzo krótko bawiłem, ocenić zdołałem jego wartość. Komnaty z całem swojem otoczeniem złudzić mogą, że się po nich chodzi w 200 lat później; zdaje się iż z pierwszych lepszych drzwi wysunie się postać z towarzyszów Czarnieckiego. Szkoda, że rota hussarska ze skrzydłami i swemi kopjami jaka się tu dochowała, nie jest tak ustawiona, jak po zagranicznych zbrojowniach, tj. na rzeźbionych figurach, tylko rozczłonkowana zalega kąty sali zbrojownią zwanej. Żeby chociaż jednego husarza upiąć i ustawić w całej okazałości, jakim on był, a cóż dopiero gdyby ich takich 40. stanęło w zamku Podhoreckim, jakieby to wrażenie sprawiało na dzisiejszem pokoleniu zwiedzającem sale jego! Tu się przekonałem, że husarze mieli tylko po jednem skrzydle na plecach,

a nie, jak nam mylnie to malowano, o dwu skrzydłach.
Zrobiłem sobie studyjum husarza całego z tyłu i z przodu
z wszelkiemi detailami, w dziele swojem o ubiorach w Polsce z uciechą będę mógł pokazać husarza rzeczywistego
w całej okazałości. Resztki bowiem jego stroju, których
tam nie ma w Podhorcach in natura, jak kaftan, spodnie
i buty, przerysowałem z obrazu tamtejszego współczesnego
gdzie jest husarz namalowany i także o jednem skrzydle.
Teraz (w Krakowie) doreszty wystudyjowałem pieczęcie z 12 i 13 wieku,
ku czemu wielką znalazłem pomoc w dr. Piekosińskim,
który to opracował kodeks dyplomatyczny Katedry
Krakowskiej. Posiada on najobfitszy i podobno najkompletniejszy zbiór pieczęci w odlewach galwanoplastycznych
mogę tedy najdrobniejsze szczegóły konieczne przy studyjach
nad strojem przejąć tak samo, jakby z orginałów.
Staram się obecnie jeszcze o fotografje lub odlewy z dwóch
kielichów Dąbrowki w Trzemesznie, bo nie mogę polegać
na litografiach tych zabytków we wzorach średniowiecznych
podanych. Najlepiejby było mi jechać do Trzemeszna, ale
w zimie to rzecz nieznośna, a przytem kosztowna
to droga dla mnie, zważywszy na inne konieczniejsze
potrzeby do życia w mojm zawodzie.
Wracam się do Podhorec, aby dodać, że pokoje dolne w całym zamku są ustrojone w namioty różnego rodzaju
od skromnych do bogatych. Spałem sam w zamku,
czemu się dziwiono, zwłaszcza rządca miejscowy, bo tu
mają strachy chodzić w nocy, nadewszystko jakaś biała
dama, ale się ze mną grzecznie obeszły, nie zaczepiły
mnie wcale na jawie, choć mi się śniły.
Zasyłając w końcu najserdeczniejsze pozdrowienie Panu
Dobrodziejowi, pozostaję z najwyższą czcią Walery Eljasz

Kraków d. 28. listop. 1875 147
Ulica Batorego Nr. 92

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wreszcie dawno przyrzeczony obrazek z Tatr ukończyłem i obecnie go Panu Dobr. odsyłam. Jeżelim nie odpowiedział oczekiwaniom, upraszam o przebaczenie, bo pejzażystą nie jestem, uprawiając tę gałąź malarstwa jako amator.

Widok przedstawia pasmo Tatr Nowotarskich widzianych ze Zakopanego. Na prawo rozpoczyna szereg Świnnica, dalej idzie spiczasty, jak głowa cukru Kościelec, potem Czarne siany, Granaty, Żółta turnia (właściwie żółta) Buczynowe, a końcu Wielka Koszysta. Spod skaliskami szczytami, wznosi się pasmo zielenią pokryte, z których najwyższy czub Kopa Magury, obok niej Kopy królowe, między którem ścieżka wiedzie wgłąb Tatr. Potok na przodzie się toczący zowie się Bystra. Gdyby bibułka przylgnęła gdzie do świeżej farby, to gąbką wodą namoczoną da się łatwo odjąć.

Za wiadomość i szkice rysunkowe dwuskrzydlnego husarskiego siodła, najserdeczniej Panu Dobr. dziękuję; do dzieła o ubiorach przydatne mi będzie, ale jeszcze teraz mam dosyć czasu kwestyję hussarza opracować, bo przyjdzie on dopiero w 3 lub tomie, gdy teraz pierwszym tomem jestem zajęty, t.j. epoką od 9 do końca 13 wieku.

Przekonano mnie, abym nie w niemieckim języku

drukował to dzieło oprócz polskiego, tylko we francuskim, bo wtedy dojdzie ono i inne narody, a uczony niemiec każdy po francusku zrozumie. Zasyłając przy tej sposobności najszczersze pozdrowienie dla Pana Dobr. pozostaję z najwyższą czcią

Walery Eljasz.

Jeżeliby się mnie godziło dorzucić coś i swojej pracy do rocznika Rapperswylskiego między grono wytrawnych pisarzy, tobym zdobył się na jaki artykuł, do którego dołączyłbym jeden lub dwa illustrujące aqua-forte obrazki. Mam np. w teczce niepublikowane dotąd notatki, i ciekawe materyjały do opisu miasta Tarnowa, którebym zebrał w całość i dodał do nich portret hetmana Tarnowskiego wedle pomnika w tamtejszej katedrze, ku czemu umyślnie kazałem sobie zrobić odlew głowy z sarkofagu. Prześliczna głowa! Gdyby podobny artykuł szczerze opracowany mógł się pomieścić w owym roczniku, chętnie zająłbym się zająć. Pan Dobr. raczy dać mi w tej mierze radę i odpowiedź.

WE

Kraków d. 6. grudnia 1875 225
Ul. Batorego 32.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Cieszę się, że obrazek mój z Tatr odpowiedział życzeniom Pana Dobr. bo z prawdziwą obawą go wysyłałem, znając Pana Dobr. wyobrażnię o pejzażu określoną w „Gawędach o literaturze i sztuce" Dziś przychodzi mi wyrazić Panu Dobr. najgłębszą wdzięczność za rys biograficzny podany w ostatnim num. 543. Kłosów wraz z illustracyją mojej osoby. Zaszczyt, jaki mi Pan Dobr. wyrządził swojem pismem, przechodzi moje zasługi; pragnę abym dalszem swem życiem stwierdził, żem godzien zaufania we mnie położonego i stanowiska, które mnie tam Pan Dobr. naznaczył.

Z portretem mojm zaszła jakaś dziwna historyja, bo są jedne exemplarze z ~~głową~~ popiersiem okrytem czamarką, a drugie surdutem, krawatem i wygorsowaną koszulą, czego nigdy nie nosiłem ani noszę. Dlaczego strój dano mi dwojaki, jest zagadką, boć przecież cenzura tego się uczepić nie mogła, skoro rożnych osób portrety w czamarach rytowane bywają w pismach Warszawskich.

Artykuł do rocznika Rapperswylskiego wraz z aquafortami dwiema opracuję w oznaczonym

czasie, a zdaje mi się, że termin ogłoszony do końca marca. Pożądaną by mi była miara tej książki, aby się doń zastosować z wielkością blach. Oprócz portretu Jana Tarnowskiego chcę wyrytować także widok kościółka S. Marcina, przy Tarnowie na górze odwiecznie się wznoszącego, którego erekcyja ginie w mgle podania ludowego. Mam ten starożytny modrzewiowy kościółek rysowany z natury.

I ja również pragnę jak najrychlejszego wydania mego dzieła o ubiorach, ale w tych ramach, jakiem sobie zakreślił, niepodobna prędzej postępować, zważywszy, że tylko czas wolny od malarstwa mogę temu poświęcać i ograniczoną cząstkę dochodów na jego nakład. Do wiosny jednak chcę tom pierwszy ukończyć, tj. epokę od 9 do 13 wieku włącznie, z 30 tablicami, na których będzie koło 280 figur. Właśnie ofiarowane mi przez Pana Dobr. blachy posłużą do tego tomu. Obecnie piszę tekst do niego i rysuję tabele na papierze, zkąd już gotowe mam kopjować na blachach.

Z całego serca powtórnie dziękując Panu Dobr za skreślenie mego życiorysu, polecam się nadal tej samej pamięci i pozostaję

z najwyższem uszan.

Walery Eljasz

Kraków d. 21. lutego 1876. 226

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przyszła na mnie bieda, bo jak mi się w połowie grudnia żona rozchorowała, tak do dziś dnia w łóżku leży. Musiałem rzucić pędzle, ołówek i wszelkie instrumenta mego zawodu, a zająć się pielęgnacyją żony, i prowadzeniem gospodarstwa domowego do zakresu gospodyni przynależnego. Lekarz, lekarstwa, apteka, i wszystko z tą biedą połączone obsiadło mnie, że sam niewiedziałem jak to przetrzymam, zważywszy na rodzaj choroby: zapalenie tkanek koło macicy, zaczopowanie żył w nogach, związane z okropnemi cierpieniami i taką bezwładnością, że bez mej pomocy obrócić się na łóżku żona nie mogła. Najmłodsze dziecię wśród tego mi umarło na konwulsyje, jakby na domiar nieszczęścia. Dopiero od tygodnia przechyliło się na dobre, choroba się przesili(ła) u żony, więc odżyłem na nowo, chwytam się pracy, aby choć w części powetować straty podwójnie poniesione. Straciłem 2 miesiące najdroższego mi czasu, w którym najwięcej wykłem zdziałać, (tj. zimowe miesiące bywają u mnie najpłodniejsze w sztuce), poniosłem swoję drogę, wielkie straty materyjalne, bo lekarskie wizyty drogie i leczenie kosztuje.

Dzieło o ubiorach stanęło na końcu XII wieku

i oczekuje dalszego prowadzenia, a teraz przyrzeczony do album Rappersvylskiego artykuł i rysunki potrzebne w marcu, więc najprzód przysłowane doń materyjały ułożyć mi przychodzi i spożytkować. Wykonam je i tak na czas, ale udaję się z prośbą do Pana Dobr. czy przypadkiem nie ma gdzie u siebie dwóch blaszek niepotrzebnych, któreby do formatu tego albumu się nadały; w razie pomyślnym nie potrzebowałbym ich już sprowadzać zkądinąd. Przepraszam Pana Dobr. o to najmocniej, lecz czynię to ośmielony raz wzmianką w liście, gdzie Pan Dobr. wspomniał, jakoby miał jeszcze coś z blach miedzianych w zapasie, których nie ma czasu spożytkować.

Jezuickie bożyszcze hr. Ledóchowski; przesunęło się przez Kraków, wskutek czego szaleli ultramontanie, aby mu owacyje i manifestacyje jakie tylko są możliwe, wywoływać, lecz pomimo najgorliwszej agitacyi na wszystkie strony, zrobiło się fiasco. Stronnictwo to ma wpływy i pieniądze ale nie ma duszy, któraby elektryzować tłumy umiała, przeto najęci gębacze i porozstawiani w różnych punktach ze wstydem kapitulować musieli. Ot np. z Kościoła Panny Maryi było ułożone, aby Ledóchowskiego lud sam powiózł, wyprzęgłszy konie! agitant jakiś krzyknął: wyprząż konie! ale obecni spojrzeli obojętnie po sobie, i ani jedna osoba nie ruszyła się do dzieła! Illuminacyja miała być, lecz także nikt świeczki nie zaświecił, zaczęto więc różne deputacyje z adresami wprowadzać. W wszystkich szkołach dyrektorowie i nauczy-

ciele nie pozwolili uczniom się do podobnych owacyj zabierać. W akademii, gdzie słuchacz nie zależy w takich sprawach od profesorów, udało się kilku ze złotej młodzieży ukuć adres i zebrać nieco podpisów, wśród których większość była przez drugich podpisaną. Dziennik Polski we Lwowie tymczasem wystąpił z wyliczeniem zasług X. Ledóchowskiego dla Polski, których rezultat ujemny stawia go między zdrajcami ojczyzny. Napsuł krwi dużo ten dziennik całemu obozowi jezuickiemu. W końcu policyja kazała się wynosić x. Kardynałowi i rozzłoszczony na rząd austry=-jacki wyjechał w poniedziałek, napakowawszy tego sakiewkę składką między magnateryją dewotką zebraną. Nałożono formalnie podatek, o co się nie=-które baby mocno gniewały, ale koniec końców dać musiały aby się nie narazić na utratę nieba. W ten sposób kilkanaście tysięcy guldenów znalazło się w rękach Ks. Kardynała.

Trzeci olejny druk z moich obrazach wydany w Wiedniu przez niemców właśnie się ukazał na widoku publicznym. Przedstawia scenę poświęcenia pałasza Kościuszce w dniu ogłoszenia powstania narodowego. Mają na to tyle już zamówień, że się turbują, kiedy nastarczą to wybić, zważywszy, że olejnych druków o 26 kamieniach odbicie dużo czasu potrzebuje. Świetne interesa robią niemcy i dlatego z największą adoracyją koło mnie tańcują i coraz nowe moje prace do reprodukcyi się starają.

Przyjemnie mi wszedłszy gdziekolwiek w naszym kraju zastać na ścianie kopije moich utworów, co mi między ludźmi rozgłos przynosi, a tem samem

daje rekomendacyję.

Brat Pana Dobr. pan Lucyjan ku wielkiej mej pociesze powiadał mi, że zdrowie Pana Dobr. znalazł daleko w lepszym stanie, niż jak po pismach rozgłoszono.

Tej nocy Wisła u nas wylała i nadbrzeżne ulice zalała, że dziś pompować z piwnic muszą wodę. Nagłe topnienie śniegów wezbranie to sprawiło jak toż samo zapewne na Dunaju i Mołdawie.

Pozdrawiając w końcu Pana Dobr. polecam się Jego łaskawej pamięci i pozostaję z najgłębszem poważaniem

Walery Eljasz

Kraków d 30 Marca 1876 147

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Ciągle mnie gryzło sumienie, żem nie mógł na czas zdążyć z artykułem do Albumu Rappers: =wylskiego, ale otóż go dziś ukończyłem i tylko mam go przepisać. Jednę jednak bluszkę sprowadziłem sobie z Wiednia i koniecznie zrobię aquafortę głowy Hetmana Tarnowskiego, będzie to okrasą mego artykułu.
Króle moje przecież się doczekają publikowa= nia, bo Chociszewski w Poznaniu wydaje je we fotografjach, a X. Tłoczyski w drzeworytach; w Dzienniku Poznańskim ktoś napisał nader pochlebną dla mnie recenzyją o dwóch tych królach, którzy się już pojawili we fotografjach tj. o Władysławie Łokietku i Kazimierzu W.
Umyślnie donoszę o ukończeniu artykułu do Album Rapperw: aby uprzedzić jego nadesłanie; aquaforta będzie trochę później, bo zresztą rycina potem będzie potrzebna, wprzód to, co do druku idzie. W Wiedniu dam ją odbić, lecz trzeba mi wiedzieć, ile exemplarzy będzie potrzeba.

Przyszła mi myśl w wolnych chwilach illustrować powieść Pana Dobr: Mistrz Twardowski, bo tyle tam bogactwa dla fantazyi artysty, że gdym zaczął czytać I tom, przestałem, aby pokusę odeprzeć z powodu, że teraz nie mogąc w żaden sposób się zabrać do kreślenia Twardowskiego z braku czasu, wezmę się do dalszego czytania, gdy i rysować odrazu pozwolą mi okoliczności.

Teraz na mnie czas najnaglejszy zwykle z wiosną, bo i na wystawy coś się wykonywać musi, i zamówień nie można pominąć, dają one mi bowiem utrzymanie i jeszcze Bogu dziękować się godzi za nie, zwarzywszy, że inni tutejsi artyści wcale ich nie mają, do najpaskudniejszych się intryg posuwają, aby coś zdobyć z zamówionej pracy. Żona niby już mi zdrowa, a jednak leży jeszcze, bo po długiej chorobie strasznie pomalutku do sił przychodzi, dlatego też gospodarstwem domowem rozrządzać mało może, a temsamem na mnie ciężą ciągle jeszcze kłopotanie się sprawami wcale z sztuką piękną niezgodnemi. Kończę swoją pisaninę najszczerszem pozdrowieniem Pana Dobr. przeproszeniem, żem tak mimoli zwlókł artykuł obiecany i polecając się najłaskawszej pamięci Pana Dobr. pozostaję

z najwyższą czcią Walery Eljasz

Skoro przepiszę ów artykuł, zaraz go Panu Dobr nadeślę. —

224 / 158

Kraków dnia 10 maja 1876.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Już cały miesiąc zwlekłem napisanie listu do Pana Dobrodzieja chcąc go własnoręcznie nakreślić, ale gdy leczenie moich oczów się opóźnia, a więc z pomocą żony piszę o tem co donieść miałem.
W pierwszych dniach kwietnia wedle wskazówki Pana Dobr: przesłałem do Lwowa panu A. Gillerowi rękopism artykułu przeznaczonego do rocznika Rapperswylskiego, zaś drzeworyt głowy Tarnowskiego do tegoż artykułu przynależny popsuł mi się jak Pan Dobr: widzi z załączonego odbicia. Za cienka warstwa werniksu przy zaprawianiu blachy pod rysunek stała się powodem udaremnienia mojej pracy. A ponieważ równocześnie zaprawiałem blachę na jedną tabelę do dzieła o ubiorach tenże sam los spotkał i ten rysunek z portretu Tarnowskiego; mnóstwo kropek jak tłuszku widocznych na tabeli nie pozwalał mi jej już nawet posłać do odbicia. Jeżeli tedy oczy przyjdą wkrótce mi do zdrowia, zrobię powtórny Tarnowskiego drzeworyt, w przeciwnym razie chęci muszą zastąpić uczynek.

Od dłuższego już czasu czułem osłabienie wzroku,
które już doszło do wysokiego stopnia, musiałem
udać się względem niego o poradę lekarską.
Nie pokazało się nic zatrważającego, tylko
osłabienie silne katarralne, przeciw czemu
zapuszczam oczy lekarstwem, a przytem nie
wolno mi nic czytać ani pisać, chwała Bogu
że przynajmniej malować mogę. Dołączam
tu Panu Dobr. fotografijkę z obrazu olejnego
wykonanego dla jednego z moich przyjaciół;
przedstawia on Polskę wyswobodzoną przez jej
dzieci nauką i pracą, prowadzący chłopczyna
zwiastuje „wolność narodom" i pokój, czego wy-
raźnie na fotografii nie widać.
Rozgłośna wojna między ks. Chełmeckim a bi-
skupem Gałeckim, a właściwie między narodowem
stronnictwem a kliką jezuicką rozstrzygnęła
się nareszcie pomyślnie na stronę ks. Chełmec-
kiego, z czego się wszyscy niezmiernie cieszy-
my. Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr.
polecam się łaskawej pamięci i pozostaję

z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków dnia 18 czerwca 876.



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam Panu Dobr. fotografią z świeże=go mego obrazu znajdującego się obecnie na wystawie w Krakowie; przedstawia jak widać Matkę Bożą wstawiającą się do Syna swego za trzema sierotami klę=czącemi u jej stóp, uosabiającemi trzech synów Polski, Lacha, Rusina i Litwina. W wielu miejscach fotografia różni się od orginału z powodu kolorów nie=jednako odtwarzających się przy fotogra=fowaniu.

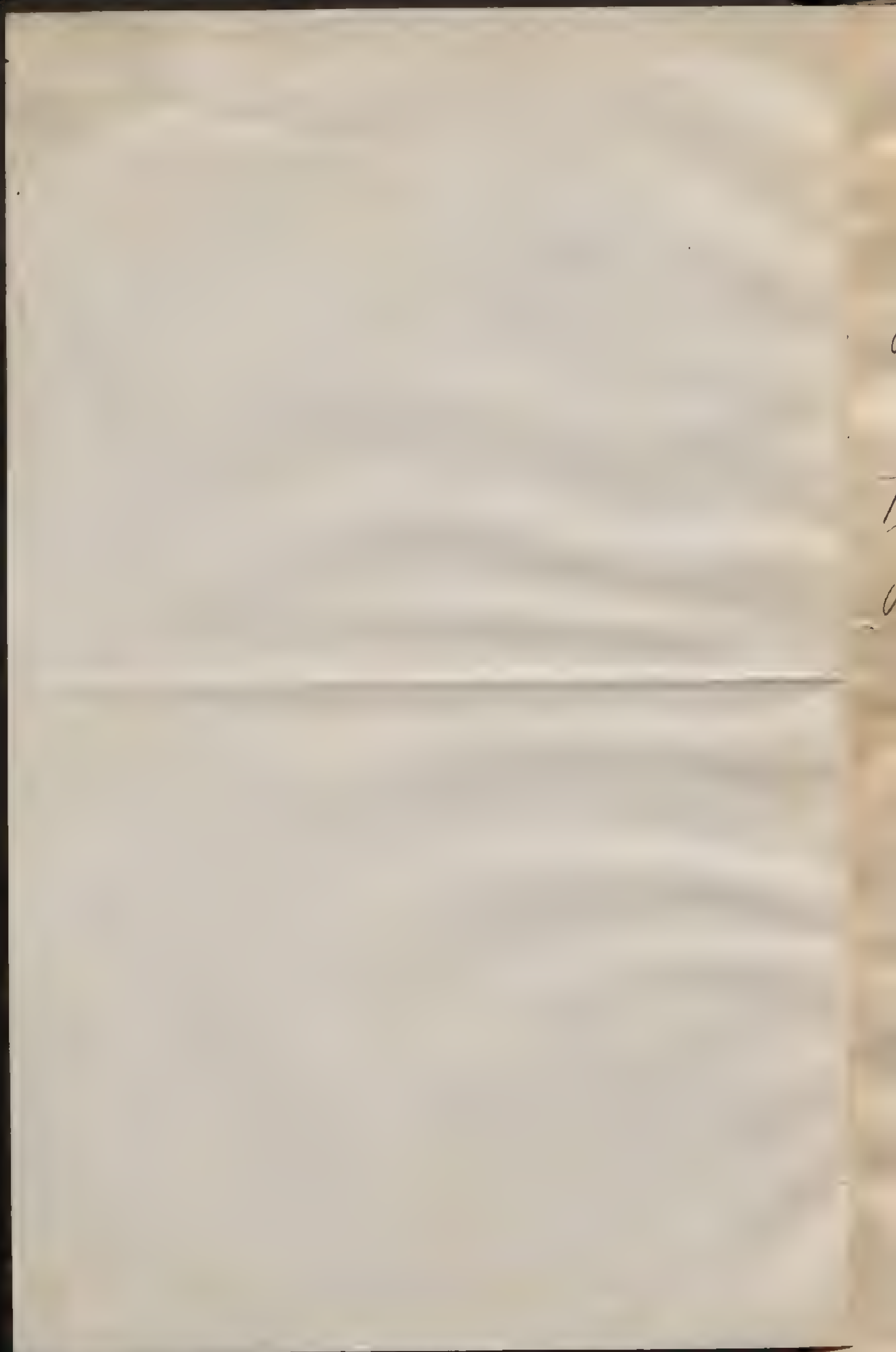
Z oczami mojemi nie lepiej bo jak się pokazało choroba ich zależna od osłabienia ogólnego w ciele. Dla wzmocnienia tez

zdrowia musiałem już złożyć pendzle i dłuto i przygotować się do drogi w Tatry na dwa miesiące, gdzie swoboda, powietrze górskie, silne odżywianie się i brak pracy mają mi wrócić siły do zdrowia a tymsamem i oczy uleczyć. Jak wiadomo Panu Dobr. wychodzi w Warszawie album artystów polskich; pierwszy zeszyt reprezentuje artystów monachijskich, drugi ma właśnie przedstawić charakter prac artystów krakowskich, a że dotąd do mnie się w tym względzie nie zgłoszono, sądzić można, że mnie nie liczą do artystów polskich w Krakowie. Nie chodzi mi o to, bo prace moje reprodukują obcy i rozpowszechniają po całym świecie i właśnie świeżo zawarł umowę ze mną najpierwszy zakład wiedeński dworski o wydanie w olejnych drukach dwóch obrazów

moich „Męczennicy na Podlasiu" i
„Żółkiewski pod Cecorą" w formatach
znacznych, ale to dowodzi że mi ła-
twiej przyszło zdobyć sobie stanowisko
u obcych jak u swoich, kiedy warszaw-
ski wydawca może mnie ignorować
w albumie sztuki polskiej.
Ciekawy jestem zdania Pana Dobr. o obra-
zie z którego tu fotografię załączam.
Polecając się łaskawej pamięci Pana Dobr.
życzę najlepszego zdrowia w obecnej kuracyi
i pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz.

W pierwszych dniach lipca wyjeżdżam z Kra-
kowa, zawożę żonę i dzieci do Rabki, gdzie
ma się ostatecznie z choroby swej długiej
uleczyć, a ja puszczam się sam w Tatry,
i dopiero na sierpień mamy się w Zakopa-
nem połączyć. Dawno już nie byłem tak
osłabionym jak obecnie.



Kraków d. 26 września 1876.
Ulica Sᵗ Józefa Nr. 497.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niewiem, gdzie list mój znajdzie Pana Dobr. zapewne w Weranie, ale adresuję na Drezno. Z Tatr wróciłem w pierwszych dniach września zdrów, również żona także przyszła do siebie. Już to dla mnie nie ma lepszego w świecie zakątka jak u stóp Tatr. Jestem synem północy, skoro w ostrem chłodnem powietrzu żyć mi najkorzystniej, a przeciwnie upały i gorąca mi szkodzą wycieńczając potami. W Tatrach przebywam różne tarapaty, nocuję pod gołem niebem, a mimo to wracam zwykle prędko do sił. Tego lata lekarze mi zakazali forsownych wycieczek, musiałem tedy z bólem serca zadowalniać się mniejszemi marszami po Tatrach, ale czułem, że już po 2 tygodniach pobytu w górach mógłem się odważyć na coś większego. Żona jednak trzymając się ściśle przepisów lekarskich, pohamowała w zapędach. Dr. Chałubiński kusił mnie do wspólnych wycieczek, trzeba już było popuszczać na ten raz. Z oczami także jakoś mi dobrze, radzą mi jednak powoli teraz je zaprzęgać do pracy, aby słabość się nie wróciła.

Wróciłem z Tatr nietylko wzmocniony na ciele, ale odnowiony i na duchu. Jak zwykle nastaje u mnie najpłodniejszy czas dla sztuki teraz, - planów pełno, myśli, kompozycyj Bóg wie wiele, rozpoczynanych prac dużo, nie wiedzieć której się wprzód imać, bo wszystko pilne, rwie do siebie. Oto rozkosz życia artysty, że ma cel przed sobą głęboki, siły ku temu są, gdyby nie to „ale" bez którego nie ma nic na świecie. O tym czasie u mnie zawsze we finansach przednówek, zamówień żadnych, lato wyczerpuje co wiosna dała, a tu życie w Krakowie strasznie drogie. Za samo mieszkanie - płacę już rocznie 520 złr. Przytem za granicą okropna dla sztuki stagnacyja z obawy wojny. Obrazy, które mi obiecano sprzedać za granicą czekają lepszych czasów, bo jak „Kunsthändlery" powiadają, nie nikt teraz nie kupuje z dzieł sztuki; Tak zasobny kupiec obrazów, jak Käser w Wiedniu myśli zwinąć swój handel z powodu stagnacyi na tem polu. Z tego także widać, że na obczyźnie źle, bo artyści z Tatarza monachijscy (tj. nasi bawiący w Monachium, którzy dotąd nie raczyli do Polski nic posyłać, mając za nic konsumpcyją krajową i niskość cen u nas praktykowanych, teraz tłumnie oblegają z swemi pracami; Kraków, Warszawę i Lwów, i osobiście się tu pojawiają, aby sobie stosunki wyrobić, o które nie dbali, i z politowaniem patrzeli na nas pracujących w ojczyźnie. Wszystkiego tego narobił Bismark z swoją drapieżnością. W historyi sztuki zajmie on smutne

Kartę. Przed ostatniemi wojnami, które on wsrzegł, cóż to było za życie w sztukach pięknych!
U nas Moskwa, która nas straszą ciągle, wielce wpływa na zastój w stosunkach finansowych. Każdy żyje z dnia na dzień, to tylko pocieszając się, że się naród uczy, bo szkoły wzrastają nadzwyczajnie. Ustawa o przymusie szkolnym nie może być egzekwowana, bo tej dziatwy, co się sama garnie do nauki jest tyle, że pomieścić trudno i niema funduszów na zakładanie nowych szkół, a cóż dopiero, gdyby chciano przymusową ustawę wykonać? I to dzieje się obok wszelkich wysileń jezuickich, aby naród ogłupić. Serce Pana Jezusa jest dla tych czarnych duchów kopalnią ciemnoty. Tysiące obrazków, broszur, książeczek, nabożeństw, odpustów i t.p. rzeczy pod firmą serca owego rozchodzi się na wszelaki sposób, za co płyną miljony do kas świętobliwych. Z artystów, tym którzy potrafią explоatować obecny stan umysłów, najlepiej się dzieje; widzieć też można różne dziwolągi na wystawie, jakie za protekcyją jezuicką znajdują nabywców z obozu dewockiego. I Matejko także chwycił się religijnego malarstwa, lecz jakoś niefortunnie, bo S. Ludwik jego teraz tu wystawiony nikomu się nie podoba, znać i z tego, że jego adorator Siemieński silił się w fejletonie na słowa o tej jego pracy, ale nie mógł zachwytu przekształcić.
Przed sobą mam za 1½ roku wystawę Paryską, na której koniecznie chciałbym coś większego wystawić, a swoją drogą na jubileum Sobieskiego w 1883.

także z jego litra, pod Chocimem wystąpić, a tymczasem wiele innych prac już rozpoczętych czeka końca i opłacać drogie życie w mieście swoje i swojej rodziny.
Wieczory dłuższe nastały, dzieło o ubiorach w Polsce pcha mi się na stół.
Co słychać z rocznikiem Rapperswylskim, nie wiem nic, zapewne Panu Dobr. los jego wiadomy.
Kłosy drukowały w sierpniu wycieczkę moją na Gierlach, najwyższy szczyt w Tatrach, wraz z dwoma illustracyjami.
Wydawca albumu artystów Unger polecił w Krakowie Kossakowi zająć się tą sprawą, tj. zebrać i objąć mającym prace artystów krakowskich. Zgłosił się tedy o to do mnie, ale zarazem żalił, że z innymi artystami tutejszymi ma wielką biedę, bo doczekać się na nich nie może o wykonanie rysunków na drzewie, a to przez antagonizm osobisty. Matejko, który tu trzęsie wszystkiemi, nie cierpi Kossaka, że ten mu się niezależnie od niego płaci, a że to jemu powierzono złożenie albumu, buntuje mu Matejko artystów, aby mu nie dawali rysunków. Takie to wszystko poziome, a jednak prawdziwe!
Tego lata wspaniałe fotografie Tatr zdjął Szubert z Krakowa, a że on przedtem był artystą pejzażystą, teraz mu się to odpłaca, gdyż widoki jego mają prawdziwie artystyczną wartość. Wtenczas rysuję mu winietę na okładkę do albumów tatrzańskich.
Nanudziwszy Pana Dobrodzieja różnościami, przesyłam najszczersze życzenia zdrowia, polecam się łaskawej pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 15 stycznia 1877.
Ulica S° Józefa No 497.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Już tak dawno nie nudziłem swoim pismem Pana Dobr. że mnie to pobudza do przerwania milczenia, aby Pan Dobr. nie sądził, że próżnuję.

W jesieni, kiedy u mnie była najcięższy przednówek finansowy, a czas burzę zwiastujący przeciął wszelkie możliwe u nas dla artystów przypływy pieniężne, dyrektor seminarium żeńskiego zgłosił się do mnie z pytaniem, czybym nie zechciał przyjąć posady nauczyciela rysunków przy tymże instytucie, poręczając wszystkie ułatwienia ze swej strony, byle mi w czem zechcę dopomódz.

Poprosiłem o 48 godzin do namysłu z odpowiedzią, bo będąc już profesorem rysunków w gimnazyjum S. Anny, godziło się dobrze zastanowić nad przyjęciem nowych obowiązków z uszczerbkiem sztuki. Położyłem warunek pierwszy podwyższenie dotychczasowej pensyi z 380 złr. na 500 złr. rocznie, ograniczenie liczbę godzin lekcyi i na to wszystko władza szkolna we Lwowie przystała, cóż było robić, od połowy października rozpocząłem naukę w instytucie żeńskim.

Świadectwo dyrekcyi gimnazyjalnej, gdzie już od 5 lat uczę rysunków tak mnie u władz wyższych postawiło wysoko, że mnie powołano na drugą posadę, o którą się drudzy odbijali nie kładąc żadnych z swej strony warunków.

To mi pochlebiło, a przytem razem uważywszy, dziś mi posady te czynią regularnej pensyi prawie 100 złł. miesięcznie, co przy biedzie dzisiejszej wygląda u drugich na szczęście, ale dla mnie jest to malum necessarium, bo od 18 godzin lekcyj na tydzień, zostaje mi tylko drugie 18 godzin czasu dla mej sztuki przez czas zimowy; w lecie dzień wielki większym mnie panem czyni czasu.
W takiem położeniu jak minister finansów, musiałem się wziąć do rozdzielenia czasu tak ściśle matematycznie, aby jednej minuty nie uronić. Zdam tedy rachunek z moich czynności od chwili wprzęgnięcia się w to jarzmo pracy, co u mnie obecnie stoi na sztalugze.
Wielki szkic olejny do obrazu, który w większych rozmiarach wykonany ma iść na wystawę zagraniczne. Przedstawia „sierotę cesarską, Elżbietkę a późniejszą matkę Jagiellonów, która będąc córką cesarza Albrechta II. w dzieciństwie osierociała, i w takie zaniedbanie się dostała, że w dziurawem obówiu i stroju wytartem chodziła i często się głodu nażywała. Mieszczanie wiedeńscy dowiedziawszy się o tém, zgromadzili się w kościele Karmelickim, i tamże ujrzawszy przyprowadzoną przez dworzanina Ulryka sierotkę, litością zdjęci, wzięli ją za swoją i odtąd kosztem Wiednia kształciła się ona i chowała, a gdy się po jej rękę zgłosił nasz królewicz Kazimierz Jagiellończyk, municypium wiedeńskie posłom

nadzym decyzyją w tej sprawę dawało, i oblubienicę wianowało z swej kasy. Była to owa słynna matka z wychowania synów i córek, których naszemu Królowi - 12 powiła. Historyja i Austryi rozpisuje się o jej życiu, i Szajnocha w swoich Szkicach. Otóż malują chwilę tę, gdy sierotka stoi w kościele w obec ojców Kościoła.
Drugi przedmiot na mej sztalugie ma treść z innego pola sztuki: Hamlet z przyjacielem swym Horacym na smętarzu, podniosłszy czaszkę świeżo wyrzuconą, z grobu kopanego przez grobarza rozmyśla nad znikomością człowieka.
Dalej znów zajmuję się dwoma obrazkami: wieczór Świętojański na wsi, i w mieście, t.j. przed zachodem słońca dziewczęta wiejskie nad brzegiem strumyka puszczają wianki na wodę, drugi przedstawia tęż samą uroczystość przy świetle Księżyca na Wiśle u stóp Wawelu przez panny miejskie dopełnianą, puszczaniem wianków z łodzi na wodę; wianki naturalnie ubrane światłem ze świec.
Oprócz tego zatrudniam się rysunkami zamawianemi do illustrowanych książek. Mając dnie wolne dla malarstwa przedzielane dniami zajętemi na lekcyje szkolne, rozrządzam niemi tak, iż się biorę raz do tego, raz do owego, wedle usposobienia, przez co kilka prac równocześnie robię; to rachunek dzienny, a wieczorny inny.
Ponieważ z dnia krótkiego nic urwać nie mogę, a przecież pełno interesów musi mieć każdy, które z codziennego życia i stosunków z ludźmi wynikają, więc co się odbywa z przyjaciółmi

zmierzchu, wołaczaś uwiecony od owych interesów, obrazar na dzieło o Ubiorach w Polsce. Im zdaje się mi być bliżej końca, tem więcej wytaraz przeszkód, bo obrabiając coraz ściślej każdą epokę, muszę szukać jeszcze nowych wyjaśnień i głębszych studyj. Jużem się tak ograniczył że tom I.szy jedynie obrabiam, a mimo tego, materyały obecne jeszcze dopełniać muszę. Rysunki na papierze już mam prawie gotowe, bo ostateczne już z 13 wieku kończę. Będzie ich tedy 30 tabel. do pierwszego tomu w takim rozkładzie:

do 9 wieku 1½ tabel. do 10 wieku. 4½ tabel.
do 11. " 5 " do 12 " 9. a do
13 wieku, 10 tabel; przeciętnie na każdej po 14 figur, na niektórych mniej, na innych znowu więcej. Z tekstem bo zaledwie jestem na ukończeniu 10 wieku, gdyż do następnych wieków jeszcze zbieram materyjał z kodeksów dyplomatycznych, i z dzieła Bocka „Kirchen-Gewänder.

Pragnę jak najprędzej z tym I tomem wystąpić, ale czasu brak mnie powstrzymuje. Estreicher bibliotekarz Jagielloński szczególnym jest tego dzieła cenzorem zawsze mnie o niego pyta i do końca pobudza.

Rok temu właśnie żona mi ciężko chorowała i dziecię mi umarło, terazem wolny od takich nieszczęść, bo żona i dzieci zdrowe, więc myśl swobodna dla mej sztuki, tylko znowu dla niej czasu mało.

Olejny druk z mego obrazu „Męczeństwo Podlasian właśnie kończą w Wiedniu, ukaże się na widowni publicznej w porę, kiedy Europa dla Moskwy

Kraków d. 6. marca 1877. 236
Ul. S. Józefa 497.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Właśnie ukończyłem portret Królowej Jadwigi naturalnej wielkości, z której fotografją Panu Dobr. załączam. Jestto obraz zrobiony na życzenie właścicielki jednego dużego pensyjonatu w Krakowie dla jej zakładu, gdzie ona pragnęła mieć tę królowę wyobrażoną jako opiekunkę młodzieży szkolnej, ku czemu łatwo się dało wprowadzić kompozycyję, gdyż ona swoje kosztowności zapisała na dokończenie akademii i na bursę dla młodzieży. Otóż do portretu wprowadziłem akcyję, iż na dokumencie przez nię w tym celu wydanym składa ona łańcuch z swej szyi. Głowa jest wiernie odtworzona na podstawie jedynego wiarygodnego jej portretu w drzewie genealogicznem w Wiedniu dochowanem z 14 wieku. Z pomocą lupy możeby się dało co wyraźniej dopatrzeć na fotografii orginału, więc o ile Pan Dobr. z tego coś wnosić może, upraszam o sąd. Duży drzeworyt chcę narysować dla „Kłosów".

Ponieważ o cenę nie umawiałem się z wnioskodawczynią tego obrazu, więc Jadwiga nie wiem gdzie się dostanie, daję ją bowiem tu na wystawę, a może dla Uniwersytetu zechce kto zrobić z tego obrazu podarek.

Album Rapperwylskie tu widziałem, a że mam nadzieję iż mi się dostanie exemplarz

gratis za artykuł do mego dany, udaję się do Pana Dobr. aby za jego pośrednictwem zewindykował owe Album, bogate w treść. Kto rozporządza temi dziełami może mi przekazać odbiór jego w Krakowie u kogokolwiek, który ma te Albumy na składzie.
Czyby Pan Dobr. nie zechciał podnieść jednej kwestyj dla dobra publicznego, w której głos Pana Dobr. mógłby coś znaczyć z każdego względu. Idzie o dążność w sztuce malarskiej w Polsce a głównie w Warszawie i Monachium, a po części i w Krakowie. Jesteśmy podzieleni, zbiorowego ogniska nie mamy nigdzie, pisma tedy illustrowane Warszawskie dają nam jaki taki obraz sztuki naszej narodowej. Z tamtąd sądząc okropnie przykre wynosi się wrażenie o naszych artystach.
Artyści polscy przebywający w Monachium upadli na duchu strasznie, ich dzieła nie mają ani iskry życia, natchnienia, myśli, celem ich sztuki efekt „allgemeine Wirkung" i farba, zresztą nic. Kozak z przodu, z tyłu, z boku, wóz z końmi w błocie, podeszczu, w kurzu, o zachodzie słońca lub o zmroku; dama przy fortepianie, dama z parasolką, i td. babka z wnuczkiem, dziadek z wnuczkiem, to jarmark przed rozpoczęciem, to po skończeniu, i tak dalej, wszystko malowania bez ducha, Na czele tego bezdusznego malarstwa stoi Brandt, a za nim wszyscy.

Toż samo zauważył Kossak i swego syna odwołał z Monachium, aby przyswoiwszy coś z techniki w malarstwie nie zasmakował w bezmyślności swoich nauczycieli.
W Warszawie znów przeciwnie u artystów dużo myśli, ale wykonanie tak mizerne, że z obrzydzeniem się odwraca od tych obrazów. Niema w ich obrazach ani rysunku, ani dokładności, ani jednego fałdu w draperyjach, ani jednego studyjum z natury, i nawet myśl odziana w kształty konwencyjonalne. Po Andriolim spodziewałem się Bóg wie czego, a on spada coraz niżej, zaniedbując naturę. Przysiągłbym nie dało to, że on już od wielu lat nie zrobił ani jednego studyjum z natury i to mu starczy, co tam jeszcze tkwi w pamięci z akademickich czasów. Cóż tu mówić o innych, jak Gierson, Müller, Szypniewski, itd. toż ci już smarują na pamięć wszystko, bez zastanowienia, i jeszcze kadzą sobie po pismach stawiają się obok Grottgera i Siemiradzkiego, nie widząc, że tamci wszystko z natury biorą. Przecież Grottger idealista, a u niego nawet pajęczyna w kącie na ścianie z natury wzięta. Też samo studyjując Delarocha, Kaulbacha, i im podobnych wszędzie czuć naturę, chociaż myśl u nich górą.
Lecz cóż, kiedy nikt u nas w kraju głosu prawdziwego znawstwa nie podniesie, i takie geniusze jak np. Andrioli, marnieją wśród kadzideł, i fuszerki na całe kwadratowe dla illustracyj! Dziwią się nam Krakowianom, że ciągniemy do Wiednia, że tam zawsze wystawy pełne

naszych prac, kiedy to satysfakcyja tam posyłać obrazy, bo krytyka wiedeńska nas uczy bardzo wiele, a że jest ostra, lecz ze znajomością rzeczy napisana, pożądana, choćby i dokuczliwa. U nas w Polsce wszędzie, tak w Warszawie, jak w Krakowie i Lwowie albo pochwały bez sensu, jeśli się ma dziennikarzy po sobie, bezwzględne potępienie, jeśli się ich ma przeciwnikami lub obojętnymi widzami.

Jabym sam napisał artykuł w tym duchu, traktujący rzecz w ogólności, nie dotykając osobistości; ale ja nie mam powagi, ani organu, któryby to umieścił w swoich łamach, zatem może zechce Pan Dobrodziej gdzie to poruszyć, coby wyszło na korzyść tak sztuki narodowej, jak i ich przedstawicieli. O ile mi się zdarza widzieć illustracyje z francuskich obrazów, te one mnie zachwycają, bo są pełne myśli i z precyzyją wykonane wedle natury, np. Gérome, Messonnieur, Bouguerau, Cabanel, Bonnet, Géricolt, itd. W Krakowie jest dla sztuki duszna atmosfera z powodu Matejki. On jest uważany za wszystko, reszta za nic, i choćby nie wiem jaką lichotę wystawił, jakiemi bywają jego szkice, zwłaszcza w których fantazyja główną rolę gra, za cuda świata uznanem być musi. A gdzie cześć bałwochwalcza dla jednego bożka, tam trudno myśleć o sztuce, jest jednostka i nic więcej. Przytem tu panowanie jezuityzmu, a Matejko zostawszy wiernym tych czarnych duchów sługą, tembardziej jest czczonym, naturalnie kosztem drugich. Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobrodzieja polecam się pamięci łaskawej i pozostaję z najwyższym uszanowaniem

Walery Eljasz

Zakopane d. 23 lipca 1877.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przebywam u stóp ukochanych Tatr jak zwykle, buduję sobie tu chatkę na stałą rezydencyję letnią, a że to w stylu trochę cywilizowańszym niż góralskie chałupy, więc oprócz własnej wygody dam popęd do poprawy budownictwa na Podhalu. Żona stała jeszcze potrzebowała ~~jeno~~ kąpiel jodo-słonych więc wysłałem ją z dziećmi do Rabki a sam tu siedzę zajęty budową. Z gazet dowiedziałem się, że Pan Dobr. wrócił do Drezna, dlatego teraz dopiero piszę, przesyłając z ostatniej swej pracy fotografiję. Sprzedany ~~na wystawie~~ obraz ten tow. szt. pięk. w Krakowie. Do Lwowa posyłam na wystawę skończony już obraz „Żółkiewskiego pod Cecorą". Na wystawę powszechną w Paryżu mam rozpoczętą kompozycyję „Hamlet na smętarzu" którą po powrocie z Tatr kończyć będę. Oprócz tego obrazu pójdzie mój „Żółkiewski" na wystawę do Paryża i akwarella znacznych rozmiarów.

Mając ukończony do wydania I tom z tabelami do historyi Ubiorów w Polsce napisałem do Żupańskiego z propozycyją, czyby nie zechciał nabyć to dzieło do wydania.

Nadspodziewanie się tem Żupański zajął ale coż kiedy chce mieć całe dzieło zupełnie gotowe naprzód, nimby się do wydania I tomu zabrał. W takim razie cała rzecby się, można zwlekła, gdyż opracowanie piśmienne tomów 6.ciu potrzebuje dużo czasu chociaż materjały rysunkowe mam gotowe do całości. Wydawanie zaś tomami wcale nie powinno go odstraszać, gdyż tomy te stanowią osobne epoki, tworzące każda dla siebie całość i jako takie mogą iść w handel.

Otóż udaję się z prośbą do Pana Dobr. o interwencyję do Żupańskiego, aby go przekonać do wydawania tomami, oraz wyłożyć mu że dzieło moje obejmuje oprócz historyi ubioru w Polsce, także obraz strojów cudzoziemskich, narodów nam sąsiednich, z którymi ciągła styczność wywierała silny wpływ na rozwój stroju narodowego polskiego.

I tom obejmuje epokę od najdawniejszych czasów Polski tonącej jeszcze w Słowiańszczyznie aż do końca 13 wieku, tj. do początku odrodzenia się Polski za Łokietka. Tabel 30. oprócz karty tytułowej przychodzi do tego tomu.

Po powrocie do Krakowa po ostatecznem przejrzeniu prześlę Panu Dobr. rękopis

I tomu wraz z rysunkami do osądzenia
i wydania zdania o nim. Tekst jest krótki,
gdyż i materyjały piśmienne jak i obrazowe
do tej epoki są skąpe w porównaniu do następ=
nych wieków, chociaż same dla siebie wystarczają
do rzetelnego wyobrażenia stroju naszego od Jurchu
do końca 13°
Wojenny czas wpływający w ogóle na rużną materyjal=
ną ludności w środkowej i wschodniej Europie
naturalnie u nas się w Polsce potęguje, a
zwłaszcza na polu sztuki straszna stagnacyja
co do finansowej jej strony. Nic się nie
sprzedaje, czasem drobnostkę za tanie pieniądze.
Niski kurs pieniędzy moskiewskich stanął
na przeszkodzie wyjazdom osób z Warszawy
i w ogóle z prowincyj polskich z pod zaboru
moskiewskiego do zdrojowisk w Galicyi
i do Tatr. Liczbę gości Zakopiańskich
tworzą tego lata tylko Krakowianie,
którzy jakby dla zapełnienia miejsc opróżnio=
nych przez Kongresowian, tłumnie się tu
zjechali. Z Poznańskiego bawi tu trochę
osób; z Galicyi jak zwykle mało co bywa
w Zakopanem gości. Warszawa i Kraków
to dwie arteryje życia dla Podhalan. Towa=
rzystwo Tatrzańskie rozwijając się powoli
ale ciągle, wiele bardzo tu robi dla ułatwienia
pobytu w Tatrach. Już 1000 członków ono liczy.

W Krakowie teraz ogromne pustki, gdy większość wyjechała, a przejezdnych nie ma, który się w tym czasie tłumnie roiło po ulicach Krakowa. Fotografja z mego obrazu: Męczennikow Podlaskich jest na Kapitolu rzymskim z adresem dla syndyka od Krakowian, a swoją drogą znajduje się w Watykanie u papieża z okazyi obecnej jego uroczystości. Olejny druk z tego obrazu wykonany w Wiedniu nie rozchodzi się jeszcze, bo agent wysłany w celu porobienia zamówień od osób rożnych w Galicyi, znalazł strach zamiast chęci do tej treści przedmiotu. Wszędzie mu mowiono, dopóki się wojna nie skończy, kupować nie będziemy takiego olejnego druku, gdyż w razie wtargnięcia Moskali za taką rzecz na sciance pobraliby nas w Sybir. Wschodnia zwłaszcza Galicyja bardzo podminowana moskiewską ręką. Zasiew świętojurski dojrzewa.–

Bardzośmy wszyscy pomartwieni wypadkami nad Dunajem, o ile nas radowały zwycięstwa Turków w Armenii. „Eventus belli dubius" dlatego jeszcze trudno przewidzieć, co z tej wojny się wywiąże. Oby tylko Moskwa zwycięsko z tej matni nie wyszła!

Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr. polecam się najłaskawszej pamięci co do sprawy z Żupańskim – i – pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 19 grudnia 1877.
Ulica Batorego 164.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam tu Panu Dobr. próby drzeworytnicze młodej panienki Parwiownej, córki tutejszego zegarmistrza obarczonego liczną rodziną, który jak może, w pocie czoła zapracowanym groszem kształci swoje dzieci; dodać do tego wypada, że to stary człowiek. Córka ta, która się poświęciła drzeworytnictwu, skończyła 8 klas w gimnazyum żeńskiem i chodzi uczyć się rysować z gipsów i natury do muzeum dr. Baranieckiego, gdzie i początków drzeworytnictwa się nauczyła, ale więcej jej tu już nie nauczą, gdyż sam nauczyciel więcej nie umie. Zdolna to dziewczyna i ogromnie chciwa pracy, wzrok ma zdrowy, rysuje dobrze sama, więcby mogła się stać nietylko podporą biednej rodziny, ale i użytkiem dla kraju, gdyby ją się dało do nauki dalszej na tem polu. Pan Dobr. już swoim wpływem tutejszego jednego drzeworytnika Baranowskiego wyprowadził na świat, możeby raczył i tej zdolności podać rękę. W Warszawie dosyć ludzi zacnych, coby za wpływem Pana Dobr. mogli wziąć do siebie tę panienkę, na czas nauki, dopókiby tak w tym zawodzie nie postąpiła, żeby się mogła sama utrzymać własną pracą.

W Warszawie jest szkoła drzeworytnictwa, czego u nas nie ma pomimo tylego hałasu dla szkoły sztuk pięknych, istnej blagi, wytworzonej dla synekury stuzdziów Matejkowskich. O wysłaniu panny Parwiownej za granicę trudno myśleć, bo pośród obcych dziewczynie niepodobna samej istnieć, a w Warszawie czuć się będzie, jakby w domu, gdyby tylko jej chciano podać rękę. Wstawiam się za nią mocno, bo widzę, że jest zdolną i niezawiedłaby położonych w niej nadziei.
A teraz coś w swojim interesie dodam. Części I dzieła mego „historyi ubiorów w Polsce i w sąsiednich krajach" już gotowa; piórem wykończam tabele. Chcę ją przesłać Panu Dobr. do obejrzenia i przejrzenia i do ocenienia, aby się jąć wydawnictwa, i byłbym manuskrypt z rysunkami Panu Dobr. już przesłał, gdybym był pewnym pobytu Pana Dobr. w Dreźnie; słyszałem bowiem o wyjeździe Pana Dobr. do Włoch na zimę.
Część I obejmuje od 9 t. do końca 13 wieku czasy, drugą część już zacząłem kreślić; treścią jej 14 wieku. Sądzę, że po obejrzeniu I części Pan Dobr. przyzna słuszności memu pragnieniu, aby zacząć wydawnictwo od razu, gdyż nim druk i wykonanie rycin I części się ukończy, ja wykonam w piśmie i w rysunkach II część; a jakby się czekało na całość, to się zmarnuje czas bez celu.
Każda część czyli tom, utworzy osobną całość, nawet z osobnemi i różnemi tytułami illustrowanemi.

Żupański, kiedy objawił raz ochotę do wydania tego mego dzieła, to za wpływem Pana Dobr. dotrzyma słowa.
W Warszawie jest wystawiony drugi mój obraz; „Obrona Krakowa przeciw Szwedom 1655. pod dowództwem Czarnieckiego" i bardzo się tam podoba. Pochlebną rezenzyję przysłał mi tu niedawno dr. Chałubiński; bobym był o niej nic wiedział. Tow. sztuk pięk. nawet miało zamiar ten mój obraz dla siebie zakupić; ale rozbił się zamiar o zazdrość artystów w zarządzie tegoż Towarzystwa.
W Krakowie i we Lwowie okropna bieda między artystami, prawie nędza z rozpaczą graniczęca. Nic nikt nie kupuje z dzieł sztuki, a artystów coraz więcej przybywa marzących o tysiącach zbieranych przez Matejkę. Świeżo sprzedał on swego Iwana Groźnego do Petersburga jakiemuś moskalowi, co mnie z tego względu ucieszyło, bo gdy adorato=rowie Matejki wielbili w tym obrazie patryjotyzm jego, przedstawiający tyrana Moskwy, ja twierdziłem przeciwnie, że w tem nic nie ma polskiej myśli. Iwan Groźny w Moskwie tak samo, jest pojmowany, i obraz Matejki mógłby być tamże bez przeszkody wystawionym. I stało się teraz, com mówił, bo go Moskal kupił i nawet bardzo tanio stosunkowo do cen za inne obrazy Matejki; dał mu 3000 złd. za Iwana.
O jego bitwie Grunwaldzkiej tu na miejscu chodzą od naocznych widzów tego obrazu najsprzecz=

-niejsze wieści; jedni uwielbiają, drudzy zapowiadają, że to będzie najlichszy utwór Matejki. Zobaczymy nawet przed czasem, gdzie prawda, bo Matejko, chociaż jeszcze cały rok mu zejdzie nad tym obrazem, kazał go fotografować, i rysować na drzewie do illustrowanego Tygodnika w Warszawie tak jak jest teraz.

Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona" zachwycały nas tu przez 1½ miesiąca. Tłumy garnęły się do niego, tj. do tego arcydzieła i pomimo opozycyi stronników bądź co bądź Matejkowskich, nie dało się zaćmić sławy nowego mistrza, i to denerwuje okropnie Matejkę, że mu wyrósł niebezpieczny rywal. Przez rok cały opornował on w dyrekcyi Tow. szt. pięk., aby „Pochodni Nerona" nie wystawiać w Krakowie, aż musiał ulegać ogólnemu prądowi. Rapacki w Warszawie był pośrednikiem między Siemiradzkim i Matejką, że to dzieło nam się do oglądania dostało. Skrzywił się bardzo Matejko, gdy mu objawił Rapacki chęć Siemiradzkiego wystawienia „Pochodni w Krakowie" Chciał się nawet wymówić brakiem lokalu w Towarzystwie Krak. ale pomiary sali temu zaprzeczyły, i wbrew woli Krakowskiego tyrana, mieliśmy arcydzieło Siemiradzkiego u siebie.

O polityce owczesnej niepodobna coś wspominać: tak nas tu boleśnie dotknęła klęska Turków, zdaje się, jakby teza Bismarkowska „siła przed prawem" miała się stać podstawą moralności publicznej w całej Europie. Pozdrawiając najserdeczniej Wielm Pana Dob. polecam się łaskawej pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią: Walery Eljasz

Kraków d. 30 Kwietnia 1878.
ulica Batorego Nr. 164. 171
242

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wyczytawszy w gazetach o powrocie Pana Dobr. z Italii do Drezna, pospieszam z przesyłką rękopisu swego i orginalnych rysunków do I części dzieła o „Ubiorach" w Polsce i u sąsiadów, od 9° do końca 13° wieku, aby Pan Dobr. naocznie przejrzawszy tak tekst jak i rysunki do niego wydał sąd o wartości mej pracy, na mocy czego mógłbym się oprzeć wobec nakładcy, jakiego znajdę na wydanie owego dzieła. Fotodruk zaprojektowany mi poprzednio przez Pana Dobr. co reprodukcyi tabel najlepiej mógłby odpowiedzieć celowi, lecz mi nieznane są warunki kosztu. Mając już na myśli wydanie tabel we fotodrukach, zacząłem je rysować piórem i tak jak kilka tabel z porządku jest narysowanych, chcę całość wykonać. Szkic na tytułową kartę dołączyłem tu, jak i wykaz źródeł do figur na tabelach zawarty. Tytuł u rękopisu tekst odpowiada mej myśli, może Pan Dobr. raczy mi podyktować dosadniejszy lub stosowniejszy: „Historyja ubioru w Polsce i jej sąsiednich krajach" możeby lepiej brzmiało: „Dzieje ubioru w szczególności w Polsce, a wogóle w Europie." (?)

Jeżeli mi w Warszawie przyjdzie szukać wydawcy tego dzieła o ubiorach, to może Pan Dobr. pomóc mi co w tym względzie, gdyż ja z wydawcami war=szawskiemi nie miałem dotąd stosunków, a sam się ich prosić o nakład nie mogę. Zaczątem pisać i rysować II część, obejmującą XIV wiek. ale kiedy mnie ochota odchodzi, dokąd owocu trudów do I części spotrzebowanych nie widzę między ludźmi, tylko w teczce u siebie.
Przesyłam tu także Panu Dobr. fotografiję z ostatnie=go mego obrazu illustrującego podanie o Twardow=skim. Treść widna z obrazu, djabłu zaś dałem fizyjonomiję Bismarka, gdyż wedle mej wyobraźni pojęcie szatana uosabia się w tym niemcu przeczącym słowem i czynem podstawom moralności publicznej; a że on sobie zaważył piwa wojną z religijami, a zwłaszcza z kato=likami, więc dlatego przedstawiłem go z taką złością, wołającego do święconej kąpieli.
W olejnych drukach znowu rozejdą się po świecie i u nas po kraju dwa moje obrazy, z których prawo reprodukcyi ułaśnie nabył - jeden z nakładców „Chodkiewicz pod Chocimem" znany Panu Dobr. z fotografii roku mino=nego przesłanej i „Żółkiewski pod Cecorą" dawniej poznany.
Zapewne znaną Panu Dobr. jest nowa edycyja pism Schillera w prześlicznych drzeworytach

u Hallbergera. Zaprenumerowałem ją sobie, chociaż ona mi ciągły nasuwa wyrzut, że nasi poeci dotąd nie znaleźli podobnego odtworzenia w rysunku. Wina temu głupia pycha osobistości, żaden z artystów kompozytorów nie chce należeć do zbiorowego dzieła, tylko całość dla siebie rezerwować musi, a u niemców najpierwsi artyści nie mają sobie za ujmę illustrować wspólnie z kolegami w sztuce. Przecież Pan Dobr. przypomni sobie całą aferę z illustrowaniem Pana Tadeusza, a gdyby mój projekt się był utrzymał, to nawet Grottgera mielibyśmy utwory w tym poemacie. Kossak zepsuł całą myśl i z jego winy do dziś dnia nie mamy żadnego Pana Tadeusza w obrazach.
Teraz znowu choruje na tę samą pychę Andrioli, że wszystko dla siebie garnie i tworzy manierowane jakieś chorobliwe pomysły, w których ani śladu studyj z natury. A przecież wszyscy polscy artyści kompozytorowie gdyby się razem wzięli do illustrowania np. Mickiewicza, wedle upodobania własnego dobierając sobie sceny do wykonania, stworzyliby coś pięknego, pomnikowego. Wydawcy nasi istoty sztuki nie pojmują, a artyści oduczeni zarozumiałością nie umieją nie poświęcić z swej pychy dla idei.

U nas rozpowszechnienie fotodruku i taniość tego rodzaju reprodukcyj może sprowadzić ogromną reformę w świecie artystycznym. Dzieła sztuki w kopijach rozchodzić się mogą nieskażone ręką reproduktora. Często bowiem trzeba za znakomitego drzeworytnika, by ten nie nie ujął orginalnemu rysunkowi na jego szkodę. Ważnym tego dowodem premium „Ktosów" przedstawiające „Pochodnie Nerona". Siemiradzkiego. Przyglądając się cięciu w drzewie, wydaje się drzeworyt znakomitym, a gdy zechcemy rozpatrzeć się w duchowej stronie tego obrazu, czeka nas okropny zawód: sfałszowane wszystkie fizyjonomije, bez życia, bez wyrazu, bez charakteru, a nawet ogólny efekt chybiony!

Gdy Pan Dobr. przejrzy załączoną tu moję pracę w orginale, raczy przesłać mi taką samo do Krakowa, abym wolnemi chwilami dalej mógł piórem wykończyć tabele.

Bardzom ciekawy, jak osądzi Pan Dobr. tę I część dzieła o ubiorach.

Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobrodzieja polecam się pamięci i pozostaję

z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 8 czerwca 1878 142
Ulica Batorego 164.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Ponieważ Pan Dobr. w liście swojim z d. 5 maja wspomniał mi, iż „rękopism i rysunki za kilka dni Wam odeślę," więc dla pewności czy rękopism mej historyi ubiorów w Polsce z tabelami znajduje się w rękach Pana Dobr. piszę obecnie, w razie bowiem przeciwnym zalegałyby gdzieś na poczcie, i wypadłoby je reklamować. Lecz wyraźnie dodaję, iż mi chodzi tylko o wiadomość, czy nie została teka z temi przedmiotami wysłaną, bo jeżeli jest u Pana Dobrodzieja, to niech zostanie, dokąd ją Pan Dobr zatrzymać zechce. Ja już miałem dwa wypadki zaginięcia wszystkiego na poczcie, ale że jeszczem się o nie upomniał w terminie wymaganym do reklamacyi, więc się zguby znalazły.

Niezmiernie mię ucieszył ze sądu Pana Dobr. o tej mej pracy i dlatego tem mnie bardziej pali niecierpliwość wydania jej na widok publiczny, a tu nie sprzyjający horoskop takiemu wydawnictwu w drogę wchodzi. Bodajby się już raz rozstrzygnęła ta ciągle nad naszemi głowami wisząca kwestyja wojny lub pokoju!

O oddanie wielkiej mi przysługi udaję się z prośbą do Pana Dobr. tj. o wskazanie osoby w Anglii mieszkającej, naturalnie Polaka ze stosunkami pośród Albionu synów obeznanego. Mam akwarelle do pozbycia n.p. bitwę pod Racławicami, a że tylko w Anglii jest pokup na akwarelle i tam tylko znają się na wartości akwarellowego malarstwa, więc mi wszyscy gadają, bym tam posłał swe prace, a celu dopnę. Lubię bardzo malować akwarello, lecz nie mogę się temu oddawać, bo pośród krajów nas otaczających zupełnie panuje nieznawstwo tej gałęzi malarstwa a tem samem akwarella tak nisko bywa ceniona, iż niepodobna marnować dla niej czasu i trudów. Za olejny obraz stosunkowo cztery razy lepiej płacą, i jeszcze akwarelli nikt nie chce kupić.
Otóż gdyby mi się udało za wskazówką Pana Dobr nawiązać sobie jakąś nitkę z Anglją, tobym po nitce do kłębka trafił, lecz języka angiel=skiego zupełnie nieznam, zatem za pośrednictwem Polaka mógłbym tylko do celu dojść. W takim razie prosiłbym Pana Dobr. o dokładny adres po angielsku napisany do Kogoś, komuby Pan Dobr. mógł mnie zarekomendować.
Teraz zresztą i stosunki polityczne zdają się mi mnie w tym celu sprzyjać, bo te akwarelle

co je mam gotowe, przedstawiają walkę z Moskwą, a więc synom Albionu wydałyby się jeszcze sympatyczniejszemi, niż kiedyindziej.
Zaciekawił mnie Pan Dobr. bardzo opisem nabytej we Włoszech Madonny Rafaelowskiej, lecz cóż, kiedy nie wiem, kiedy mi się zdarzy zobaczyć to arcydziełko włoskie.
Na wystawę do Paryża nie jadę, bo mnie już owe wystawy powszechne znudziły, a Paryż znam, to i szkoda guldenów na przejażdżkę, ale do Rzymu na wystawę za lat kilka muszę jechać, skoro Włochy śpiewają, już w urządzeniu u siebie takiej powszechnej wystawy. O ile mi wiadomo, z pola sztuki wystawa obecna Paryska nic podobno nowego a imponującego nie zawiera; bo i zkądżeby artyści trzęśli z rękawów dzieła pomnikowe, gdy co dopiero oglądaliśmy wszystko na wystawie w Wiedniu. Sądzę, że Siemiradzki chowa swego Nerona na następną dopiero wystawę powszechną, skoro go na Paryską nie dał.
W końcu tego miesiąca wyjeżdżam jak zwykle z całą rodziną do Zakopanego, gdzie się odżywiam wzorowo fizycznie i moralnie. Lato tegoroczne wróży suche, to w Tatrach nader pomyślna rzecz.
Pan Dobr. do Homburga wnet jedzie, życzę więc z całego serca jak najpomyślniejszej kuracyi i pozostaję z najgłębszą czcią. Walery Eljasz

Kraków d. 26 września 1878.
ulica Batorego. 164.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niewiem, gdzie jeszcze zastanie Pana Dobr. list niniejszy, w każdym razie jeszcze gdzieś w lepszem powietrzu niżli jest drezdeńskie. Jam dopiero dwa tygodnie w Krakowie; siedziałem pod Tatrami w swojej już chacie przez cały lipiec, sierpień i część września. Cudowne powietrze tatrzańskie, o którem dr. Chału=biński powiada, iż ani pyłku w sobie nie mieści, dziwnie wpływa na odrodzenie osłabionych pracą organizmów. Osobom, którym żadne inne klima=tyczne miejsca już nic nie pomagają, pobyt w Zakopanem przynosi ogromne skutki. Tego lata na Szujskim oglądaliśmy wszyscy jasne dowody wpływu powietrza tatrzańskiego. Przybył on tu z innych kąpiel taki schorzały, iż opowiadano mi o nim, jako o człowieku liczącym już życie swoje na tygodnie. Po miesiącu pobytu u stóp Tatr on sam powiada, iż zdaje mu się pod względem zdrowia jakby się na nowo narodził. Coraz też więcej przybywa do Zakopanego ludzi umysłową pracą nadwerężonych i wraca do domu ze skutkiem oraz postanowieniem przybycia na rok następny. Już po wyjeździe gości ze Zakopanego dokonałem polecenia przez Tow. Tatrzańskie mi powierzonego, t.j.

na wspaniałej skale w dolinie Kościeliskiej, gdzie się tworzy niby brama, wyryłem z góralami wielkiemi literami napis: BRAMA KRASZEWSKIEGO. którą to olbrzymią bramę uchwaliło Tow. Tatrzańskie nazwać od imienia Pana Dobr. na cześć jubileuszu w przyszłym roku mającego się obchodzić. Zrobiłem sobie studyjum tego ślicznego zakątka tatrzańskiego aby go do illustracyi narysować.
Najłaskawiej mi obiecanej przez Pana Dobr. recenzyi o mojej pracy: Historyja ubioru w Polsce od 9go do 13 wieku włącznie; szukałem w „Biesiadzie" lecz jej dotąd tam nie zamieszczono. I tak sam teraz niewiem, co z tem dziełem robić, bo nakładcy nie mam, a nie stać mnie samego wydać zwłaszcza z powodu tabel. Ostatecznie w Warszawie muszę się o nakładcę postarać.
Z ubolewaniem kiedyś przeczytałem wystąpienie Gillera w Gazecie Narodowej za Wołowskim, redaktorem „Harapu" gdyż tym sposobem niejako Giller identyfikuje się z infamisem, któremu uczciwy człowiek ręki podać nie może. Gdybym wiedział obecny adres Gillera, tobym mu przesłał jeden tylko numer „Harapu" a wileczyłby się odrazu z czułości nad losem Wołowskiego, którego własna rodzina nawet znać nie chce dla jego życia. Przecież Wołowski dwa razy w Warszawie składał egzamin i zdać go nie mógł, toż samo w Krakowie, bo jakże może zdać egzamin

z medycyny, kiedy jemu nie nauka w głowie, tylko dziennikarstwo i knajpy. Można zkądinąd Zybli=kiewicza potępić, kto tego chce, ale już w kwestyi wytrans=portowania Wołowskiego to mu wszyscy to dożyczni. Toż on był nieczystym bandytą literackim, szarpiącym najzacniejsze domy i osoby, drukując w swojem piśmie wszystko, co mu kto przyniósł i za to zapłacił. Giller się lituje nad nim, jako nad mężem i ojcem dziecka, a to pod tym względem najbezczelniejszy okaz człowieka. Żona jego przechodziła strasznie ciężki połóg, lekarze ją ratowali jak mogli z własnej ochoty. Otóż jeden z nich (dr. Bylicki) doglądając chorej, przyszedł wieczór dla obejrzenia, o ile leki przepisane skutkują, lecz dowiedział się, że czuły małżonek od kilku godzin wyszedł=szy z receptą jeszcze nie wrócił. Na drugi dzień znowu lekarz przychodzi i dowiaduje się, iż małżonek jeszcze nie wrócił z apteki! Czyż nie dosyć, aby pogardzić takim człowiekiem. Ale za to, że blagier, że umie deklamować patosem, to go bronią dziennikarze, szkodząc sobie, bo wpływ dziennikarstwa podkopują.

W Krakowie wojna o wielki ołtarz na Wawelu. Idzie tu nie o dobro publiczne, tylko o osobiste ambicyje. Matejko zepsuty swojem nieograniczonem wpływem chciałby rządzić wszystkiem i wszędzie, każdą rzecz zaaprobuje, byle się o to do niego udano, to go bowiem łechce, ale kto go chce ignorować, zyskuje wroga najzaciętszego. X. Feliga fundator nowego ołtarza gotyc=kiego do Katedry nie chciał Matejce oddać rządów w swej fundacyi i o to zemsta i wojna.

W innych Kościołach np. u Dominikanów i Franciszkanów dokonywują się z aprobatą Matejki i pozwoleniem Łepkowskiego takie barbaryzmy co do sztuki, iż Pan Dobrodziej, przybywszy kiedy do Krakowa, nie będzie chciał uwierzyć, iż ołtarze, kaplice, chóry, kruchty i tp. jakie nowo zbudowane tu zobaczy, dokonano z wolą Konserwatora, a właściwie Matej-bo Łepkowski nie śmie w niczem się sprzeciwić Matejce. Wiedzą Księża o tem, i skoro mają co nowego stawiać, zapraszają Matejkę jako wyrocznię; ten się czy nie zna, czy taki fateryczny iż pochwala wszystko z wielkiej ortodoksyi katolickiej. Gdy to potem Łepkowski jako Konserwator zaneguje, zamykają mu usta wyrocznią Matejki. Milczy jak skała aby mistrza nie obrazić.

Toż samo dzieje się na Wawelu. Ołtarz stary „rococo" bez żadnego wspomnienia historycznego, walący się spróchniały, chcą ratować jakby dzieło Stwórcy, lub przynajmniej pamiątka jakiegoś faktu historycznego, przez co archeologją wystawiają na śmieszność. W świątyni gotyckiej ołtarz wielki powinien być gotycki i a skoro jest fundator który 30 tysięcy guldenów na podobną rzecz łoży, trzeba było mu nie oponować, tylko starać się, aby plan był w czystym stylu. Dziś nie wiedzieć, co z tej wojny wyniknie, bo obie strony w środkach nie przebierają.

Pozdrawiam w końcu najserdeczniej Pana Dobrodzieja polecam się najłaskawszej pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią. —

Walery Eljasz

Kraków d. 21. lutego 1879. 504 248
ulica Batorego 164.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!
Spodziewając się, iż w tym czasie jeszcze więcej niż zwykle jest Pan Dobr. obarczonym korespondencyją z Bóg wie zkąd z powodu uroczystości jubileuszowej Swojej, nie śmię listów od siebie, chociaż radbym się o różne rzeczy Pana Dobr. poradzić. Obecnie odważam się już jednym więcej listem obciążyć pakiet z poczty codziennie Panu Dobr. doręczany, a w dodatku posyłam go dołączoną fotografiją z mego obrazu w grudniu roku zeszłego ukończonego i tu w Krakowie na widok publiczny wystawionego. Obraz to dosyć duży, skoro figury na nim liczą trzy czwarte naturalnej wielkości. Jest to studyjum z Tatr; dla dokładniejszego wykończenia sprowadziłem sobie górala ze Zakopanego do Krakowa do swego atelier i żywcem go namalowałem, naturalnie stósując się z ułożeniem jego figury do treści obrazu. Że fotografii wiele rzeczy inaczej wygląda, jak w obrazie z powodu, jak wiadomo, nierównego działania farb przy zdejmowaniu fotografii.

z wydaniem „Ubiorów w Polsce" przecież dobijam do brzegu. Osoba prywatna ofiarowała mi się z zaliczką na wydanie I tomu. Mam już dokładny kosztorys tej części, która tego roku ukaże się trzema poszytami w następującym porządku.

I poszyt obejmie wstęp i obraz stroju od 9° do 10 wieku włącznie z objaśnieniem figur, tabel 6.
II poszyt obejmie wiek 11. z tekstem i 5 tabelami
III " " " 12 " i 9 tabelami
IV " " " 13 " " 10 tab.

Tekst i tabele będą in 4° z illustrowanym tytułem w drzeworycie; tabele zaś wszystkie we fotolitografii. Na główny skład oddam to dzieło Księgarni Gebethnera i Wolfa. Radzą mi, ibym ogłosił prenumeratę, nie wiem czyby to miało cel stosowny, w każdym razie wprzód nie da się z prenumeratą występywać, dopóki nie wyjdzie pierwszy zeszyt mogący służyć za okaz. Gdy cały I tom będzie już w handlu księgarskim, myślę że będzie ze sprzedaży coś powoli kapało, aby zacz dalszy tom wydawać.

Exemplarze będą kolorowane i niekolorowane. W kolorowanych znajdą się figury niekolorowane, jeżeli te przedstawiać będą przedmioty, które w orginałach nie mają barw np. postacie z drzwi gnieźnieńskich, gdyż w przeciwnym razie trzebaby było z fantazyi kolory dawać, a mnie nie uchodzi bawić się w kompozycyje tam, gdzie przedewszystkiem idzie o prawdę naukową.

Ponieważ praca ta moja ma się ukazać na widok publiczny w roku poświęconym czci 50 letniej zasług dla narodu Pana Dobr. zatem raczy Pan Dobr. pozwolić na dedykowanie jej Dobie tem bardziej, gdy najsilniej dzwonił Pan Dobr. na wydanie studyj moich kostjumowych.

Wielka to będzie dla mnie radość, gdy zdołam najpierwszy exemplarz mojej pracy „o Ubiorach" wydany z druku przesłać Panu Dobr. Idzie mi jeszcze o tytuł, bo mi Falkowski zwrócił uwagę, mocno na tę niby drobną na pozór, a przecież w głębi ważną okoliczność, iżby już samym tytułem publiczność zainteresować. „Historyja ubioru w Polsce" wydaje mu się coś pedantycznego mieścić w swojim tytule. Może Pan Dobr. będzie tak łaskaw dopomódz mi w wynalezieniu dosadniejszego tytułu.

Bieda ciągła dla artystów w świecie. Stosunki się nie polepszają, łatwiej kilka obrazów namalować, niż jeden sprzedać. Już od skończenia obrazu, z którego tu fotografiję Panu Dobr. przesyłam, trzeci miesiąc nie maluję, tylko rysuję, bo odchodzi ochota do malowania. Obraz potrzebuje nakładu ciągłego, a skoro już coś sześć obrazów mam po wystawach niesprzedanych, to kapitał w nich znaczny leży. Rysuję tedy ciągle na drzewie przeróżnej treści rzeczy, bo za to

przecież się coś zarobi. Ostatnim tem się wreszcie za pędzlami, za farbami i bądź co bądź chociaż na krótko zabrałem się do nowego obrazu. Ja przynajmniej jeszcze o tyle szczęśliwy, że mi myśli o rodzinie nie zabijają troski, mając pensyję ze rządu za nauczycielstwo w szkole, ale drudzy artyści, co posady żadnej nie dzierżą, to walczą z nędzą, i żebrać muszą pomocy w kasie towarzystwa sztuk pięknych. Tam panem nieograniczonym Matejko, tyran dla wszystkich, usiłujący tylko funduszem publicznym wynagradzać lokajskie sobie wyrządzane usługi przez potrzebujących artystów. Dzieją się też nadużycia przeróżne.

Zapewne Panu Dobr. wiadomy projekt w Rzymie przez polskich artystów rzucony, (podobno przez Siemiradzkiego) - zrobienia wystawy sztuk pięknych samych polskich artystów z całego świata w której z stolic europejskich. Prywatnie się ta rzecz agituje, a skoroby doszła do skutku, stałaby się użyteczną dla imienia Polski. W Niemczech despotyzm Bismarka, i całej German ruina tak nas cieszy, jak wzrost republikańskiej Francyi radzi. Tak prędko doczekaliśmy się widoku skutków pogwałconych praw ludzkości. Przecież i Moskwa zbiera owoce swojej długoletniej siejby. Zaledwie człowiek zaczyna wątpić o ręce sprawiedliwości, a tu wnet zjawia się ona z nieprzepartą siłą. To nam daje wiarę w naszą przyszłość.

Pozdrawiając najserdeczniej WmPana Dobr. polecam się Jego pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią, Walery Eljasz

Kraków d. 17 Marca 1879. 285



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wśród powodzi powinszowań, jaką pewnie dziś zalewa poczta Pana Dobr. z różnych krańców Polski i Europy, płynę i ja z życzeniami z głębi serca pochodzącemi, iżby Bóg strzegł Pana Dobr. od wszelkich utrapień i cierpień duchowych i fizycznych. Zdrowia przedewszystkiem pragnę dla Pana Dobr. bo to prawdziwe nieszczęście ciągle walczyć o jego polepszenie, gdy duch bujałby po bezmiernych przestrzeniach myśli nigdy niezmordowanej. Tegoroczna uroczystość dnia Imienin Pana Dobr. ma nadzwyczajnie osobliwy charakter, ów całego narodu chór jeden zgodny, na wskroś szczery, żadną sztuką nie naciągnięty, żadnym interesem nie podszyty, głoszący hymn czci i uwielbienia dla męża, który nigdy nikomu nie pochlebiał, przed nikim i niczem się nie ugiął, owszem gorzką prawdę przez całe swe życie dotychczasowe wypowiadał, to w Polsce

stawnej z niezgody jest czemś tak niesłychanem, iż może w tych ciężkich czasach dodać otuchy do wierzenia w odrodzenie się rozbitej na różne obozy społeczności polskiej, - byleby znalazł się człowiek, coby zdołał podjąć ten sztandar na niwie politycznej, który Pan Dobr. stworzył na niwie piśmienniczej. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wolnomyśliciele i konserwatyści, katolicy i innowiercy, wszelkich odcieni inteligencyja, wszyscy, co tylko czytać umieją, współubiegają się w okazaniu czci pracy i zasługom Pana Dobrodzieja. Jeżeli się gdzie znajdzie u nas istota, coby nie podzielała tego ogólnego zapału narodowego, to siedzi tak cicho, iż o niej nawet wiedzieć nie można. Śmiało więc ruszyć Pan Dobr. może na obchód Swego Jubileuszu do Krakowa, bo wszystko zewsząd tchnie niekłamanem uczuciem dla Pana Dobr. Zresztą program całej uroczystości będzie Panu Dobr. przedłożony, z którego, coby się Panu Dobr. nie zdawało, wykreślonem zostanie. Tymczasem, niechże lato dopisze, aby Pan Dobr. u wód leczniczych na zdrowiu zyskał znacznego polepszenia.

Szkic jednej sceny ze Starej Baśni, który nakreśliłem na pamiątkę Jubileuszu Pana Dobr. posłałem do albumu polskich artystów do Warszawy; niewiadomo mi, kiedy go Panu Dobr. doręczą, może dopiero w Krakowie podczas obchodu.
Z ostatniego numeru „Lecha" poznańskiego mam pojęcie o chacie Pana Dobr. w Dreźnie. Szczególne jej położenie, że łączy w sobie willa przymioty rezydencyi wiejskiej z miejską. Wielką mam ochotę odwiedzić kiedy Pana Dobr. na Nordstrasse.
Porę roku mamy okropną, przeszły tydzień szalał huragan północny, teraz się uspokoiło, ale słota owa ołowiana, tylko listopadowi właściwa, ciągnie się zuchwale jakby wiosny być nie miało. Ani jaskółki, ani poczciwego bociana, nie widać jeszcze, nawet śladu tych zwiastunów nadziei nie ma, co drażni nerwy człowieka wiele zależnego od wpływu natury. Strachy dżumowe minęły, wojny także podobno nie będzie tego lata, więc atmosfera może się nieco rozpogodzi dla cór Muzy. Wydawnictwo mojich „Ubiorów w Polsce" już rozpocząłem.
Jeszcze pozdrawiając z całej duszy Pana Dobrodzieja
pozostaję z najgłębszą czcią Walery Eljasz

Kraków d. 18 grudnia 1880 r.
Ulica Karmelicka Nr. 62.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Już dawno nie zajmowałem Pana Dobr. swojem pismem, aby nie marnować Panu Dobr. drogiego czasu, dosyć i tak rozrywanego przez osoby, które Pana Dobr. zarzucają swojemi listami. Ciekawego ani pomyślnego nie mogę nic donieść, bo obecne czasy dla ogółu jak i dla jednostek są strasznie smutne. Praca, dla której człowiek stworzony, najwyższą się staje osłodą przy krytycznem położeniu. Bogu tylko winienem dziękować za zdrowie i siły przy niezliczonych moich zajęciach. Na oczym zdrów, na piersi toż samo, tylko suchoty w kieszeni plątają mi wszystkie marzenia na polu sztuki i redukują do minimum. Nic z moich nie sprzedaje po wystawach, a obraz każdy, jak dobrze Panu Dobr. wiadomo dużo kosztuje materyalnie, nim się go publiczności może pokazać. Z tego powodu zaczętych prac u mnie mnóstwo stoi na sztalugach, zalegają ściany mego atelier, lub idą do tek, bo przecież je będę kończył, i ramami ubierał, kiedy ich nikt nie kupi. Towarzystwo sztuk pięk. krakowskie obecnie możne, bo rozporządzające prawie 15 tysiącami guldenów corocznie, nie ma dla mnie ani grosza, odkąd w niem rządzi Matejko, człowiek jak wiadomo, trudny wobec innych ludzi, a najbardziej wobec artystów, których traktuje jak legendowy ekonom chłopów. Spodziewałem się, że za [illegible] [illegible]

bytności w Krakowie Pan Dobr. mnie odwiedzi,
i że będę miał sposobność zachwalić się mnóstwem
prac, które tylko u siebie osobom odwiedzającym
moją pracownię pokazuję. Inaczej się stało. Słowami
określać utwory sztuki nie ma celu, bo o malarstwie
sądzić można tylko z własnego naocznego poglądu.
Z innego pola, któremu także dosyć czasu poświęcam,
nic nie mam miłego do nadmienienia. Ubiory w Polsce,
na których sprzedaż liczyłem najwięcej w Kongresówce,
zawiodły, bo w Warszawie nikt o nich nie napisał,
chociaż wszystkim redakcyjom pism i dzienników
ponadsyłałem egzemplarze w podarku. Dodatnio o
tej publikacji napisały dzienniki lwowskie, poznańskie
a nawet „Czas" czego się najmniej spodziewałem. W War-
szawie ilem razy się przypomniał z uwagi, zbyło mnie
obietnicą. Nagabują mnie teraz o dalsze poszyty, a skądże
ja wezmę funduszu na dalsze wydawnictwo, skoro początek
(który kosztował mnie 600 złr) zalega półki. Sprzedało się
w Krakowie kilkadziesiąt egzemplarzy. Drugi poszyt
do XII wieku i trzeci do XIIII. mam gotowy, ale dopóki
chociaż 200 egzemplarzy pierwszego się nie rozsprzeda, nie
jestem w stanie publikować dalszego ciągu.
Skoro pierwszy zeszyt tych Ubiorów w Polsce się rozszedł
w gronie uczonych tutejszych, doznałem od nich zaraz miłego
uznania i skorzystałem z tego, bo mi dostarczono nowych
ważnych materyjałów tak, że dalsze zeszyty, obfitsze będą,
niż myślałem. Z Rossyi, z ich źródeł, z wydania „Russkija
Drewnostij" zebrałem nowe ciekawe materyjały.
Wśród pracy dla sztuki, muszę większą część czasu

nosimieac dla chleba. Oprócz lekcyj w dwóch szkołach publicznych, które pensyja stała mi się teraz podstawą utrzymania, rysuję na drzewie ciągle same religijne reprodukcyje dla OO. Jezuitów. Oni drukują, bo mnóstwo drobnych dziełek religijnych, a wszystkie z illustracyjami. Obecnie wydają Żywoty Świętych o księgi, do których dużo przyjdzie moich rysunków w sztukach, a wszystko to się publikuje „kieszonkowe" a temsamem i rysunki niesłychanie drobiazgowe. Natęża to mój wzrok, i myśl absorbuje z pola sztuki, ale cóż robić, kiedy to jedyny mój dziś dochód z poza obowiązków szkolnych. Gdy sobie tyle od nich zapracuję, że budżetu końce się schodzą bodaj na miesiąc, rzucam się do farb i maluję; i koniec głosu na rysunkach zapracowany tęsknię na nowo owej sztuki, która materyjalnie nic mi nie przynosi, oprócz straty.

Towarzystwo Tatrzańskie powierzyło mi napisanie nowego treściwego a cały obszar Tatr obejmującego Przewodnika. Właśnie kończę go po trzech miesiącach uciążliwej pracy. Wyjdzie on z illustracyjami nakładem tegoż Towarzystwa do wiosny. Wiedząc o tem, że Tatrzańskie Towarzystwo parte osobnem życzeniem będzie musiało wyjść [illegible], i dlatego chciałem, aby Żupański ich uprzedził przez wydanie II części Przewodnika, któraby uzupełniła obecne potrzeby. Przystał on na wszelkie moje propozycyje, ale gdy przyszło do zaliczki, umilkł. Już rok temu minął, a tymczasem Towarzystwo na walnem zgromadzeniu uchwaliwszy swój w tym względzie wniosek, doprowadziło go do skutku, z czego naturalnie Żupańskiemu nie wyjdzie korzyść. —

Zawiązane u nas „Koło literacko-artystyczne" nie rokuje dobrej przyszłości, gdyż w zasadzie skrzywiono jego cel. Byłem gorliwym popieraczem towarzystwa artystycznego mając na względzie, że skoro się dziś wszystkich zawodów ludzie łączą w stowarzyszenia, aby jednostki miały poparcie w korporacyi, dlaczegóż my mamy być ofiarami samowoli, czy to Towarzystw Sztuk Pięknych, czy recenzentów gazeciarskich? Sądziłem, że założenie stowarzyszenia artystycznego wytworzy dla nas jakąś siłę, z którą się łącząc musieli tamci liczyć. Żeby zaś za wkładkę miał każdy członek niejaką korzyść, proponowałem wydawanie wspólnemi siłami albumu, z którego by się może czasem dobre pismo illustrowane wyrobiło. Ale cóż się stało? Zaraz weszli do grona mniej lub więcej (borbifaxy) niedowarzeni literaci, jak Bartoszewicz (najmłodszy) i ten przerobił stowarzyszenie literacko-artystyczne na kasyno. Wynajęto lokal przy kawiarni Dukiatowskiego, tam mają się członkowie schodzić i czytać gazety, i basta! A kto, jak ja, nie ma zupełnie czasu do chodzenia do Kasyna, to napróżno będzie płacił 15 złr. wkładki. W Krakowie nie brak kasyn resursy, a oprócz tego kawiarnie wybornie służą do marnowania czasu, więc wydanie nowego kasyna żadnego dobra nie przyniesie i długo wegetować nie będzie, bo wysokie wkładki i brak [illegible] nie ściągną licznego zastępu ludzi do Koła literacko-artystycznego.

Pozdrawiając w końcu najserdeczniej Pana Dobr. [illegible] o przypomnienie moich Zbiorów w Polsce, w której z korespondencją do pism warszawskich, i pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

[illegible] wytrwałości Panu Dobr. w pracy [illegible], historycznej i potrzebnej w [illegible]

Kraków d. 22 Maja 1881. 194

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z świeżo ukończonego obrazu swego przesyłam Panu Dobr. w liście fotografją. Przedstawia Kazimierza W.° jako opiekuna ludu wiejskiego.
Chociaż bieda artystów, pokupu na obrazy nie ma, ale mimo woli musimy się zdobywać na nowe utwory, aby zadosyć uczynić wewnętrznemu głosowi, który nie pozwala stać na miejscu.
Wspominał Pan Dobr. o przyjeździe do Krakowa na wiosnę, czy dotąd zamiar ten nie upadł, pragnąłbym wiedzieć. U nas polityczne stosunki nieco się zmieniły wobec narodu moskiewskiego. Istnieje nienawiść do rządu moskiewskiego, ale dla narodu wyrobił się pewien szacunek za cierpienia równie znoszone od carskich sług jak przez naszych. Co to może zdziałać ofiara i poświęcenie się! Straceni na szubienicach moskale za ideę wolności na inne tory wprowadzili ideę słowiańską. Lecz zdaje się, że bez krwawej rewolucyi w Rosyi się nie obejdzie.
My tu upatrujemy we wszystkiem w Moskwie rękę Bismarka, który nie chce zgody Słowian, tj. Polaków z Moskalami i dlatego tak szczuje

przeciw nam zaślepionych carów, i nie daje im się zawczasu opamiętać.

Prześladowanie żydów w Rosyi oby natchnęło tutejszych, gdyż jeżeli jakaś Opatrzność nie rozciągnie opieki nad Polską, to i u nas czeka żydów bieda. Szczególniej na Rusi występują żydzi prowokacyjnie; manifestują się zarozumiale że są niemcami. Wszędzie z małemi wyjątkami przy spisach ludności d. 31 grudnia 1880. popodawali się żydzi za niemców. To daje centralistom broń w rękę, którzy domagają się u rządu napowrót zaprowadzenia w Galicyi osobnych szkół niemieckich. Brody, miasto nawet gimnazyjum sobie z niemieckiemi wykładami zdobyło w Wiedniu. To też wypadki w Rosyi z żydami wyższe warstwy u nas przyjmują z obojętnością, bo za ich obojętność dla sprawy narodowej lubić ich nie można; niższe zaś warstwy naszego społeczeństwa widzą w żydach największych wrogów swego bytu materyjalnego, i cieszą się z gwałtów, popełnianych na żydach w Rosyi. Już trzeba przyznać, że każde zło się samo karze. Żydzi fundując wszystko na pieniądzach, przychodzą nad przepaść, z nad której ich pieniądz uratować nie potrafi. Warto na świecie miłość u ludzi posiadać; zda się to często w życiu na coś.

Mamy przecież w Krakowie drugie pismo, niezależne od „Czasu", z gwiazdki, gazetę Krakowską.

Pomału się to pismo wzmaga, dlatego więcej budzi nadziei, że się utrzyma. Od 1° lipca będzie wychodzić 3 razy na tydzień, a od jesieni już codziennie. Prezydent miasta Wajgiel wziął sobie do serca utrzymanie tej gazety, i jakoś tam znajduje w ogóle uznanie. Bawidzą w tej sprawie pokątne nowe pisemka: „Krakowianin", „Kronika krakowska" których los bliski końca, ale tymczasem szkodzą sobie wzajemnie. Niechby się obok „Czasu" jedna gazeta tu utrzymała, byłoby dobrze, ale nie trzy, jakie są teraz.

W Warszawie i całej Kongresowce odbiją się zapewne fatalnie rozruchy w Rosyi pod względem materyjalnym, a jeszcze jeszcze jeden zakątek zamożniejszy z pośród całej Polski.

Miłaszewskiemu we Lwowie wątpię, aby się szczęściło, jeżeli zważymy, że trzecie przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" Anczyca już było pustk! W Krakowie 12 przedstawień było raz po raz rzędem przepełnionych, a potem z odstępami doszło do 25 przedstawień i nigdy z pustkami. Biedny teatr w Krakowie, bo tylko na jedną warstwę ludności liczyć może, ale przynajmniej patryjotyczne obrazy ściągają tłumy do sali, czego nie ma we Lwowie. U nas tu arystokracyja zupełnie wzięła rozbrat z życiem narodowem. — a wyrobiła sobie kastę lokajską w ludziach

różnych zawodów. Nawelnikiem lokai pańskich stał się Juljusz Kossak, i teraz z synem nic nie robi, co nie przedstawia hrabiego dobrze czarno-żółtego. Na wystawach ojciec z synem wystawiają same sceny okolicznościowe z recepcyi magnackich, cesarskich, wojskowych austryjackich – bo to im popłaca. Tym samym duchem przejęte Stańczyki, tym samym Koło literacko-artystyczne bo każdemu siedzi w głowie order lub tytuł jakiś dla własnej osoby. Jeszcze nam daleko do odrodzenia ojczyzny!

W szkole sztuk pięknych pojawił się tu meteor pod nazwiskiem Rusockiego. Młody ten artysta wystawił swój obraz „delinkwentka pod pręgierzem" którym zakasował całą młodszą generacyją reprezentantów sztuki malarskiej. Jeżeliby na tej drodze poszedł dalej, musiałby wejść w pierwszorzędny orszak. Obraz zaś Lipińskiego „Okrężne w Sukiennicach przed cesarzem" pokpił sprawę, a raczej polskiej sztuki sławę w Wiedniu. Nędzny to utwór, ledwie go raczyli uznać sędziowie za godny do przyjęcia cesarowi od rady powiatowej krakowskiej.

Pozdrawiając najserdeczniej Wielm. Pana Dobrodzieja, polecam się łaskawej pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 21. Czerwca 1881. 195 256
Ulica Karmelicka Nr. 62.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przesyłam znowu nową pracę swoją Panu Dobr. „Przewodnik do Tatr i Pienin", który świeżo wydałem na żądanie opinii publicznej. Domagano się takiego dziełka tak na zgromadzeniach walnych Tow. Tatrzańskiego, jak po dziennikach, a ponieważ Żupański nie chciał nałożyć na drugą część uzupełniającą braki przy pierwszym Przewodniku mojm, nie było innej rady, jak wydać całkiem inny nowy. Dwa lata czekałem na zrealizowanie umowy z Żupańskim o II części, ale napróżno. Dopóki szło na słowa, Żupański zgadzał się na wszystko, nawet na warunki pieniężne, lecz gdy trzeba było pierwszą ratę zapłacić, zamilkł, jak skała.

Publiczność na tem wyjdzie najlepiej, bo przez to, że ja sam jestem nakładcą Przewodnika, nie szukam zysku przy nim, tylko pragnę dobra publiczności. Kosztuje mnie nakład 1000 egzemplarzy 763 złt. a daję księgarzom netto po 1 złt. 20 cnt. ten Przewodnik, którego kupujący u nich płacić mają po 1 złt. 70 cnt. A że sam wszystko rysowałem i pisałem, więc pracy wcale nie liczę, tylko

to, com gotówką pokryć musiał. Wszystko w tem dziełku nie na zysk liczone, bo illustracyj dosyć, co bardzo dużo kosztuje, druk dobry i papier porządny i oprawa także elegancka na wzór zagranicznych Führerów. Wykonane w kraju wszystko; wyjąwszy fototypij w Pradze. Tytułowa karta wypadła nieszczęśliwie, bo mi klisz zły zrobiono z orginalnego drzeworytu. Do drugiej edycyi każę robić nowy galwanotyp. Grafitem zasmarowali powierzchnię niedbale drzeworytu i przez to odcisk wypadł fatalny. Inne illustracyje są odbijane wprost z drzeworytów.
Tu doznał niezwykłe szczęśliwego przyjęcia ten nowy Przewodnik, bo nietylko, że mi go po pismach pochlebnie oceniono, ale i pokup mam na niego. Posłałem dziennikarzom na wszystkie strony egzemplarze dla oceny; ciekaw jestem, co powiedzą w Warszawie o Przewodniku.
Upraszam Pana Dobr. o łaskawe wspomnienie o tem dziełku w korespondencyjach do pism, szczególniej warszawskich, a tymczasem radbym wiedzieć sąd Pana Dobr. o nim, jakoteż o obrazie Kazimirza W^o^ którego fotografiję Pan Dobr. posiada. Przypuściłem sztorm do zarządu Tow. sztuk pięknych w Krakowie, o zakupno tegoż obrazu, bo mi już od kilku lat nic z fundusów Towarzystwa nie kupiono. Jeżeli pomyślnie sprawa pójdzie, to będę miał o czem malować duży obraz już zaczęty z historyi 15^go^ wieku: „Elżbietka sierota".

Na przyszły rok zapowiedziana jest w Wiedniu wielka wystawa sztuk pięknych, na którą chciałbym z czemś odznaczającem wystąpić, ale jak nie będzie czem obrazu namalować, to z bólem serca zamiary wejdą w sferę marzeń. Tu u nas dla artystów taka bieda, że zaledwie mogą niektórzy żyć bez długów, a drudzy z dnia na dzień pędzą życie o głodzie i chłodzie bez jutra. Dobrze stoją ci tylko, co zajmują się okolicznościowem malarstwem, tj. korzystają z ludzkiej głupoty, i robią obrazy ze scen bieżących, gdzie przez pomieszczenie portretów wszystkich wielkości (?) znajdują łatwo nabywców na takie utwory.

Matejko maluje obraz wielki, którym sądzę, zaimponuje i zachwyci wszystkich. Cieszy mnie ten obraz, bo to z mej namowy, chociaż przez dalekie pośrednictwo, wziął się Matejko do niego. Rzecz się miała tak, że gdy bitwa pod Grunwaldem się nie podobała, nie taiłem się z temi słowy, że mu ktoś z fatalnych przyjaciół narzuca tematy wojenne, do których on nie ma wcale zdolności. Narzucono mu Grunwald, narzucano „Odsiecz Wiednia, bitwę pod Warną; to wszystko nie dla Matejki. a ja mówiłem, że są sceny z historyi naszej wielkie, a stworzone jakby dla Matejki: hołd Księcia

Pruskiego Zygmuntowi Staremu, i ślub Jadwigi z Jagiełłą; bo to są sceny ceremonjalne, gdzie idzie głównie o przepych i powagę dawnych czasów a treść ich dla Polski niezmiernie cenna.
I przecież skromny mój, ale szczerze sumienny głos trafił do przekonania Matejki: maluje on ów hołd na rynku Krakowskim, i jestem pewnym, że go odda tak, jak tylko marzyć można..
Straszna tu bieda w Polsce przez brak krytyki właściwej w sztuce. Artyści potrzebują kierownictwa z góry, inaczej zasklepiają się w zarozumieniu swem i kartowacieją, czego widzimy smutny dowód na Andriolim. Taki genjalny artowiek zeszedł na miernego tuzinkowca z braku krytyki. Czy u nas się tak nikt nie zna, czy też tak są ludzie fałszywi, że równą miarą mierzą utwory sztuki, jak i płody dla zarobku wykonane. Ów album dla arcyksięcia Rudolfa od Galicyi jest także płodem jedynie zysku, a nie popisu w sztuce. Gdy z jednej strony nabijają kieszenie okolicznościowi malarze, z drugiej artyści prawdziwi giną z głodu. W Wiedniu 5go maja umarł z nędzy Sidorowicz, artysta w krajobrazach nieporównany. Ja zawsze po wystawach nie mogłem się dosyć narozkoszować jego widokami. Była w nich natura i poezyja, ale nikt z dziennikarzy nie zwrócił nań uwagi i padł biedak ofiarą nędzy; zostawił nawet żonę i dzieci bez utrzymania.
Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr. polecam się najłaskawszej Jego pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

P. S.

Teraz po napisaniu załączonego listu przypomniałem sobie bardzo ważną sprawę, aby ją opiece Pana Dobr. polecić, a mianowicie wykonanie modelu na pomnik Mickiewicza w Krakowie. Droga konkursu sądzę, nie doprowadzi do celu, bo przecież między szkicem nadesłanym na konkurs a wykonaniem in natura leży jeszcze wielka przepaść. Pomysł może być szczęśliwym, a modelowanie potem fatalne. Znamy swoich rzeźbiarzy dobrze, bo ich bardzo mało mamy, i z góry można powiedzieć, któryby nie powstydził naszego imienia, tembardziej gdy zachodzi obawa, aby nie dostał się posąg Mickiewicza w niepowołane ręce. W Krakowie umiał się wkręcić w jakieś dziwne, niczem nieusprawiedliwione łaski u publiczności Gadomski, i ten łapie wszystko w swoje sieci: pomnik Grottgera, Długoszowa, Piusa IX dla Ultramontanów krakowskich i co się tylko zdarzy na tem polu chwyta zręcznie, co się nawinie. Bierze biednych innych artystów do swej pracowni, płaci ich, jak najemników nędznie, tylko odwdzięczając się im za protekcyę przy zakupnie w Tow. sztuk pięknych, gdzie jako członek dyrekcyi zasiada. Ci za niego robią, a on czasem tknie się roboty, zresztą siedzi w kawiarniach i recenzentów papką dla siebie kupuje.

Wprost przeciwnej natury mamy tu rzeźbiarza Gujskiego, który cicho w pracowni zakuty tworzy istne arcydzieła sztuki plastycznej, bogaczom, za pieniądze, albo za darmo dla fantazyi, jak prawdziwy artysta. Za biust z marmuru nie bierze mniej od 5 tysięcy franków i magnaci mu płacą, chociaż go nie lubią, bo im często w rozmowie ostro prawdę powie, ale że osoby w jego biustach żyją, a szczególniej kobiety z całym wdziękiem się przedstawiają, więc za zaszczyt sobie magnatki poczytuje, gdy która ma biust swój przez Gujskiego wykonany. Modrzejowskiej biust przez niego dopiero w gipsie wyrobiony zachwyca każdego, co go przeglądał. Pomimo tego wszystkiego głucho o nim, bo o rozgłos się nie stara sam. Ma Gujski do posągu Mickiewicza zebrane materyjały takie, jakich nikt inny nie posiada; nawet maskę z natury odlaną, fotografje nieznane publiczności i — odsadza się zawsze do wykonania tego wieszcza posągu; ale artysta musi zwykle to robić, co mu dochód przyniesie, na później odkładając prace dla ideału. Dlatego, gdyby jemu powierzono zrobić posąg Mickiewicza, wziąłby się doń zaraz i wykonał arcydzieło, o czem jestem mocno przekonanym, a smutno się robi na myśl, gdyby taki utwór dostał się w ręce takiemu blagierowi, jak Gadomski.

Pan Dobr. „z prawa i urzędu" ma przewagę w tej sprawie, i środki do podziałania na opinję, więc dla dobra publicznego raczy Pan coś przemówić w tym interesie.
U nas Komitet dla pomnika Mickiewicza utworzony, przeważnie składa się z archeologów, a ci zwykle cierpią na kołtuniasty w głowie. Już samo obieranie placu Szczepańskiego na pomnik dla Mickiewicza pachnie bzikiem.
A zresztą, co oni wyrabiają w Katedrze na Wawelu, to krew się burzy w żyłach. Burzą stare pamiątki po tatarsku, np. całą kratę z Kaplicy S. Stanisława; marmurowe pilastry potłuczono, haki wpitowane po kowalsku sterczą, jak z obory. Obrazy stare restaurują po częstochowsku, przemalowując z kretesem, a w skarbcu wandalizm się odbywa nie do uwierzenia. Ze starych aparatów wypruwają perły, hafty i drogie kamienie i przeszywają je na nowe materyje. Tak już przepadł racyjonał królowej Jadwigi, jakaś infuła dawna, i tp. zabytki. Konserwator Łepkowski pozwala na tę fabrykacyję Ks. Polkowskiemu, który mówi X. biskupowi Dunajewskiemu że to na dobre, że w takim stanie, jakim się znajdują owe aparaty, używane być nie mogą,

a chcąc się w nie ubierać, trzeba je w ów sposób zreperować, czyli zmierzyć. W tak przefabrykowanym racyonale Jadwigi celebrował biskup w pierwsze Święto Wielkiejnocy; widziałem to na własne oczy, ale nie wiedziałem, że to już w nowej szacie. Pierwszy przeciw temu wandalizmowi odważył się wystąpić w „Czasie" A. Tomkowicz, i narobił hałasu. Jeżeli to nie pomoże to zniesie się na protest ogólny przeciw gospodarce tatarskiej na Wawelu.

Gdybym sam nie oglądał pokaleczonej Kaplicy S. Stanisława na Wawelu, nie uwierzyłbym nikomu, żeby się na nią targnąć mógł X. Połkowski z Łepkowskim. Popsuli już owe dawne dwa obrazy kolosalne S. Stanisława i Św. Wojciecha z 14 wieku, które miały być skrzydłami ołtarza z tej epoki, aby się zaś nie poznano na babraninie jak na owem przemalowaniu obrazu w skarbcu, wywindowano je wysoko na ścianę pod sklepieniem. Zdala trudno się dopatrzeć rzeczywistości. Teraz w katedrze czuć tylko pokost i inne zapachy stolarskie, tak X. Połkowski odnawia starzyznę. Zacny to człowiek, ale zdziecinniał na starość i głupstwa robi, a księżom się to podoba; Konserwator zaś, aby go nie posądzono o liberalizm, wszystko aprobuje, co duchowieństwo proponuje.

Powtórnie załączam Panu Dobr. najserdeczniejsze wyzdrowienie i pozostaję z najgłębszą czcią

W. Eljasz

Kraków d. 3 Stycznia 1882.
Ulica Karmelicka Nr. 23.



Wielmożny Panie Dobrodzieju.

Znowu ośmielam się przerwać Panu Dobr. drogi czas pisaniną moją, dając znać o sobie, że żyję i pracuję.
Słyszałem, że zdrowie Panu Dobr. całkiem niedopisuje i to mnie w podziw wprawia, jak Pan Dobr. może tak mocno i bez zdradzenia swoich dolegliwości bezustannie pracować. Co tylko czytam najnowszego z prac Pana Dobr. wygląda, jakby było dokonane wśród najlepszego zdrowia z zupełnie swobodnym umysłem, kiedy drudzy lada jaki uboczny wpływ na ich ciało niekorzystny przenoszą na tło swoich utworów.
Za przykład istoty podległej pod każdym względem wpływom osobistym służyć może Szujski. Chorobliwy stan jego ciała, chorobliwy sposób życia uwidocznia się w każdym tego człowieka słowie i czynie, a teraz los jego syna sprowadził na cały kraj fatalne następstwa.
Chodzi syn Szujskiego do gimnazyjum S. Anny i jest koronnym osiołkiem w nauce. Dyrektor ~~radził~~ ojcu jego zostawić syna na rok drugi w tej samej klasie, aby coś raz gruntowniej sobie przyswoił. Lecz

p. Szujski ... kazał się na to zgodzić, bo jak mówił, straciłoby jego dziecko powucie honoru. Przepychano tedy jego syna jak to powiadają, piecem z klasy do klasy, aż do IV klasy, a w V go spieczętowano dokumentnie. Ojciec urażony do żywego robi awantury dyrektorowi, a ten mu taki rzecz wyjaśnia; że Synek przełaził z klasy do klasy, dopóki trafiał na nauczycieli niesystemizowanych, których los zależał bardzo od jego ojca, gdyż Szujski zasiada w Komisyi egzaminacyjnej, i przy nominacyjach posiada wpływ wielki, ale raz trafił na profesora który się Szujskiego wcale nie boi, który nie zniewolił się do protekcyjnego ustępstwa i osiołka przytrzymał w klasie. Za to zemścił się Szujski na wszystkich szkołach średnich krajowych, wystosowawszy w imieniu Akademii umiejętności memoryjał do sejmu, (ale sekretny) w którym wyraźnie powiada, że odkąd język polski został zaprowadzonym jako wykładowy w Galicyi, poziom nauki i wiedzy w szkołach spadł nisko!?!
Nikt tego niecnego pisma nie znał, a przynajmniej pro publico bono, nie chciano go publikować, gdy teraz niemcy go w swojich gazetach z tryumfem podnieśli, i będą na tym koniku wybornie u nas jeździć. Daje to pojęcie, jak się ta klika „straży pożarnej" do gaszenia ducha narodowego u nas rozwielmożniła.
Przecież nad Krakowem Bóg się ulitował,

i natchnął ludzi zacnego ducha do zbudowania w niem szańca w obronie narodu. Mamy od nowego roku dziennik „Reformę" zwiastujący pismo poważne, i w uczciwych celach założone. Głową jest w niem Romanowicz, który rzucił intratną posadę we Lwowie, aby w Krakowie zająć stanowisko obronne na rzecz sprawy narodowej. Asnyk jest duszem „Reformy" i jeżeli tylko jakieś nieprzewidziane nie zajdą okoliczności, to dziennik ów nowy spełniać będzie swoję misyję. Nie może narzekać na brak gorliwego przyjęcia. Rzucono się do prenumeraty „Reformy" ochoczo i tłumnie, co jest najlepszym dowodem konieczności takiego dziennika. Odtąd nie będzie „Czas" bałamucił opiniją publiczną w licznych szeregach tej tu części Polski, która dotychczas zostawała pod obuchem serwilistycznego organu. Z „Gazety Krakowskiej" nie robił sobie nic „Czas", ignorował ją w zupełności, ale „Reformy" nie mógł lekceważyć i dlatego odrazu podkopać jej wpływ usiłował zarzutem bezreligijności.

W sprawie pomnika Mickiewicza przecież pisma Warszawskie dokonały swego. Konkurs na nowo otworzono i pod naciskiem opinii publicznej nie da się przemądrzałym wstecznikom zrobić swego.

Gujski robi projekt z gliny na konkurs Mickiewicza, do czego go przecież nakłoniłem.

Zabawiłem się tego lata w pejzażystę. Namalowałem z natury w lecie Morskie Oko w Tatrach

a teraz wykończone wysłałem na wystawę do salonu Ungra w Warszawie. Maluję jeden epizod z obrony Wiednia na wystawę sztuki do Wiednia. Mam i inne rozpoczęte prace większe, ale te pomału postępują z powodu braku funduszów. Muszę często z bólem serca robić takie rzeczy, które tylko dochód przynoszą. Sprzedaż obrazów ciągle u nas idzie okropnie trudno.
Drugi poszyt „Ubiorów w Polsce" mam gotowy, ale jeszcze nie wydany, bo pieniędzy nie mam. Ale „Nowy illustrowany Przewodnik do Tatr" powiódł mi się dobrze. Pierwszy cały nakład mi się kończy; w ciągu 2 miesięcy letnich sam sprzedałem 700 egzemplarzy. Reszta mi zaledwie do lata wystarczy. W jesieni bić trzeba drugą tej książki edycyą.
Z zarządu Tow. Tatrzańskiego wystąpiłem, odkąd wstąpiło ono na pole spoczynku na laurach. W Zakopanem zwołałem wiec i tam zyskałem sobie cały zastęp Warszawian i z innych stron kraju obywateli. Dr. Chałubiński przyjechał do Krakowa bronić uchwał wiecu zakopiańskiego, ale tu zarząd sprowadził sobie zastęp parafian i ci z większością odepchnęli projekt całego pobudzenia do życia Tow. Tatrzańskiego. W listopadzie podał „Wiek" w Warszawie obszerny artykuł w sprawie Tow. Tatrzańskiego, który pisaliśmy razem z dr. Chałubińskim.
Śliczny dom postawił sobie Dr. Chałubiński w Zakopanem. Jam sprzedał swój Zalewskim,

i bardzo mi są za to wdzięczni. Zysku na tem żadnego nie zrobiłem, tylko że za pieniądze przez tę sprzedaż uzyskane buduję sobie nowy duży dom, który mi będzie dochód czynił znaczny. Dołożyć doń muszę drugie tyle, ale to się opłaci teraz w Zakopanem, gdzie napływ gości bywa wielki. Szczególniej teraz podniesie się Zakopane, gdy ukończą gościniec z Nowego Targu pod Tatry. Fundusz uchwalił sejm za staraniem Zyblikiewicza na tę drogę i sądząc z tego, co już zrobiono, to będzie można wygodnie na samo miejsce powozem i wozem dojechać.

Zawsze się dosyć nie możemy z dr. Chałubińskim nażałować, że Pan Dobr. tak okropnie źle trafił ze swoją wycieczką w Tatry w r. 1866. i tym sposobem nabył fałszywego wyobrażenia o naszych cudownych Tatrach. Gdyby np. minionego lata Pan Dobr. przyjechał był pod Tatry, toby się był przekonał, że tu pobyt dla zdrowia i dla ducha nieoceniony. Pogoda trwała ciągle, było ciepło, a nawet gorąco, towarzystwo z całej Polski doborowe i przecież jakie takie wygody. Restauracyje trzy we wsi, czwarta w Kuźnicach, a teraz budują tam hotele porządne dla gości. Mój nowy dom staje wśród lasu, zdala od wsi, tak, jak ma dr. Chałubiński i Dr. Baranowski. Zakład hydropatyczny świetnie odrazu prosperuje w Zakopanem. Tylko tę polską dziedzinę zamąca prusak, właściciel Zakopanego, swojemi

papierniami i swojemi oficyjalistami german-
skiemi.
Smutnie się zakończył rok 1881. wypadkami
nadzwyczajnemi w Wiedniu, Katastrofa w teatrze
a w Warszawie, w kościele S. Krzyża i rabunkie
żydowskim.
W Krakowie wojna między archeologami
o Wawel brzydka, ma podstawę, bo całkiem
osobistą. Idzie tej obrzydliwej zgrai o to, aby
wszędzie rządzić, a że Ksiądz Polkowski, mając
poparcie biskupa Dunajewskiego robi bez nich
zatem hajże na niego! On znów źle robi, że
nie znając się na sztuce, radzi się Łepkowskie
który nie rządzi się sumieniem, tylko dobrem
osobistem. Aby brat jego Ludwik miał co do
roboty, daje mu wszystko do babrania.
Wszak i wydanie „Opisu Skarbca Katedralnego
przez Ks. Polkowskiego straciło na wartości
przez nędzne ryciny L. Łepkowskiego. Czyż n
godziło się porobić fotodrukowych tablic, coby
miało prawdziwą wartość, tembardziej, gdy
mamy w Krakowie Wiśniewskiego, który dobre
fotodruki produkuje.
Lecz cóżby robił „brat Ludwik"?!
Tak u nas we wszystkiem. Łepkowski wygryzł
Popiela z Konserwatorstwa pomników, teraz go
Popiel gryzie z Łuszczkiewiczem nawzajem; i to s
ludzie, którzy sobie nawzajem każą zasługa
dla kraju, — dla narodu!
Kończę pozdrowieniem najserdeczniejszem Wlm. Pana Dobrodzieja
i pozostaję z najgłębszą czcią. Walery Eljasz

Kraków d. 22 stycznia 1882.

552
263



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Niezmiernie się ucieszyłem obietnicą odwiedzin mego atelier przez Pana Dobr. w liście mi uczynioną w przejeździe przez Kraków, lecz o ile sądzić mogę z gazet, to moja uciecha spełznie na niczem, gdyż nie=tylko we Lwowie, ale i w Krakowie mnożą się projekta do wzięcia w niewolę Pana Dobr. przy obecnej wycieczce w nasze strony. Nazywam niewolą układanie programu do przyjęcia Pana Dobr. w ten sposób, aby Mu jednej chwili wolnej dla siebie nie zostawić, i na co się to przyda! Koło literacko-artystyczne tutejsze niczem się nie zajmuje, tylko zabawą, toastami, ucztami przy lada sposobności, by się ciągle wzajemnie admirować, a więc nikogo z przejezdnych przez Kraków nie przepuści, aby przy jego sposobności sobie przyjemności nie sprawić.

Widzę, że się Pan Dobr. nie będzie w stanie wymówić, aby Go to zabawne Koło nie wplątało

do swej osi, i przez cały pobyt w Krakowie nie obracało na swoją korzyść. Przytem sądzę, coby wszyscy korzyść realną odnieść mogli z pomówienia z Panem Dobrodziejem, a że do tych i siebie zaliczam, więc dlatego piszę do Pana Dobr. o poradę, czy jest możliwą rzeczą, aby Pan Dobr. mógł moją pracownię zwiedzić, i jak sobie mam postąpić, by wśród tego zapowiedzianego chaosu ze strony Koła choćby na chwilkę Pana Dobr. zdobyć dla siebie.
Sądząc z wiadomości podanej przez „Reformę" ma Pan Dobr. d. 1. lutego po widzeniu się w Wrocławiu z Żupańskim, przybyć do Krakowa wieczorem i zapewne wieczór cały spędzi wśród owego Koła; a na drugi dzień odjeżdża do Lwowa pociągiem odchodzącym z Krakowa o 11 godz. przed południem. W takim razie jabym się zgłosił rano d. 2 lutego do hotelu o godzinie najwcześniej przez Pana Dobr. oznaczonej, np. o 8 godz. i zabrałbym Pana Dobr. do siebie. Tym sposobem dałaby się spełnić obietnica, a że o tem nikomu nie mówię, więcby się do mnie nie miał sposobności zaprosić nikt. Pragnę bowiem zasięgnąć rady Pana Dobr. w wielu rozpoczętych pracach, o których bez naocznego obejrzenia mówić się nie da.
Niesłychanie mnie uradowała wiadomość o dojściu do skutku polskiej Macierzy, gdyż

tego nam ciągle brakowało. Wszelkie stowarzyszenia mające na celu oświatę ludu, upadały, ponieważ kapitał na nią ofiarowany obracano na wydawnictwa, gdy tymczasem, procent tylko winien być obracanym na dzieła. Tym sposobem, choćby wydatki wszelkie dochody pochłonęły, żelazny kapitał zostanie i wzrastać będzie ofiarami. Niejeden już z ludzi bogatych zapisałby był na Macierz coś z majątku, gdyby widział tę instytucyją mądrze urządzoną.

Dziennik „Reforma", o ile m słyszał przed tygodniem, liczył już płatnych abonentów 950, czego dotychczas nie miał „Czas", ma ich bowiem 800. Lecz podobno, aby się gazeta własnym nakładem porządnie utrzymać mogła, potrzeba tu 1500 prenumeratorów. Jest nadzieja, że jeśli redakcyja Reformy nie zejdzie z pośredniej, poważnej a postępowej drogi, osiągnie ową maxymalną na Galicyją liczbę abonentów.

Prawie mi się nie chce wierzyć, abym w tak krótkim czasie miał oglądać Pana Dobr. tu na miejscu, i jeżeli Bóg pozwoli, wśród sizan swej pracowni, dlatego polecam się najłaskawszej pamięci Pana Dobr. a pozdrawiając tymczasem najserdeczniej, pozostaję z najgłębszą czcią

Walery Eljasz

Kraków d. 6 Maja 1882.
Ulica Karmelicka Nr. 23. 253



Czcigodny Panie!

Przysłaniem fotografii z naj=
świeższej swej pracy przypominam
się pamięci Pana Dobr. Obraz ten
właśnie wysłałem na wystawę do Wiednia
w Kunstvereinie. Przedstawia on rzecz nam obcą
ale prawdziwą, winienem jednak usprawiedli-
wić się dlaczego wziąłem się do namalowania
tematu cudzoziemskiego. Już od kilku lat
com tylko namalował obchodzi wystawy
polskie, lecz w końcu wraca do mnie. Rozpacz
mnie czasem nasuwa myśl rzucić pędzel,
bo wiadomo Panu Dobr. co to kosztuje nakładu
obraz każdy, a zwłaszcza historyczny, więc aby
go wykonać, muszę ciężko nań wprzód zapraco-
wać różnemi robotami zamówionemi przez ludzi,
do których się przymuszać trzeba. Muszę służyć
przy szkołach, aby na utrzymanie zarobić, a gdy
wreszcie zdobyty czas dla sztuki, sztuce rzeczy-
wistej poświęcę, naraża ona mnie tylko na
ciągłe nakłady bezzwrotne. Zalegają moje atelier
różne wykończone prace i to nawet treści

takiej jak np. Bitwa pod Racławicami. Znużony nieraz kosztami na obrazy ciągle łożonemi, rozdaję je za darmo do publicznych zakładów. Przed kilku dniami ofiarowałem do galeryi w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu obraz przedstawiający Twardowskiego wedle legendy zmuszającego do zanurzenia się w święconej wodzie szatana.

Otóż w nadziei znalezienia prędszego nabywcy na utwór treści obcej, wykonałem ten oto „Obronę Wiednia" tembardziej, gdy przed kilku laty powiodło mi się sprzedać zaraz dobrze niemcom obraz również treścią ich obchodzący.

U nas tu artyści w biedzie często handlarzom za pół darmo obrazy swoje sprzedają, bo czego Towarzystwo sztuk pięknych nie nabędzie, malarzowi pozostaje bez celu, a wreszcie za cenę marną idzie do sklepu tego lub owego Kunsthändlera. Pomimo tak smutnych u nas stosunków na sztalugach stoją porozpoczynane u mnie nowe obrazy, gdyż trudno się oprzeć pokusie. Sztuka piękna swoim adeptom spoczynku nie daje.

Zabieram się teraz do prób reprodukcyi najnowszego wynalazku Angerera z Wiednia. Jestto jeszcze jego sekret, ale wynalazek prześliczny. Na papierze przez niego przygotowanym rysuje się piórem, kredką, lub ołówkiem, maluje farbą czarną, i odsyła się do jego zakładu, poczem

otrzymuje się najdelikatniejszy klisz metalowy, z którego nawet na pospiesznej prasie odbijać można illustracyje doborowe. Sprowadziłem sobie przyrządy i kilka arkuszy owego sekretnego papieru, i będę właśnie na nich rysował. Jest papier także tonowy, na którym najwyższe światła wydrapuje się nangikiem, co zastępuje białą farbę, i pozwala łatwym sposobem nadawać najwyższą koncentracyję światła na rysunku.

O wyniku konkursu Mickiewiczowskiego zapewne już Pan Dobr. dokładnie poinformowany. Tym razem owej klice rzecz się nie udała; oberwali, co się zowie po uszach i celu nic dopięli. Oburzenie było też u nas tak wielkie, że gdyby byli w pełnym komitecie inaczej tej sprawy nie załatwili, miałoby się zebrać zgromadzenie publiczne w celu zniewarzenia działalności komitetu. Najzabawniej stało się z Kossakiem, bo głosował w tej sprawie razem z tępymi zacofańcami on artysta i dotąd prezes Koła artystyczno literackiego, a że teraz wyszli owi sędziowie na durniów, każdy się z nich śmieje, więc pan Juliusz schował uszy i wypiera się swego głosowania. Sześciu było takich mędrców co „Spłoszoną Kraskę" za najgodniejszy utwór na pomnik Mickiewicza uznali. Źli oni teraz strasznie na „Reformę", że tak bez ogródki sprawozdanie z „posiedzenia ich komitetu wydrukowała. Przecież jeszcze wstyd mają.

W końcu jeszcze na prośbę Stęczyńskiego zainteresowan instancyję do Pana Dobr. Starzec ten obecnie jest w strasznej nędzy, bo oprócz swego niedołęstwa ma żonę kalekę, ciężko chorą, a że to poeta, więc nie bierze ludzi tak jak oni są, tylko jakimi być powinni. Ci, co się z nim dawniej znali i przyjaźnili, kiedy Stęczyński miał majątek, teraz go unikają i znać nie chcą, gdy jest w nędzy. O to on rozgoryczony, często bardzo głodny, chwyta się wszystkiego, aby się ratować; podaje prośby do sejmu, do wydziału krajowego o wsparcie, raz dadzą, drugi raz mu odmówią, i tak różnie bywa. Otóż teraz nabił sobie głowę, że jakby Pan Dobr. za nim coś napisał do której z gazet w Krakowie lub Lwowie wychodzących, toby mu sejm stałą subwencyję wyznaczył. Sam o to do Pana Dobr. pisać nie śmie, a mnie nie daje spokoju, bym w jego imieniu Pana Dobr. o to błagał. Czynię więc zadość życzeniem biedaka, a Pan Dobr. zrobi, co będzie uważał za właściwe i stosowne. Zwłóczyłem go długo z tem, ale gdy mnie ciągle zapytuje, czym pisał co do Pana Dobr. o nim, po spełnieniu misyi, sumiennie mu odpowiem, żem obietnicy dopełnił.

Straż pożarna do gaszenia patryjotyzmu polskiego niecierpliwi się „Reformą w Krakowie", a wspomnianą się tej gazety o Szlązk oprzeć się nie będą mogli, aby Koło polskie w Wiedniu dla niej coś u rządu wykołatało.

Najserdeczniej pozdrawiając Pana Dobr. polecam się Jego pamięci i pozostaję z najgłębszą czcią Walery Eljasz

Kraków d. 8 lutego 1883.



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Daję znak życia przez przysłanie fotografii z najświeższej mej pracy, przedstawiającej „Wjazd Jana III do oswobodzonego Wiednia", wykonanej akwarellą w znacznych rozmiarach. Portrety zachowane są w głównej postaci i kilku najbliższych osobach, t.j. na prawo Sobieskiego, jedzie Lubomirski, na lewo Jabłonowski i syn Jakub. Zresztą wszystkie głowy są dowolnie z natury kreślone. Strój Jana III^go zachowałem ściśle podług opisu, t.j. kontusz czarny, żupan zielony wedle współczesnego obrazu.

Oby przynajmniej ten obraz znalazł nabywcę wnet, bo pod tym względem to doczekałem się najsmutniejszych czasów. Za kilka lat zaledwie jeden się sprzedaje obraz. Jeszcze tylko Kunsthändlery zdołają wyciskiwać amatorów na rzecz sztuki, bo same sobie zostawione zalegają wystawy jedne po drugich latami i nikt się nawet o nie nie pyta. Powiadają, że to pochodzi z biedy, tymczasem na kosztowne meble, obicia, suknie, bale, drogie wina, futra, itd. znajdują się u nas

bardzo latwo amatorowie. Ja mam dużo poczynanych obrazów, których nie kończę, bo nie podobna mi pokryć wydatków potrzebnych ze skończeniem i ich na widok publiczny wystawieniem. Zewsząd tylko domagają się, licznie ofiar ze strony artystów, a społeczeństwo nie poczuwa się do utrzymywania przy życiu artystów przez zakupywanie ich, choćby drobnych utworów. Żeby Pan Dobr. widział, u nas tu często na wystawie stojące obrazy przeróżnej treści młodych i starszych artystów tak pięknie, że aż mi żal, iż ich sam nie jestem w stanie zakupić, a tu mecenasi chodzą koło nich z najzimniejszą obojętnością! Jeżeli zwłaszcza krajobraz się pojawi, i to często taki, iż się od niego oderwać trudno, z prawdą i z duszą pysznie namalowany, to może być pewnym jego autor, iż go nikt nie kupi. Wrak jeden z najznakomitszych naszych pejzażystów, Sidorowicz umarł z głodu przed rokiem. Teraz tu jego miejsce zajął Kochanowski; zachwycam się jego krajobrazkami, ale wiszą ciągle na wystawie, bo teraz u nas nic z dziedziny sztuki amatorów nie ma.
Mój obraz „Męczenników Podlaskich" zakupiony przed 9 laty przez Ks. Jabłonowskiego teraz spadkobiercy wystawili na sprzedaż za półowę ceny. Więc nawet to, co odziedziczyli za darmo, sprzedają panowie magnaci, jakżeż mają kupować nowe dzieła sztuki!

Na polu publicznem rzeczy się u nas zmieniły. Stańczycy widząc, że gasząc patryjotyzm uprawiają rolę dla socyjalizmu i nihilizmu, trąbią do odwrotu, ale cóż z tego wynikło? że straciwszy raz zaufanie, głosu nie mają w sprawach publicznych. Młodzież samopas puszczona błąka się dziś po manowcach, i chwyta się najpotworniejszych idei, to jednak zostaje na pociechę, że środek między temi skrajnościami, najliczniejszy, trzyma się jakoś instynktowo rzeczowej myśli.

Na publicznych zebraniach nie mają już odwagi gasiciele patryjotyzmu występować z swemi podstępnemi ideami; zdrowe słowo znajduje poklask, ale też jeszcze blaga, frazesy i excentryczność popłacają. Najlepszy dowód mamy w sprawie pomnika Mickiewicza. Frontadracyja przesadza aż do obrzydzenia gorliwość w zbieraniu pieniędzy na ten pomnik, tak, że np. we wilię Bożego Narodzenia rozlepiono afisze kolosalne z napisem: „Pamiętajcie przy wilii o pomniku Mickiewicza" Rozumni ludzie uznają obecny na ten cel fundusz (80 tysięcy) za suto wystarczający, ale nie mają odwagi publicznie się z tem zdaniem odezwać, aby ich krzykacze za to nie obrzucili błotem (np. w Djable, itp.) Stańczykom pomnik Mickiewicza obojętny, więc się tą sprawą mało, albo wcale nie interesują. Źli zresztą są, bo się im nie udało Piusa IX. wprowadzić na Wawel. Oni się boją uroczystości

sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel. Chwile takie bowiem wstrząsają niesłychanie organizmem narodowym, a oni ruchu nie cierpią. Pewne grono osób chciało na Wawelu sprawić tablicę marmurową na cześć Rejtana, kapituła nie pozwoliła, po najdłuższem ostatecznie zgodziła się na to, ale pod warunkiem zapłacenia 1000 Złr. za pozwolenie, a następnie, że napis na marmurze taki dać pozwolą, jaki sami za stósowny uznają. Odpowiedź przypisał takie Książe Polkowski. Akt ten jest w pewnych rękach, czekamy na sposobną chwilę tablicy, naturalnie miej to nie ma dla wiekopomnej pamięci Rejtana. Podobno także krzywi się biskup D. na myśl sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel i powiada, że może i nie pozwoli na to. Sądzę, jednak, że tego nie śmiałby zrobić.

Odwiedził mnie tu p. W. T. Konopacki z Drezna, i opowiadał o stosunkach drezdeńskich. Gdybym mógł być w stolicy Saksonii, dopieroby się cieszył powitaniem Pana Dobr. w cichym Jego kątku pracy wśród najwspanialszych zbiorów które zapewne czasem rozchmurzają umysł Pana Dobr., cierpieniami ciała skołatany. W naszej prowincyi najwięcej energii i siły mieści się w mazurałku Szyblikiewiczu, i co on w rękę weźmie, to nie ginie: Niewiem, czy „Macierz polska" ma w nim równie silnego propagatora?

Pozdrawiając najserdeczniej Pana Dobr. pozostaję z najgłębszem ...

Walery Eljasz

Kraków d. 31. Marca 1885.
Ulica Karmelicka 25.

456



Nieznany Panie Dobrodzieju!

Z powodu utrudnienia korespondencyi nie śmiałem pisać do Pana Dobr. dotychczas od chwili tarapatów drezdeńskich, też nie mogłem się teraz powstrzymać od nakreślenia listu do Pana Dobr. w sprawie, która nas tu teraz żywo interesuje, tj. w interesie pomnika dla Mickiewicza. Obrót, jaki ta sprawa wzięła z przyczyny niesłusznego wyroku jury, wstrząsnął każdą duszą, nieobojętną na dobro i sławę narodu. Jednomyślność w całym zastępie polskich malarzy w potępieniu wyroku jury pozostanie w historyi sztuki naszej ciekawym i zarazem silnym objawem niepodległości charakteru artystów, a że zaliczam się do tego grona, pragnę, jeżeli tego już kto inny nie uczynił, przedstawić Panu Dobr. tak, jak rzeczy właściwie się prezentują. Wprawdzie protokół owego słynnego sądu konkursowego, najlepiej za siebie mówi, to jednak potrzeba dlań jeszcze komentarza.

Gdyby Pan Dobr. mógł był widzieć wystawę projektów na pomnik Mickiewicza, doznałby niezmiernej

radości, patrząc na szereg pomysłów polskich rzeźbiarzy, o których nie mieliśmy dotąd wyobrażenia. Nie dziw, że Guillaume objawił niezwykłe wrażenie, jakie na nim wywarł zbiór projektów konkursowych. Tłumy zalegały salę wystawy bez przerwy, ciesząc się postępem rzeźbiarzy w tak krótkim czasie, jaki dzielił konkurs drugi od pierwszego. Znawcy robili nad projektami formalne studyja, myślano nawet o wydaniu dzieła illustrowanego, któreby świadczyło o duchu reprezentantów sztuki narodowej plastycznej. Teraz robią się u nas fotografje z tych projektów. Spodziewaliśmy się, że jury będzie miało kłopot z wyborem trzech premij, bo z pośród 30, znalazło się 10. znakomitych, czego dowodem, że owe sławetne jury uznało gwałtem potrzebę uchwalenia podwojenia ofiary trzech nagród, bo sumienie domagało się odznaczenia pomysłów godnych ze wszech miar uznania.

Kilka dni przed terminem jury, gdy ogłoszono listę sędziów, obawy o sprawiedliwość wyroku stały się powszechnemi. Spostrzegliśmy panów, kosmopolitów, połowę, a drugą połowę dworaków, szukających łaski pańskiej. Wyrok z takiego grona musiał wypaść taki, jakiegośmy się doczekali. Przyszli oni już z uchwalonym z góry prejudykatem, żeby nagrodzić takie pomysły, które po wykonaniu nie drażniłyby nigdy ościennych rządów. Pierwszą i drugą nagrodę przyznano rzeczywiście takim pomysłom, które nie mieszczą w sobie ani śladu czucia, że to pomnik dla polskiego wieszcza.

Ubolewają niektórzy nad losem autorów, że oni nie winni, względów sędziowskich, to prawda, ale w każdym razie nędzne to indywiduum, które się nie umie zdobyć na orginalny swój pomysł i występuje na konkurs z plagiatami. Ów Dykas wystawił dwa projekty, i obydwa są naśladownictwem dzieł profesora jego Zumbuscha: jeden imituje pomnik Betowena w Wiedniu, a drugi pomnik Maxymiljana II króla Bawarskiego w Monachium. Celińskiego nowy projekt, wprawdzie nie jest plagiatem, ale pospolitym utworem z przestarzałemi formami, strojenia mistrza w rzymską togę i więcej; figury zdobiące piedestał tuzinkowe: Wiara, nadzieja, miłość, któremi szafuje każdy, gdy nie może coś innego wymyślić. W płaskorzeźbach amorki dopełniają całości pomnika kosmopolitycznego.
Czyż nie słusznie oburzył wszystkich wyrok jury; znawca i nieznawca zakipiał w duszy na taki postępek, tembardziej, gdy obok nagrodzonych prac ulubieńców protegowanych, stoją na wystawie utwory pełne fantazyi i myśli, jak np. Marcinkowskiego, Rygiera, Gadomskiego, itd. Oglądając chociaż fotografje, będzie mógł Pan Dobr. przyznać słuszności protestów malarzy i całego ogółu patryotycznego.
Co się jeszcze stanie w tej sprawie, trudno przewidzieć, komitet, skoro się w maju zjedzie cały, rozstrzygnie, chociaż już winy z członków jury nie zmyje. Palcami ich tu wytykają w Krakowie
Smutną w tej historyi zajął kartę Estreicher, który przyjąwszy rolę adwokata sędziów, skompromitował siebie bez potrzeby. Od czasu, gdy mu się szlachectwa austryjackiego zachciało, i to jak powiada, jedynie,

dla dobra swoich dzieci, tak brnie dalej w tym kierunku, że go już różne przykrości o to spotkały. Przecież on, jako bibliotekarz, nie może uchodzić za powagę na polu sztuki, a on wszystkim zarzucił nieznawstwo, co nie trzymają z jego zdaniem.
Wystrzelaliśmy przy tej okazyi wszystkie frazesy o anarchii, o warcholstwie, znane już od I rozbioru Polski, boć każdy u potomków Targowiczan, jest warchołem, co śmie nie zgadzać się z ich sądem. Tak znów z drugiej strony, oburzenie dochodzi do rozmiarów niebywałych, aby funduszem zebranym na pomnik Mickiewicza tak śmieli rozrządzać ci, którzy się doń nieprzyłożyli.
Szczęściem, że nas tu Warszawa podparła, i na członków komitetu z tamtych stron, liczymy, iż na zebraniu decydującym przeważą sprawę całą na dobre.
Jednym z najlepszych projektów, i to cieszącym się najpowszechniejszą sympatyą u ogółu jest praca młodego artysty rzeźbiarza z Poznania, Władysława Marcinkowskiego. Nosi on Nr. 8. na wystawie i godło „z pod jego dębu." Obudził on tu teraz niezmierne sobą zajęcie. Przeciwnie inny artysta, Weloński, który tu zjednał sobie rozgłos przedtem swemi pracami, w projekcie tak się poszkapił, na pomnik Mickiewicza, że należy do miernot. Trzeba przyznać, że konkursa artystyczne do życia nader pobudzają. Nieznane talenta się wydobywają, a publiczność zaciekawia się emulacyą.
W końcu zasyłam Panu Dobr. najszczersze pozdrowienia i pozostaję z najgłębszą czcią i uszanowaniem

Walery Eljasz

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Upraszam o łaskawe a rychłe odesłanie książeczki „Bula Klemensa XIV°" bowiem nacierają na mnie o zwrót tejże. Przesyłkę możeby wypadło jako obwarować, by jaki usłużny pobożny przemysłowiec niezechciał korzystać.

Mało nam na zasianych przez Gołuchowskiego Rutencach, godny współzawodnik X Ledochowski pod pozorem ocalenia katolicyzmu za pośrednictwem Jezuitow i ich kliki tępiąc narodowość, sieją piekielną waśn, z błogą niby nadzieją że król pruski i car moskiewski przejdą na wiarę rzymsko-katolicką, dodając wątpliwym; że u Boga niema nic niepodobnego. Propaganda ta budzi uspione nadzieje uprzywilejowanych kast, u których niczem byt narodowy, owszem uważany za przeszkodę. Do falangi tej czepiają się rozmaici obłudni pobożnisie, z rozmitych osobistych widokow, z zasiewu tego piekielny owoc, ale ufność w Bogu, że ten okropny toczący się obecnie boj, tyle mordow dla pychy, z bluźnierstwem opatrzności, zniweczy szatanskie zachcianki.

Gdybym miał talent do pisania powieści, przedstawiłbym przyczynę owoców naszych zgnitek uprzywilejowanych, jaka u wielu naszych postrzegaczy uacznia się: Już to od dawnego czasu jest modą po większej części wyższego towarzystwa małżenstw rozkoszować swobodnie, że wyżsi rodowcy starają się poprawić rasę niższych, może to nie jest tak źle, ale przeciwnie jeżeli damy najczęściej za granicą, a choć i w kraju sprowadzając sobie na lokai czy kamerdynerów, rozmaite szumowiny lub wyrzutki społeczeństwa, niedziw więc jeżeli nieraz w sławnym rodzie zjawi się odszczepieniec, i to jest namacalnym, które rodziny uchroniły się tej zarazy, to w ich krwi gore miłość ojczyzny, bo: „po owocach ich, poznacie ich".

Co do Rutencow i Rusinow dziwi mię że ani dzienniki, ani

Posłowie w sejmie w czasie sporów z temiż niedotykają najsilniejszego łącznika ich z Moskwą, które jest: pismo grażdanka, dopiero od Piotra Wgo ułożone, i czemu nieprzystąpią do kalendarza Gregoryańskiego, wszak to ich obrzędów w niczem niezmieni. Co do pisma niechby sobie zostawili kirylicę do ksiąg cerkiewnych, zaś zwykłe pisma to powszechnemi naszemi głoskami wybornie mogą zastąpić. Od przyjęcia tych rzeczy byłoby najlepsze dowody, którzy są Rusinami, a którzy Ruteńcami czyli Ś^to^ Jurcami. — Polecając się łaskawej pamięci

zostając dla Wgo Pana Dobrodzieja
z winnym szacunkiem
uniżony

Kraków 22/1 1871.
ulica Różana
nēr 420.

Wojciech Ełjasz

Ale. „Kronika Stańczyka" Pańskiego wydania czy też jest dalszy ciąg?
Krążyły wieści że rękopis Michała Wiszniewskiego „Jezuici w Polsce" miał mieć do wydania Libelt, czy też to prawda? Jeśli tak toć Libelt w tej porze lat swoich niepowinien złotoczyć, bo w razie mogłoby to w paść w ręce jego zięcia Łepkowskiego, do którego dziwnie się nadaje:

„Boży służeczka Lojoli,
Co pięknie strzyże i — goli."

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W Kłosach nr 543 odbito drzeworytem portret mego syna, z bardzo pięknym, wiernym, a dla mnie osobiście rozrzewniającym opisem, pod którym Pańskie Imie podpisane, co niezmierny urok wywiera. Boć Pańskie Imie jest wielką potęgą, czują to dobrze tak zwani ortodoksy czyli ultramontanie, cóżby oni niedali? gdyby to Imie potrafili do swej prasy zaprzągnąć.
Wiem to dobrze, że gdyby nie WPan Dobrodziej, klika zajadła niedopuściła by nigdy umieszczenia portretu mego syna w piśmie publicznym, ma ona wszędzie wpływy, dziś tylko zębami zgrzyta. Bo ja i mój syn nie chodziemy na okaz z książką do modlenia w celne miejsca kościołów, ostentacyjną spowiedzią niemanifestujemy się, i Matejce stóp nie liżemy, a to są znamiona herezyi, za które zyskuje się nazwisko bezwyznaniowców, a to dostateczne, by być celem pocisków, choćby przez dziesiąte ręce, w czem nam się gorliwie przysługuję X Golian, X Kwiecinski i jako denuncyant Łuszczkiewicz.

Prawdziwie brak mi wyrazów na podziękowanie WPanu Dobrodziejowi za tę przychylną życzliwość dla mego syna, wlewasz w niego ożywczą siłę, a ująwszy za rękę prowadzisz go śmiało w pośród ostrych cierni i wrogich zaporów do obranego celu, on to sam dziś zaczyna poznawać, że wytrwała praca prowadzi ostatecznie do zwycięztwa

U nas w Krakowie jakiś niepojęty przewrót w mózgownicach rozbujał, pewnie WPanu Dobrodziejowi musi

bydź wiadomem że Walewski członek czynny akademii umiejętności wydał Filozofią historyi polskiej, jest to potwór jaki może w całej literaturze podobny nie znajdzie się; gdy różne pisma a szczególniej lwowskie z oburzeniem przeciw temu wystąpiły, autorowie teki Stańczyka koledzy Walewskiego i dalsze ich ogony, z początku zaczęły się półgębkiem solidarności wypierać, powoli ośmieleni zaczynają bronić kolegę, takiemi pokazali się już publicznie: Szujski, Powidaj, Brandowski i Siemieński. Przed niewielu laty czyż można się było spodziewać że na gruncie krakowskim wyrosną tak jadowite rośliny, bo przecież Kraków ma to do siebie że rozmaitych przybytych cudzoziemców przetrawia na zagorzałych Polaków, i takich jeszcze do dziś dnia mamy tu wiele. Jest to posiew jezuicki tak w Poznańskiem jak i u nas, który boleśnie daje się czuć. — może przecie tak długo niebędzie.

Dziękuję najserdeczniej WPanu Dobrodziejowi za tą szczerą przychylność i opiekę ojcowską dla mego syna — oby Bóg wyczał WPana Dobrodzieja zdrowiem, by nam jak najdłużej świecił i ogrzewał swojem najlepszym sercem — polecając się Jego pamięci — zostaję z winnym uszanowaniem

unizony

Wojciech Eljasz

Kraków 18/12 875

w ulicy Stakowskiej
od Plant. nr 259.

Wielce czcigodny Panie!

Bardzo nas tu zaniepokojono wieścią że czcigodny Pan miał podobno przypadek spadnięcia ze schodów? czy niebardzo szkodliwie? O by! Bóg Sz. Pana zachował zdrowo tak wielce dla naszego narodu potrzebnego. Zaczęte wydawnictwo historyi polskiej w formie powieściowej, myśl głęboko użyteczna, w skutkach doniostości nie do obliczenia; jakaż to mnogość czytelników, co tylko jedynie w powieściach się lubują, każda inna cięższa książka odstręcza ich. O by! Bóg dał zdrowia i siły tak pożyteczną pracę dociągnąć do końca, boć to praca nie lada.

Może czcigodny Pan nie uwierzy jaką to jest pociechą dla ludzi uczciwych, ten zapał ogólny, jakim cały naród zapłonął by najserdeczniej, najwznioślej uczcić czcigodnego Pana, w tym teraz Jego jubileuszu, bez nacisku lub jakiej uorganizowanej podniety, jedynie z popędu wdzięczności za Jego niczem nie złamaną wytrwałość w poczciwej pracy dla narodu. Jest to tryumf, jest to potęga cnoty! która po mimo licznych zasadzanych cierni w drodze żywota, śmiało i mężnie dąży do zamierzonej uczciwej mety, i swym przykładem tysiące za sobą ciągnie, a nawet takich co zwątpili o uczciwej drodze.

My szczególniej Krakowiacy (nie stańczyki) cieszemy się tem bardzo: że według zapewnienia Jego syna czcigodny Pan na ten tak radosny oczekiwany obchód przybędzie do Krakowa, a w nowej postaci ustrojone Sukiennice będą miały ten pamiętny zaszczyt, że swoje nowe życie rozpoczną Jego jubileuszem. Prezydent Zyblikiewicz podobno proponuje ten obchód około połowy czerwca, że już sale w Sukiennicach na ten czas będą gotowe; i dobrze by było gdyby WSz Pan ten termin stanowczo przyjął; a pod żadnym warunkiem nie dopuścić

zwłoki na lipiec, bo właśnie w lipcu Kraków prawie pusty; wszystko co może rozjedza się w różne strony, taką zwłoką dogodziło by się tylko staruszkom.

Wielce poczciwy i zasłużony starowina Józef Brodowicz były dyrektor kliniki, dziekan, rektor uniwersytetu jagiellońskiego, komisarz czyli kurator instytutów naukowych w b. Rzeczypospolitej krakowskiej, zaczyna teraz właśnie 90[ty] rok życia swego. Gdyśmy mówili o Pańskiem jubileuszu, który podobno miał się odbydź w Rapperswyl, biedził w jaki sposób będzie się mógł odwzajemnić, mówiąc do mnie: „On mi na mój jubileusz powinszował pisemnie, ale ja teraz prawie ślepy, pisać niemogę, gdyby to było w Krakowie, to bym osobiście poszedł do niego; – no – radźże mi jak to zrobić?" Otóż zdaje się że jego życzenie spełni się. Przed trzema laty spotkawszy mię na ulicy, cieszył się że mię zdaleka poznał (dziś widzi w ogóle, ale szczegółów nie rozpozna) gdy mu odrzekłem, że ja ani marzę jego lat dożyć, on mi na to: „ej co tam tobie, ten twój przodek (Eljasz) przyszle po ciebie wózek ognisty, i pojedziesz jak do swoich; ale ze mną nie wiem co tam będzie? dla tego nie głupim spieszyć się"
Jest to latami starzec, ale umysłem młody, bardzo miły w pogadance, polak ciałem i duszą, obłudnej bigoteryi nienawidzi, tytuły „oświecone – jasne etc." rażą go.
Zdaje mi się, że w całym plemieniu słowiańskim, my tylko zarzucili ten zwyczaj wzywania – wy.

Opowiadał nám syn Pański, że czas Pan na odpoczynek maluje na porcelanie, podobno talerze, gdyby to filiżanki w kształcie kubków lub kufelków? które łatwiej ochronić od stłuczenia, a przez to w dłuższe czasy zachować, bo te rzeczy jako zdobione Jego ręką a gdyby i z Jego cyfrą, będą to wielce drogocennemi i zaszczytnemi pamiątkami dla szczęśliwych posiadaczy.

Mieliśmy tu w Krakowie komedyje, ale nie w teatrze, a liczni aktorzy mieli w tém udział choć z powołania nie są artystami dramatycznemi. Matejko odmalował obraz bitwę pod Grünwaldem, jest to olbrzymi obraz, największy jakie dotąd zrobił, nadzwyczaj pracowity, ale też ze wszystkich jego najfatalniejszy, tak pod względem układu figur, jako też wykonania, po mimo że niektóre szczegoły, jak materye, złota, zbroje i inne cudnie z natury wykonane, śmiałe pociągi penzla oznaczają bardzo wprawnego artystę, ale też dowiódł że bitwy wcale nie są specyalnością Matejki, jest to bigos w całem tego słowa znaczeniu; widz umordują się w przód rozpoznawaniem która głowa, ręka, noga do którego korpusu należy, i nie zawsze mu się uda całość figury złożyć, ciasno, duszno, brak powietrza, zdaje się że się wszystko na kupę zwaliło, wiele figur macha rękami, nie mając przeciwnika przed sobą, są to pojedyncze piękne wykonane studyja, jakie sobie w atelie ustawiał, bez związku z sobą. Od kilku lat o tym obrazie wszystkie dzienniki polskie głosiły iż to będzie arcydzieło jakiego jeszcze świat nie widział, to też gdy go publicznie wystawiono, każdy biegł z ciekawością oglądać to zjawisko świata, tém też było większe rozczarowanie, po mimo rozstawionych chwalców, krytykowano głośno, a nawet drwiono. Czas wysilał się w pochwałach i objaśnieniach figur. (po śmierci Siemieńskiego, Łuszczkiewicz pisze recenzye o sztuce, nikczemniejszego trudno by znaleść)
Atoli Matejko choruje na króla, ma swych ministrow, sekretarzy, słowem liczny dwór, których publicznym kosztem wynagradza, jak kasą Towarzystwa sztuk pięknych, to znów profesorami w szkole malarskiej, lub protekcyją gdzie możebne jakie honoraria, jest on wszechpotężny jako czysty stańczyk; to też cała ta czereda wysila się w pomysłach jakby zawsze głód pychy swego władcy zaspokoić. Głównemi doradcami czyli uległemi ministrami są: Józef Łepkowski chory na Meternicha; Władysław Łuszczkiewicz wobec którego diabeł blednie; Izydor (z moskiewska) Pawłowicz Jabłoński, nazwany mistrzem wschodu, w duchu stańczykowskim

malują obrazy z napisami moskiewskiemi; Piotr Umiński refe-
rendarz w Magistracie, sekretarz Towarz: sztp: i wszechnauk
mistrz; rada ta tuli się pod protekcyję księżnej Marceliny
Czartoriskiej, za jej sprawą idzie im wszystko gładko.
Rada ta odgadując żądze swego pana, w myśl jego postanowiła
obdarzyć go berłem jako godłem władzy monarszej. Wezwano de-
legatów z całej Polski: z Warszawy, z Poznania i ze Lwowa, w katedrze
na zamku biskup Janiszewski berło poświęcił, w obec delegatów i
reprezentacyi wszelkiej Krakowa. w procesyi udano się do sali rad-
nej, prezydent Zyblikiewicz ze stósowną mową wręczył berło, potem
obiad z toastami, ale wprzód jeszcze Matejko odczytał mowę ułożo-
ną przez ministrów że przyjmuje należne mu berło, dał do zro-
zumienia że jeszcze mu się należy korona, mówił o bezkrólewiu
i Polsce słowiańskiej, z wielkim zadowoleniem stańczyków; przy
toastach podobno najbardziej bredził Tarnowski. W wieczór był
teatr z wystawą dla Matejki, a potem fakelzug. Ale całej
tej tryumfalnej uroczystości fatalny koniec: więcej zaszczyco-
nych swą łaską monarcha zaprosił do siebie, atoli królowa czuła
się dotkniętą że jej w obec męża za mało hołdów oddano, przy za-
prosinach okazała się chmurną, król ją upomniał, za to jej ręka spoczęła
na policzku królewskim i to w obec gości, monarcha oburzony porwał
widelec i chciał się przebić, mówią że się zranił, w czasie tego goście
milczkiem wynieśli się, monarcha łaskawy chcąc jej gniew uspo-
koić owe berło odesłał prezydentowi. a na zimę wyjechał z całą
rodziną do Włoch, wystrychnąwszy wszystkich czynnych na dudków.
Całą tę comedyję za ledwie ogólnie dotknąłem. bo to kilka arkuszy
potrzebowało by, i to z opowiadania bo ani ja ani moj syn niemieliśmy
w tym udziału jako całkiem do tego koła nienależący, bo nie po-
siadamy zdolności dyplomatycznych meternichowskich ani bismar-
kowskich, ani też niemamy ani czoła ani karków giętkich by sobie
zjednać monarsze względy, przeto też wystawieni jesteśmy na po-
ciski jako malkontenci, a syn moj jako wątłego zdrowia może byłby
już przypłacił to życiem atoli czcigodny Pan wlałeś w niego
tę ożywczą moralną siłę— niechaj to Bóg wynagrodzi bo my
nie potrafiemy prócz szczerej z głębi serca podzięki— zostając z głę-
boką czcią i uszanowaniem dla wielce czcigodnego
Pana, polecając się Jego pamięci i dobremu sercu

uniżony
Wojciech Eljasz

Kraków 16/12 878
w ulicy sławkowskiej
nr 529. od Plant.

Najgodniejszy czci Panie!

Mnóstwo osób troskliwie dowiaduje się o Jego zdrowie, każdy prawie zapytuje jak daleko dokonane historyczne powieści? Sędziwy Brodowicz ile razy mię spotka pierwsze jego słowa: „a co tam słychać o naszym poczciwym Kraszewskim, jak tam jego zdrowie, oby na zimę wyjechał w południowe kraje, tam łagodniejszy klimat, zdrowszy dla jego piersi"
Party licznemi pytaniami jako też własną ciekawością, ośmielam się w zaufaniu Jego dobroci, trudzić Go moim listem.

U nas po tak uroczystym i zapalnie serdecznym przyjęciu Cesarza, który życie narodowe jak by z grobu wywołał, jakoś teraz dziwnie oziębiła się atmosfera, odwołano arcyksięcia Fryderyka mieszkającego z Krakowa, był on duszą naszej arystokracyi, dla niego silono się na różne narodowe zabawy, on sam łamał się polską mową, różne potrzeby dla siebie brał od tutejszych kupców i rzemieślników, co przy ogólnej stagnacyi było to dobrodziejstwem; lecz pomimo tego nasza arystokracya wszelkie swoje potrzeby z Paryża zaspokaja.

[illegible] uroczystość odkrycia pomnika Bema w Węgrzech, kil[illegible] z naszej młodzieży wybrało się jako deputacya akademicka; po powrocie policyja badała ich w jakim charakterze byli, czy w imieniu akademii? czy też od siebie prywatnie? co oczywiście zeznali że prywatnie. Mówiono że i lwowska policyja toż samo z lwowską młodzieżą robiła.

Nasz Kraków co raz bardziej przybiera postać klasztoru, przeróżnaite intencyje nabożeństw: to miesięczne

nowenny, [illegible], konferencye, medytacyje, rekolekcyje. Liczne plakaty donoszące o różnych nabożnych książkach pod rozmaitemi tytułami, w czem głównie nadzwyczaj czynni jezuici, a najliczniej w tym udział biorą kobiety, także archeolodzy krakowscy bardzo są pobożni, obłudnych też świętoszków nie brak. Złota młodzież rozpustuje, zgrywa się, przewodniczy jej Stanisław Koźmian dyrektor teatru krakowskiego i główny redaktor Czasu, ale wszelkie praktyki religijne wykonywają, na konferencye chodzą i do spowiedzi uczęszczają.
Żydzi szalone postępy robią w zagarnięciu majątków ziemnych, tak szlacheckich jak włościańskich; ale cóż, kiedy jak ryba bez wody, tak szlachcic bez żyda niemoże żyć, każdy dwór musi mieć bardzo usłużnego a poczciwego faktora, pakciarza i propinatora czy arendarza, który po jakimś czasie przenosi się do dworu, a zbankrutowany szlachcic szuka posady w różnych bankach lub innych zakładach, jeżli szkoły odbył to do urzędów się starają, mamy teraz starostami książąt i hrabiów. Co jest w tém szczególniejsze, że oni tego nie widzą że im żydzi tak nogi podcinają, oburzają oni się na chamów i Łyków, że ci licznie a czasem na wpół o głodzie garną się do szkół i rywalizują z niemi bo według ich zdania: Bóg stworzył chamów do rolnej pracy, a Łyków do robienia butów etc. Radziby oni całkiem szkoły zniść, a na teraz choć by je ograniczyć, zdaje się im że to szkoły są przyczyną ich upadku. Jeżeli ten bieg rzeczy pójdzie tak dalej, to z czasem wszystkie majątki przejdą w ręce żydowskie i to musi wywołać jakąś katastrofę - której my już nie dożyjemy.

Bogusz Stęczynski podobno jeszcze przeszłego roku przesłał pocztą Czcigodnemu Panu jakiś poemat własnego utworu „Iliada słowiańska", biedzi on że dotąd nie otrzymał odpowiedzi. Ja mu tłomaczę że to mogło bydź wczasie czcigodnego Pana choroby, a przy tak mnostwu zatrudnien, łatwo niepostrzeżenie mogło zalegnąć. Pojmuję ja Czcigodnego Pana kłopot, ale jest to bardzo poczciwy człowiek i również biedny, siodmy krzyżyk życia dobiega, niedostatek dolega.

W zakończeniu na pociechę szczerze mogę dodać: że uroczystości jubileuszu Jego w Krakowie, a teraz znowu prawie manifestacijny pobyt Cesarza, przyćmione narodowe życie, na nowo silnym ogniem rozgorzało, i to na całą nawet zaborową Polskę; tyle letnia praca Stańczyków, jak snieg od słońca na raz stopniała. Czyż w r. 1846 możnaż było pomyśleć że Cesarz Austryi będzie kiedyś potężną dźwignią naszej narodowości, że nawet zamieszkali tu Niemcy na przybycie Cesarza, kontusze powdziewali; a chłopy zwykle dla sprawy narodowej obojętni, głośno się teraz odzywają żeby ich tylko Cesarz powołał, to wszyscy pójdą na: „Moskala lub Prusaka" jako gnębicieli wiary i narodu!

Brodowicz, Żebrawski niniejszym swoje serdeczne po... wzenia przesyłają, a ... Steczkowski emeryt profesor matematyki w Uniwersytecie Jagł: często się Jego zdrowiu ... uje — sama młódz po przeszło 80-90 lat życia, ... chociaż o wiele od nich młodszy, najmilsze mi towarzystwo z niemi, bo w sposobie myslenia zupełnie si... zgadzamy. — zostając dla Najgodniejszegoczci Pana powszechnie kochanego, z winnym uszanowaniem, polecając się Jego Łaskawej pamięci i dobremu sercu

uniżony
Wojciech Eljasz

Kraków 7/11 1880.
ulica Sławkowska
nr 259.

z ... ...

Najgodniejszy czci Panie!

Nagabywany często przez szczerych i prawdziwych czcicieli Pańskich o Jego zdrowie, a szczególniej Brodowicz, Żebrawski i Steczkowski, którym na sercu leży o jak najdłuższe życie Jego, tak wielce potrzebne dla naszego narodu — ośmielam się więc dla naszego zaspokojenia prawie jak by ukraść drogiego chwilkę Jego czasu.

Teraz zaczęła się u nas dosyć ważna sprawa o projekcie pomnika Mickiewicza, cały naród zaufał Krakowowi jako w siedlisku polskim sztuk, wielka też ciąży za to odpowiedzialność, nawet w potomności; atoli komitet który się sam prawie narzucił, wcale nie budzi obiecującej nadziei: głównemi czynnykami są Łuszczkiewicz i Łepkowski, znani z blagieryi, a o sumienie ich nie pytać, w każdej sprawie umieją oni bardzo zręcznie swój osobisty interes wpleść. Popiel jest jak zawsze prezesem, wygodny dla nich parawan, a raczej duda, jak zadmą tak będzie grał, powołują oni do siebie dogodnych satelitów dla kiwania głowami, uszczęśliwionych wezwaniem jako by patentem rzeczywistych znawców. Mnostwo „ankiet", koferencij formalnych, konferencyjek prywatnych i poufnych, pisaniny do przesytu po dziennikach, długich a nudnych, naspikowanych frazesami a zaćmionych obcemi specyalnemi nazwami, (jak to już było w Czasie) a w publice niezrozumiałemi, zarywającą na straszecznie głęboką uczoność, a przez liczne pomysły a czasami śmiesznemi, zupełnie rzecz wikłają, o co im też właśnie chodzi, w końcu jeszcze Łuszczkiewicz z Łepkowskim pozornie się pokłucą a jednakże w końcu dopną, co pomiędzy sobą uradzili, a naturalnie nie zapmną o sobie o pochwałach po dziennikach do których sami pisują

Bardzo bym się cieszył, gdyby moje przewidywanie

okazały się mylnemi, ale to wtedy nastąpiłoby gdyby jakiem osobliwszem zdarzeniem wmieszali się w to rzeczywiści znawcy a ludzie sumienia. A że to nie jest moja fantazya, następne zdarzenie niechaj posłuży za dowód.

Najdawniejsze obrazy w Polsce w katedrze na Wawelu. Są to dwa obrazy kolosalnej wielkości S. Wojciecha i S. Stanisława, malowane na drzewie, w tłach złoconych, i jak zwykle z tego czasu na gruncie klejowo-krydowym, przez robactwo stoczone i miejscami od dołu poodpadane. Rastawiecki we „Wzorach sztuki" zalicza je do 14go wieku.
Obrazy te potrzebowały w stosownym płynie kąpieli, by wskroś jak gąbka przesiąkły, co by po zaschnięciu tego płynu prawie w kamienną masę stwardniały; dopiero potem należało odpadłe części zaprawić, resztę zaś starego malowidła wcale nietykać. W taki sposób obrazy te zostałyby mocno utrwalone, i nic by nie straciły ze swej pierwotności.
Ale niestety stało się inaczej. wzięto się do tego, niemając pojęcia, w jaki sposób i jakiego płynu do tego użyć. Smarowano te obrazy mieszaniną z pokostu i werniksu po wierzchu, ale to do wnątrza nic niewsiąkało; z tego uformowała się błona, wzdymająca się w pęcherze, z pod których wysypowały się robaczyzny jak by mąka, i wciąż powtarzano owe smarowanie, przez co powłoka zgrubniała i stare malowidło zamgliła; w skutek tego, obrazy te zostały świeżą farbą całkiem przemalowane – i tym sposobem zabytki te jako najdawniejsze malowidło polskie, zostały na zawsze dla sztuki stracone, bo tego już zepsucia najbieglejszy restaurator odrobić nie potrafi.
Tej restauracyi dokonał: „utalentowany restaurator Ludwik Łepkowski" pod dozorem brata swego c. k. konserwatora Józefa Łepkowskiego! kosztem krajowym! A jako wspólnik w tym dziele X Polkowski z natchnienia konserwatora ogłosił szumny artykuł w Czasie: że: „kompetentni (którzy?) sądzili że one stracone na zawsze" dalej: „za łaską bożą dzieło (zniszczenia) szczęśliwie dokonane"

iże: „Prześwietna kapituła wypowiada radość swą i wdzięczność" (?)
Czy X Polkowski rozumiał co pisał? czy się całkiem nie zna? zawsze godzien pożałowania, że polegał na znanej szarlatanii Łepkowskiego.
Obrazy te zawieszono bardzo wysoko w katedrze, by nie tak łatwo rozpoznać zepsucie, na przypadek znawcy, choć tych u nas wielki brak.

Stęczynski jak wiadomo gorliwie pracował dla rozbudzenia życia narodowego w Galicyi, w czasach bardzo niewdzięcznych, a rząd austryacki w nagrodę takich gnoił w swoich więzieniach. Poźniej w owę sławną rzeź, razem go z ojcem swoim zbito, zbior jego znakomity zrabowano i do szczętu zniszczono, mało co żywego odstawiono do Tarnowa, po półrocznym więzieniu ze zrujnowanym zdrowiem wypuszczono. Dziś jako ztyrany starzec z chorobliwą żoną, wegetuje w największej nędzy, z tych co go znali i wiedzieli o jego zasługach – nie żyją. Ma on wiele rękopisów swej pracy, z których żadnej nie osięgnie korzyści, z tychże coś tam czcigodnemu Panu przesłał, a to nie w celu wydawnictwa jak mi mówił, ale zapoznania jego prac, tylko żeby czcigodny Pan potęgą swego głosu przypomniał go narodowi, jego zasługi a teraznięjszą nędzę. Właśnie on teraz wystował podanie o wsparcie do Sejmu, ma on mocną wiarę że gdyby czcigodny Pan w którym pismie galicijskim swoją serdeczną wymową przypomniał go narodowi, może by więc skutek pomyślny ziścił się.
Ja też z mej strony znając Jego dobre i poczciwe serce ośmielam się to życzenie biedaka Czcigodnemu Panu przedstawić.

Moj Walery w końcu sierpnia wraca z Tatr, gdyby nie obowiązki szkoły, zabawił by on tam dłużej.

Krotka historya polska pod tytułem „Wieczory pod lipą" przez Siemienskiego, za czasu rządow Andrassego, zostały ze szkół wydalone, a poźniejsze wydania z dodatkiem ostatnich czasów Policya konfiskowała. O tóż teraz ukazem ministeryalnym, dawny zakaz zniesiono, a tém samém powrocono im dawniejsze życie.
Jest to drobny fakt, ale pocieszający że rozrost życia narodowego nie tamują, owszem podsycają. Przy wizycie czyli przeglądzie wojsk, gdy głownym dowodcą galicyjskiej załogi, gdy wojska defilowały, Kapelmistrze komenderowali: „patriotisch!" a więc wogole muzyki grały „Jeszcze Polska nie zginęła" Spiew Krakusów i inne same nasze narodowe — co z radości łzy wyciskają.
Jednym słowem mamy w całej pełni życie narodowe, ale niestety kiedy nasz narod jak by niedrost jeszcze do tego.
Pielgrzymka teraźniejsza słowiańska do Rzymu, rozbudza na wielką skalę życie, pomimo zaprzeczan Czasu, gdyż Stańczyki widzą w tym rzecz tylko kościelną. Wiersze Szujskiego jak by bez sensu sieczka, a deklamowane przez Tarnowskiego, całkiem niezadowoliły innych Słowian, a jak mi wracający Xiądz z przemyskiego opowiedał, że Polakiow ciężki wstyd był za też wobec innych Słowian. —
Wiele jeszcze rzeczy ciśnie mi się pod pioro, ale i tego już za nadto.

zostając dla najgodniejszego czci Pana
z winnym uszanowaniem, polecając się
Jego Łaskawej pamięci i najlepszemu sercu
uniżony

Kraków 26-8, 1881. Wojciech Eljasz
przy ulicy Sławkowskiej. z całą rodziną.

Od owych na przodzie wymienionych młodzików, ile razy się z niemi zobaczę, za każdą razą upominając mię by Panu najserdeczniejsze podzięki za pamięć o nich — oświadczył —

Najgodniejszy czci Panie!

Cieszemy się tu bardzo z przybycia Pańskiego do Krakowa, ale o tej porze czy to nie będzie z narażeniem Jego drogiego zdrowia?

W sprawie pomnika Mickiewicza obecność Pańska bardzo tu pożądana, jest słuszna obawa by sławny mykita Łuszczkiewicz który w tej sprawie najbardziej burmistrzuje, nie zamącił tej rzeczy, jak się to już okazało z jego programu dla artystów. Już to u nas w sprawach artystycznych i archeologicznych: Łuszczkiewicz, Łepkowski i Umiński sławna ta trojka, bardzo czynna, a nie zbytecznie sumienna pomimo swej straszecznej pobożności, a w każdym przypadku mają wcześnie obliczone dogodne parawany z Pawła Popiela i X Polkowskiego, jak się teraz okazało z popsucia obrazów w katedrze krakowskiej. X Polkowski dobry człowiek, gorący patryota, ale w rzeczach artystycznych zupełnie się nie zna, dla tego też wygodnie Łepkowskiemu mydlić mu oczy i nim się zasłaniać.
Bardzo byłbym ciekawy widzieć ten obraz popsuty o którym mi Czcigodny Pan pisał w przeszłym liście, że się psuje, a nie można temu zaradzić, miałem ja nieraz bardzo trudne zadania, a udało mi się szczęśliwie dokonać, jak np malowanie ze starego płótna, na nowe bez popsucia przenieść i mocno utrwalić

Bardzo pożądaną rzeczą ogólną jest, by raz przecie udało się mieć w całem znaczeniu dokładną Pańską fotografię, bo dotąd znane nam niezadowolniają zupełnie. Jest obecnie w Krakowie młody fotograf Bizański, syn mego profesora, który skończywszy szkoły rolnicze, i w tym zawodzie miał ostatnią posadę u hr Jana Tarnowskiego, który te dobra

żydom sprzedał, a oficyalistom dał na odprawne po tysiącu guldenów. Tenże Bizański z żoną i z czworgiem dzieci rozpaczał co dalej począć, a nawet zamyślał do Ameryki się udać, zmartwionej jego matce poddałem myśl fotografii, i szczęśliwie się powiodło, udał się na naukę do Wiednia, a pożyczywszy jeszcze dwa tysiące na różne przyrządy i z całym usilnym zapałem oddał się temu zatrudnieniu, i dziś od niego fotografie należą do najlepszych. Otoż ja ośmielam się prosić Czcigodne Pana, by był tak łaskawy w czasie bytności swojej w Krakowie ofiarować pół godziny czasu do tegoż fotografa, a to ze względu na tego młodego dorobkowicza bo to będzie pomocą dla niego, jako też i dla nas, bo się spodziewamy mieć dobrą fotografią Jego tak wielce Czcigodnej Osoby.

Z owych trzech młodzików którzy się zawsze z wielką troskliwością o zdrowie Czcigodnego Pana dowiadują, jeden z nich Steczkowski dopełniwszy 81 lat zeszłego roku w pazdzierniku pożegnał nas na zawsze; do ostatnich chwil życia z osłabionym wzrokiem za pomocą szkieł w dziedzinie astronomii ciągle pracował. Ja straciłem bardzo miłego przyjaciela.
Żebrawski tychże samych lat, dwoje okularów używa, ciągle pracuje, jak mówi że to jego życie. Teraz zrobił wielką mapę dawnej dyecezyi krakowskiej, drugą mniejszą klasztorów w tejże dyecezyi, do tego opis. X hr Scipio swoim kosztem to wydał, ale tylko 50 egzemplarzy, a kamienie rytowane do tegoż kazał zniszczyć, ale X Polkowski przezorniejszy, porozumiał się z litografem i chojniej szafuje egzemplarzami – w sekrecie, tylko co do drukowanego objaśnienia, nie wiem czy mu się udało.

Brodowicz 92 lat, mało co widzi ale codziennie chodzi, a za każdą razą jak mię spotka zawsze się pyta o Czcigodnego Pana.

Zaczęto u nas wychodzić od nowego roku polityczne pismo „Reforma" bardzo mile od ogółu przyjęte, „Czas" w skutek tegoż w tym miesiącu stracił 300 prenumeratorów. Zachodzi obawa by w toż nowe pismo to jest w redakcyą nie wcisnęła się obłudna klika, jak się to już działo z poprzedniemi pismami, które w końcu upaść musiały.

„Diabeł" ciągle się trzyma, ale zdaje się że w tej redakcyi niema jednolitego kierunku, bywają wyborne artykuły, a bywają czasem zupełnie głupie a i niesprawiedliwie złośliwe. Gdyby był dobór w redakcyi, i zasada słuszności, było by to pismo bardzo zbawienne w skutkach, a mogło by częściej wychodzić, bo materyału nigdy nie brak.

Ośmieliłem się uprzedzić Czcigodnego Pana a głównie z powodu pomnika Mickiewicza, bo w czasię bytności Jego w Krakowie trudno mi się będzie do Niego docisnąć a tem bardziej rozmówić.

zostając dla Najgodniejszego czci Pana
z winnym uszanowaniem, polecając się
Jego Łaskawej pamięci i dobremu sercu
uniżony
Wojciech Eljasz
z całą rodziną

Kraków 24.1.1882.
ulica pijarska nr 3.
dostaliśmy nowe nazwy
ulic i nowe numera.

555

Najgodniejszy czci Panie!

Jego słabość jak nam pisma doniosły, wielce nas tu wszystkich zatrwożyła, bo Jego słabe zdrowie a przy tém też dopełniony siódmy dziesiątek życia jako zwykły powszechny kres życia, słabą nam nadzieję Jego wyzdrowienia rokował, atoli chwała Bogu z nowiną o Jego polepszeniu, jak by nam kamień z serca spadł, a nawet z pocieszającym dodatkiem o nowym zaszczycie od króla włoskiego — Oj bo też to Jego życie dla naszego narodu jest nieocenionym skarbem nawet dla potomności, a wielu jest tak gorączkowych co tylko ciągle pytają, jak daleko historyczne powieści doszły. Gdyby NCzy Pan miał cudowny słuch co by mógł wszystkich słyszeć: przekonał by się że szczerą prawdę piszę.

Nasz tu dziennik Reforma, to jak by kołką w boku dla Stańczyków, zachwiał on ich potęgę, a teraz najbardziej gdy następują nowe wybory do sejmu, przed Reformą po dwa razy niemogli przeprowadzić Koźmiana głównego redaktora Czasu wyboru na posła, to teraz bardziej ich niepokoi czy przy Reformie pożądaną ilość Stańczyków będą mogli wprowadzić do sejmu?
Wzięli się oni do doświadczonego środka, jakim pozbyli się dawniej Wieku, a później Kraju, wezwali do siebie Dra Czerwinskiego właściciela Reformy, tenże przyrzekł im że od nowego roku całkiem się pozbędzie teraźniejszej redakcyi, a głównie Romanowicza, atoli redakcya dowiedziawszy się o tém, uprzedziła go o miesiąc, to jest z końcem listopada mając już gotowy konsens na Nową Reformę, rozpoczęła czynność. Pawlikowski złożył rządową kaucyię, znaleźli się i inni z pomocą i z projektem żeby to pismo przez akcyje utrzymać.

Dr Czerwinski zostawszy się sam na lodzie, związał się z Gazetą krakowską na ten miesiąc grudzien. Zdarzenie wcale nie pocieszyło Stańczyków, a do tego że Diabeł krakowski ciągle ich niemiłosiernie szarpie, pismo to chociaż rzadko żeby który numer był bez fałszywej nuty, to jednakże miewa wyborne artykuły, i gdyby tegoż redakcya była silniejszą i jednolitą, było by to bardzo użyteczne, a mnogość zdarzeń które się same cisną do tego pisma jest taka, że mógłby wychodzić nie co dwa tygodnie, ale co tydzien. Diabeł ten jest bardzo pożądany w kongresówce, jak i inne pisma, które tam w znacznej ilości kursują. Osoby z Kongresówki opowiedają nam, że wojskowi taksą przygotowani jak by na wiosnę z pewnością nastąpiła z Austryją wojna, to im tylko nie do smaku, że z Astryją będą Polacy.

Na ministra Dunajewskiego jest oburzenie, o opodatkowanie: cukru, kawy a szczególniej nafty, dotknął on tym największych biedaków, na litrze nafty wypada 8-centów, jest to bardzo uciążliwy na biednych podatek, a indemnizacyją cały kraj obciążył, bo w r. 1848 owczesny rząd czyli jak głosili Cesarz darował pańszczyznę, w Krakowskiem wcale już wtedy niebyło pańszczyzny, a teraz wszyscy muszą płacic, oburzenie jest również i na posłów, że przy obdłużeniu kraju przyjęli jeszcze ten ciężar.

Obiady i wieczorki toastowe ai jubileusze choć by pięcioletne.. są też grasującą chorobą, sadzą się na wzajemne kadzidła a często obłudne, szczęśliwi że takie dzienniki drukują baje, jak co lepszego niemieliby do roboty.
Komitet pomnika Mickiewicza zdaje się na pokolenia pociągnie się. A znowu nowo zawiązał się

na obchód w przyszłym roku Sobieskiego oswobodzenia Wiedna. Do każdych takich komitetów muszą koniecznie należeć: Paweł Popiel, Wład: Łuszkiewicz, Sokołowski, Umiński i Łepkowski. Zdaje się jak by nato żeby najprostszą sprawę powikłać, pomącić, że złego chaosu potem niepodobna szczęśliwie wybrnąć.

Załączony plakat najlepiej sam za siebie opowie, to tylko mogę dodać, że mu niepodobna tego z głowy wybić, że jak tylko Najczcy Pan o nim do jakiego dziennika napisze, że jakaś cudowna opieka z nędzy go wybawi. Ciągle mię tem męczy od dawna, i rzeczywiście widok tego biedaka z chorowitym prawie umysłem, niepodobna mi się było dłużej oprzeć — przeto najuniżeniej przepraszam że najczcigodniejszego Pana śmiem trudzić i zabierać Mu czas tak drogi i pożyteczny dla naszego narodu

Wielce i szczerze życzliwi a kochający prawdziwie Najczcigodniejszego Pana: Brodowicz i Zebrawski swoje najserdeczniejsze ukłony i pozdrowienia załączają. Przy każdym widzeniu się pytają mi się o Jego zdrowiu, a szczególnie Brodowicz temu zdaje się że ja zawsze powinienem wiedzieć, a jako lekarz obfity w upomnienia względem zdrowia.

Przepraszając za zabranie czasu — zostaję dla Najczcigodniejszego Pana z winnym uszanowaniem, polecając się Jego Łaskawej pamięci i dobremu sercu unižony

Kraków 8-12, 1882, ulica Pijarska nr 3.

Wojciech Eljasz

z całą rodziną

1/2

Hochgehrter Herr!

Der greise und ehrwürdige Brodowicz ist am 22- Januar um 8 Uhr, 20 minuten am Abend im 95 Lebensjahr gestorben. Dieser grosze Verehrer Euer, bewahrte bis zur letzten Tag sein jugendliches und frohes Gemüth, und erinerte sich sehr oft an Sie; und in den letzten Tagen sagte er mir: „Schreib an Kraszewski, er soll an Gott Vertrauen haben, weil nur Gott der gerechteste Richter ist, u.s.w."
Von Leichenbegräbnisse schreibe ich nichts, da Sie aus den Zeitungen davon etwas wissen können. Alle Stambücher, Photografien, so wie auch einige Bilder und Kupferstiche hinterliesz er dem Universitäts Archiwum.
Von diesen meinen „Jugendgesellen" bleibt mir nur der einzige Zebrawski, der übrig schon hoch hoch in dem neunzigen ist, und der auch einen herzlichen Grusz Ihnen übermittelt.

Diesem Briefe füge ich die Photografie einer Skize meiner Composition zum Bilde der heiligen Cyryl und Methody bei. (Apotheose) welches Bild zu einer unter diesem Titel erbauten Kirche einer polnischen Kolonie in Nordamerica in der Stadt Lemont, im Staate Illinois bestimt ist. Dieses 14 englischen Fusz hoche Bild ist zum Hochaltare bestimt, die Figuren werden inder natürlichen Grosze gut gewachsener Leute ausfallen. Ich hoffte nicht, dasz ich ein so groszes Bild für den andere Halbkugel malen werde, und noch

dazu in so späten Jahren, da ich Ende Aprils 70 Jahre alt werde. Ich meine dasz dieses Bild sich selbst deutet, nur dasz die heilige Hedwig unter dem fürstlichen Mantel ein weiszes Ordenskleid, als eine Cistersin hat, und die h. Salomea ein schwarzes als Clarissin, und der h. Simon von Lipnica in der bernardiner Kutte ist.

Ich erlaube mir Sie, ganz aufrichtig Seine werthen Bemerkungen bekant zu geben, um von diesen bei der Ausführung dieses Bildes Nutzen ziehen zu können.

In dem ich Euer Hochwohlgeboren ersuche mich gütigst in Seinem Gedächtnisse, und Seinem guten Herzen behalten zu wollen, verbleibe ich mit der ganzen Ihnen schuldigen Verehrung, und zeichne mich mit ausgezeichneter Hochachtung.

ergebenster

Wojciech Eljasz

Krakau den 1-2, 885.
Pijar-gasse
nr 3.

Najczcigodniejszy Panie!

Wiadomo przez jakie kręte i śmieszne drogi przechodził projekt pomnika Mickiewicza, odkąd się Stańczyki w komitet zawiązali dla prowadzenia do urzeczywistnienia a raczej sparaliżowania tegoż całego projektu, który im jest solą w oczach; pierwszą ich uchwałę rozbił marszałek Zyblikiewicz, ale wtedy trzeba było i tenże komitet rozbić, a ~~nowy~~ z innych osób utworzyć.
Gdy teraz ostatnią razą zgromadziło się 31 projektów, pomiędzy temi dwa głównie odznaczały się, jako najstósowniejsze dla Mickiewicza, z tych dwóch możnaby było śliczną całość złożyć, i tak Nr 8 przez Marcinkowskiego (którego fotografię przez me ręce Bizański przesyła) Mickiewicz w natchnieniu zwróconą głową w górę, stoi na postumencie złożonym z figur w polonezie z p. Tadeusza, jest to zwierzchnia część bardzo szczęśliwie ułożona. Nr 29 Rygiera, u tego spodnia część ułożona z figur wybitniej poematów, jak Konrad Walenrod, Grażyna etc. także bardzo udatnie i mile dla oka ułożone. Modele te uzyskały tylko listy pochwalne, bo Stańczykom pomimo że z pierwszego wyboru, odrzucony został

projekt Dygasa, oni znowu jakby na przekór powtórnie pierwszą nagrodę przysądzili Dygasowi, pomimo że sami w dyskusyi uznali, że cały ten projekt trzeba zmienić; to wywołało powszechne oburzenie.
Wszystkie organy stańczykowskie pod niebiosa wynosiły Dygasa, a zwłaszcza rozpływały się nad owemi dwiema matronami po bokach postumentu, które miały oznaczać: „przeszłość i przyszłość" ale niestety, jakaż to przeszłość: handel ojczyzny przez możnowładców, którego pieczęcią Targowica; — a przyszłość? Żydzi! do których szlachta przejdzie w służbę.
Matejko od początku swoje projekta w rysunku nadsyłał, na narady niechodził, złościł się na komitet że jego projektów nie przyjmują, ~~to~~ program komitetu tylko modele rzeźbione przypuszczał, a potem że jego projekta w ~~rzeź~~ rzeźbie niewykonalne. Dopiero po ostatniej uchwale która prawie cały naród oburzyła: Zyblikiewicz chcąc na tę drogę pojednawczą sprowadzić, udał się do Matejki, żeby już nowych konkursów nie ogłaszać, ale z nadesłanych modeli wybrać — i spodziewano się powszechnego zadowolenia. W dniu oznaczonym Matejko znowu rysunek nadesłał i ten

przyjęto. Teraz ten projekt rysunkowy fotografiami rozpowszechniają — za pieniądze. Mickiewicz w ogrom wieńcu na głowie, nago, siedzi w krzeszle, od dołu płachtą odziany, obok niego młodzieniec także nago, trzyma orła na łańcuchu, będącego pod nogami Mickiewicza, po drugiej stronie kobieta podobno z lampą w ręce, ma to podobno znaczyć przyszłość; pod tym wszystkiem leżą jakieś dwie figury, podobno to rzeki.

Projekt ten w ogóle wcale się niepodoba, ale że go Matejko podał, więc nikt głośno niema odwagi zaprzeczyć.

Kto to wykona? zdatny rzezbiarz artysta? — wątpić można, może że to Dygasowi dadzą do wykonania.

Po każdym odbytym sądzie były sute fety, toasty i wzajemna adoracya jakich to wielkich czynów dokonano, wszelkie o tym drobnostki Czas skwapliwie ogłaszał. Druga rzecz że swóich faworytów premijami choinie nagrodzono, i to szafowali tacy co na ten pomnik nic niedali. Ale są to już z urodzenia, jak sami o sobie mówią: „bene natus et posesionatus" legalni przewodcy narodu, a tylko warchoły i chorobliwego rozumu sprzeciwiają się. Smutne to i bardzo smutne, gdy tyle klęsk okropnych niemoże ich wytrzeźwić.

Za uwagi trafne a szczere nad szkicą SS Cyryla i Metodego, serdecznie dziękuję.

wiele z nich korzystałem. Dostałem rysunek z fotografii nadesłanej z Rzymu, z fresku w grobie S. Cyryla, w kościele S. Klemensa, ucieszyło mię że ubranie tych świętych zgodziło się na mojej szkicy —

Wszystkim tu u nas w głowie, jak też zdrowie Czcigodnego Pana? —
Znajomi i Wielbiciele Jego, przesyłają najserdeczniejsze pozdrowienie —

Jednocześnie list i fotografię oddałem na pocztę, — zostając dla Najczcigodniejszego Pana z winnym uszanowaniem polecając się Jego pamięci i dobremu sercu

uniżony

Kraków 11-5, 1885.
ulica Pijarska nr 3.

Wojciech Eljasz

Najgodniejszyczeń Panie!

Wielka tu u nas w Krakowie była radość, gdyśmy się dowiedzieli, że się Czcigodny Pan z tych piekielnych pazurów wydobył, ale Jego zdrowie tak potrzebne dla naszego narodu, wielce nas niepokoi, choć i w tym widziemy wielką opatrzność Bożą, że tak okropny cios Jego zdrowie zniosło. To nas jeszcze przeraża że Pańskie uwolnienie jest podobno terminowe. Atoli cokolwiek bądź by było, nie sądziemy by Czc Pan do tego piekielnego grobu wracał.

Na obchód rocznicy Mickiewicza, różne nadesłane do „Kraju" artykuły, razem połączone jako „dodatek" osobno sprzedawane były.

Z pomiędzy wszystkich, Pański artykuł najbardziej trafił wszystkim bezstronnym do przekonania. Matejko gdyby był przy zdrowym zmyśle, nie odurzony tą jakąś przesadną prawie boską czcią, powinienby nogi Pańskie ucałować, za tak prawdziwą i szczerą radę. Przeczuwa on już, że się wdarł na fatalną krawędź przepaści dla swojej sławy, atoli jego pycha i Stańczyki a jeszcze bardziej tak zwane stańczykowskie fagasy, durzą go ciągle swemi kadzidłami, że się nie może wytrzeźwić.

W komitecie jeden tylko Zyblikiewicz najtrafniejszy wniosek postawił: żeby te dwa modele według rysunku Matejki wykonane przez rzeźbiarzy Gadomskiego i Rygiera (tego sprowadzono podobno z Florencyi) przez fotografie rozpowszechnić, dla zbadania opinii narodu; a po drugie

żeby ściśle koszta wykonania obliczyć.
Wniosek ten naturalnie projekt Matejki zabije.
Ale co potém? potém najtrafniej by było: powrócić do modelu Marcinkowskiego, znanego na wystawie pod nrem 8. za którym prawie powszechna opinia była; ale na to potrzeba żeby Zyblikiewicz teraźniejszy komitet rozpędził, on na takie rzeczy ma odwagę, żeby mu kto poważny tę myśl podsunął. Tem bardziej że faworyzowany przez Stańczyków Dykas znowu teraz z trzecim modelem wystąpił, a czy też nie z ich natchnienia?
Modele matejkowskie we fotografii fatalnie się przedstawiają, już to trzeciego fotografa do tej roboty wzięto, zdaje się im że to wina fotografa.
Według wniosku mają te fotografie i Crz Panu postać.

Że też w komitecie, ani w gazetach nikt uwagi nie zwraca, że te grupy figur około głównej figury, te powszechnie oklepane geniusze i inne symboliczne, dla ogółu niezrozumiałe, a wielkie koszta wynoszące, mógłby się Mickiewic bez tego towarzystwa obejść, a najwięcej gdyby w podstawie płaskorzeźby z jego poezyi umieścić, co właściwie Marcinkowski w swoim modelu „Pana Tadeusza" bardzo trafnie umieścił.
Takie grupy figur miałyby racyę, gdyby Jadwidze temu kolosowi w naszej historyi pomnik stawiano, a niestety jest to hańbę naszego narodu że Jadwiga żadnego pomnika niema dotąd.
Ale dziś gdy naród głupotą czy złością Stańczyków w Mickiewiczu zrażony, ani podobna o tém myśleć.

287

Moiej roboty obraz SS Cyryla i Metodego, z którego szkicy fotografię Czc. Panu przesłałem, w kolonii polskiej w Ameryce, w mieście Lemont, w stanie w Illinios, wielkie zadowolenie sprawiło, a gazety kościelne angielskie i niemieckie z wielkiemi pochwałami o tym obrazie rozpisały się, tak dalece że nawet Matejko większych pochwał w gazetach niemiał.
O takich pochwałach w życiu moim ani nawet marzyłem, i to już przy schyłku mego życia, bo już wszedłem w ósmy dziesiątek lat mego życia, i to jeszcze na drugiej półkóli naszej ziemi

Wielce szanowny p. Żebrawski załącza swoje serdeczne pozdrowienie dla Czc. Pana.
Dziewiąty dziesiątek lat bardzo go już przyciska, od trzech miesięcy nie wychodzi na świat.

zostając dla najczcigodniejszego Pana z winnym uszanowaniem, polecając się Jego pamięci i dobremu sercu

uniżony
Wojciech Eljasz

Kraków, d. 28-3, 1886.

Wielmożny Panie!

W dzień Imienin W^go Pana pospieszam w imieniu Stowarzyszenia Drukarzy Polskich złożyć serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Poznań d. 19 Marca 1872.

Z głębokiem szacunkiem

Franciszek Elsner
przewodniczący Stow. Druk.



Szanowny Panie!

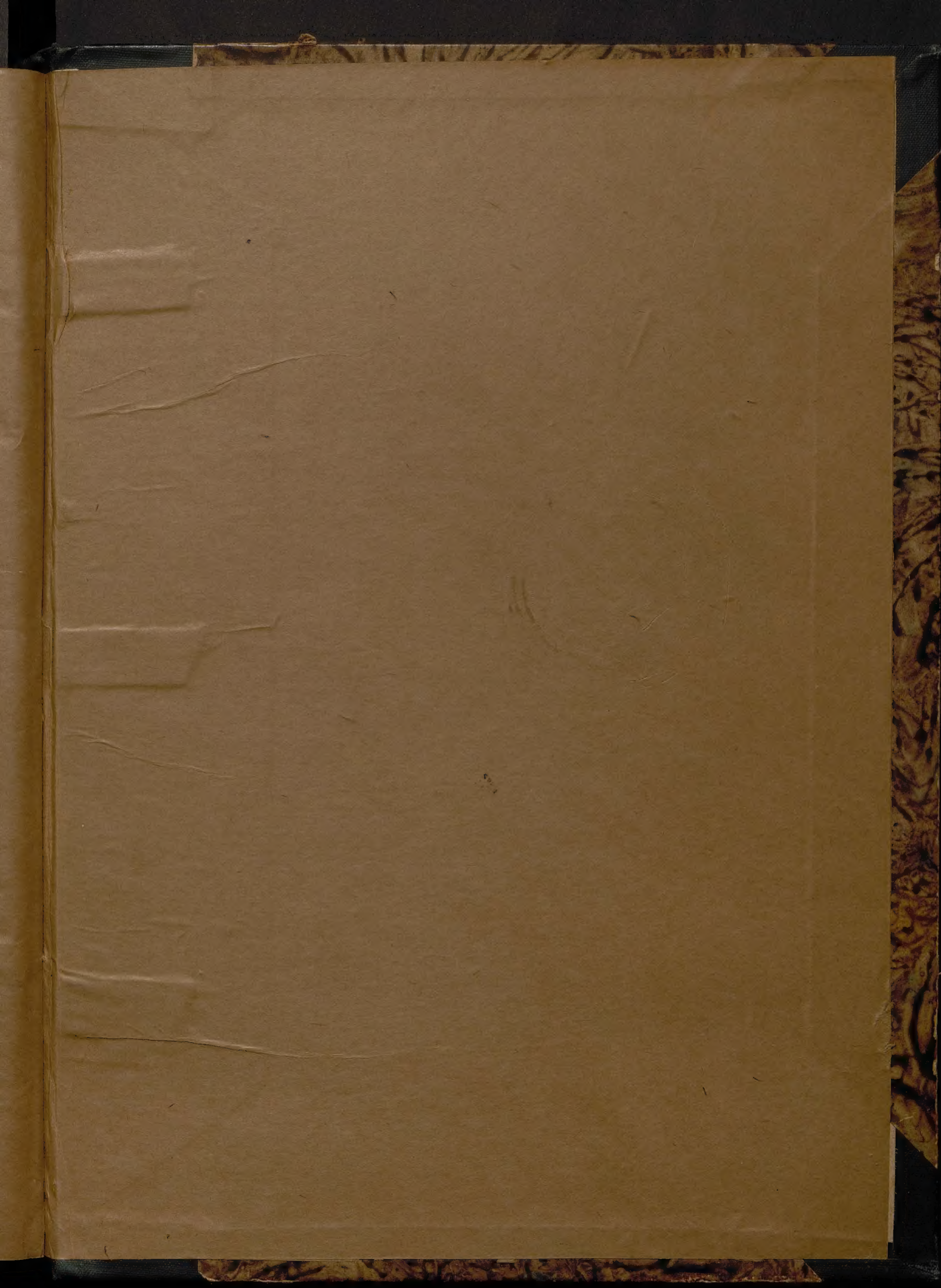
"Władza tutejsza nie chce mi wydać pozwolenia na ślub, bez wykazania odpowiedniego majątku. Pan Olchzar obiecał mi skuteczną swą pomoc, jeżeli mu przedstawię wiarogodne świadectwo że majątek mój lub praca wystarcza na utrzymanie familijne. O świadectwo więc takie udaję się do Pana ufny w Jego uczynność i dobroć.

Zostaję z należnym szacunkiem.

S. Ozanowski.

Orszno. 5/8 1864







LISTY
E (d - 1)

1863 - 1887

39